Listy Mieczysława Pawlikowskiego do żony Heleny z Dzieduszyckich Pawlikowskiej

T. 10 1873 1879



Lwów d. 17 Lutego 1873.
(: Hotel Żorża N. 5. :)

1

Moja najdroższa Talusiu!

Skłamałem — nie 17ty dziś, ale już 18ty — bo już 1sza po północy. — Przyrzekłem że codzień choć parę słów Ci napiszę Talusiu moja — a więc piszę, choć bardzo jestem znużony i śpiący a jutro rano muszę zerwać się z łóżka. Piszę — choć mi dano jedną jakąś świeczkę z cieniutkim knotem, tak że ledwie widzę co piszę. — Jechałem w opalanym wagonie — sam na sam z jakimś niemcem z Bukowiny — spaliśmy obaj. Za gorąco mi wcale niebyło — futro zrzuciłem i było mi z początku tak jak w/ małym, nieco zanadto opalonym pokoiku — później jak w pokoju ogrzanym w miarę — a w połowie drogi przykryłem się już futrem; — koło Gródka wciągnąłem go na rękawy. We Lwowie mróz okrutny i sanna

…ra
…ój i Twój Mietz

7/66

przewybornas. - Pytałem furmana jadąc zkolei czy tu ciągle takie mrozy. - „Ni, panie, - odpowiedział - to dupiru pierszyj takij kawaljerskij." - A coż tu u was słychać we Lwowie? - „Ha, wielka bida proszę pana: chto ma piniondzy to si bawi taj piji - straśni panowi hulają - dzień w dzień furt, - a chto nima - to marzni taj żyji jak moży."

Dali mi u Żorza pokoiczek miniaturowy i zimny - bo nieopalony. - Niemogłem wysiedzieć - poszedłem do Zimndzińskiego na kawę i ogrzać się - a tam także zimno jak w psiarni - Wreszcie ogrzałem się u Reja który wraz z Władziem dopiero = co był wrócił z balu w Strzeźniowie. - Zapytał jak jego sprawa stoi. - Zgniewał się gdy Ci odpowiedziałem ni to ni owo. A inaczej niemogę - bo nic niewiemy tylko to wniosków i przypuszczeń sobie można na podstawie drugich dobrych szczegółów i szczere

drobniejszych szczegółków – których w liście wszystkich spisać niepodobna – a które tylko wtedy mogłyby dać miarę ostatnią rzeczy gdyby je wszystkie spisać, bo każdy z osobna byłby albo bez znaczenia, lub też mógłby się wydać zanadto ważnym. – Sprzeczności w postępowaniu mnóstwo – które jednak są w pewnej zgodzie ze sobą. Misio był w najwyższym stopniu zrozpaczony – i tym razem po odbytej konferencji niemogłem mu nie przyznać pewnej racji tego usposobienia, które jednak może się całkiem zmienić jak mam wielką nadzieję. Od czasu powrotu sprawiał się zupełnie taktownie – a przynajmniej bardzo mało zarzucić mu tym razem można. Widać ze wszystkiego że Matka i córka, szczególnie córka jak się zdaje – bardzo go lubią, ale to bardzo. Z drugiej strony zdaje się że ktoś – (pewnie stara dewotka księżna:) zawróciła Matce głowę świętością

7~~68~~

zamierzonej projektowanej koligacji a córce jakąś patriotyczną mrzonkę i urojonym obowiązkiem poświęcenia się wraz ze swym posagiem ~~w~~ ofiarą dla rodziny roszczącej sobie ~~[illegible]~~ wyłączny przywilej do zbawiania ojczyzny na swój sposób.... Tak ja się domyślam ale może to całkiem domysł fałszywy. - Rzecz się w tych dniach zupełnie wyjaśni. — Dziś byłem u nich. Byłem bardzo mile przyjęty. Panna podobała mi się. - Jutro znów tam będę. Jutro napiszę Ci może więcej. U Mamy byłem na obiedzie i znowu wieczorem aż do tej pory. W dobrym humorze, ogromnie moim przyjazdem uradowana. -

Paaaaaaaaaaaaaaaai Dobrusieczku! Czółko Twe i oczęta całuję i buzię krasną i paluszęta moje i do serca mego Cię przyciskam z serca całego. - Ucałuj dzieci. Kiedy Tadzio zdaje egzamin? Zapytaj Hasiewicza; i spytaj go także czy odniósł książki do Biblioteki Jagiellońskiej które odnieść obiecał i czy się dowiedział o synu Jana. Czy odesłałaś pakiet do Gumplowicza? - A pisz! pisz.

Daj buzi Żonko moja, moja Żonusiu utęskniona moja pieszczona totumfacko, moja frygo, wiercidełko, bączku m



Lwów 18º Lutego 1873 3
(: przed północą :)

Moja jedyna jedynaczko moja!

Otrzymałem Twój list wczorajszy. Ucieszyłem się i zmartwiłem. Czem się ucieszyłem – Ty wiesz. Listem Twoim i kochaniem Twojem. A czem się zmartwiłem? Tego niewiem czy wiesz dobrze. Ty może sądzisz żem się zmartwił listem Pauliny? Nie – ja się zmartwiłem tylko Twem zmartwieniem; ja się tylko tem zmartwiłem że takie czcze słowa, taki pusty wiatr, taka z nudów i z upodobania w fabrykowaniu dramatów w którychby się odgrywało rolę bohaterki, że taka z nudów wystylizowana chryja – Ciebie tak bardzo zmartwić może! Tem się zmartwiłem. Czemużby mnie jeszcze teraz mogła zmartwić kobieta – która nie bez świadomości co czyni, najpoczciwszego brata i przyjaciela na tamten świat wyprawiła! To kobieta zła z gruntu a przytem półwarjatka – a więc godna ubolewania i godna wszelkich przebaczeń – bo w jej duszy ciągły kiśnie ferment, wyziewający trujące miazmaty, zarażający całe

7/10

jej otoczenie podrażnieniem nerwów — i bardzo trzeba się mieć na baczności aby w bliższych z nią będąc stosunkach nie dostać epilepsji ciała — lub, że się tak wyrażę: epilepsji ducha... Mówiłem Ci i powtarzam że co do mnie z memi nerwami — w jej towarzystwie niebyłbym pewny co się ze mną stanie. Zdaleka więc, zdaleka! Ja się tej kobiety boję. Boję się jej jako warjatki która wszystkiego jest zdolną — a której chorobliwe ekstazy i egzaltacje są zaraźliwe jak choroba średniowiecznych ekstatyków i konwulsjonistów. Boję się jej powtóre jako kobiety złej z gruntu — która jako taka także wszystkiego jest zdolną. ~~Jak~~ Zresztą co ta kobieta w życiu swem jeszcze przejdzie — tego nikt nie zgadnie. Jak skończy? czy w domu obłąkanych — czy na rusztowaniu — czy umierając powie jak Cesarz August „klaskajcie — schodzę ze sceny!"... czy może kiedyś krew się w niej uspokoi i do głowy uderzać przestanie a z krwią uspokoją się i nerwy — i po burzach nieustannych nastąpi prostracja... Tego także

nikt nie odgadnie. - Nie chcę myśleć o tem na próżno - jest tylko myślę o tem ile razy ~~[illegible]~~ myślę o tej kobiecie: aby mnie i moim nic złego nie zrobiła. - Gdybym mógł uratowałbym z jej szponów dzieci Mieczysława - ale na to na teraz niema rady. Co do Kasi jestem pewny że do roku lub dwóch lat zrobi z niej matka epileptyczkę lub ją w inny jaki sposób zabije. Co do Basi - tak do matki swej podobna, że się obawiam aby w jej krwi i organizmie nie było zarodu tej choroby umysłowej która z jej Matki uczyniła prawdziwą puszkę Pandory. Boję się więc do Basi serdeczniejszych jej z naszemi dziećmi stosunków któreby kiedyś żywsze mogły obudzić uczucia i zgotować im los Mieczysława. - Być może jednak iż zarody tego chorobliwego usposobienia Basi - stosownem wychowaniem dałyby się stłumić, a przynajmniej że możnaby mentalnie aby się w tak wysokim stopniu nie rozwinęły. Wyrwałbym ją zatem gdybym mógł z dusznych i trujących objęć Matki - ale czyż to możliwe? - Możliwem stanie się wtedy jak Paulina zwarjuje naprawdę

co jest bardzo ~~[illegible]~~ prawdopodobne. – Możliwem także stałoby się wtedy gdyby straciwszy wszystko, zaczęła z innego śpiewać tonu i zażądała pomocy, zrazu jako rzeczy której ma prawo domagać się od rodziny bez obowiązku przyjmowania jakichś warunków, – później zaś godzi się i na warunki. Otóż niechby ona i nawet świat żądny pozorów obwołał się jakby chciał, jabym nie odstąpił od warunku któryby niedozwolił jej psuć i truć swego dziecka. – Myślałem o tem nieraz – i zdaje mi się żem się już dostatecznie dość uzbroił przeciw wszelkim łzom i lamentom, i że dla oszczędzenia sobie niemiłych scen niedałbym się zmiękczyć. – Sądzę że taka chwila nie jest daleką, a ostatni list jej do Ciebie przyczynia ~~ta~~ zapowiedź ~~[illegible]~~ że stan rzeczy musi być fatalny. Jest to zapewne ostatnia albo przedostatnia próba aby wejść w nasze progi jako tryumfatorka, potem nastąpi zmiana kostiumu i roli, – i usiłowania jeszcze niebezpieczniejsze dla domowego spokoju naszego. – Trzeba się tedy mieć

(198 cd) ~~773~~ 5

Muszę mieć na baczności. - Mnie ona szczególnie nie cierpi - bo najróżniejszych próbowała na mnie już broni i przynęt, a ja zawsze jak ryba. Wędki omijam jakbym ich nie widział, płacze - to ja taką mam minę jakby deszcz padał, złości się - to na mnie takie robi wrażenie jakby wiatr wiał. Pisze mi impertynencje - to ja przejrzawszy (nie czytając nawet) list chowam do biurka, - pisze mi serdeczności - ja tak samo robię. A nigdy nie odpowiadam - bo odpowiedź byłaby zawiązaniem rozwlekłych korespondencji, gdzieby w końcu za lada słówko mnie pociągano do odpowiedzialności wobec żywych i umarłych, wobec Boga i ludzi itp. tak jak Ciebie za Twój list, z którego ona teraz robi dokument zawierający przyznanie się do winy obżałowanego - i który zapomocą swoich kretactw i adwokackich syllogizmów takim dokumentem w samej rzeczy uczyni, nadając każdemu wyrazowi inne znaczenie i inną podsuwając myśl niż była ta z którą pisałaś. - Że Ciebie zawojować łatwiejszą jej się wydawało rzeczą - świadczy pora którą obrała do napisania swego listu, korzystając z mojej nieobecności - o której wiedziała - powiedziałem jej bowiem w Sobotę, „że zapewne wyjadę do Lwowa w Niedzielę wieczór”

4/44

gdy spotkawszy mnie na Grodzkiej skwapliwie o to zapytała.
Tak więc Talusiu zawiodła się na Tobie. Obaczysz
że wkrótce inna się zacznie komedja – czyli raczej
tragedja. Obaczysz że zgadnę. A będzie to tragedja
daleko niebezpieczniejsza dla naszego spokoju domowego
który w inny sposób, teraz się będzie usiłowała
zamącić. – Powiadam Ci że ja się tej kobiety boję –
bo ona do wszystkiego jest zdolną. Szklankę herbaty
którąby nalewała dla mnie w mojej nieobecności
wylałbym może – gdybym przypuszczał że jej to
naco mogłoby się przydać aby mnie nie było, lub że
tak jej się po głowie roić może.... Ale dość o tem.
Nie mów mi że przesadzam. Ja Ci nie mówię że ona
tak bardzo zła – bo tego wiedzieć nie mogę, – ja
Ci mówię tylko co mi o niej uczucie może szepnąć,
jakiemi na nią patrzę oczyma. W tej mierze wierzaj
mi że nie przesadzam. Niech to będzie między nami,
bo mając takie wstręty do tej kobiety jak ja mam,
i przypuszczając o niej wszystko najgorsze – może
przecież nie godzi się wyjawiać podszeptów swego instynktu
nikomu – nawet swojej żonie. Wszak to nasza bratowa!
Trzeba zawsze o tem pamiętać. Nie godzi się zapominać

że ona była żoną Mieczysława i że go może tylko nieświadomie zamęczyła. – Trzeba o tem pamiętać – Ale z drugiej strony niegodziłoby się tej pamięci gwoli, oddawać na wolę losu i na ofiarę całopalenia siebie i swoich. – Ale już teraz w prawdzie dość o tej kobiecie, o tej warjatce złej i nieszczęśliwej! Pamiętając o tem zawsze że nikt temu niewinien że jest takim jakim jest – bo on <u>jest</u> takim, pamiętaj niemniej i o tem <u>jakim</u> kto jest i – strzeż się.

Co do Twoich żalów z powodu słowa które miała Paulinie (: wedle jej twierdzenia :) powiedzieć o nas Wandzia, nie bierz tego tak bardzo do serca. Wandzia nas kocha i bardzo kocha – a że jest kobietą łatwo ulegającą chwilowym wpływom, wrażliwą i dającą się łatwo omamić i ogłuszyć w sobie głos rozwagi aktorskim płaczom i krzykom i wyrzekaniom, frazesom i sentencjom i knedlowo-tragicznemu stylowi ... no, to cóż ona temu winna że już taka jest. Kochaj ją taką jaką jest – bo ona nigdy inną nie była i nie będzie – a ma ona tyle w sobie dobrego że ją i z tem bardzo kochać można. – Urojeń niema jej co z głowy wybijać, bo dyskutowaniem urojenia bardziej

się zwykle wzmacniała – Anebaś cierpieć – czas rzeczy zmieni. Innej rady niema. Najlepiej o tem wcale już znią niemówić – i jakbym pojechał do Berezowicy to ja o tem mówić nie zacznę. Wszakże w czasie swej bytności w Krakowie postępowanie jej z Paulinką nie było takie któreby groziło oziębieniem stosunku serdecznego z nami. – – Co do Mamy Twojej – i na mnie się nie żal że Ci nic nie napisała dokąd jedzie. Dziwić się temu nie można, – obawiać się mogła że jej tą podróż będziesz sobie tłomaczyć nie po jej myśli, albo że z tej podróży będziesz wyprowadzać wnioski – albo Ty, lub ja – lub inni ludzie – których ona sobie nie życzy. – Cóż zresztą tak ważnego że Ci o tem nie napisała? Zanadto to wziąłeś do serca, tak jak wszystko w ostatnim Twoim liście. Trzymaj się ostro Talusieńko – a nie poddawaj się nerwowemu usposobieniu. A kochaj Twego Talusia. Ściskam Twe całe i osóbko twoje i buzię Twoją i Twoje paluszęta – moja Ty, moja kochaneńko, moje Ty Dziecko drogie, moja Ty Jedynaczko, moje Ty serce – moje Ty szczęście całe – moje Ty wszystko – wszystko! – wszystko! – bo Jaś i Tadzio to także Ty. Uściskaj chłopców a do mnie pisz. A kochaj

Mietza

Mama moja kocha nas – ale w bardzo gadającem usposobieniu – i bardzo dziś jestem zmęczony. W sprawie Reni nic prawie nowego. Rzeczy jak się zdaje nie najlepiej stoją. Tadzio i on dziś na balu u Edwardów Dziedz. – W tych dniach rzeczy się rozstrzygną.

7/16

199

~~247~~ 7

Lwów ~~am~~ dnia 19° Lutego 1873.

M. n. T., m. j.! – Liścik △ otrzymałem. – Dziś na dłuższe pisanie zebrać się niemogę. Czy doszły Cię dwa listy moje? – Cały dzień byłem zajęty, nawet u M..y niebyłem. Codzień przedpołudniem bywam u T.; zawsze bardzo mile widziany. – Wczoraj był bal u Edw. Dz. – Dziś wieczór całe miasto suto oświecone z powodu uroczystości Kopernika. Byłem w teatrze, cały czas prawie w ich loży. – Dziś byłem na obiedzie u R. – Sprawa wiadoma znowu niby dobrze a niby bardzo dobrze stoi. – W tych dniach chciałbym ostatecznie dociec prawdy. – Jutro będę dłużej pisał. – Pisz. – Do s. C. p. i c. T. cz., T. o., T. b. 1000 r. M. n., m. j.! T. M

7/18

199



Correspondenz-Karte

Karta korespondencyjna.





~~Adresse~~
Adres } Wielmożna Pani z hr Dzieduszyckich

Helena Pawlikowska

~~in~~
w

Podwale na Wesołej N. 27. lit. B. Krakowie

dom fotografa Rzewuskiego

(200) ~~279~~ 8

Lwów dnia 20° Lutego 1873

M. B., m. K! – Od wyjazdu codzień piszę – ale dziś od Ciebie listu nie miałem. Niespokojny jestem czyś mi się nie rozchorowała przez tę kobietę. – Obiecałaś pisać codzień. – Niespokojny jestem. – Co do mnie jestem dość zdrów i mocny – tylko zakatarzony trochę z powodu iż u M–y gorąco jak w łaźni – Jaś pali w piecach jak w mróz trzaskający, dziś na dworze błoto, odwilż, straszna chlapanina. Interes wiadomy idzie niby wcale nieźle, ~~ale~~ a raczej stoi wcale pomyślnie – ale stoi na miejscu. – Nie piszę dziś więcej bo listu nie otrzymałem. – Do s. C. p., c. cz. T. i o. T. i b. p. 1000 r. – K. m. i pisz, pisz. – T. M

780

(200)

~~Correspondenz-Karte.~~

Karta korespondencyjna.







~~Adresse~~
Adres

Wielmożna Pani z hr. Dzieduszyckich

Helena Pawlikowska

Podwale na Wesołej N. 27. B.

~~in~~ w

Kraków

(201) ~~481~~

Lwów dnia 22° Lutego 1879

Wczoraj wieczór i dziś rano otrzymałem listy Twoje
wczorajszy telegram który mnie równocześnie z listem
doszedł zaspokoił mnie. – Dziś wieczór może się
zbiorę na dłuższy list, tymczasem donoszę Ci tylko
żem dość zdrów, ale tak zakatarzony że aż do obiadu
musiałem wypoczywać myślę. – Dzięki serdeczne za
Twoje listy – pisz codzień choć słówko. Dzieci
całuję a C. d. s. m. p. – C. cz. T., b. i o. –

K. m.!

Twój M

4/2 (2Ú)

~~Correspondenz-Karte~~

Karta korespondencyjna.







~~Adresse~~
Adres

Wielmożna Pani

Helena Pawlikowska

Podwale na Wesołej
N. 27. lit. B. - u fotografa
Rzewuskiego

~~in~~ w Kraków

202

~~283~~



Lwów 24° Lutego 1873.
(: wpołudnie :)

10

Talusiu moja, moje dziecko drogie!

Kilka słów tylko piszę – na więcej mnie teraz niestać, a napisać Ci choć dwa słowa koniecznie bo wczoraj nie pisałem. – Jestem dziś zdrów i siły fizyczne mi starczą, ale moralnie jestem niesłychanie zmęczony tym Lwowem. – Wiesz jak wielorakie zasrać mnie zludźmi stosunki we Lwowie, wiesz ile ich tu mam. Każdy wymaga aby choć półgodziny dać mu czasu – ten prosi o tem, ten o owem. Ale to nic, tak mi tu zawsze bywa – więc niemiałbym powodu pisać że mnie to bardziej męczy niż zwykle. Tym razem jednak dodaj do tego całą tę sprawę która sprowadzała mnie przyjazd do Lwowa – a która mnie bardziej dręczy niż sądzisz, bom ją może zanadto wziął

7/4

do serca... Trudno mi brać się inaczej, widząc jak bardzo cierpi z tego powodu pocześnie wszystko. - Od czasu naszego rozstania w r. 1857 na Wesołej nie spotkałem się w życiu z podobnem serdecznem a głębokiem cierpieniem. Żywo sobie przypominam to wszystko com sam przechodził - i jakże nie mam brać udziału w tej całej sprawie? - Zapytasz jak ona stoi? - Źle. A zapytasz dlaczego? Nie wiem. Dość, że źle sprawa stoi. Jest jakaś przeszkoda której ani odgadnąć ani dociec niepodobna - a z czyjej strony: matki? czy córki? I tego dociec niepodobna. Obie bardzo życzliwe i przyjazne dla niego - a jednak panna zapytywana i badana w różny sposób ~~od~~powiada że „nie", najwyraźniej, najkategoryczniej, choć postępowanie jej ~~pała~~ chwilami nosi cechę czegoś więcej

ni przyjaźni serdecznej, potem następnie jakby po chwili zapomnienia coś nakształt wielkiego żalu i smutku i silną wolą i postanowieniem wewnętrznie wymuszonego unikania. Że to się nie dzieje z woli Matki jestem prawie pewny. Że inni nie są dotąd szczęśliwi – także prawie pewny jestem. Że ambitne wprzódy plany woli Ty nie grają – a przynajmniej że chyba bardzo małą rolę grać mogą, i o tem nie wątpię po rozmowie z Matką i córką. – Jakiż więc powód tego „nie"? Urojenie jakieś? – To trudno przypuścić – bo ani Matka ani córka manyaczką nie jest. – Ha, może wciągu tych kilku dni które Ty zabawisz jeszcze wda mi się dociec. – Wiem tyle tylko i czuję, że ja naszego

7/36

między nie wstrzymałbym się trudnościami i żebym wytrwałością zwyciężył – lub zginął podziwiany wszystko na szalę. Jemu tego doradzić nie mogę.

Dziś zaprosił mnie Mieczysław Paszkowski na uroczyste (zakrystji) w kościele karmelitów zaręczyny swoje z panną Skibicką. – Był tego ojciec i towarzystwo kilkudziesięciu osób – swoich przyjaciół przedstawił w zakrystji swej narzeczonej po dokonanych zręczynach. – Teraz (godz. 1sza) mam być u panny narzeczonej na śniadaniu. – Wczoraj byłem na wielkim obiedzie u Stan. Rejów. – Jutro (ostatni Wtorek:) zabawa tańcująca u Tyt. Dzieduszyckiej, na którą jestem zaproszony. –

Bądź zdrowa miła najdroższa. Radbym być już z Tobą. – Ściskam Cię serdecznie i do serca przyciskam główkę twoją. – Oczęta Twe całuję i oczka i buzię po stokroć Ty moje Kochanie, Ty życie moje, Ty szczęście moje!

Twój Miecz



Lwów d. 26 Lutego 1873.
(: godz. 2^ga po południu :) 12

Moja najdroższa Talusiu, moja jedyna, moja Kochaneczko, serce Ty moje, dziecko moje!

Przed chwilą otrzymałem list Twój w którym wpadając na różne domysły starasz się odgadnąć przyczyny niepowodzenia R. i mojej swachowskiej missji. Bardzo to wszystko mądrze wykombinowałaś i bardzo poczciwie zakreśliłaś plan dalszego działania – ale tak, jak może uczynić ktoś nieznający głównej dramatu osoby. Mem zdaniem przypuszczenia Twe są mylne – a więc i środki postępowania (: acz[illegible] zbiegu nasz same nastręczyć się mogą bo te panie jadąc na wystawę do Wiednia zatrzymać się w Krakowie :) byłyby bezskuteczne. – Jak nasz stoi a raczej na czem nasz utknęły – to się krótkiemi słowy opisać nie da. Dość że niema tu już co robić – przynajmniej dla mnie. – Dziś popielec – jest tedy po karnawale – a tylko karnawał dawał sposobność częstszego widywania się itd. i możność jakiego takiego porozumienia. Rzecz skończona – skończona niepomyślnie – ale dobrze

788

dość to że skończona – a jak sądzę skończona stanowczo. Lepiej tak – niż niepewność. R. cierpi na tem jeszcze i cierpieć długo będzie, ale o ile go znam to nie tak długo jak mu się dziś wydaje. Względy jego rodziny i względy moje i Władzia K. może także się przyczynią aby prędzej „wytrzeźwiał." – Kto inny wprawdzie na jego miejscu spaliłby za sobą okręta i rzucił się na oślep w tę walkę – zginąłby lub zdobył cel upragniony, – tego jednak niedoradzałbym nikomu a tem mniej jemu, bo w tej walce rychłoby stracił siły i niedopiąwszy celu odstąpił wkrótce, bardziej tylko zraniony i zniechęcony. – Przypuszczenia Twoje są mylne – niezawodnie mylne. Wszystko bowiem pani Klaudja nie ma teraz tak poważnych względów, – ale nie trzeba szukać dalszych przyczyn tam gdzie się najbliższa sama nasuwa. – Powiedziała F. „że niepowinnaby za mąż wychodzić niemając „żywego ~~dla~~ uczucia" – a dla niego tego uczucia nie ma – obudzić się zaś nie obudzi w jej sercu, bo go zna już dość dawno i było dość na to czasu a dotąd się nie obudziło; – sądzi zaś że ono budzi się nagle, że nie jest i nie mogłoby już powstać w tej bardzo spokojnej

życzliwości i przyjaźni i z tego pełnego uznania naukowego dla jego zalet. – To jest według niej jedyny powód odmowy, obok którego żaden inny nie istnieje ani w niej samej ani zewnątrz niej żaden powód ani żadna przeszkoda. Wyróżniła go między całą młodzieżą, ale prócz przyjaźni więcej nigdy dla niego mieć nie będzie. Jest tego o tyle pewną iż mniema że wobec tak żywego uczucia jakie w nim widzi (a w którego szczerość wierzy i które zaręcza) już dotąd niewątpliwie byłaby coś więcej uczuła dla niego niż czuje." – Przytoczywszy te jej słowa – zdawałoby się że wszystko już wyjaśnione. Bynajmniej. Tu zaczyna się dopiero zagadka. W postępowaniu jej bowiem wobec niego pełno sprzeczności – jakbym wymienił liczne przykłady – i pełno objawów czegoś więcej niż przyjaźni. – Byłażby to tylko kokieterja? Trudno temu uwierzyć – bo byłaby zbyt wyrafinowaną wobec takiej szczerości odmowy – a byłaby czemś więcej niż prostą kokieterją, bo mistrzowskiem odgrywaniem roli. – Czy to może zatem kokieterja bezwiedna? sama sobie nieświadoma? To takiej przypisać mogę. W każdym razie jest w tem coś kokieterji kapryśnej, od humorów chwilowych zależnej,

7/30

a bardziej, jeszcze jest to kokieterią z naiwną lekkomyślnością bezmyślnie naśladująca sposób zachowania się tamtejszych panien i całego otoczenia, kompromitująca się bezwzględnie wobec świata, podniecająca w R. chwilowe (złudne) nadzieje bez złego z jej strony zamiaru, darząca nieszczęśliwego różnemi przychylności oznakami (nieprzywiązując im wielkiego znaczenia – czasem bezmyślnie) czasem przez przyjaźń i naiwną poufałość, czasem może przez litość. – Dołącz do tego wielki brak taktu w postępowaniu, brak roztropnych ze strony matki przestróg, a później że skompromitowawszy się jakiemś zbyt śmiałym dowodem przychylności dla niego, wskutek gadania ludzkiego, przestraszona potem beztaktownie go unika; nie chce wcale z nim mówić ani tańczyć! – To wszystko jeszcze nie jasno Ci rzecz tłumaczy. Dla zrobienia sobie dokładnego wyobrażenia o niej, dodaję jeszcze dwie ważne rzeczy: 1/ charakter w gruncie dobry ale zupełnie niewyrobiony, koziołkowy upór który bynajmniej nie jest stałością ani wytrwałością – ale raczej przekorą koziołka który nie chce aby go za rogi prowadzono – a 2/ chłodny temperament przy dziecinnie=wesołem, a nawet na pozór żywem usposobieniu, – dość w głębi, bardzo trzeźwej z usposobienia i do marzycielstwa nieskłonnej, acz nie bez pewnych idealnych celów i dążeń.

2./ 791 ~~203~~ bis 14

Wszystkie sprzeczności chwilowych – złych i dobrych naprzemian a zawsze bladych, mdłych, bezsilnych prądów, popędów, natchnień, instynktów, pociągów, wpływów – mieszczą się w tem ogromnie pojemnem ale nieudolnem do żywszych uczuć serduszku, mieszczą się bez wielkiego parowania się z sobą i zmieniają się nawzajem. – Oto wszystko. –

Wczoraj byłem u Wujenki Tytusowej na wieczorze tańcującym – w ostatni Wtorek. Było około 60 osób. Bawiono się do godziny 4½ po północy, kilka tylko osób wyszło z powodu Popielca o 3ciej po północy. – Tańczono bardzo ochoczo. Takiego karnawału szalonego jak w r. b. dawno już tu nie pamiętają. W ostatni Wtorek n.p. było u pani Steckiej śniadanie tańcujące trwające od godziny 2giej po południu do 7mej wieczorem – a to po pikniku z którego większa część osób dopiero o 9tej z rana wróciła do domu. – O 8½ wieczorem już tańczono u Wujenki. – Teraz zaczną się teatra amatorskie, koncerta i t. p., a na Sty Józef przygotowuje się kulik czy krakowskie wesele. –

Moje zdrowie niezłe. Katar już prawie ustał – Zadatków tu jeszcze przy sposobności kilka. ./.

7/921

interesów, powiedziałam znajomych, porobię wizyty i wyjadę. – Chciałbym na jeden dzień pojechać do Bereszowskiej. – Zabiłka dziś zatem będę jeszcze z powrotem w Krakowie i przycisnę do serca stęsknionego, mojego poczciwego chłopczyka – moją Talusieczkę – moją najpiękniejszą... Czemuś Ty dziś najpiękniejsza? – Po wczorajszym balu moja Talusiu! – bo żadna, żadna nie umywała się do Ciebie. Były tam młodziutkie i świeże jak jabłuszka, były i dojrzałe piękności – ale ani jednej z Twoim wdziękiem i ustach wyrazem, z Twoich rysów szlachetnością – ani jednej z Twoją duszą. Kocham Cię Talusiu moja! zakochany jestem naprawdę. –

Oto wszystko najlepsze co Ci mogę napisać. A tymczasem ściskam Cię całą i błogosławię główkę Twoją i czółko Twe gładkie i całuję i ustecka Twoje. Do serca Cię przyciskam i przytulam. – Bądź dobrą nie jeszcze – i kochaj mnie. – Co Ci przywieźć ze dworca? Mama Cię bardzo kocha – ale w tych rozgadanem także – jak usposobieniu moja staruszeczka – że bardzo nasz swego jedynaka. – Bądź zdrowa Talusiu, bądź zdrowa. A kochaj Twego

Józia

PS. Dziećmi się nie martw – zwykle to kłopoty rodzicielskie – i wszyscy przez nie przechodzę. Trzeba jednak coś radzić aby nauki ne przyszło szły lepiej. – Obiecuję że nasz teraz pomyślniej pójdzie.

Lwów 28go Lutego 1873. (204) 793 15



Moja Najdroższa Talusiu, serce moje, moje poczciwe dziecko, moja Kochaneczko!

Talcia bardzo poczciwa – codzień pisze. Miecz niepoczciwy – ale niebardzo on temu winien. Nikt go rano niebudzi – w piecu mu napalą tak że na wpół zagorzały ocknie się dopiero gdy koło 10 lub 11ej przyjdzie do niego kto z bliższych znajomych i za rękę potarga, – potem aż do 1nej lub 2giej drzwi się niezamykają, – trudno niedadzą Mieciowi umyć się, ubrać i wyjść, potem czas na obiad do Mamci – a przed obiadem już nikogo ani zastać ani znaleźć. Potem obiad u Mamci która teraz dłużej trwa niż dawniej – a po obiedzie

7/34



jeśli wyjdę od Marii przejść się trochę lub
odwiedzić kogo – to zwykle nie nadługo i
siedzę już u niej do późna, czasem do 1szej
w nocy. – Jeśli zaś wieczór nie u niej spędzam
to gdzie u kogo ze znajomych, a idąc spać
wstępuję jeszcze do stancji Reja i Korzebradzkiego
– wracam do siebie i zmęczony kładę się do
łóżka aby się nazajutrz znowu obudzić
naprzód zagonały. – Ale już tego nie długo
będzie, – bo wkrótce odetchnę swobodniej i
zasnę pierwszą ~~w~~ w dużej mojej stodole na Wenecji
a rano Taluchna mnie zbudzi i spać mi
nie da do południa. Paaaaniii!!

Wczoraj wziąłem z sobą niniejszą
ćwiartkę papieru i w kopertę ją włożyłem, aby

gdzie ten list do Cioci napisać - to mi wdomu niepodobna tego uczynić chyba w nocy, z powodu ciągłych odwiedzin. Otóż nadaremnie się przy obie nosiłem przez dzień cały - listu do Taluci nie wyprawiłem. Dziś dopiero przyszedłszy nieco wcześniej na obiad do Mamy, korzystam z tego że Mama jeszcze nieubrana i piszę do Taluci w salonie. - Wczoraj cały wieczór byłem u pani Aleksandrowej Dz., gdzie mnie bawiły panny: Sewerka, Wandzia; Olesia i Mundzio - który teraz ma zdawać maturę. - Później przyszedł Kazim. Wodzicki. -

Sewerka bardzo się rozwinęła umysłowo pod wpływem Tunia, w którym jest bardzo zakochana - czy sercem? czy głową? - Zdaje mi się że jednem ~~i g~~ i drugiem - sądziłbym jednak że głową bardziej

73/6

Mówiłem z nią bardzo długo i szeroko, serdecznie o Tuniu i o ich przyszłości. – Rozekzaltowałem pannę dla Tunia i udawało mi się to a widziałem że jej to było miło. – Oni będą szczęśliwi. — Byłem także u Maurycego który bardzo mnie serdecznie przyjął, dziękował i Makowskiemu żem go odwiedził i prosić mnie nie chciał. Dlaczego tak? — Byłem także u Augusta ale niezastałem go w domu. Jego narzeczona podobno chora. — Dziś byłem u Wszelakiej Tytusowej. – Zanadto może Talusiu gniewana się na Tyścię w Twej ostatniej kartce. Cóż ona temu winna że ma rybią krew? a jeszcze mniej winić ją można jeśli nie ma do kogoś pociągu. Na to niema rady. Coś kobiecego – ja sam niewiem czy jej tam tak dużo. – Po dwukrotnej stanowczej odpowiedzi jest ona dla niego zawsze jednako przyjaźna – więcej nawet niż przyjaźna. – Sfinks. – A taka milutka czasem – choć nie piękna – że trudno o niej mieć tak złe wyobrażenie jak Ty masz, trudno się pogodzić z tą myślą aby ona w samej rzeczy taką być miała. — Ale już czas kończyć. Dojeś do stołu, Mama już ubrana. – Paaatatatataj paaaaaii! Pozdrawię i do serca przyciskam Twą główkę a ojca i siostrę i buzię całuję po stokroć! Twój zawsze

~~197~~ (205)

1º Marca 1873. Lwów.

17



Moja Dobusiu, moja Staruszeńko!

Dziś niemam listu od mojej Talunieńki — niemam — a wczoraj ją pochwaliłem. — Dzisiejszy list także tak jak wczorajszy piszę u Mamy w salonie czekając na ukończenie jej toalety i na obiad. Próbkę z jej kanapy wyprosiłem wedle Twego polecenia. — Wczoraj wieczór byłem w teatrze. Przedstawiano po raz pierwszy sztukę Sardou p.t. „Rabagas" — którą mają i w Krakowie także grać. — Jest to najzjadliwsza w świecie satyra przeciw tendencjom demokratycznym i republikańskim i wyszydzenie tego stronnictwa we Francji, w sposób w jaki u nas napisano „Tekę Stańczykową" — ale rozumie się że z większym talentem. Bohaterem sztuki jest Adwokat Mr. Rabagas — karykatura Gambetty czy Oliviera, demagog najgorszego gatunku. Oprócz niego

7/38



mnóstwo tałałajstwa kontradmiratycznego, z których każdy tylko za własnym zyskiem goni, tak jak główny bohater. Jest między niemi i jenerał polak Mr. Petroleski, z którego naturalnie komicznie zrobiono portugalczyka. — Publiczność krakowska czy niezrozumiała tendencji czy też niedbała o nię, przyjęła sztukę oklaskami. — Był jakich kilkudziesięciu sykających. — Przedstawienie wypadło wcale dobrze, lepiej niż się mogłem spodziewać. —

Jutro rano musiałbym pojechać do Krzeszowicy na jeden dzień. Jutro wieczór wrócę a w Poniedziałek lub Wtorek będę w Krakowie. —

Obiad już dziś, Mama już ubrana — Paaaataaaiiii Taluśienko. A nie napisałaś mi co Ci mam przywieźć zaklinam! Ściska Twoje całuje. Ciotkę błogosławię, główkę do serca przyciskam i ustami Twemi pieszczę się po mojemu. — Całuję Cię w buzię po tysiąc razy
twój Mieć

Lwów ~~am~~ dnia 2 Marca 18~~80~~73 19

M. n. T.! – Niedziela rano 5 3/4 – piszę na dworcu kolei jadąc do Tarnopola. – Dzień dobry T. – Nie zabawię u W. dłużej jak przez dzień, i nie biorę z sobą nawet rzeczy prócz małego zawiniątka w plecie i rzemyku. Przez jutro – a najdalej pojutrze bawię we Lwowie – i wracam do Ciebie n.

Napisz proszę parę słów do Lwowa.

Twój M.

89/1

~~Correspondenz-Karte.~~

Karta korespondencyjna.







~~Adresse~~
Adres } Wielmożna Pani

Helena Pawlikowska

Podwale za ~~in~~ w Kraków

Wesołej N. 27.-b.

dom Rzewuskiego

257

803

Tarnopol } dnia } 3o Marca 1873. 20

(: 7¼ wieczorem. - w restauracji kolei żel. :)

M. u. T.! Wczoraj rano wyjechałem ze Lwowa a przed południem stanąłem pospiesznym pociągiem w Tarnopolu. Siadając do wagonu we Lwowie chciałem wyprawić do W. telegram lecz mnie przestrzeżono że sam wprzódy dojadę niż telegram ją doręczonym zostanie. - Przyjechawszy do Tarn. wziąłem tedy fiakra. Droga była okropna z powodu wyboiów w śniegu i błocie. W pół drogi złamaliśmy dyszel i musieliśmy się wrócić do T.; zaprzągł tedy mój żydek do wózka i przewróciwszy raz jeden szczęśliwie, dowiózł do B. — W. zdrowa i dobrze wygląda; humor dobry a nas bardzo kocha. H. w tych dniach się spodziewa, jutro przyjeżdża tam a.; nie wyładniała ale milsza i naturalniejsza. On bardzo się boi o nią. — W. oczekuje w tych dniach Mamy, która obiecała się H^ce i Paul. która wracając z Kor. ma wstąpić do B. na kilka dni. — Ja zaś jutro zostanę we Lw. — Sc. C. s.; cz. T., oez. i b. po 1000 r. najs. c. T. M.

804

~~Correspondenz-Karte.~~

Karta korespondencyjna.







~~Adresse~~
Adres

Wielmożna Pani

Helena Pawlikowska

Podwale Wesołej ~~in~~ w Kraków

N. 3. lit B.

dom Rzewuskiego

~~805~~ (208)

Wiedeń. Poniedziałek 16/6 1873.

21



Moja Talusieczko droga, moja jedyna, moja poczciwusiu! — Niema Cię tu, niema dziś rano aby mi dać buzi i kawci przynieść i budzić i mówić najpoczciwiej i najgrzeczniej i najosobliwiej i najserdeczno-kochającej w świecie! — Paaaaiii!

Poradzono mi wczoraj na drodze. — Bardzo niewygodnie przyjechać do Wiednia o piątej rano i na wstępie mieć do czynienia z nierozbudzoną jeszcze służbą hotelową. Tak mi mówiono, radząc abym za dopłatą guldena przesiadł się w Boguminie czyli Oderbergu z „Schnellzugu" Krakowskiego na „Kurierzug" Berliński, gdyż się tam doganiają czy mijają a Kurierzug o 1szej znowu do Wiednia przyjeżdża. Wszystko porozumiewane korzyści ale i spanie wygodniejsze w łóżku i zresztą sama oryginalność takiego przesiadania, wszystko to mnie zachęciło żem tak zrobił, ... ale — zapomniałem

prawie o najważniejszej korzyści przesiadania się: oto jest to najniewątpliwszy środek uniknięcia strasznego wypadku gdyby takowy kiedy Schnellzugowi się zdarzył. — Dość że tak zrobiłem — ale bieganie do kasy, latanie do konduktora po kufer, oddawanie go po raz drugi i t.d. tyle czasu zaszło — że o kawie w Oderbergu nie było już mowy, a [illegible] i kubany w ostatniej chwili — bo już Kurierzug miał odchodzić — wszystko to nic jednego ale przeszło cztery guldenki kosztowało. Włażę wreszcie do paradnego wagoniku pruskiego — wygodnego jak pokoik... ale jeść mi się chce — wyglądając co raz prędzej, bo przed oknami bufet. Biorę dwie pomarańcze, dwa rogale i siadam. Ale czem dalej tem się jeść chce więcej — a zimno przytem djabelne. Okrywam się pledem, i czekam aż do Breslau — tam pociąg miał zatrzymać się 10 minut. Ledwie stanęliśmy w Breslau, lecę do bufetu, wołam kelnera, dają mi kawy a zamiast rogala kawał tortu. Zaledwie umoczałem usta w kawie, ja i współtowarzysze podróży: „Meine Herren beeilen sie.

sie sich, es wird schon zum zweiten Mal geläutet."
Kawy się nie wypiło, za niewypitą 40 centów się
zapłaciło, a za ów kawałek torta 80!... szczęściem
że nie guldenów tylko centów. – Zanim oddano mi
rzeczy we Wiedniu, zanim zajechałem do miasta – dużo
upłynęło czasu. Kazałem się zawieźć „zum römischen
Kaiser" – Fiakier wiózł mnie jak ślimak. Zajechał
wreszcie, ale nie wiedząc że w tym hotelu są dwie bramy
z których jedna zawsze zamknięta i bez dzwonka – stanął
przed nią i tłumaczy mi się że dzwonić niemożna bo
zapewne drut zerwany czy dzwonka niema – bił przez
trzy kwadranse pięścią w bramę i w okna. Wreszcie
zrobił odkrycie że to brama niewłaściwa i zadzwonił przy
drugiej. Otworzono. „Czy jest pokój?" – „Werde nachfragen"
i odszedł portier. Wrócił za kwadrans. „Niema pokoju"
odpowiedział. A więc szukaliśmy dalej. w Matschaker Hof
niema. – Stadt Frankfurt, niema. – Wandl – niema,
Meissl – niema. – Od Meissla odesłano nas do małego
hoteliku blisko Stephansplatz, należącego do Zimmer-
-kelnera w hotelu Meissl, – jest to hotel „zum

zum goldenen Stern. – Znalazł się tu pokój na czwartem stromem piętrze – a pokój następującego kształtu; znalazłem go o godzinie 3ciej w nocy.



Że za ten pokój płacić będę sporo, wiem, ale obiecano mi go zamienić na inny.

Dla Talusi byłoby tu za wysoko i za stromo.

Wstałem dziś o 10tej. Wypiłem najsmaczniejsze wiedeńskie Mélange. – Jestem dość zmęczony. Przed wyjściem z domu zabazgrałem całą ćwiartkę do Talusi. – A Talusia kiedy napisze co do Miecia? – Pisać! Kochaj Talusiu Bobusia. – Pozdrawiam Was moje dzieci – wszystko Twoje – i całuję serdecznie. – Całuję oczęta Twoje i buzię i ręczkę Twoją Talusiu drogą i Twoją rączkę i paluszek z pierścionkiem; główkę Twoją do mego serca przytulam i pieszczę. – Kochaj Talusiu Bobusia

Twój Mieczu

P.S.
Tu pogoda, na deszcz się zanosi. –



Wiedeń 18go Czerwca 1873.
Środa.

Moja Talusiu, moja dobra niedobra, moja najukochańsza nieposeiwa!— W poniedziałek wyprawiłem do Ciebie duży list, wczoraj małą kartkę korespondencyjną — a od Ciebie ani słóweczka! — Niedobraś Talusiu. Czyście tylko zdrowi moi najmilsi? już zaczynam się niepokoić. — Byłem tedy wczoraj na wystawie, byłem przez dzień cały, nogi mnie bolą, zagniotki sobie pozyskałem całodziennym marszem, zmęczyłem się okrutnie fizycznie i umysłowo, głowa mi się zawracała od tej rozmaitości niezliczonych przedmiotów które mi się z szybkością obrazków szajnekataryniki przesuwały przed oczyma ... zmęczyłem się niesłychanie — a przeleciałem tylko, jak można najspieszniej i bez zatrzymywania się, zaledwie może dziesiątą część wystawy ... i nic widziałem nic tak dobrze abym tak zapamiętał żebym mógł opisać. — W budynku zamykającym wystawę sztuk pięknych, dotąd

~~8~~10

wcale jeszcze nie byłem, a muszę że dziewiątą

część przeleciałem wystawy, nie licząc do tego zabudowania

osobnych pobocznych. - Niebyłem również na Wystawie Maryn

a z dwustu przeszło budynków i przedmiotów po za

głównym pałacem zbudowanych, zaledwie kilkadziesiąt

przeleciałem - choć wiele z nich do dokładnego zwiedzenia

wymagałoby kilku godzin a nawet niektóre i dni kilku.

Niemówię już o głównym pałacu, czyli o właściwej

wystawie, - żeby ją pobieżnie zwiedzić, niezatrzymując

się nad niczem, trzeba by pewnie z miesiąca czasu, a

do dokładnego zwiedzenia niemógłby wystarczyć cały

czas jej trwania. - Śmiesznością jest lub czemś nawet

więcej twierdzenie że jej widzieć nie warto. Chyba

oczu kto niema - ten tak twierdzić może. - Pod

względem ogromu przestrzeni i budowli i pod

względem liczby i doboru i bogactwa przedmiotów

stoi ona (: jak kompetentne osoby twierdzą :) jak poczęści

zresztą same cyfry świadczą :) wyżej od wszystkich

811

24

dotychczasowych Wystaw Światowych. — Pod względem planu, urządzenia, ładu, porządku — fiasco jest zupełne, lub prawie zupełne. — Paryżanie przy tylu milionach wydanych nie należy sobie wyobrażać ażeby to fiasco odrazu uderzało w oczy. Spostrzega się je dopiero po dłuższym pobycie na wystawie. — Prawdą jest także że niektóre części wystawy jeszcze są zamknięte dla publiczności — ale są to części których nie było w pierwotnym planie; budują w samej rzeczy jeszcze nowe budynki i nowe skrzydła gmachów — ale stanowi to tak drobną małą cząstkę całej wystawy że śmiercią jest twierdzić że wystawa jeszcze nie urządzona. — Warto przyjechać Talusiu może, i bardzo warto. Byłby rzeczą niedodarowaną nie być na tej wystawie. — Kiedyż przyjedziesz?

— Co do mnie, interesa moje układają się w ten sposób że w przyszłą sobotę, niedzielę

8/12.

Adresy: M. G. – Hotel zum goldenen Stern. Brandstätt No 2. (: II Stock. Zimmer 16. :)

a moje Poniedziałki będę miał kilka godzin zajętych,
a zresztą czas wolny. – Najlepiej byłoby żebyś
przyjechała dopiero w Niedzielę na noc albo w Poniedziałek
ale, jeśli możesz, to przyjedź wcześniej, bo zaręczam
Ci że za kilka dni nic byś nie zobaczyła a
zmęczyłabyś się mi tylko – urządź więc tak
wszystko w domu abyś mogła najdłużej tu
zabawić. – Tęskno mi za tobą Taluniecko
moja. – Kochaj Twego Talunia. – Dzieciaki!
A pisz prędziutko, pisz choć po kilka
słówek dziennie! – Mieszkam ciągle w tym
samym hotelu – niezły wcale, jest to pierwszy
z drugorzędnych w mieście, za duży pokój na 4tem
piętrze kazano mi płacić 5. złr., wolę więc mały
na 2tem za 4. złr. – W restauracjach nie jest drożej
jak było – tylko na wystawie dość drogo. – Buzię
Twoją całuję i paluszki Twoje, oczęta i czółko,
nóżki i ściskam Cię przyciskam moje dziecko.
Dzieci nasze uściskaj. – A kochaj

Mietka

219 ~~213~~ 25

Wiedeń. Brandstatt. Hotel zum goldenen Stern. II Stock. Zimer № 6.

19/6 1873. – M. n. T., m. dz. k^{e}, m. j.! – Oto 5te już moje pisanie z W., a od C. miałem dotąd tylko 1. k. korr. i 1. Δ bil., a z treści ich wnosić muszę że dotąd żadnej odemnie nieotrzymałaś kartki. A przecież dwa długie listy już pisałem i 2. k. korr. i sam je rzuciłem do skrzynki. Ja zdrów jestem – jak zawsze przy ruchliwszem życiu, a ożywiony wielce tem wrażeniem co widzę i mojemi int. – Dziś niebyłem na W., bo o 3^{ciej} miałem zajęcie – a na ½ dnia niewarto jechać na W. – Afrykańskie były upały, dziś od 4 popołud. deszcz i klapanina. – Widziałem dziś Kaulbachowego Nerona w Kunstverein – i wiele Courbet'ów przechwalonych. – Kaulb.^{m} jestem zachwycony. – Wracam w tej chwili 11½ z „Tannhäuser'a" Wagnera. Niemiałem dotąd wyobrażenia o takiej operze. Akcja dram. nie kuleje tu i nie pełza żółwim krokiem jak zwykle w operach. Ale też tak znakomitych równocześnie śpiewaków i artystów dram.^{ych} jakich potrzeba do godnego oddania dzieła Wagnera, niema pewnie nigdzie. Najznakomitsi – fuszerować muszą. Pomimo tego rzecz to przecudna ... choć to często nie muzyka, ale chyba coś innego, bo wrzask, pisk, zgrzyt, dudnienie stwarza pełną poezji harmonią wrażeń, przeplataną, zwalczającą się nawzajem kilkunas melodjami przedziwnej śpiewności! – Dobranoc! – Ucałuj! Kocham.



Correspondenz-Karte.





Adresse Madame

Hélène Pawlikowska

Podwale na Wesołej
N. 27. lit. B.
dom Rzewuskiego

in Krakau

(211) ~~815~~

Wiedeń d. 20° czerwca 1873. (11 3/4 w nocy)

26



Moja najdroższa Talusieczko, moja Jedyna!

Wrzuciwszy dziś do boatki moje wczorajsze nocne pisanie, 5te z rzędu, otrzymałem Twoją wczorajszą kartkę. Jutro rano gdy moje niniejsze pisanie do boatki rzucę, otrzymam na pewno Twój list za rewersem który mi zapowiadasz. Już wiem że go pewnie otrzymam i już się nim cieszę. Paaatataiiii! – Ale T list „z mąką" o którym piszesz – zaginął. – – Fe, fe Talusiu – jeszcze raz fe, za to że piszesz „nie wiem czy przyjadę"! Wierzaj mi, byłaby to śmieszność nie przyjechać, mogąc przyjechać! Byłaby to rzecz nie do darowania. Następna Wystawa Światowa już pewno nie rychło przyjdzie do skutku – a któż wie gdzie? Może w Ameryce – a w każdym razie nie tak blisko nas jak Wiedeń ... a może jej już wcale nawet nie będzie, bo przemysłowcy twierdzą podobno że powszechne wystawy światowe są nie dla przemysłu ani dla handlu niepotrzebne – i że tylko wystawy światowe specjalnych produktów pożyteczne być mogą. – Bądź co bądź, jest to coś tak olbrzymiego, coś tak potężnie świadczącego o wyższości naszych czasów, jest to tak potężna manifestacja cywilizacji powszechnej, także

świetne zwycięstwo najwyższej idei człowieczeństwa — idei humanitarnej, idei solidarności wszechnarodów i wiecznego pokoju na wzajemnem opartego interesie ... że pomimo średniowiecznych fermentów jakie burzą przeciw sobie ludy i państwa, pomimo wojen i klęsk jakie czekają nas jeszcze, otucha rośnie tu w sercu w zwycięstwo powszechnego braterstwa — materjalnie i moralnie korzystnego dla wszystkich i dla każdego. „Przekują miecze swe na lemiesze. I nie podniesie naród przeciw narodowi ręki, ani się będą ćwiczyć do bitwy"... tak brzmi proroctwo Izajaszowe. A wiara i przekonanie w spełnienie tej nadziei — wszak to ze wszystkich świętości najwyższa świętość, dla ludzi szlachetnych wszystkich tysiącleci, wszystkich religji, wszystkich szczepów ludzkich... Dość li to aby się podzielić z tobą myślą i uczuciem jakiemi mnie napawa pobyt na Wystawie. Przyjedź — nie będziesz tego żałować — a nie zapomnisz żeś tu była! —— Dziś przebiegłem tak zwaną Kunsthalle — bez mała całą. Dział austryjacki i niemiecki w Kunsthalle przebiegłem nieco powolniej, inne działy całkiem pobieżnie, a Włoch, Hiszpanji, Portugalji, Szwecji, Danji, Rossji, Grecji i Ameryki jeszcze wcale nie widziałem. Nie byłem również na Exposition des

~~817~~
27

Amatorów i w gmachu maszyn który blisko 1000 metrów ma być długi i w ostatku pewnie może pomniejszych zabudowaniach. Najwiekszna poprzednia wystawa – paryska, piątej tylko części tej przestrzeni zajmowała. — Byłem dziś na obu galerjach Rotundy – której kopuła mająca przeszło 400 kroków obwodu. Kopuła największego dotąd na świecie rozpięcia, kopuła Stego Piotra w Rzymie, wygodnie mogłaby się w niej pomieścić. Szczyt wyższy od piramidy Cheopsa. – Na placu ciągle przybywa budynków, na wystawie przybywa przedmiotów. — Moja Dobrusiu! przyjedź, przyjedź choć na krótko. – W drugiej już kartce natrącam coś o dzieciach, tak jakbyś chciała aby i one były na Wystawie. – Moja Dobrusiu – koszt znacznie byłby większy, nie mówiąc już o drodze (80 guld. tam i nazad), ale osobny pokój dla nich, a potem życie i wygody, bo dotąd chorowane teraz. Tadzio byłby nawet niemożebny na Wystawie, bo tak dużo chodzić ile potrzeba aby choć najpobieżniej widzieć – niepotrafi teraz bez zaszkodzenia sobie, – a nawet odpoczywać często niemożna, bo ławek ani krzeseł niema, tylko w restauracjach i bufetach, gdzie ciągle trzeba coś jeść lub pić. – Skończyłoby się na tem iżby widział kilka restauracji – a ponieważ niebyłoby go z kim

~~918~~

zostawiać, więc albo Ty byś z nim zwiedzała i nie sama mnie widziała, albo ja – a Tybyś z Janiem błąkała się po wystawie. – Jaś jest za młody aby mógł znaczniejszą jaką korzyść odnieść z zwiedzania wystawy jak ze zwiedzania sklepów odniósł mnie w Krakowie. Jeszcze zanadto patrzy on po dziecinnemu na szczegóły i szczególiki a nie na całość. Zwiedzanie wielu sal wystawy Sztuk Pięknych, również nie wielką było by dlań korzyścią – – – Przyjedź mi Bobusieńku, a przyjedź sama! – a jeśli Mama się na termin zgodzi, to przywieź parę set guldenów, bo wprawdzie to co mam w kieszeni powinnoby wystarczyć, ale dla bezpieczeństwa lepiej by mieć więcej, a zresztą chciałbym kilka rzeczy kupić, które w Wiedniu taniej niż w Krakowie kosztować będą. – Okrzyczana drożyzna wszędzie jest bajką. Pomieszkania prywatne są tu nawet bardzo tanie a ceny w restauracyach wszędzie tak jak zwykle. – W każdym razie daj mi kilka dni naprzód wiedzieć kiedy przyjedziesz, abym zamówił pokój z dwoma łóżkami. – Opera i Burg niesłychanie drogie jeśli na dwa dni naprzód się zamówić bilety. Skusiło mnie jednak i byłem dziś na balecie nowym „Ellinor." – Ściskam Cię i przyciskam do serca mego moja Ty moja! Buzia Twoja całuję i buzię Twoją i czółko i raczęta i uszęta i szyję i karczek i nosek i klapki nieprzewierconew uszu. Patatatai! – Dzieci ucałuj odemnie. Cieszę się i zdrów jestem z tego co mi piszesz o Tadziu. – No, czas już kończyć. Bądźcie mi zdrowi! Kochajcie mnie. Ja Was kocham. Bądźcie mi zdrowi moi drodzy!

Twój Miecz

2/2 819 28

Wiedeń 21/6 1873. – M. T. ż. n., m. T. B. K.! – Otóż tak to ładnie. – Rzuciwszy dziś rano list mój wczorajny do skrzynki, otrzymałem twój wczoraj pisany za rewersem. Otóż to tak, to ładnie że już wiem kiedy przyjedziesz. – Jeśli wolisz inny hotel, to się postaram o mieszkanie i zatelegrafuję Ci. Czekaj więc w każdym razie na mój telegram. Czy „hałas" Wt. K-o że ten hotel gdzie mieszkam, używa złej rep. – czy ma podstawę – niewiem, bo niewiem czy on tu kiedy mieszkał. – Widzę jednak że istotnie niewiele kobiet mieszka w tym hotelu i postaram się o inne. – Dzieci ucałuj. Zdziwiony jestem tego co piszesz o ładzie – powiedz mu. – Donieś mi czy Al. Jabł. długo w Krakowie zabawi – bo mi zależy na tem aby wiedzieć. – Smutny mnie to co piszesz o Marynie. Obawiam się że przez mię na spacer nie chodzisz. Proszę Cię, przynajmniej jej do Wiednia nie przywoź z sobą! – Korneckiemu manuskrypt przynieś na ręce Anczyca. – Czy było w „Kraju" dokończenie „Zamachu Tarnowskiego"? Czy wydałeś?? – Napisz do mnie jeszcze – a z wyjazdem czekaj na mój telegram. C. C. i dz. c. s. – K. Was a Wy mnie k! Bądźcie zdrowi moi najdrożsi!

Mąż?

A nie zapomnij binokli i lorn. !!! –

8/20



Correspondenz-Karte.





Adresse Madame

Hélène Pawlikowska

Podwale na Wesołej in Krakau

N. 27 lit. B.

212

212

Wiedeń 31/10 1873. ~~321~~
29

M. n. T., m. J! – Przyjechaliśmy szczęśliwie – spędziwszy całą noc prawie na rozmowie. Spaliśmy jednak trochę ale jesteśmy znużeni. – W czterech hotelach niebyło mieszkania lub niedogodne a bardzo drogie (: 16 złr. za dobę bez usługi &:) Wreszcie znaleźliśmy mieszkanie (: pokój z przedpokojem na 2giem piętrze dla Mamy za 6 złr. i sypialnia dla mnie na pierwszem za 2 złr. :) <u>Kärntnerstrasse Zum Wilden Mann.</u> (Zimmer (mój) N. 11.) W tej chwili godz. 11½ i jedziemy na Wystawę, którą już 2go o 4tej popołud. zamkną. – Ja już po mięsnem śniadaniu i już byłem w Kunstverein. – Do serca Was troje przyciskam – a nie mówi się B. i napisz kartkę małą do Twegi. – K. Cię. – O. i b. i cz. co bez końca. Paaaa Twój [illegible]

~~322~~

Correspondenz-Karte.

Karta korespondencyjna.





Adresse
Adres } Helena Pawlikowska.

in
w

Wesola. Ul. Kopernika N. 43. Krakau

(Poln.)

214

~~823~~ (30

Wiedeń (:Kärntnerstrasse. Hôtel zum wilden Mann:) 1/11 1873.

M. T., m. n., m. j.! – Trzecią już kartkę piszę do Ciebie. Ostatnią pisałem dziś
rano przed wyjazdem na wystawę – niniejszą zaś piszę o 11tej w nocy kładąc się spać.
Nie o wiele dziś wcześniej niż wczora zdążyliśmy na wystawę. Obeszliśmy dziś
drugie główne skrzydło przemysłowej wystawy, a nieco szczegółowiej wystawę brazylijską,
szwajcarską, włoską i francuską. – Na włoskiej chciała M. kupić dla Ciebie koniecznie
medaljonik z florenckiej mozaiki z niezapominkami; ledwie jej wyperswadowałem. – Najbardziej
przypatrywaliśmy się biżuterjom. – Obiad wczoraj M. jadła w hotelu i bardzo była z niego
niezadowolona – ja jadłem w wiadomej Ci knajpie na Kärtner= a raczej OpernRing. – Dziś
chciała Mama jeść razem na wystawie. Jedliśmy zatem we włoskiej restauracji à 3. Złr.
wcale dobrze - ale najwięcej wędlin, których oczywiście nie konsumowałem i bez mięsa
wołowego. – Jutro jeśli się uda chcielibyśmy zwiedzić Kunsthalle i kilka domków
ciekawszych, a może uda się dopchać do egipskiego pawilonu. – Wieczorem piłem
herbatę u Dauma i bardzo wielu spotkałem tam znajomych, między niemi Chrzanow.
Tadeusza Dz., Zadęckiego i W. Dowiedziałem się że jest tu Włodzimierz. W zerwanie projektu
Florci niewierzę. – Mieliśmy być dziś gdzie w teatrze, ale jedliśmy obiad późno i dopiero
po 7mej wyjechaliśmy z Prateru. Może jutro gdzie będziemy. Napisz mi B. m. j. czy
Ci nie przywieźć jakiej bagatelki, może Ci czego potrzeba co tu lepiej i taniej da się kupić.
M. m. B. daj mi jaki komisik. Mi. prosi T. – A teraz c. T. ś. o., cz. i b. i do s. C. m.
p., T. K. m. – Paatataii. Dzieci ściskamy serdecznie. – K. Mim i piszę do Twego Miecz



Correspondenz-Karte.

Karta korespondencyjna.



Adresse
Adres
P. Helena Pawlikowska

Wesoła. Ul. Kopernika N. 43.
w domu p. Feintuchowej

in
w
Krakau

(Poln.)

(215)

Wiedeń 1/11 1873. (9. rano)

3.1

M. n. T., m. dz. d., m. k! – Pisałem Ci wczoraj w południe że jedziemy na wystawę, tymczasem mogliśmy się dopiero o 1½ wybrać, a po dwóch niespanych nocach (bo przyjechawszy do Wiednia nie chciała M. się przedrzemać, ale rozpakowywała kufer i przyrządzała ubranie.) i przy bolu nóg niewiele mogliśmy zwiedzić. Byliśmy w rotundzie, przeszliśmy przez główne skrzydła austryjackie i rosyjskie a szczególniej zatrzymaliśmy się w Turcji, Egipcie, Marocco, w Chinach i w Japonji. Widzieliśmy Chińczyka i chinkę, tkaczów batystu przy robocie. Byliśmy także na bulionie Kleczkowskiego w tureckiej kawiarni i w Wigwamie na Cherry-Cobler. – Wracając z wystawy byliśmy w Aquarium. – Wieczorem spotkałem u Dauma p. Ludwika Michałowskiego, którego żona wczoraj z powrotem pojechała do Krakowa. Kiedy dziś się wybierzemy na wystawę – niewiem jeszcze. – W tej chwili ubieram się, idę na śniadanie i do Mamy. – D. b. – C. T. cz. i r. i n. i o. i b. 1000 r. – A k. T. M. i p. do niego. – Dzieci zcałuj. Paaii.

W. H.

8/26

Correspondenz-Karte.

Karta korespondencyjna.



Adresse
Adres } Helena Pawlikowska

in
w

Wesoła Ul. Kopernika N. 43. Krakau

(Poln.)

216

827 32

Niedziela. godz. 10½ wieczór. 2/11. 1873. Wiedeń. (: Kärntnerstrasse: Hôtel z. Wilden Mann :)

M. p. dz., m. j. T., B. m.! – Oto czwarta kartka moja. Dziś rano rzuciłem do skrzynki trzecią, napisaną wczoraj wieczór. – I dziś niewiele wcześniej niż wczoraj się wybraliśmy na Wystawę. Od wczora rogi ulic w mieście i budynki na placu Wystawy świeciły plakatami zapowiadającemi że 2go Listop. jest po raz ostatni dozwolony wstęp na Wystawę dla publiczności. „Letzter Tag!" złowrogo(?) uderzał w oczy na każdem miejscu dużemi wypisany literami – niby zapowiedź dnia ostatecznego i sądu. Jak trąba sądu ostatecznego odezwała się po raz ostatni o godz. 4tej trąba parowa okrętowa i wszystkie uderzyły dzwony, zagrzmiały bębny i kilka band muzycznych ostatni zagrało marsz. – Natłok zwiedzających, tłum, ciżba w tym dniu niewidziane – zarówno na placu wystawy jak we wszystkich budowlach. Ucichło wreszcie wszystko prócz gwaru kilkudziesięcio – a może stutysięcznego tłumu. Poczciwi tylko japończycy oddali na pastwę publiki swój ogromny dzwon bez serca, w który się dzwoni uderzając weń z zewnątrz zawieszonym na sznurach drągiem drewnianym. Nie dość na tem, ale na pożegnanie oświetlili ogródki swe i domki ze sklepami i świątynię Buddhy prześliczną iluminacyą z białych i czerwonych olbrzymich papierowych lampionów a kilkunastu ich z żartami i śmiechem uwijało się koło tej roboty. – Na tem skończyło się wszystko. – Wyszliśmy – a powracającym do miasta zaświeciło na drodze o godz. 6. słonecznem światłem elektryczne słońce. – Cz. i o. i b. T. c. po 100kroć i dos. C. p. dzieci ucałuj. – Paaaaatatatataaaaaaa——— Kumi(?) Tgo Miecz...

8/28

Correspondenz-Karte.

Karta korespondencyjna.





Adresse
Adres: Pani Helena Pawlikowska

Wesoła. Ulica Kopernika N. 43.
w domu Feintuchowej

in
w Krakau

(Poln.)

~~209~~
33

Lwów 9° Paźdz. 1874.

M. N., m. T. j! – Jazda była wyborna. – K. przeniosł mnie w Bochni do innego K., gdzie był tylko jeden oficer. Spałem doskonale i nie przebudziłem się aż we L. – Noc była ciepła. – Zdrów jestem i nie znużony podróżą. – We L. pełno nowych budynków przy kolei i przy drodze z dworca do miasta. Miasto jakoś odświeżone i wyporządzone. Ulice czyste i wymiecione. – Stanąłem u Drezdnera t. j. w Hotelu Europejskim. – Na środku placu Marjackiego przed obrami założono Skwer. – Gości we L. pełno, trudno dostać stancji w hotelu. Mnie dano po dawnej znajomości pokój na II p. od frontu, jedyny jaki był wolny – ale straszliwie drogi, bo 2.50 dziennie. Jutro może inny dostanę. – Przebrawszy się nieco i niewypiwszy przeobrzydliwej kawy, którą mi podano – piszę do Tal i wychodzę do miasta aby przed ósmą rano znaleźć w domu Tych który chodzi do biur. – O. Tw. c. a C. c. do s. m. p. – D. b. T.! Pan Chłopców ściskam i po ojcowsku całuję. – Twój Miecz.

8/20



Correspondenz-Karte.

Karta korespondencyjna.





~~Adresse~~ Adres } Wielmożna Pani

Helena Pawlikowska

~~in~~ w

ul. Kopernika N. 43. Kraków

(Poln.)



Lwów dn. 10° Paźdz. 1872.
(: Hotel Dresdnera :)

Moja najdroższa Talusiu, moja Jedyna, moje Ty najukochańsze dziecko moje!

Dziś rano przyjechawszy do Lwowa napisałem do Ciebie kartkę korespondencyjną, potem puściłem się na rekonesans po mieście. A zacząłem od przeczytania nazwisk gości w moim hotelu. Między niemi było nazwisko posła Tetmajera, poszedłem zatem najpierw do niego. Zastałem go jeszcze leżącego w łóżku z projektem „Ustawy Wodnej" w ręku. Pytał o zdrowie swoich, — sam jest zdrów lecz bardzo zajęty czynnościami poselskiemi, — niedługo to jednak już potrwa, gdyż 17go sejm ma być zamknięty. —

/s

852

Około południa poszedłem do Mamy. Mamę zastałem zdrową ale nie zbyt dobrze wyglądającą. Bardzo była ucieszona moim przyjazdem. Niespokojną była o nas, nie otrzymując już tak długo żadnej od nas wiadomości. Sądziła że ja pojechałem do Ostendy wskutek jej i Twojej namowy. – W dobrym była humorze i nadzwyczaj rozmowna lecz jak zwykle przeskakiwała w rozmowie co chwila z przedmiotu na przedmiot, tak, iż siedząc u niej od południa blisko do północy o niczem się z nią nie rozmówiłem. – Zamknięta w swoim domu – nic nie zupełnie co się dzieje

na święcie jeśli jej o czem Jan nie powie lub
jeśli Dziennik nie doniesie. Pytała mnie
kiedy córka Alex. Dzied. idzie za mąż za
Suchodolskiego, mówiła że pani Augustowa Dz.
jest „podobno już" w interesującym stanie.
Zadziwiła się bardzo gdy usprawiedliwiam że niedokładne
wiadomości później czemi. – O bytności pani
Kozłobrodzkiej we Lwowie nic wcale nie wiedziała,
a Jan zapytywany kilkakrotnie zaręczał że
pani K. nie była wcale ukochany, a przynajmniej
że on jej niewidział. – Bardzo Mama żałowała
że jej niewidziała – a zdaje się powątpiewać
o tem czy p. Matylda istotnie u niej była czy
tylko z grzeczności nam mówiła że ją chciała
odwiedzić. – W domu Maminym nieporadek
a w pokojach na pół cala kurzu na wszystkich

874

sprzętach. – Kucharz się popsuł – a dziś potrawkę z ozora dał po jakimś obrzydliwym flaumie i wyperswadował Mamie że tak być powinno, bo dwóch rzeczy sposobie dawać niemożna. – Dach na maminym domu pobijają cynkiem a rezydent bajoński za to obliczą sumy a mieszkania w domu [illegible] wynajmuje. – Dowiedz się od Feintuchowej ile też ją kosztowało pobicie dachu blachą – i napisz mi.

Widziałem Hasiewicza pracującego w redakcji Gazety Narodowej. Powiada iż na święta Dobr. do Krakowa przyjedzie – i że niezawodnie być u nas. Powiedział to tonem jakimś znaczącym – może więc wtedy obaczysz się z pościelą w Jaś z zegarkiem.

Jest tu dotąd jeszcze Hulanicki. Byłem u niego dwa razy lecz niezastałem. Za drugim razem powiedział mi Szwajcar iż podobno pojechał gdzieś na wieś fiakrem.

Byłem u Gubrynowicza w interesie p. Dziedzica Sasa – lecz niezastałem go w księgarni.

Schmitt oddała Ci czołobitność swoją.

Tyle na dziś – i koniec bo już bardzo późno. Patatatataijam Tobie Dobrusieczku i patataijowuję za wszystko dobre i poczciwe – za kochanie Twoje i Twoją Mudrość. Paaai! pataaai! Daj buzi! paa!

Chłopcom główki ściskam. Twój Mietz

Jeszcze Twoje oczęta całuję i Twoje czółko i buzię i dziękuję Ci przyjmuję i paaaiii.!

N. 3.

Lwów 11-12/10 1874. ~~835~~ 36

Mo: dr:, mo: je:! Zdrów jestem. – Wczoraj wysłałem do Ciebie kartę kor., dziś rano list. – Mnóstwo dziś znajomych widziałem. – Tet. wróci zapewne w przyszłą Niedz. do Krakowa. Mul. jutro jedzie do Kr. – Widziałem M: Re: – okrótnie oszpecony i Fuk wygląda jak nie pamiętam, mówi że najkompletniej zdrów. Kodziałem się porozumienia pewnych notat z mej bibl. do dzieła Estr.^ce^ w Krak. które już jest w druku – i więcej mnie to pracy i czasu kosztuje niż sądziłem. – Byłem u Dra Ste. Saw. – alem go nie zastał. – L. Wol. także niema. – Listu dziś nie piszę. I Fuk już dawno po północy – dopiero wróciłem do M. – Kiedyż od Ciebie otrzymam wiadomość? Latać. Jutro rano muszę wstać. – Chtrzość ściskam as Tobie c. o^tw^ i do s. Cz. m. p. – Bądź mi zdrowa a pisz do

Tw M

836



Correspondenz-Karte.

Karta korespondencyjna.





Adresse / Adres: Wielmożna Pani

Helena Pawlikowska

Ulica Kopernika N. 43. in / w Kraków

(Poln.)

Lwów dn. 16ᵒ Października 1874.

Moja Talusiu – moja Bobusiu – moja ptaszko droga – moja Kochaneczko! – Niegniewaj się świergotko moja poczciwa na Bobusia Twego że Bobuś do Ciebie przez kilka dni niepisał. – Zapewne że mógłby był choć parę słów na kartce korrespondencyjnej do Talusieczki swojej, do swojej Jedynaczki nabazgrać – ale Bobuś do napisania długiego listu niema czasu i niema prawie sił, – a napisać parę słów – na to go niezbiera ochota. Cóż Ci Bobuś może powiedzieć w kilku słowach? Nic – Gdyby był z Tobą i przy Tobie, tobyś jednem spojrzeniem na jego minę, więcej się dowiedziała o nim niż z długiego listu – bo Ty tak umiesz czytać Bobusia – przynajmniej to co Bobuś czuje. – A z listu co Ty się dowiesz? Tylko to co i tak wiesz. Jak się Bobuś ma? Oto, tak jak zawsze teraz: niby to średnio-proporcyonalnie jako-tako. – W pewnych godzinach dnia niby zdrowszy i silniejszy, w innych słabszy. – Ale co Ci powiem Bobusiu – to rzecz dość dziwną – oto że od przyjazdu mego do Lwowa raz jeden tylko zdarzyło mi się wstać o wpół do 10^{tej} a zresztą nigdy po 9^{tej} a ze dwa razy nawet przed 8^{mą}. Dziwisz się? I ja się dziwię. Dlaczego tak się dzieje – ja sam dobrze niewiem. Czy może dlatego żem zażył parę razy proszki Chinowo-żelazne? Czy może dlatego że wiem i pamiętam o tem zasypiając w nocy stęskniony za Talusią, że rano Talusia niebędzie budzić Bobusia – że Bobuś zostawiony sam sobie jak dorosły kawaler i jeśli chce wstać to musi sam wstać z łóżka – bo nikt go nie wstanie. O 8^{mej} pucobut puka do drzwi i zabiera buty i rzeczy do czyszczenia, nieco później przynosi kelner z hiszpańską bródką herbatę wcale dobrą (: kawa tak szkaradnie udrzedniona że pić jej niepodobna :) i stawia ją na stole – a jakby Bobciusieczek zadrzemał (: tak jak mu się to raz istotnie stało – toby potem za karę musiał pić herbatę przeciągłą, czarną jak piwo Tęczyńskie i do tego zimną.... a co najgorsze, to to, że zanimby się umył i ubrał – nazłaziliby się przeróżni „cyrkumfatyganci" (: jak ich nazywa Lam :) i już niedaliby się biednemu człeku umyć i ubrać bógwie do której godziny – bo zanim jeden odejdzie już jest drugi i trzeci. – Otóż kto wie czy nie mój strach przed cyrkumfatygantami tak mnie „rancio" z łóżka wypędza. – Otóż Bobusieczku drogi, pisać do Ciebie „rancio" nie mogę, przez cały dzień włóczę się po mieście lub siedzę w mej bibliotece – aż do godziny trzeciej, a od trzeciej jestem zwykle u Mamy – a nawet nie zwykle lecz codzień dotąd przychodzę do niej na obiad i zwykle do późna już tam przesiaduję – czasem nawet do bardzo późna. – U Mamci pisać do Talusi niemogłem dotąd – bo się ciągle mówi – a zresztą (: przyznam Ci się Talusieczko :) że boję się żeby mi Mamcia kiwając głową nie powiedziała z łagodnym wyrzutem: „Widzisz! dopiero kilka dni jak wyjechałeś z domu a do Hali już piszesz – a do mnie to czasem kilka miesięcy ani słówka nie napiszesz!" I chociaż Mamcia wobec Ciebie nie wcale nie jest zazdrośną na moje kochanie – to jednak boję się

żeby

żeby mi tak nie opowiedziała, bo czułbym całą dziwność takiego zarzutu i był by mi bardzo przykry. — U Mamy jednak zasiadłem się przez dni kilka wskutek mego u niej przesiadywania ~~do~~ inną robotą do której mi rozmowa wcale nie przeszkadza. — Ale o tem potem. — Teraz powiem Ci najpierw gdzie i jak list ten piszę. — Piszę go u Mamy. Po obiedzie bowiem wyszedłem na godzinkę a wróciwszy do niej wedle obietnicy, nie zastałem jej ani w jadalnym ani w sypialnym jej pokoju — lecz była w salonie i grała na fortepianie — grywa bowiem kilka godzin codziennie. Nie poszedłem tedy do salonu lecz w jadalnym pokoju zasiadłem do pisania listu do mojej Talusieczki.. — Ale oto już przyszła Mama — pisać dalej nie mogę — list chowam do kieszeni — jutro go dokończę — albo dziś wnocy u siebie w Hotelu. —

17go Października 1874. — o godz. 1szej w południe. — Wnocy listu dokończyć nie mogłem, bo atrament w mojej stancji był tak rozcieńczony wodą że gdym spróbował nim pisać, sam mego pisma dojrzeć nie mogłem. Zresztą wieczorami bywam tu bardzo śpiący — i znużony moralnie. — Ty nie masz pojęcia jak mnie czasem teraz ludzie nużą swem towarzystwem — ot, postarzałem się i kwita. — Tu we Lwowie jakaś dziwna musi być woda czy inny skład atmosfery czy stan elektryczności — nie mówiąc bowiem jak tu wszyscy teraz gadają — ale tu tak jak młyny wietrzne — że im się gęba nie zamyka. Nawet tacy którzy dawniej małomówni byli — teraz plotą, plotą, plotą, plotą bez opamiętania. — Męczy mnie to ogromnie — w uszach mi już szumi z tego potopu słów. Tonę w tej fali oratorskiej i tracę już w końcu przytomność — nie wiem czego odemnie chcą ci ludzie i co do mnie gadają — myślę o czem bądź innem — tęsknię za moim pokojem i pokojową ciszą, za chwilką samotności — ale szum wymowy lwowskiej goni mnie — goni. Nie powiem żeby wszyscy brednie pletli lub samą plewę młócili językiem — nie, owszem, niektórzy mówią wcale rozumnie a myślą i czują zdrowo — ale mówią dużo wszyscy bez wyjątku, oj, okrutnie dużo! — Niedziw się więc że rano uciekam z mego pokoju abym ciągłemi odwiedzinami nie był tam nużony. — Zamknąć się w pokoju moim nie mogę, bo z korytarza wiodą do mego pokoju drzwi szklane a choć tafle przeciągnięte jakimś białym pokostem, to jednak światło o tyle przegląda iż ~~[illegible]~~ przycisnąwszy twarz do szyby widać z korytarza czy jestem w stancji czy nie. — zamknąwszy się więc na nic by mi się nie przydało. — Pokój zmieniłem i mieszkam teraz pod Nrem 17. na drugiem piętrze — jest to ten sam pokój w którym za ~~ostatniej my razem za~~ przedostatniej mej we Lwowie bytności mieszkał Mieczysław Paszkowski. — Gdy wejdę do mego pokoju — żywo mi on staje w pamięci: przy tej samej ścianie stało łóżko i wszystkie meble te same, tak samo ustawione w pokoju jak wtedy gdy on tam mieszkał. — Opowiadał mi o nim Schmitt że na kilka godzin przed śmiercią spotkał go w trafice kupującego papierosy — kupił ich 20 — był tego dnia weselszy niż zwykle i w lepszym humorze, z wielkiem ożywieniem rozprawiał z nim o różnych literackich przedmiotach i świeżych publikacjach o których coś napisać

zamierzał

38

zamierzał. Schmitt uważa to za niedorzeczność aby utrzymywać że on sam sobie życie odebrał. Policja rozpuściła tę bajkę przed dokonaniem sekcji – a bajka ta przemówiła do wyobraźni niektórych osób tak silnie że teraz już w żaden sposób wyrzec jej się niechcą chociaż sekcja lekarska wykazała najdowodniej defekt sercowy i nagłe pęknięcie tak zwanej aorty, sprowadzające natychmiastową śmierć, podczas gdy nie jest znana żadna trucizna w skutek której mogłaby pęknąć aorta. –

Dziś rano otrzymałem list od Wandzi z Bucowa 16ᵒ bm pisany, w którym mnie usilnie prosi abym odszukał koniecznie Aleksandra Dzied. który dziś 18ᵒ ma do Lwowa przyjechać i abym mu powiedział że Wudzia 19ᵒ bm. nie będzie jeszcze z powrotem w domu. – Aleksandra – o ile dowiedzieć się mogłem – we Lwowie niema. Zdaje się z listu Wudzi że zamyśla jakiś czas zabawić w Przemyskiem, pisze bowiem: „Jeżeli dłużej zabawisz we Lwowie – to może się tam zobaczymy.“ — Nietylko Aleksandra ale nikogo z familji Dzied. dotąd niewidziałem – ale zanim wyjadę muszę być u Włodzimierza, u Maurycego, u Augusta. – Stasiowie Dz. jak mi mówił żyd Hersko przed dwoma dniami, mają tu za dni 10 z pewnością przyjechać – jadą zagranicę. –

Taluszeńka poczciwa, bardzo, bardzo poczciwa! Już trzy liściki mam od Niej i jedną kartkę korrespondencyjną. – Ale wnet i ja już czwartą o sobie przyślę Jej wiadomość – a chciałbym od dziś dnia codzień, koniecznie codzień choć parę słówek Tali posłać – bo odczuł mi dziś i wczoraj uczuć Taluszeńko jak to przykro kiedy niema listu: Przedwczoraj miałem Twoją kartkę z 14ᵒ, miałem pozaprzedwczoraj dwa Twe liściki z 12ᵒ i 13ᵒ na raz, ale wczoraj i dziś nie, nic wcale. Niepokoi mnie jakoś dreszczy czy tam nie co złego u was. – Pisałaś mi że Józia ciężko zasłabła. Obawiam się czy jej nie jest gorzej. – Donieś mi donieś Taluszeńku choć w kilku słowach. – „Bądź zdrów do jutra“ napisałaś w Twej kartce z 14ᵒ bm. i odtąd nic. – A Piksz mi rośnie bezemnie jak sierota – A ja bez Ciebie? jak myślisz? czy mi nie tęskno za Twemi kochającemi oczyma? za Twemi uśmiechami któremi życie moje miłem mi czynisz, wszystko miłe milszem, wszystko słodkie słodszem a przykre mniej przykrem a bolesne znośnem. Czy jakbym mógł żyć bez Ciebie? – Tyle mego szczęścia, tyle radości ile uśmiechu Twego i Twego kochania. — Ale fe, fe Bobusiu – nie można, nie można“ tak romansować na starość) – Trzeba pisać rzeczowo realniejszem. – Oto Bobuszeńku przyślij mi ów list który do mnie nadszedł z cyfrą S. na pieczątce (– Ów p. Leon Czekoński który był u mnie w Krakowie a o którego pytasz znakiem pytania – to ów długowąsy Ukrainiec o którym Ci opowiadałem że siedział ze mną czas jakiś w jednej celi u Karmelitów – i chodził w kółko jak wilk w klatce i palił fajkę na krótkim cybuszku i charkał i pluł. – Poczciwa bardzo dusza, wielki przyjaciel Wład. Wróblewskiego. – Widziałem się z nim we Lwowie) –. Oprócz 1½ dnia dżdżystego, ciągle prześliczną mamy tu jesienną pogodę – mówię jesienną bo ciepło jest dość umiarkowane – świat jednak tak wygląda jakby to był środek lata. – Noce bywają już dość chłodne. Nie bój się jednak o mnie Bobusieńko: jestem doskonale zaopatrzony. – Od trzeciego dnia po moim przyjeździe do Lwowa chodzę ciągle w mem nowem ciepłem ubraniu w którem mi bardzo wygodnie i swobodnie. –
W sejmie na galerji byłem tylko raz jeden – trafiłem na mowę Leona Chrzan.

./. który

8/16

który stawiał wniosek dotyczący zmiany w regulaminie obrad sejmowych – i ani razu się naprawdę nie zająknął. – Wskutek zarzutów komisarza rządowego przeciw temu wnioskowi, – wystąpił w jego obronie wniosku referent komisji sejmowej – żyd Zucker, mój wrześniowy kolega i w pierwszej swej mowie w sejmie przemówił bardzo pięknie się zaprezentował – szczególnie odznaczała się jego mowa piękności języka. – Sejm ma być zamknięty w niedzielę t. j. jutro – potem większa część posłów rozjedzie się do domu. – W teatrze byłem dotąd raz jeden tylko: na ostatnim występie Rakiewiczowej w dramacie Szyllerowskim „Dziewica Orleańska". Grała przepysznie a tutejsze dzienniki twierdziły że w tej roli talent jej okazał się najświetniej, dodały jednak że by i pani Deryng może potrafiła tak grać gdyby w tej roli występowała. – Chciałbym bardzo ujrzeć tą cudowną panią Deryng w jakiej ważniejszej roli. – Przedstawienie szło wcale nieźle – ale wystawa była zawsze nader nieodpowiednią – ani większa niż w Krakowie. Kilku artystów jest znakomitych: – Rychter, Aszpergerowa, Fiszer, Królewski, itp. – „Dziewicy Orleańskiej" po Rakiewiczowej – największe niedawne tryumfy święcił – zgadnij kto? oto Terenkoczy w roli rycerza którego pierś zrosła się z stalowym pancerzem – w roli Dunois. – Bardzo wystudjował tę rolę i rzeczywiście dobrze ją oddał. – Dziś przedstawiają operetkę „Angot". Chciałbym pójść do teatru. – A Ty moja droga Bobuśku, moja Jedyna – nie byłaś ani na „Naguzach" i na „Księciu Niezłomnym" zapewne także nie będzien – a to podobno dziś – a kto wie czy przecudny Kalderonowski dramat w przecudnem Słowackiego tłumaczeniu będzie miał choć tyle powodzenia w Krakowie na scenie, aby mógł być jeszcze kilka razy powtórzony. Nierad bym aby mnie ominęła możność ujrzenia go na scenie. – W mej bibliotece przez drugie przesiaduję godziny i z powodu nieładu miałem kilka bardzo przykrych scen ze Schmittem – sądzę że teraz weźmie się gorliwiej do roboty, – mówi o tem że mają przenosić Bibliotekę do nowego lokalu w t. zw. starym Refektarzu klasztoru Dominikańskiego. Byłem tam. Lepsze to pomieszczenie od obecnego – a do lat dwóch mam nadzieję, będzie można tam już zwiedzających zapraszać w pewnych oznaczonych dniach i godzinach. – Cieszę się że czytasz Odysseję i że Ci się podoba. – Może też już wrócę do Krakowa nim doczytacie panie do końca i usłyszę choć raz tego czytania kawałek, jak to Homerowskie śpiewanie brzmi w kobiecych ustach – jak moja Talusieczka to czyta. – A co Talusia teraz śpiewa czytele? A co Talusia gra? – Mama się pyta czy nie grasz coś takiego coby i ona mogła grać, bo chciałaby coś takiego grać co ty grasz. – List Twój bardzo ją rozczulił i za serce poruszył – a i mnie Bobusieczko moja! Dziękuję Ci za ń moja poczciwa, moje dziecko! – Z gimnastyką dopiero już zrobiłem porządek, z Krzepkim się rozmówię, z Swięcińskim także, paletot dla Jasia kupiłaś, Tadziowi wyporządziłaś o tem wszystkiem myślę i pasjansuję w myśli za to wszystko mojej Talusi, mojej Talusieczce. – Całuję oczęta Twoje śliczne i wielkie, i mniejsze, Twoje czółko, Twoją buzię, dzieciątka Twoich uszek i brodaweczkę na karku po prawej stronie i szyjkę Twoję, i pierścionek na paluszku Twoim i Twoje śliczne nóżki które co prędzej chowasz pod kołderkę aby się nie „zaziębować"... i włoski Twoje chciałbym „pogłaskać" i utuliłbym główkę Twoją serdecznie na piersiach mych – ale listownie tego wszystkiego nie można! nie można! A więc bądź mi zdrowa Talusiu a pisz do Miecia i kochaj go zawsze tak jak go kochasz Kochająca Moja!

Twój Miecz

Dopiero uczyły – niechże dobrze się sprawuję i uczą abym się ucieszył niemi gdy wrócę a nie zasmucił.

~~841~~

Lwów. 20° październ. 1874.

(221) 39

Moja Talusiu, Taleiu, Talusieńko, moja poczciwino!

Otrzymał Bobuś dziś rano kochane Twe pisanie z 18° b.m. Twoje kochane, bardzo kochane pisanie – a Bobuś niepoprawny znowu dwa dni do Talusi nie pisał. – Ale gdybyś Ty wiedziała dziecko moje jak to trudno Bobusiowi zebrać się do pisania do Talusi kiedy Bobuś znużony, zmęczony i kiedy już tylko że tak powiem resztki, ochłapy swej duszy zdolny w słowa pisane przemienić, bo całą świeżość umysłu wyekspensował przez dzień dla innych ludzi, albo też oni sami mu zabrali wbrew jego woli. Przebacz mi zatem Bobciu że moje listy takie ladajakie że w nich nic już niema coby się Talusi podobać mogło w starym Mieciu. – I to też jest powodem że na pisanie takiego listu nie mam ochoty a na inny sił mi nie stać i ducha. –

Dziś ukończyłem wyciąg katalogu mej biblioteki obejmujący znajdujące się w niej dzieła

/.

3/12

z XV° i XVI° stulecia — który to wyciąg obrecadem zrobić Estreicherowi i przydać do jego dzieła będącego już w druku w którem każde rzadsze dzieło złotego wieku w spisie bibliograficznym zaopatrzone będzie notatką objaśniającą w których bibliotekach dzieło to się znajduje. — Dużo dość z tem miałem roboty — ale nie powiem aby mi była niemiłą. Sam się zdziwiłem rezultatem. — nie spodziewałem się aby tyle dzieł Zygmuntowskich czasów mieściło się w mej bibliotece — niewiele bowiem do półtysiąca brakuje, — oczywiście bardzo znaczną część tej liczby stanowią dzieła kościelne. — Dziś wysyłam do Estreichera dokończenie tego spisu którego połowę już przed kilkoma dniami wyprawiłem. — W Bibliotece i zbiorach różne porobiłem ważne zarządzenia i reformy — a z Schmittem po wielkich nieporozumieniach nastąpiło porozumienie które niedozwoli mu zbywać mnie niczem w jego pracach bibliotecznych, termin bowiem ukończenia każdej czynności oznaczony został.

843
40

Widziałem się z Alexandrem Dz., który przyjechał do swej córki Suchodolskiej – ale we czwartek ma być tu zpowrotem i tegoż dnia pojedzie do Bereźnicy, do Majora Korzeniowskiego, dokąd już pojechał p. Franciszek Paszkowski – a gdzie się również znajduje Staś Pawlikowski z żoną i dziećmi. Wiesz zapewne że niektóre punkta testamentu śp. ciotki Sabiny inaczej rozumie jej mąż a inaczej Staś Pawl. – a ten ostatni ma najniezaprzeczeńszą słuszność. Otóż są nieporozumienia między niemi o dość grube kwoty – rzecz dałaby się jednak utrzeć bez wchodzenia w bardzo draźliwe szczegóły, gdyby Major zrobił to co chciał zrobić a od czego jego siostra i familja jego go wstrzymuje, to jest gdyby Stasiowi oddał już dziś Bereźnicę (którą mu żona zapisała w dożywociu) – za rentę dożywotnią z tych dóbr płatną. – Być może że pojutrze pojadę do Bereźnicy, bo Staś tam niema nikogo ktoby za nim przemawiał a on sam za sobę przemawiać nieumie – zdaje mi się zaś iż na tym zjeździe przyjdzie do załatwienia wszystkich sporów – z korzyścią lub stratą Stasia. Przyszłość jego i dzieci zależy od pomyślnego rezultatu. – Może więc pojadę. – Całuję Talusię!

84

Sejm się tedy skończył. - Tetmajer musiał być u Ciebie i o mnie Ci opowiadać. - Rej pojechał do Paar, wróci to zaparzę mi. — Włodzimierz Dz. już wyjechał. Nie widziałem się z nim wcale. - Aleksander jest teraz Prezesem Rady powiatowej i niesłychanie gorliwym, - sam ożywiony jak przed laty 15, pełen werwy młodzieńczej: mówiąc o Antonim Jabł. płakał, o „Wojtku" i jego nieprzebłaganych oryginalnych dziwactwach śmiał się jak szalony itd. Mówił mi że Staś Dz. z żoną i dziećmi jest w Wiedniu. - Staś będąc w Seydorówie miał znowu atak taki jak wprzódy - nagłe niemocy i omdlenie. - Dorkowa przy nadziei. - Antoniowa Jabłonowska jest tu - nikogo nie przyjmuje, ja zresztą dotąd nie próbowałem być u niej. - Byłem u Maurycego Dz. widziałem Augusta i panią Maurycową, która o Ciebie bardzo dopytywała. Byłem także u Skwarczyńskiej. - Byłem u Starklów, którzy nic się nie postarzeli mimo czworga dzieci, bardzo skromnych środków i wielkiej pracy, - a widocznie bardzo szczęśliwi - kochają się jak przed laty 10. — A my, my Dobusiu mój, mój kochaneczku, mój Ty stary dzieciaku - a my, my?) - Daj buzi Talusiu, daj mi oczat swoich długorzęsych, główkę mi złóż na piersi i daj rączka i buzi i paluszka z pierścionkiem - i chłopców moich mi daj - bo i oni to Ty - i w nich Ciebie kocham. - Pataj! pataiiō! patajam Tobie Dobusieczku, patajam i patajowuję!

A tobaj Dobusiu Talusia a pisz Talusiu do Dobusia!

PS. - Byłem na „Angot" - Miła muzyczka, choć pełna reminiscencji, wielce podobna do Offenbacha przeplatanego śpiewkami paryskiemi różnego kalibru - od kankana do Berangera. - Treść tego nieprzyzwoita a dość głupia i jak na operetkę wielce zawiła. To co śmiesznego w niej - to tylko pajacerja i nic więcej. - Obrzydliwie otyła przypadkowo i podobno przez to solistka Majeranowska z głosem czystym jak dzwonek i piękną metodą, grała uroczą zgrabniutką dziewczynę paryżankę. Chóry dobre dekoracje i kostiumy nowe. -

Lwów 24° października 1874
(Sobota. 4te godz. popołudniu.)

Moja Talusiu – Kochanko moja – moje dziecko!

W ostatnim moim liście doniosłem Ci o zamierzonym moim wyjeździe do Bereźnicy, do Majora Korzelińskiego w interesie Stasia Pawl. – Otóż wyjechałem w południe we czwartek koleją do Bortnik, a stamtąd budką żydowską do Bereźnicy a około 5tej tam stanąłem. Aleksandra Dzied. który tam miał być – już tam nie zastałem. Wyjechał on był także we czwartek do Bereźnicy ze Lwowa – ale pociągiem porannym – podobno o 5tej a wieczorem już go tam nie było. – Stasiów Pawlików również nie zastałem – właśnie wyjechali byli z powrotem do Lwowa – zmuszeni do tak nagłego wyjazdu niespodzianem zasłabnięciem najstarszej córeczki, którą zaczęło mocno boleć gardło a piersi i szyja

pokryła wysypka – uciekli więc co prędzej do Lwowa sądząc że to szkarlatyna – na wsi bowiem nigdzie w pobliżu dobrego tam niema lekarza. – Zastałem tedy w Dereźnicy tylko (oprócz gospodarza) p. Franciszka Pawłowskiego. – Gospodarz widocznie bardzo był mi rad i przyjął mnie z całą serdecznością staropolską. Oczywiście – gdy tam nie zastałem Stasia i Aleksandra – to o interesie wiadomym nie było mowy. – W piątek chciałem odjeżdżać ale mi nie dali i namówili abym pojechał z nimi do Szydłówki odległej o dwie godziny drogi. – Pojechaliśmy tedy. Aleksander miał nas oczekiwać z obiadem. Tymczasem nie zastaliśmy go w domu – był z gośćmi na polowaniu. Wrócił późno wieczorem i późno wieczorem był obiad. – Stryjenki Alex.ego niema

wdowa – jest z Olesią u córki Suchodolskiej, dokąd i on w tych dniach podobno pojedzie. – Tegoż dnia otrzymał wiadomość że córka Sobańska ma syna. – Na obiedzie byli u niego sąsiedzi: p. Wiśnicki (: syn naszej niegdyś sąsiadki z Hodyń, która potem była za Majora Strachockiego z Rudnik :), Chajęcki (: mąż pani Żebrowskiej z Żurawna :), Podlewski (: b. pułkownik austr., który służył pod Haynauem w Węgrzech i siedział teraz obok Maj. Korczyńskiego z którym się bił :), Chodynicki (: sekretarz Rady pow. w Żydaczowie, mąż owej kuzynki śp. ciotki Sabiny, panny Kopestyńskiej która z nią często jeździła :), półkownik kr. Brzeździecki (: były pułk. wojska tureckiego, który po najdziwniejszych przejściach w życiu, uratowanym małym kapitalikiem kupił chłopski grunt i chałupę w Bereżnicy i tam żyje :), wreszcie Alfons Siedlowski – milczący jak mruk. – Po obiedzie siedli sąsiedzi do wista – drudzy (i ja równie) do Bejzika. Na noc wróciliśmy do Bereżnicy. Nazajutrz t. j. dziś mieliśmy obaj z p. Fran-

Pankowskim wyjechać — ja do Lwowa, on do Krakowa, lecz
spodziewane odwiedziny i zapowiedziane p. Podkowskiego
kazały nam się wstrzymać dzień jeden z wyjazdem.
Wyjechałem tedy po 11ej rano, za godzinę byłem
w Bortnikach a w tej chwili przyjechałem do Lwowa i
jestem już w mej stancyjce — i piszę do mej — do
mej niedobrej, niegrzecznej. Zasmucony piszę do niej
i zaniepokojony. Pytałem portiera hotelowego: nic a
nic niema do mnie — ani listu ani kartki korespondencyjnej
od Tolusi. Niedobra Tolusia — albo też w domu
stało się co niedobrego. — Będę telegrafować. A
Ty Tolusiu pisz — pisz codzień, choćby słówko małe
pisz, bo już to pisanie niedługo potrwa. Najpóźniej
przed końcem miesiąca muszę być w domu. — Kochaj
Mnie tego i pocałuj go dwa liściczkiem — tak jak on
Ci teraz całuje i oczko i w ciemię, i wąsika i
w bródkę i w nosek i w szyję i w karczek i jeszcze
w ~~[illegible]~~ oczka i w pokusach wierny i w burzę — w burzę bezkońca
Twój [illegible]

P.S. Staś [illegible] obiecywał mnie na koleji — obiecywał zupełnie na mnie zaczekać [illegible]
aby mnie [illegible] że wyjechał z [illegible] — [illegible] ! — Córeczka tego ma
[illegible] —

(223) ~~249~~

Kraków d. 1. Czerwca 1875.
(: Wtorek :)

43

Moja Talusiu, Taluniciu, Taluniczko!

Czy wiesz że gdy pociąg ruszył i Talusia pojechała — to smutno się zrobiło Bobusiowi i Bobusiątkom? - Wiesz. Poszli więc Bobuś i Bobunięta bocznemi drzwiami z dworca aby nic nie płacić — aż tu przy wyjściu na drogę barjera zamknięta z powodu pociągu który miał się przesuwać. Wszyscy trzej tedy hop przez barjerę. Tylko poważni ludzie: Matusiński i Sokołowski tego nie uczynili. - Sokołowski chciał abyśmy go odprowadzili do niego - ale nie z tego, „łatwiej jednemu odprowadzić czterech niż czterem jednego." —„Ah! (odrzekł sentencjonalnie:) gdyby ten jeden miał tyle czasu aby mógł czterech odprowadzać!" Pożegnaliśmy się tedy — i poszliśmy do budki. Matusiński chciał soku „owsianego", Jaś „jęczmiennego" a Tadzio chciał pić koniecznie wodę z lodem. — Wróciwszy do

8/0

domu nakręciłem zegary — aguziczek zabrałem z Twego pokoju do mej szafy. — Dzieci poszły spać. Zrobiłem porządek, okna pozamykałem, pogasiłem lampy, drzwi pozamykałem, Lubusia zaprowadziłem do siebie, kot spał u Tadzia, Bernardowi poleciłem zbudzić chłopców i dopilnowałem aby się sam rozebrał etc. Wtem ... dzwoni ktoś z sieni. — Było to o godzinie 10½. Co to być może? czy telegram? Nie, to od Stasia kartka że był niezdrów (bo ma dyaryę) i nie mógł być na kolei ale że chciałby się widzieć ze mną choć na kwadransik bo rano wyjeżdża. Poszedłem tedy. Było tam kilku kolonistów którzy przyjechali na obrady Rady Nadzorczej Tow. Ogniowego. — O północy „punt" wróciłem do dom — a poszedłszy spać niezbyt wcześnie i zażywszy żelaza obudziłem się o 7¼ zapewne pod wpływem obawy czy chłopcy idą do szkoły. — Tadzio bardzo prędko zwlókł się z łóżka i prędko się ubierał — a reszta wszystko szło

dobrze. - Do 9ej czytałem - o dziewiątej chmury zaczęły się
gromadzić na horyzoncie a mnie morzyła senność - i znowu
zdrzemnąłem się do 11ej. Potem siedziałem przy robocie do
godziny 1½ - To jest raczej aż do obiadu. Obiad był dobry.
Pani Koziebrodzka na obiedzie i Czaplinia (: NB. dla
Czaplini zostawił Staś Dz. u mnie na 12 miesięcy cały datek
w ilości 6. rbk. :). Ah, prawda i Władzio Kozicki był na
(Ah, prawda: i Siborek!)
obiedzie) - Wszyscyśmy tedy jedli - z wyjątkiem Jeża który
ani mleka ani mięsa wczoraj nie dostał. - Przy obiedzie
czytaliśmy „Kronikę" w której jest znów fulminujący
artykulik przeciw majówkom. - Po obiedzie dzieci poszły
do szkoły - a ja do budki. Teraz w tej chwili godzina
6ta przyniesiono mi kawę i „Grzegorza" – Zaraz Talunia
zaraz będę pić tylko list skończę i papierosa
dopalę. - NB. Pani K. ma papierosy - i „Ruch" do
czytania z powieścią Kraszewskiego. Czapla się smoli.

Dobro? Dziś zdrów, napisał parę listów w dniu przemyślał. –

Aniełka dobrze wygląda i utrzymuje że jest całkiem
zdrową. Czyta i z pokoju nie wychodzi a smutną ma
minkę. – Chłopacy obaj dziś wcale dobrze wyglądają –
nawet Tadzio. – Wrócił już ze szkoły i uczy się.
Jeśli się da to wyprowadzę Tadzia na przechadzkę. –
WPani Czechowska-Müller zachrypła i po raz
pierwszy śpiewać będzie dopiero w Sobotę. – A propos
Madzi gdzie jest primadonną – przypomniałem sobie
że przybyły z Włoch Staś Dz. chciał mi zwracać
należytość za kiełbasy – ale nie wiedziałem ile się należy.
Ma więc tobie oddać we Lwowie – ale prosił abym Ci
napisał abyś mu przypominała – bo inaczej zapomni...
– I oto już 4ta ~~stronica~~. – Czas list oddać do
skrzynki. – Mamusię ucałuj a ja Tobie całuję
główkę i czółko Twoje i błogosławię Cię moje dziecko.
A teraz buzi daj i oczątek Twoich ślicznych i
gardziołka Twego. A teraz do serca mego przyjdź.
Ot tak! —— Raaaaaz!

Mietz – Tatin

(224)

Kraków 2/6 1878.

M. n. T., m. J.! — Wczora pisałem do Ciebie list a dziś znowu piszę, choć nie mam ani słówka od Ciebie. — Jak się masz? czy zdrowo dojechałaś do W.? czy nie zbyt zmęczona? Czy pamiętasz o przyrzeczeniu i szanujesz zdrowie? — Choć tyle pragniemy wiedzieć. Napisz bez zwłoki kartkę korr. — Wczora wieczór T. chodził z M^m^ na sp., J. nie chciał iść z powodu niby to wielkiej roboty. — Ja także chodziłem. Byłem u Sok. i przyprowadziłem z sobą — ale siedział do 12. — Dziś dzieci wstały rano. Zdrowe — i dobrze wyglądają. J. okrutnie je dusi. Jeździł dziś konno. — A. zdrowa. — Koz. opiekuje się wszystkiem a po cichu. — Wszystko nakręciłaś wybornie. Idzie maszyna i nie skrzypi. Ściskamy całujemy Musię i Babcię. T i a. — C. Tw. o. i cz. i b. i r. i n. i wsz. T. — S....i, p....i T. — Bądź zdrowa a twój Mieczy—




Correspondenz-Karte.

Karta korespondencyjna.





Adresse
Adres Wielmożna Pani z Hr Dzieduszyckich

Helena Pawlikowska 6

in
w

Hotel George'a Lwów

(Poln.)

(225) ~~855~~ 46

Lwów dn. 28° Grudnia 1875.

(: Hotel Europejski. N.ro 42 pokoju :)

Moja Talusiu, moja Jedyna, dziecko moje drogie, moja Kochaneczko, moje Ty szczęście!

W Niedzielę wieczorem wyjechałaś ze Lwowa z memi chłopcami – a dziś Wtorek, – nie Wtorek ale już stała się Środa od chwili gdy pisać zacząłem.. już Środa a od Ciebie niemam ani słóweczka. Nawet mi kartkę korespondencyjną nie dałaś znać czyście szczęśliwie do Krakowa zajechali. Niedobra jesteś, bardzo niedobra. Jeśli dziś do południa nieotrzymam wiadomości od was – będę telegrafował. – Ty wiesz Halusiu jak ja przy mem obecnem niezdrowiu łatwo się niepokoję i martwię każdą rzeczą – a i przy najlepszem zdrowiu miałbym aż nadto do tego powodów, najgorzej jednak dla mnie jeśli nie wiem całej prawdy – a więc niezostawiaj mnie w niepewności i jeśli tam

kto z was

856

kto z was chory – to mi donieś bez owijania w słówka

poważające całą prawdę – wiem wiem przynajmniej co

się dzieje. – Jam dziś zdrów już zupełnie – chory

wczoraj, to jest w Poniedziałek zły miałem dzień.

Odprowadzając Cię na dworzec kolei – czułem się już

gorzej niż od rana w Niedzielę, a przez całą noc

byłem chory. Dzięki temu niezdrowiu wstałem rano

w Poniedziałek ale tak mi było niedobrze iż przez

cały dzień nie wyszedłem wcale. Posłałem do Mamy

o zwykłej porze obiadowej i zmartwiłem ją nie

nie jedząc. Powiedziałem jej żem już bulion w hotelu,

ale naprawdę byłem na czczo do 6^{tej} wieczorem,

namówiła mnie żem zjadł łyżeczkę ryżu z rumem,

a ku wieczorowi czując się lepiej, napiłem się herbaty

w cukierni i zjadłem dwie grzanki. – Na domiar złego

jakie

jakie czekało na mnie tego dnia – {przed południem} jakiś stróż zrzucając
z wozu drzewa na ulicę, rzucił mi na nogę
grube polano z taką siłą żem w pierwszej chwili
myślał że mi nogę strzaskał. Nie mogłem się nawet
gniewać – bo nietylko złej woli z jego strony nie było, ale
nawet ściśle biorąc i nieuwagi. Chodniki były tego
dnia śliskie jak szkło – otóż pośliznąłem się był
po raz może dwudziesty i aby nie upaść pospieszyłem
kroku – a w tej chwili właśnie spadło mi na nogę
sękate polano. Ledwie się dowlokłem do najbliższej sieni
i usiadłem na schodach. Przesiedziawszy jakiś czas –
z pomocą laski mojej wróciłem do domu, a w kilka godzin
później mogłem już pójść do Mamy. Dziś już
zaledwie czuję trochę jeszcze ból w nodze – a i dyeta
wczorajsza bardzo mi posłużyła – jadłem dziś pół obiadu
u Mamy i wypiłem pare kieliszków wina a wieczorem

~~888~~

kawę. – Jutro czuję że będę zdrów – i rano wstanę
tak jak już przez dwa dni wstaję. – Zażywam
proszki rabarbarowo-miętowe i napisałem do Apteki
Sawiczewskiego aby mi przysłano nową tylko porcję.
– Ale dość już tego sprawozdania o zdrowiu – wiesz
najlepiej kiedy czytasz o zdrowiu niepamiętam wcale,
bo wtedy to już pewnie zdrów. — Ze znajomych
mało kogo widziałem. – Był u mnie Mikaś Dziedużycki.
Włodzimierzowie na święta podobno pojechali do Bieniak.
Stryjenka Tytusowa podobno tu bawi; – Księżna Tysia
pojechała w Poznańskie – mąż jej podobno w Paryżu.
Tadeusz Dz. został gdzieś starostą powiatowym. –
Widziałem Wolskich – bardzo zmartwieni. Jakiś kuzyn ich
w tych dniach w łeb sobie strzelił, a dziś ojciec pani
Wiktorowej nagle umarł na karbunkuł. — Wczoraj
śnieg padał gęsty i dense, dziś mróz coraz ostrzejszy.
Tyle wiem nowego. – Jutro może napiszę do Taluni –
jeśli Talunia będzie grzeczna. Patataciam Tobie!
Patata. – Oczęta Twoje całuję i rączki i buzię
i do serca Cię przyciskam kochana moja – moje serce
A pin Bobusiu, pisz Bobusieńku! – Oddanego ucałuj
a kochaj Twego Mieczy

~~859~~ (226)

Lwów ~~Kraków~~ dnia 29° Grudnia 1875.

48

Moja Talusiu, moja Talusieńko, moja jedyna Talusieńko, kochanie moje, życie moje!

Jest w tej chwili godzina 2^{ga} $\frac{1}{2}$ popołudniu. Za pół godziny idę do Mamy na obiad. Zanim pójdę napiszę parę słówek do Talusi. – Była godzina 9ta rano. Już kończyłem się ubierać – byłem już po herbacie a nawet po proszku miętowym (: ostatnim z mego pudełka :) i notowałem sobie na kartce gdzie dziś być zamierzam i jakie załatwić interesa. Na stole leżał list do Talusi dziś w nocy napisany i już zalepiony. Wszedł listonosz i przyniósł mi list Talusin wczoraj pisany. – Daj buzi Talusiu i nie gniewaj się za moje wymówki i kwasy w liście moim zawarte z powodu iż przypuszczałem żeś nie pisała do mnie. List mój dzisiejszy nocny rzuciłem do skrzynki ale z tem postanowieniem że wyprawię oprócz niego dziś jeszcze drugi. I oto go piszę. Wróciłem naumyślnie do

8/60

hotelu aby go napisać — a wszedłszy do mego pokoju N. 42. (: na samym, samiutkim końcu drugiego ganku czyli raczej galerji — po prawej stronie dziedzińca na pierwszem piętrze:) — wszedłszy zastałem na stole zmiętoszoną kartkę korespondencyjną Twoją w Poniedziałek porześnie pisaną. Daj buzi Taluniu moja jedyna i przebacz mi raz jeszcze. Talunia porześnie pisała a Bobuś niepoczesny myślał że Talunia nie pisze. Byłem o was niespokojny. Talunia wyjeżdżając była mizerna a Jaś widocznie jakiś niezdrów — w wagonie gorąco a przytem tego diabła towarzysze podróży którzy niedozwolili wam ułożyć się do snu. Byłem o was niespokojny i dlatego złościłem się że niepiszecie. Patataiam, patataiowali Tali teraz Bobiniczku. Już jestem spokojny, już jestem szczęśliwy. Prawie szczęśliwy jestem, wesół, jakby mi kto świat cały darował — a to tylko Talunia pisała do Bobunia i napisała jeszcze zdrowi moja trójko droga!

wyp

Dobrze dziś zdrów zupełnie – to jest, mówiąc prawdę gniecie mnie jeszcze coś trochę w żołądku ale już czuję się zdrów całkiem i nic mi nie dokucza. Mróz dzisiaj porządny ale słońce świeci i grzeje a niebo bez chmurki – bardzo zdrowo i powietrze aż miło choć to zima. – Ale czas już kończyć to pisanie i iść do Mamy. Niepokoją mnie Mamine oczy – po wczorajszej lekcji fortepianowej ze starym Markiem bardzo były czerwone – i widzę że co dzień czerwieńsze. Namawiam Mamę aby pozwoliła sprowadzić okulistę do siebie – ale może z pięćdziesiąt razy zaczynałem o tem mówić i za każdym razem Mama jak zwykle przerwała mi jakąś uwagą o całkiem innym przedmiocie i niestało mi czasu od trzeciej do ~~[illegible]~~ jedenastej wypowiedzieć to co chciałem. – Udało mi się to aż koło północy ale natrafiłem jak się można było spodziewać na opór niedozwolenia – pomimo żem prosił i przedstawiał

P.S. Będę dziś w teatrze. Dają po raz pierwszy jakąś nową operetkę Offenbacha trzy razy czytałem afisz i trzy razy zapomniałem tytuł. – Binokle Twoje naprawił Borkowski – jak się zdaje tym razem fundamentalnie. –

49 864

i straszył skutkami zaniedbania choroby oczu. Wreszcie na pana Boga Mama rzecz zdała, który jak komu chce wzrok odebrać to odbierze mimo leków i okulisty, a jak nie chce to nie odbierze choćby się nie leczyć wcale. — Zapowiedziałem jednak wbrew temu wszystkiemu że dowiem się który okulista tu najlepszy i że choć Mama nie chce ja go przyprowadzę. Zagroziła mi że w takim razie ani okulisty ani mnie nie przyjmie — ale sądzę że to żarty. Byłem u Stelli aby się dowiedzieć o okulistach tutejszych ale go dotąd zastać nie mogę. — Byłem w mojej bibliotece — po raz pierwszy od czasu jej przeniesienia do klasztoru OO Dominikanów. Bardzo jestem kontent z umieszczenia. Szmitt dość się gorliwie zajął urządzeniem i uporządkowaniem — to przynajmniej mogę powiedzieć iż nigdy jeszcze tyle nie zrobił jak tym razem. Ogromny krok postąpiło wszystko. — Mam na kartce wynotowanych jeszcze kilkanaście rzeczy o których chcę Ci donieść. Wszystkich czasu nie starczy. A więc kończę i ściskam Cię i całuję i do serca przyciskam obejmuję i tulę główkę Twoją na mojej piersi. Rączki Twe całuję, nóżki Twoje i całą Ciebie wszędzie a wszędzie. I uszko Twe obgryzam i oczęta całuję i nosy Twoje skubię i za włosy cię targam...

A teraz daj buzi — i żegnam! Twój Mieczu

Chłopców ściskam serdecznie. A napisz mi znowu co robią Ustrzyki, może — bo mi to miło czytać.

P.S. Jest tu Oksza-Bej — dziś jedzie do Krakowa. Za parę dni na tu wróci i pomówi o interesie. Powiedział mi że ma nadzieję iż nic się nie zatrzyma. Mimo dwukrotnej bytności u niego — więcej dowiedzieć się niemożliwe — bo zawsze miał gości pełno i interesentów żydów — wielkie jakieś interesa robi.

298

(227)

863
50

Lwów dnia 30go Grudnia 1875.

Moja żabciu droga, moja maleńka, moje biedne furkadetko, moja najpoczciwsza!

Otóż tak. Dzisiaj nic nieprzyniesiono jeszcze Bobusiowi od Bobusi. Może nie nieprzyniosą już, – a może przyniosą. Kto wie. A może nie. Tak sobie Bobuś ciągle myśli od rana. A jest teraz godzina 2ga popołudniu. Bieda – bieda. Bobuś zdrów – zupełnie zdrów – ale mu tęskno za Bobusią i za chłopcami. A nie się może dość o nich nic dowie. Czyta tedy Bobuś biedny jeszcze raz wczorajszą kartkę i wczorajszy list. Co Ty Bobusiu popisałaś w Twoim liście o Twoich „pracach na serjo" jakby o czemś

(227)

864

wyjątkowem, nadzwyczajnem? Ty wszystko co robisz, robisz na serjo. Każde twoje zajęcie jest zajęciem na serjo - na serjo szyjesz i kochasz i pracujesz dla Bobusia i dla dzieci i dla kogo możesz a niejedno twe słowo mądre - miłościwe a bezprzesadne w dobrą chwilę rzucone jakby od niechcenia więcej plonu przyniesie ludzkości niż głośny i szumny czyn albo gruba księga pełna brzmiących frazesów. Dobre słowo jak dobre ziarno pocznie kiełkować w sercu jednego człowieka a on je kiedyś hojną garścią rozsieje między ludźmi i tysiące karmić się niem będą, podczas gdy fajerwerki słów przebrzmią a nawet i z huków i puków napoleońskich ślady nie zostanie - jak ze wszystkiego co nie dąży do zgody i braterstwa i pokoju na świecie ale do tego aby Piotr Pawła za łeb trzymał albo

Paweł Piotra. Głośne to i groźne – ale po kilku
pokoleniach stanie się facecją i żartem – a czyn
miłościwy choć bezimienny wiecznotrwałe owoce
przynosi ludzkości. – To co miłościwe i bezprzesadne
– to jest na serjo. A reszta wszystko na żart.
… Ale odbiegłem gdzieś myślą daleko – piszę
co mi się we łbie snuje. – Mała kartka – trzeba
pisać o czem innem. – 22 stopnie mrozu dzisiaj –
ale jakoś bardzo zdrowo. Może mnie się tak
wydaje – bom sam zdrów. Proszki racco=miętowe
nadeszły od Sawiczewskiego. Futro z Medyki również.
Byłem u Gabrynowicza w sprawie pani Gratet.
Oddał mi rękopis mówiąc ni to ni owo i tłumacząc
się bardzo. Zdaniem tych którym go dał do czytania
jest to praca z niewątpliwym talentem – ale
bardzo młoda i świadcząca o wielkiej niewprawie
w opowiadaniu dobrze pomyślanych ale nie przemyślanych
w całe rzeczy, wielka nierówność stylu a rzecz
zrobiona widocznie z pośpiechem któryby tylko
bardzo wytrawnemu pisarzowi przystawał. W tym

P.S. Na szafie za termometrem książki niemieckie Pütza na kolendę dl. Bolu dla Jasia, kalendarz dla Dołusi. - Książki u Jutrzęgatora dla Tadzia. 998

Kostalać nabyć rękopisu nie może... Poznałem się u niego z dzisiejszym redaktorem „Ruchu" prof. Amborskim – i byłem dziś u tegoż. O rękopiśmie oczywiście nie już nie wspominałem – ale podał mi on sam rozwiązanie zagadki. Gubrynowicz widocznie zanadto się zagalopował i ponakupywał tyle rękopisów że dziś z wydrukowaniem nadążyć niemoże – prenumerata podobno idzie bardzo słabo – koszta i straty muszą być bardzo wielkie gdy widać już zniechęcenie mimo tak silnych postanowień wytrwania przez trzy lata bądź-co-bądź – które miał przed rokiem, czy dziś je ma? wątpię po tem com słyszał. Zapytałem potem Gubr^a czy nie wydadzie nowelki Pawła Sasa. Odpowiedział mi że teraz nie, bo jeszcze i „Pamiętnika" nie wydrukował, a z powodu „Wojewodziewej" otrzymał listy z zarzutami że to zbyt podobne do francuskiej powieści przerobienie. Pokazywał mi jeden taki list, wedle którego jest „Wojewodzicowa" prostą przeróbką powieści: Henri Rivière „La marquise de Cireise." List ten pisał jakiś p. Ortyński z Galatzu na Wołoszczyźnie. Odpowiedział mu Gubr. wskazując na umieszczoną w „Ruchu" uwagę autora że myśl wzięta z francuskiej powieści. ... Pałaiam Tobie Dobrusieńku. Listik przeczytam i idę do Stelli – a potem do Mamy na obiad. Kto wie, może jeszcze dziś napiszę co do Was. – Do teraz Was pozdrawiam wszystko Twoje a Twoje oczeta całuję i czółko Twoje i kolanka Twoje i pod kolankami z drugiej strony. Twój wieczny

Lwów dn. 30go Grudnia 1875.

Moja Talusieczko droga, moja Jedynaczko droga, moja kochaneczko droga, moja droga!

Widzisz, widzisz, widzisz Bobusiu jaki Miecz grzeczny. Dziś o 3ciej popołudniu wyprawiłem do Ciebie mały liścik taki jak oto ten – i jest w tej chwili godzina 8ma wieczorem a ja znowu piszę. Nic się nie stało ważnego, niemam także żadnych interesów do Acpani Dobrodziejki ani poleceń – ale coś mi każe pisać koniecznie. Taki mały liścik posłałem, taki mały! to pah szczypta tabaki dla Talusinego serduszka. Trzeba jeszcze parę słówek i parę całusków posłać mojej Pani jeszcze dzisiaj koniecznie. A i nagadać

PS. Mama Ciebie ściska i całuje. – Bo [illegible] Mamie trochę lepiej. Bardzo Mamcia się cieszy Twoim [illegible],

8/68

i nabajduryć o tem i o owem. O godzinie 10tej ostatni raz wyjmują listy ze skrzynek – to może i ta liścina jeszcze dziś pojedzie do mojej Talusieczki a jutro rancio na śniadanie Talusi go przyniosą. – Dziś nietylko do Talunci rozpisał się Dobuś. Pisałem także do Dzwoniaczki i do Makowa a jutro napiszę do Władzi – a jeśli mnie zechce się to może i do Halusi. – Byłem u Stelli. Serdecznie mi był rad. Coraz ma piękniejsze pomieszkanie i z wielkim szykiem urządzone. Darował mi przedruk swoich artykułów z „Ruchu": podróż po Hiszpanji. Polecił mi dla Mamy okulistę. – Opowiadał mi różne historje o różnych ludziach. Użalał się na Władzia że się nie żeni. – Chwalił bardzo tutejsze pismo literackie „Tydzień" mimo nieszczególnej wartości Redaktora. – Podobno lepiej stoi od „Ruchu" i lepiej płaci „Tydzień".

– Piszesz mi że Basia będzie miewać częste dłuższe interesa
...z nią czytać razem jakąś książkę, w przedmiocie którego jej
...na kolendę? –

869

Dowiem się jeszcze z innego źródła jak się rzeczy mają i jeśli uznam za rzecz mającą szansę – to udam się do „Tygodnia" z pracą Pani 53
Gratek. Niechciałbym tam iść na darmo – gdy z tem pismem nie mam dotąd bliższych stosunków, Być może że dam rękopis do przejrzenia przez jakiegoś pośrednika. – Byłem wczoraj w redakcyi „Dziennika Polskiego" – niejeden szczególik żywo przypominał swą redakcyjne biuro w Rabagasie – tylko niepoczciwości nie ma i rabulisteryi, ale wszystko nic, bezrękawiczkowa poczciwość polska z pewną dozą radomontady frontadratycznej. – Starzy znajomi których mam kilku między współpracownikami bardzo mi byli radzi. – Wieczorem byłem na nowej operetce Offenbacha, którą znowu dziś dają po raz drugi i niewątpliwie z 50 razy ją tu dadzą z sukcessem. Jaki tytuł?.. nie mogę go zapamiętać a zapomniałem kupić afisz... Aha! znam już! „Pericola." Uwertura pierwszego i drugiego aktu

PS. Kiedyś mówił ch. Adrjanków. Spodziewam się że poczciwi. – Pi[illegible]
przez jakiś czas. – Dorozumiewam się że zapewne chcesz z nie[illegible]
matka nie zna. Może książkę daną jej przeczenie na kol[illegible]

810

i bardzo wiele ustępów operetki tej, zupełnie
nie w Offenbachowskim guście ale w guście
o wiele szlachetniejszym, wybredniejszym.
Inne kawałki jakby żywcem wzięte z dawnych
oper tego kompozytora, inne przypominają „Angot"
a wiele aryj tak mizernych jak liche śpiewki
wodewilowe. Libretto pełne kolosalnych – ah, to
mało: piramidalnych, himalajskich głupstw.
Temat bardzo moralny – bo Pericola mimo
nędzy i pokus ocala swoją cnotę – ale jak
te pokusy przedstawione! aj, aj! rumieniłaby
się nietylko pani Kaplicka, ale nawet Halcia,
nawet pani Koziebrodzka .. prawie ja sam się
rumieniłem. Ale jakie głupstwa! jakie! ile
kochania i całowania i przygotowań do .. aj!
A jakie śmieszne koncepta – tak się śmiałem
jak Talia w Bouffach paryskich – aż się na ziemię
kładłem w loży (: do której zaprosił mnie gwałtownie
Dobrzański, uprzejmy niezwykle nawet z jakiegoś
powodu, – spotkawszy mnie po II akcie w buffecie :) – Główna
rola – (: alt! a śliczne arie! :) wybornie odegrana
i odśpiewana przez pannę Waitz – inne również dobrze.
Chóry doskonałe, nowiutenkie kostiumy i dekoracje.
Słyszę już jak Halcia mi zaśpiewa arię Pericoli:
„Ach jacy ci mężczyźni głupi! głupi, ach jacy głupi!
Cóż to mi całuj wszystko? Patatarian ... przez

Ps. Już nie a nie ma „placu" (: mówiąc po lwowsku :) a więc raz jeszcze buzi! i, znów buzi! i jeszcze raz..–

229

~~811~~

Lwów ostatniego Grudnia 1875.

54

Moja żończu, moja kochaneczko droga, moja jedynaczko serdeczna, moje Ty wszystko!

Wczoraj nic, a dziś znowu dwa listy mam od Ciebie – to jest raczej list i kartę korespondencyjną. I na liście i na karcie stempel pocztowy stacji kolejowej krakowskiej z datą $\frac{30}{12}$ wieczór. Albo tedy zapomniano 29° skrzynkę na kolei wypróżnić – co mniej mi się zdaje prawdopodobnem, albo sługa któregoś posłała 29°, oddał oba listy z 29° i z 30° razem t.j. dopiero 30° wieczorem. – Bobuś zdrów, zdrów zupełnie. Wczoraj Bobuś dwa listy wyprawił do Talusi: jeden o 3ciej po południu a drugi, napisany u Mamy, o 9tej wieczorem sam odniósł na główną pocztę i zapewniono go że tegoż dnia jeszcze odejdzie do Krakowa. Dziś tedy rano Talusieczka miała je na śniadanie. Czy Misiek będzie miał choć słówko jutro od

229

872

od Talusi i od Talusiąt swoich? Chi lo sa! Może mu tam co i kapnie pocztą na Nowy Rok. Przecież tam Talusieczka wie jak mu tu tęskno za nią i za tobusami swemi. – Jutro Nowy Rok. Dziś Sylwestrowy wieczór. Talusia będzie u Pani Tet. i będzie tam sobie nie raz o mężu przypominać. A jutro już 1876. Nowy Rok! Czy Ci co życzyć Talusiu? czy nie nie pisać co życzę i jak Tobie życzę moja Ty Moja? Mnie się zdaje że chyba tak. – Wszak my sobie życzymy życząc jedno drugiemu. A czego sobie życzymy to pocóż to pisać? Aby zostało dobre co jest – a żeby ustało złe co jest. Nie trzeba pisać dziś o złem – i ani myśleć dziś o złem, tylko o dobrem, tylko o samem dobrem. Nie trzeba w pierwszym dniu roku niczego ruszać w sercu co smuci lub niepokoi – tylko tem dobrem się cieszyć które jest. A czyż go jest mało? A czyż my nie szczęśliwi? Porównajmy się z innymi ludźmi, nie z tymi

którzy narzekają na swą dolę, ale z tymi którzy
się cieszą i szczęśliwymi się mienią. Wybierz
z pomiędzy nich kogo chcesz Talusiu, a przyznasz
powiedz, czybyśmy się z niemi pomieniać chcieli?
O pewno nie. Wszak tyle jeszcze dobrego nam
przypadło i tyle nas raduje rzeczy na świecie.
I tyle szczęścia jeszcze jest u nas i tyle jeszcze
szczęścia – w nas. Nieprawdaż Talusiu? – Gdyby
człowiek tylko umiał zawsze i w każdej chwili
życia zdać sobie sprawę z tego wszystkiego co
posiada, ze skarbów które w sobie nosi, gdy
umiał sobie uprzytomnić wszystkie swe radości
swe uciechy i pociechy – to czułby się zawsze
szczęśliwym, a rozstrój chwilowy któremu każde
żywe stworzenie podlegać musi, rychłoby dał się
rozwiać jasnym promieniem myśli i ciepłem
serdecznem. – Trzeba chcieć czuć swe szczęście,
trzeba czerpać z przeczystej krynicy, trzeba
dać owiać się wiosennym tchnieniem, chłonąć
w piersi szczęście każdym oddechem jakby
powietrze co nas otacza, dać się ogrzać

słońcu swoich własnych myśli serdecznych, słońcu swego szczęścia. - Bądźmy szczęśliwi Talusiu - bo jesteśmy szczęśliwi. Powiedz sama ... nie mów: ale bo to, ale bo owo ... ale spójrz na całość obrazu a nie na szczegóły i powiedz sama czyśmy nie prawdziwie ludzie szczęśliwi. - A więc ~~kiedy~~ żyjemy: to bądźmy szczęśliwi i wychowujmy dzieci na szczęśliwych ludzi - to jest na światłych i kochających, na ludzi zdrowych moralnie i fizycznie, na bezprzesądnych i pełnych braterstwa i pogody umysłu. Nie na rozbijaczy świata i wielkich hałaśników - ale na ludzi. - Jeśli będą ludźmi w całem szlachetnem tego wyrazu znaczeniu - i o ile ludźmi będą - będą szczęśliwi! Ucałuj ich i życz im tego odemnie w dzień Nowego Roku. Nie oni w mojej mocy ale ja w ich: mogą mnie bardzo zasmucić w życiu - a mogą wiele mi szczęścia przymnożyć, i mnie i Tobie). - Daj teraz buzi Talusiu. Daj buzi raz jeszcze! Czołko Twe całuję i błogosławię Ciebie i dzieci. Całuję oczęta twoje i ręce twe i nóżki twe i do serca Cię mego przyciskam z całej, całej, z całej duszy. Twój Miecz.

P.S. Kalendarzyk duży dla Ciebie, mały żółty dla Tadzia, niebieski dla Jasia, czwarty dla Matusińskiego. Posłałem Ci czapki na kolędę, od Paniusowej, ale ledwo te wybrałem, bo wszystkie bardzo niegustowne.

(220)

~~875~~

Lwów dn. 1° Stycznia 1876.

56

M. d. T., m. k. ż. – Dziś Nowy Rok – smutno mi
zdala od was. Wszak to pierwszy Nowy Rok od 1865.
który spędzam bez was. Tęskno mi za wami a
nie mam dziś ani słóweczka od was. Spodziewałem
się dziś listu. Czyście nie chorzy? Niepokoję się – ale
pociesza mnie nieco list z życzeniami otrzymany od
Mat.°, który byłby mi przecież doniósł gdybyście chorzy
byli. – Napisz choć dwa słowa, albo zatelegrafuj!
Ściskam Cię serdecznie M. d. T., m. z. k. – Dzieci
[ucałuj?] odemnie   Twój [Miecz...?]

876



Correspondenz-Karte.

Karta korespondencyjna.





Adresse
Adres
Wielmożna Pani

Helena Pawlikowska

in
w

Ul. Kopernika na Wesołej 43.

Kraków

(Poln.)

Lwów dn. 2o Stycznia 1876.

Moja Talusiu, moje dziecko drogie, moja Najdroższa Kochaneczko, moja Jedyna!

Wczoraj niewesoło minął mi pierwszy dzień roku. Słonko za buremi chmurami, szaro na dworze – prawie ciemno, to wiatr śniegiem kręci, to znowu mróz jakiś wilgotny przenika do kości. – Później wstałem niż teraz we Lwowie zwykle wstaję – naprożno wyczekiwałem Talcinego listu – znudzono mnie potem odwiedzinami, wyszedłem do miasta, przypatrzyłem się niezwykłemu ruchowi uganiających w tym dniu po ulicach gratulantów, – zadymka, mgła przytem i powietrze które lwowianie dość trafnie nazywają „zgniłem" – wracałem tedy do domu. Wtem zatrzymała mnie na ulicy jakaś przystojna, wysokiego wzrostu kobieta, z rozpromienionem radością obliczem. Niepoznałem

j,

8/18

Pytam z kim mam zaszczyt. Była to Rylska (: Zabłocka :). Tak niekłamaną radością promieniała jej twarz że mnie widzi – że mnie tem prawdziwie rozczuliła. Dopytywała się o Ciebie i o chłopców wyrażając co chwila serdeczną dla nas wdzięczność. Widać po niej że szczęśliwa i że ten swój los obecny mniema w znacznej części nam być winną. – Rylskym ich odwiedził – lecz że o trzeciej mieli odjechać, odradziała mi się, bo nie byłem w humorze. Teraz mi żal żem tego nie uczynił – bo wiem że oby mi byli bardzo radzi. Miło na mnie zrobiła wrażenie – widać że tak jej dobrze że aż wyprzystojniała. Na przyszłe lato wybierają się znów do Zakopanego. – Po tem spotkaniu wróciłem do hotelu a nie zastawszy od Halusi ani słówka, napisałem kartkę korespondencyjną i poszedłem do Mamy. – Mama fetowała mnie suto rozmaitemi potrawami, przysmakami, winami, tortem, galaretą, konfiturą z ananasa i cukierkami. Jedliśmy czomber sarny postrzelonej przez Jasia. – Wczoraje dla mnie posłała Mama do Krakowa – a teraz ofiarowała mi ciepłą kołdrę stawucką, która z domu

się przyda. - Przy tem usiłowaniu jednak aby mi dzień
ten ile możności jak najbardziej uprzyjemnić, o
najważniejszym zapomniała warunku: nie była
tego dnia w najlepszym humorze i chociaż
~~sta~~starała się widocznie, aby tego nie pokazać, jednak
mimo jej woli wychodziło to często na jaw. - Dość
późno wróciłem od niej do hotelu i znużony
położyłem się spać. - Wstałem dziś dość rano,
bo o 9tej. Około 10tej przyniesiono mi list
Talusin z 31go Grudnia t.j. przesyłkę Waszą moi
drodzy z listami. i list Talusin z 1o Stycznia.
Dzięki Wam serdeczne za Wasze serca kochające.
W nich szczęście moje i cały mój skarb. Po za
nim mam tylko to jeszcze czego mi nikt odebrać
nie zdoła. A potem wy mi najdrożsi na świecie.
Ucieszyliście mnie i rozrzewnili Waszemi listami
- wszystko troje - wszystko troje, wy dzieci
moje kochane: Ty moja Talusiu - moja córuś
kochana - i wy moi chłopcy drodzy Jasiu
i Tadziu! - Największą przyjemność zrobiliście
mi listami Waszemi - a niemniej wielką przyjemnością
a oraz najmilszą niespodzianką była Wasza

~~380~~
fotografii. Podobni jesteście wszystko troje – i bardzo podobni. Nie idzie jednak za tem aby fotografia tak wypadła jakbym to sobie mógł życzyć. – Halusia chociaż nie taka ładna i miła jaka jest, ale ma swój wyraz, jeden z tych swoich wyrazów który ja najbardziej lubię. Szkoda tylko że na fotografji ma usta dużo szersze niż w naturze i nawet nieco krzywe – a to skutkiem jakiegoś przypadkowego cienia w przydłużeniu prawej strony ust. – Tadziowi musiał Szubert nadać nienaturalną pozę, każąc mu obrócić głowę w lewo i w górę, przez to zrobił z niego model do posągu syna Nioby w karykaturze albo jakiegoś heretyka ubranego w bat hiszpański przed sądem Stej Inkwizycji. – Jasia posadził na wysokim stołku a Talusię na niskim fotelu a ztąd wypadło że Jaś wygląda jak patagończyk między pigmejczykami a linja pociągnięta szczytem głów od Talusi do Jasia – idzie ukośnie w górę, co bardzo nieestetyczne sprawia wrażenie. Źle was posadził i źle ugrupował. Z tem wszystkiem bardzo rad, i z tem że mam was choć takich. Patati! patatatiam! patataiowuję! – Godzinkę przeznaczoną na pisanie dziś do was (od 2–3.) zrabowano mi. Piszę krótko, bo późno wieczorem przed odejściem poczty. – Jutro dłużej jeśli będę mógł! A teraz ściskam was wszystko troje i od serca przyciskam. A Ciebie Talusiu całuję w buzię i w nóżki i w rączki i wszystko!
Twój Mściś

(232) ~~381~~

Lwów dn. 3º Stycznia 1876.

59

Talusiu! dziecko! moja jedynaczko! moja Ty kochaneczko! Talciu moja, Bobusieczko!

Śniezio pada, ciągle śniezio pada, wilgoć w powietrzu, imgla, bu!.. Wstał dziś Bobuś ranicio, ale z wielką forsą - bo na dworze szaro aż ciemno, a w pokoju bobusiowym zinziu, dobrze zinziu, pomimo tego że Bobuś w wielkich łaskach u hotelowego Jana, który w jego pokoju więcej pewnie drew pakuje do pieca niż u któregokolwiekbądź gościa. Piec rozpalony, mało nie pęknie a w pokoju djabelnie zinziu, aż palce kostnieją przy pisaniu. Umywszy się i obtarłszy nocną koszuliną - bo mi zapomniano dać ręcznika a kuferek był zamknięty gdym się mył, ubrawszy się dzwoniąc zębami, wyszedłem przed 10tą do miasta. Wychodzącemu z hotelu oddał szwajcar Talusinę kartkę korespondencyjną wczoraj pisaną. Przeczytałem ją w bramie. Patataj

88/2

patatai, patatatataiam Bobusieczce. To moja największa codzień radość, to moje najgłówniejsze pożywienie, to moje najskuteczniejsze lekarstwo, to moje ciepło, moje zdrowie, moja uciecha, mój wikt i moja zabawa – to Talusine pisanie. Pisz Talusiu, pisz codzień – choćby dwa słówka. Bo inaczej Bobuś pisać przestanie i prędzej kiedyś nie Talusia o Talusiu się nie dowie. A co wtedy będzie? hę? –

Wyszedłszy i przeczytawszy Talusine „dobrą wieść" – ewangelię na dzień dzisiejszy, poszedłem do Biblioteki Ossolińskich, gdzie mi potrzeba było przejrzeć starą jedną książkę i odpisać sobie z niej kartek parę – a to dla uzupełnienia mojej krakowskiej karteczkowej roboty do słownika staropolskiego, do którego Akademia zbiera materyały i mnie do współpracownictwa zawezwała. – Siedziałem kilka godzin w czytelni i pracowałem – ale było tam dość fundamentalnie zimno. Na ścianie wywieszony w dużych ozdobnych literach napis: „Upraszą się o ciszę", czy „o zachowanie ciszy" czy

coś podobnego – ale gwar i hałas jakby w restauracji, ciągła szeptanina, urywane co chwila rozmowy głośne po prawej, głośne czytanie i kollacjonowanie rękopisu po lewej, chodzenie, kręcenie się i wiercenie koło mego krzesła, bieganina jakby się wszyscy do wód wybierali albo na wakacje. – Niesporo mi szła robota – a jeszcze przerwał mi ją najpierw p. Aug. Bielowski a potem p. Maurycy Dzieduszycki, którzy obaj bardzo się mną cieszyli. – Zmarzłem coś się zowie i wracając do hotelu wstąpiłem do cukierni Kortecky'ego. Tu spotkałem różnych znajomych, z których każdy zabrał mi kawał czasu. Z Twoich znajomych był tam Grudziński – który od czasu jakeśmy go widzieli w Zakopanem, urósł niesłychanie w własnem rozumieniu o sobie. Był tam i szachista nasz krakowski – Mieczyński – który obiecuje swój przyjazd do Krakowa. – Wróciłem wreszcie do domu – nie dziś rano nic zrobiwszy oprócz owej bagateli w bibliotece. Gadatliwość Lwowian to tobie klęska w swem rodzaju, – życia tu pełno to prawda, aż nosem bucha jakby musujące wino. Nie mogę w sobie pomieścić całego zapasu i muszę część

~~88~~4

(222)

P.S. Dzieci ucałuj od Tatkuńcia i do swego serca przyciśnij.

wyekspensować gadulstwem. Nie mówią od rzeczy, ale tak dziwo, tak dziwo — aj! jak 16letni gimnazjaliści na pauzie. — A jaki tu ruch, jak tu wszystko wszystkich żywo obchodzi! o niczem nie mówią obojętnie: to ich cieszy, tamto oburza, o tem mówią z gorącem wylaniem, o tamtem z gniewem lub nienawiścią. A wszyscy żalą się jeszcze na apatję ogólną, na martwotę moralną, brak ruchu i życia. Prawdziwie że przykro o Krakowie pomyśleć. Takim teraz jest Lwów jakim niegdyś przed dwudziestu kilku laty był Kraków — a dzisiejszy Kraków do ówczesnego Lwowa podobniutenki. Ale dość już o tem — czas iść do „Musi” na obiad a i ręce mi już zmarzły przy tem pisaniu. Może mi się uda dziś wcześniej wrócić do domu i siadłszy pod piecem napisać do Taluńcieczki mojej nieco dłużej — jeśli cztka nie będzie zbyt się czuł zmęczonym lub zziębniętym. — A tymczasem pałaciam mojej Pani. Oczęta Twoje śliczne całuję — i całuję bez końca — bo je doskonale mam w tej chwili przed oczyma. Czółko twoje i szyjkę twoją i karczek twój i dzióndziorki u uszek twoich i paluszki twe i nosek twój i buzię — buzię — buzię całuję z całej duszy, z całego serca mego. — Twój Miecz

Lwów dn. 4go Stycznia 1876.

Bobuś, Bobusin, Bobusieczko, moja Ty najdroższa! moja najmilejsza!

Bobusia nieprawdę napisała – tak, tak! Sama niewie o tem ale napisała nieprawdę. W karteczce Bobusinej z dn. 2go b. m. stoją na samym początku te wyrazy: „Bardzo mnie Twoja dzisiejsza karteczka, donosząca że nie wczoraj od nas nie odebrałeś, zmartwiła." To pisała Talusia 2go b.m. – A w dziś od Talusi otrzymanej karteczce, pisanej wczoraj, 3go bm. pisze Talusia: „Od dwóch dni ani słówka – mimo roku nowego" &c – A więc Talusia nieprawdę napisała. Czy dla tego że wciągu pełnego dnia za dwa dni się stęskniła za Bobusiowym pisaniem? – Bobuś pisał dotąd codziennie i będzie się starał aż do końca

~~886~~

swego pobytu we Lwowie codzień chwilę parę słówecek do Talusi wyprawić. Do tej karteczki w dzień Nowego Roku pisanej którą Talusia otrzymała, pisał Bobuś 2go i 3go t. j. przedwczoraj i wczoraj także liściki dwa jak niniejszy – a pewnie je Talusieczka już otrzymała, bo je zawsze zawczasu sam odnoszę na główną pocztę i do skrzynki rzucam. – Do Chłopców niemogłem się zebrać dotąd napisać – a pragnąłbym szczerze, lecz niełatwo znaleźć mi na to chwilę sposobną. Choć rano wstaję i wcześnie do miasta wychodzę, jednak przedobiadowa pora przeminie mi szybko – a i niepotrzebne odwiedziny zabierają mi zwykle kawał czasu. Poszedłszy do Mamy na obiad

wiele czytać. Jest on właśnie w środku, gdzie najbardziej maluje wyraźnie owoce i nieustanne wina, a
z których naucz[ył] się Werther mimo całej genialności autora. – Właśnie czytam „Ifigenię" tego. –

siedzę tam już zwykle do późnego wieczora a wróciwszy do hotelu, znużone mam myśl i nie czuję się usposobionym do pisania. Zresztą pisałem Ci Dobrzańsko wczoraj, że mi djable zimzie od chwili jak owe wielkie mrozy ustały a wilgotne zimno je zastąpiło. Dziwna rzecz, ale tak jest w samej istocie. Jan hotelowy taksamo dokłada drew do pieca teraz, jak wtedy, gdy mieliśmy we Lwowie po dwadzieścia kilka stopni zimna. Dziś ledwie 12–14., a w mojej stancji bez porównania zimniej niż było wprzódy. Czy to wilgoć sprawia, czy wiatr, czy może własne usposobienie – tego niewiem, – dość, że wróciwszy do stancji, włażę czemprędzej pod kołdrę i niedźwiedziami się przykrywam, a rano z pod nich wyleźć mi się niechce. – I w tej chwili przysunąłem sobie szafeczkę do pieca i piszę na niej ten

PS. Ucałuj chłopców. Bieda z temi katarami i kaszlami wiecznemi. A szanujcie się! Czytanie Werthera – nie było zdrowe dla Jasia i nieco przedwczesne. Ale kiedy się wziął do tego, to niech czyta. Jest on właśnie w wieku, gdzie najbardziej smakuje niedojrzałe owoce i niewystrawne wina, a do takich należy Werther mimo całej genialności autora. – Wolałbym czytać „Iphigenie" tego. –

liścik. Piec gorący a mnie w nogi i w ręce tak zimno że aż marznę. – Widzisz, widzisz Bobusieczku jak tu źle Bobusiowi. Niema Bobuś swoich wygódek, niema Twego starania – tylko tak sam sobie zostawiony jak nieboże jakie. Pożałuj że Bobusia Bobusieczku! popieść że go trochę! – Ot tak! – tak! – pa-tai, pa-taiam Tobie. Tak, to zaraz cieplej człowiekowi. – Mama wczoraj otrzymała Wasze listy a raczej Twój list z dopiskami i była kontenta z Waszego pisania. Tadzio mógł być trochę staranniej choć ten jeden wiersz napisać i bez błędów ortograficznych i innych. Jeden wiersz a kilka błędów: „Łatuję” zamiast „Całuję” i t.p. Mama codziennie więcej się rozmiłowuje w Twoim dyrwaniu i cieszy się nim i zamierza się nim chwalić przed różnemi znajomemi. Byłem wczora w Wolskich. Przyjechała tam Stasiowa. Bardzo ich wszystkich dla siebie ujęłaś w Krakowie. Kochają Cię. Patataiam Tobie Bobusieczku. Staś jutro przyjeżdża i jadą obie do Bereźnicy na imieniny Majora Korzelińskiego, który ciągle teraz chory. – Drugi Solenizant w dniu św. Stego Seweryna, Goszczyński – także bardzo cierpiący. Nikogo niechce widywać teraz – ale będę u niego. – Buzi daj! Patataiam Tobie! Miecz

PS. Mama skutkiem mej porady zdecydowała że Strzel. na bryś dla Jana a Mickiewicz dla Tadzia. Jeśli dla mnie tam jakie listy nadeszły, to mi przyślij Tabusiełko! –

PS. A pisz Bobusiu do Bobusia! – Oczęta Twoje całuję i prawe i lewe, główkę Twoją przytulam do serca mego i całuję czółko Twoje i Twoją buzię i jeszcze raz oczęta twoje. I jeszcze Twoje rączki i Twoją buzię najserdeczniej i do serca Cię przyciskam moja Ty moja, moja! Paaaaaaaaaa – 888 – Miecz

(234) ~~229~~

Lwów dn. 5º Stycznia 1876.

63

Talusiu moja Talusiu! moja srebnozłota, mój Ty skarbie jedyny, moja kochana impetyczko, moja przenajpoczciwsza złośnico kochająca!

Dziś rano przed wyjściem z domu doręczono mi Twoje wczorajsze pisanie za recepisem. Cożeś Ty sobie uroiła szkaradna babo, żem z Waszej noworocznej przesyłki niekontent, że o niej nawet wspominać nie chcę, żeście mnie pewnie niechcący w listach Waszych czemś obrazić musieli! Oj, fantastyczko brikowata! Przecież 2º b. m., to jest w dzień otrzymania Waszej kochanej trójki fotografowanej i Waszych jeszcze od fotografji milszych mi listów, bezpośrednio po

(234)

890

po otrzymaniu przesyłki i listów które mnie serdecznie rozrzewniły – napisałem do Ciebie (: a raczej do Was trojga – bo tak był list stylizowany :), napisałem taki sam liścik jak niniejszy – a serdeczny i najpoczciwszy na jaki moja osoba zdobyć się może – i sam ten liścik rzuciłem do skrzynki. Przecież wedle przyrzeczenia – codzień, codzień najregularniej piszę do mojej Taluniczki i tylko dwa pierwsze dni po Taluniny wyjeździe ze Lwowa uczynić to omieszkałem. A więc mogłaś Pani Dobrodziejka nieco chłodniej zastanowić się nad tem i byłabyś domyśliła się że list mój z 2° który

~~221~~
64

był pisany w dzień kiedy mnie przesyłka doszła,
że ten list - który jak widzę dotąd Cię jeszcze
nie doszedł - zawierał wszystko, o czem jak sądzisz
z ~~w~~umyślną jakąś wyrafinowaną złośliwością
nie wspomniałem. - Cały prawie był o fotografii
waszej i o Waszych listach - i o uczuciach jakie
przy czytaniu ich mnie owładły - i o wielkiej
uciesze jakąście mi sprawili Waszym - acz
niecałkiem udanym konterfektem. - Następnie
opisywałem Wam jak mi smutno upłynął dzień
Nowego Roku, jakiemi przysmakami fetowała
mnie Mama, od kogo otrzymałem listy życzące
N. Roku i imienin. Dalej doniosłem o kołdrze
sławuckiej danej mi przez Mamę. Nakoniec o
spotkaniu się mem na ulicy z p. Rylską t.j.
Helenką Zabłocką, o miłem wrażeniu jakie na
mnie sprawiła, jak wyprzystojniała - jak poniej

893 [crossed out] 92

znać że szczęśliwa, jak serdecznie była wzruszona spotkaniem się ze mną, jak nam się czuje obowiązaną do wdzięczności i tdz. a więcej to już nie pamiętam com w owym liście napisał. Krytycznego rozbioru i oceny waszej fotografii i waszych fizjognomij powtarzać nie będę – to się nie da drugi raz napisać co mi wówczas przez głowę płynęło. Mam szczerą nadzieję że list ów może się gdzie na poczcie był zatrzasł, ale że w tej chwili już jest w Twoich rękach. – A jeśliby was doszedł niemiał wcale – czego nie przypuszczam, to i tak nosów na kwintę nie spuszczajcie, bo dzieci mi serdeczną sprawili radość wszystko troje razem i każde z was z osobna, każde z was osobno. A jeśli wam się chce za to uścisków moich moje dzieci drogie, Halusiu, Jasiu i Tadziu – to was tymczasem do serca mego przyciskam listownie – a za powrotem do Krakowa osobiście udzielę. – Czekajcie cierpliwie. – No chłopcy, dzieciaczki, niech was uścisnę wszystkie raz jeszcze. A teraz Ciebie najpieściwsza, najdroższa moja córuś, moja Halusieńko jedyna, moje Ty życie. Kochaj mnie. Oczko twoje całuję i oczęta i główkę twoją do serca przytulam. Daj buzi. Jeszcze. Jeszcze. Paaa!

Twój Miecz.

PS. Revue niech Friedlein zaprenumeruje. – Kiedy stąd wyjadę – nie wiem jeszcze. Napiszę. – Powtarzam raz jeszcze: piszę codzień do Ciebie. – Wczoraj także pisałem i jutro pisać będę. –

Lwów dn. 6 Stycznia 1876.

Moja Talusiu droga, moja kochaneczko, żoneczku moja poczciwa!

Pewnie Talusia wczoraj pisała do Mecia, pewnie pisała! Mecio w to wierzy święcie – ale nie Meciowi nie przyniesiono jeszcze z poczty dziś, już 3ta dochodzi. Podobno z powodu śniegów spóźnił się pociąg czy nawet wcale jeszcze dziś nie przybył. - Wszyscy mówią że nie widzieli jeszcze w życiu takiego dnia szkaradnego jak dzisiejszy. - Mróz dziś

8~~2~~4

dziś – 12° stopni – a wiatr przy tem przenikliwy i zadymka śnieżna i śnieg jakiś dziwny, twarde kryształki jak szpilki a każde uderzenie wiatrem zmieciónego śniegu – sprawia prawdziwy ból. Kiim kto przejdzie przez Sską ulicę – kilka razy chroni się w bramy domów po drodze – aby odetchnąć. I to nie ja lub jakaś inna figura wrażliwa na zimno – ale wszyscy, wszyscy. Możesz sobie wyobrazić jak miłe powietrze!

~~895~~
66

Był u mnie przed chwilą Orzechowski, który wczoraj przybył tu z Krakowa. Jutro jedzie do majątku swego w Stanisławowie i ma nadzieję że go sprzeda. W takim razie kupiłby Radziszów i od razu całą sumę żądaną wypłacił.–

Mama wreszcie się zdecydowała co do podziału przysłanych chłopcom książek – Mickiewicz ma być dla Jasia a Słowacki dla Tadzia.

Jak się tam ma Babunieczka, jak chłopcy? Co tam z waszemi katarami,

kasztanami, bobami gardła? – Miecz zdrów – ciągle teraz zdrów – aż się temu sam dziwi. Dziś rano uczułem wprawdzie znów lekkie gniecenie w żołądku i ból nerwowy „serca" – ale minęło. – Taki czas szkaradny, śniegu tyle na ulicach że formalnie kopać się trzeba przez śnieg – a jednak Miecz ani kataru nawet niema. – Zdrów Bobuś jak ryba. – A teraz pałałaiam Tobie Dobrewieczorku. Czółko Twe całuję i oczęta i nóżkę i rączkę i łokcie i kolanka i karczek i uszka i ząbki i nosek – a buzię na samym końcu tysiąc osiemset siedmdziesiąt i sześć razy. Pałałaiam Tobie: Twój Miecza.

P.S. Wczoraj wyprawiłem list z Rewersem do Ciebie. Jutro znowu pisać będę.

8/26
2

236

897

Lwów dn. 8go Stycznia 1876.
(: godzina 2ga popołudniu :)

67

Moja Talusieńko, droga, jedyna, moja mała smarkata - zakatarzona, mój Bobusiu!

Po odniesieniu listu na pocztę, listu mego na Trzech Króli pisanego do Jasia, do którego dołączyłem liścik do Talusia, wyprawiając oba za Rewersem, - poszedłem do Mamy na obiad, a wieczorem wróciwszy do hotelu zastałem liścik Talusiu z 5go b.m., z załączonemi doń dwoma nadesłanemi do mnie listami. Za Talusine poczciwe pisanie pałataiowałem w myśli i w sercu a teraz pałataiowuję piórem po papierze a jak wrócę, będę pałataiować wąsami po Talusinej buzi. - Wczoraj z powodu zasp śnieżnych nienadeszły pociągi krakowskie - a na poczcie przylepiono plakat z zawiadomieniem że wszelki ruch kolejowy na całej przestrzeni ze Lwowa do Krakowa, czasowo aż do dalszego zawiadomienia wstrzymanym zostać. Nie było

~~898~~

zatem po co pisać do Bobusi - i Bobuś niepisał.
Dziś jak słyszę nienadszedł do tej chwili jeszcze
pociąg krakowski - ale zapewnił mnie pan
Wiceprezes miasta (:którego poznała w Szczawnicy
i który tak Ci się nadzwyczajnie podobał:) że
dziś wieczorem pospieszny pociąg do Krakowa
spróbuje pojechać. - Pisze więc Bobuś do Bobusi
aby Bobusieczka niespokojną o Bobusia nie była.
pisze Bobuś - ale niewie kiedy Bobusia to jego
pisanie czytać będzie. - Niech Bobusieczka będzie
spokojną o Bobusia - Bobuś dba o swoję
figurę, - nie ziębi się, wstaje o ile mnie dni
rano, nie je nic niezdrowego, nie męczy się
nerwem zbytecznie i nie irytuje, nie ulega
swoim zwykłym uzasadnionym, i zimowym
nieuzasadnionym smutkom i troskom, chodzi po
mieście Bobuś musi dużo dni - choćby mu się
niechciało, przenadzwyczajnie późno spać nie idzie
- i wogóle jest grzeczny - i wogóle zdrów. Czas
był przez trzy dni fatalny, zamieć śnieżna o jakiej
trudno mieć wyobrażenie, - teraz śliczna pogoda
ale zato mróz coraz ostrzejszy. - ~~Powietrze~~ to szkaradne

i te zmiany temperatury - więc iż zawsze muszę się odzwierciedlić w mem fizycznem i moralnem usposobieniu. - Toż chociaż Bobuś zdrów, ale apatyczny, leniwy i śpiący i Talusię o $\frac{1}{1.000.000}$ część mniej dziś kocha niż zwykle. Chciałby Bobuś dzisiaj, chłodnawy jak żaba, jednem słowem amfibiowaty. Musi sobie dziś Bobuś logicznym wywodem udowadniać że mu dobrze na świecie - boby inaczej tego nie czuł tak jak zwykle czuje. - Taaak Bobuśku. Bobuś załatwia różne interesa, odwiedza znajomych, wywiaduje się o wszystkiem co mu potrzeba aby być au courant wszelkich spraw - o których w Krakowie nic wiedzieć nie można chyba wiecej z lwowskich dzienników, przesiaduje Bobuś trochę w swej bibliotece i robi jej rewizję, szuka sobie tam różnych rzeczy, zresztą przesiaduje u Mamy. Byłem wczoraj u Przeora Dominikanów od którego mam wynajęty lokal na bibliotekę. Wieczorem chciałem być u p. Maurycego Dz. i pojechałem na Zielone jednokonnemi sankami i jechałem z godzinę z powodu zasp i nie zostałem przyjęty, bo państwo przy herbacie. Dziś jutro będę u Pani Tytusowej która tu bawi od świąt ale u Mamy jeszcze nie była. - Około 1^szej^ chodzę codzien-

~~900~~

do cukierni Kosteckiego – bobym od śniadania do obiadu niewytrzymał o głodzie, – tam spotykam się z różnemi indywiduami: Szczutkiem, Romanowiczem, (Grudzińskim) Michasiem Dzied., eleganckim Łopatiakiem & &. Byłem także u prof. Strzeleckiego, który mnie bardzo kocha i o Ciebie i Adasiu się dopytuje. Byłem dziś u p. Seweryna Goszczyńskiego, który od miesiąca chory – słabość jakaś żołądkowa i zakatarzenie i zaflegmienie przytem, i nogi mu opuchły tak iż żadnego obuwia nie jest w stanie wciągnąć i wychodzić nie może z domu. Przyjął mnie bardzo serdecznie i o was żywo się dopytywał. – W teatrze byłem raz jeden tylko, jak Ci pisałem, na operetce Offenbacha „Pericola" którą prócz tego już trzy razy powtórzono, zresztą grają tylko znane rzeczy: „Pojęcia pani Aubray" – „Dwie sieroty" – „Roberta Djabła" – „Przed ślubem" – „Majster i czeladnik" – „Łobzowianie" „Szkalmierzanki" & a na to wszystko nie mam ochoty iść. Dziś po raz pierwszy Bałuckiego nową grają komedię: „Pozłacana Młodzież" na którą może pójdę. – A teraz patataiam i patataiownię Tobie. Jutro że pociągi iść będą – napiszę znów do Bobuńci. Do serca Cię mego przyciskam, i całuję Cię w serduszko twoje a potem w twoje czółko a potem w oczęta po kilka razy i w buzię i w rącie obie i jeszcze w buzię i jeszcze w oczęta i w buzię. I jeszcze raz przyciskam Cię z całej siły do serca mego. Kocham Cię Talusiu – bądź zdrowa i kochaj

Twego Miecia

Chłopaczków moich ucałuj mi.

P.S. Mama zachwycona w Twoim Dzienniku i w kaftaniku który ma od Ciebie. – Codzień Mama chodzi do salonu przypatruje się Dziennikowi, „to przy nocie tak się mieszczę jak w dzień"

(202)

~~901~~ 69

Lwów 9° Stycz. 1876.

M. n. T., m. J., k. m. - Wczoraj i przedwczoraj nie miałem nic od Was - bo krakowskie pociągi ugrzęzły gdzieś w drodze. Dziś dopiero otrzymałem Twoją kartkę korespondencyjną a na niej mało co więcej słów od telegramu - kartka nosi datę 6° b. m. a skąpa taka z powodu Pauliny. - Przedwczoraj i wczoraj zapewne nie pisałaś wiedząc że pociągi nie dochodzą do Lwowa. Ja wczoraj wyprawiłem list do Tadzia z liścikiem do Liclé. Jutro rano spodziewam się listu. - Jest tu Dorko, sprowadza się na stałe mieszkanie do Lwowa, jej jeszcze niema, w tych dniach przyjeżdża. Jadę dziś na obiad do Maur. - Nieprzyjęto mnie przedwczoraj u nich wskutek bałamuctwa służącego, wczoraj była i wizyta i list jej z przeprosinami i zaproszeniami. - Sc. W. ca. se. m. dr., a C. T. m. J. c. w cz., w ocz.: i 100 r. w 6. - Kanj Mi Kanj m. A sior. - Patalinn T°

90/2



Correspondenz-Karte.

Karta korespondencyjna.





Adresse / Adres: Pani Helena Pawlikowska

in / w Kraków

Ul. Kopernika N. 43.
na Wesołej.

(Poln.)

(238) ~~203~~

Lwów d. 10 Stycznia 1876.

70

Moja Talusiu, moja śliczna kobiecino, życie Ty moje, moja kochaneczko, moja przyjaciółko serdeczna!

Dobry był dla mnie wczorajszy dzień a lepszy jeszcze dzisiejszy. Wczoraj wyprawiłem do Ciebie kartkę korespondencyjną w odpowiedzi na Twoją kartkę z 7go, otrzymałem list Twój z 8go, jeden z najpoczciwszych i najmilszych mi listów Twoich które tu odebrałem, dziś wstąpiwszy przed ½ godziną do hotelu po zapomnianą chustkę otrzymałem z rąk szwajcara dwa listy Wasze moi drodzy, (a raniej trzy, choć w dwóch kopertach.)

Krótko Wam tylko odpowiedzieć mogę, bo

że wydziela Łozińskiego (pensyi wynosi podobno 1500), żali się że prócz Wojtusia Dz, który mu też [illegible] pochwalić – [illegible] z godzinę nie obejrzę mu poparcia, a nawet wam z góry jego wyjmowania te projekta. – Zresztą [illegible], niedowiarstwo, okrutnie mnie [illegible]; wszelkiego pana role

odezwa a widzi, że w bardzo [illegible] musi być interesu. Z jego rozmowy wnoszę że żona musi być jeszcze rozerwana i niezadowolona z niego – i chociaż mu tego nie mówi jednak on to czuje. – Wojciech chce podobno tu habilitować się na profesora i z panią mieszkać wolno mówić podobnie, o historyi greckiej czy coś innego.

1904

już muszę. przerwać to pisanie. Już bardzo późno i czas mi spieszyć na obiad do mamy. Dziś wieczór lub jutro będę znowu pisać do mojej Talusieńki! a Tymczasem bądź mi już zdrowa Talusin moja. Buzi daj – oraz daj – całkiem mi Twego daj – szybciej mi Twojej daj – mordka mi daj – tak – tak – tak – tak. A teraz do ściska Cię i mojego i przyjaciel... Bobusin...

już godzina 3½, wielki czas iść do Mamy na obiad. – I wczorajszy Twój list i dzisiejszy – już takie poczciwe, już takie miłe – żebym Cię mógł Bobusieczko uściskać! Kocham Cię Bobusin moja, kocham Cię. – I chłopców listy bardzo mi miłe – każdy inny. Ucałuj ich obu odemnie moje dziecko drogie. .... Przerwałem sobie pisanie – już po raz trzeci przeczytałem Wasze listy – a pomału je czytam i uzupełniam myśli Wasze i uczucia wyobraźnią – i jeszcze mi tego nie dość – a Ty czas się spieszyć i napisać przecież nieco więcej Talusi niż samo „Patataiam, patataiownię Tobie" i „buzi daj Bobusieczko." – Prędko trzeba pisać a ja

P.S. Mówiłem ja tego zabrał! – Kto zato już dziś więcej „Bobusieńki" mówi? Bobuś niebędzie. – Aż jutro.

P.S. Postarałem się aby dano przez trzecią redaktorowi „Tygodnia" do przejrzenia rękopis mój „Gratek". Jeszcze nie odpowiedział.

[illegible]

prędko pisać umiem tylko des banalités. – A
więc na tej drugiej kartce liściku nasypię Ci
ich furę, a jeśli mi jeszcze wieczorem czasu
starczy to Wam co więcej mądrzejszego napiszę:
Wczoraj –, nie, przedwczoraj był p. Maurycy u Mamy
i u mnie z rewizytą – Mama go nie przyjęła a
mnie nie było w domu. Wczoraj obiadu u Mamy
przyniesiono od Pani Maurycowej list do mnie
z przeproszeniem za to iż lokaj ich poprzedniego
dnia przekręcił moje nazwisko anonsując mnie i
że mnie z tego powodu nie przyjęto, a oraz
z zaproszeniem na obiad o 2½ w niedzielę.
Wybierając się na obiad i wychodząc z hotelu
otrzymałem Twój list od Szwajcara. Czytałem go
przez drogę jadąc sankami i tak mi przy tej
operacji zziębły ręce żem je sobie ledwie dotarł.
Na obiedzie prócz ich obojga, Morycia i Ksawerka
i Marysi i guwernantki (znanej mi niegdyś jeszcze

do serca mojego Tules i przyciskam z całej siły mojej. – Jak Dobrzeńko moja, żonio moja, dziecko moje, mówię Ty pobłażniczko, moje pieścidełko i moja matusiu, moja przyjaciółko, życie moje i szczęście moje. Daj mi zdrowo a kochaj mnie i pisz do mnie, pisz do mnie, kochaj Twego [illegible]

P.S. Postarałem się aby dano przez trzecią osobę redaktorowi "Tygodnika" do przejrzenia rękopis pani Grottet. Jeszcze nie ma odpowiedzi.

P.S. Kałamarzyków wszystkich które dostałaś obym kupić nie mam obecnie wszędzie mają nadzieję ale nie wiem czy nadejdą przed moim wyjazdem. Całuj przyjaciół Tobie Dobrzeńko, napisz mi, bo inaczej gniewam się. Co jakie stąd przywieźć ... niepotrzebnie

906

pensjonarki u Wasilewskiej:) zresztą nie było nikogo. Obiad przyzwoity i dość suty ale wcale nie wykwintny. Przyjęcie więcej niż serdeczne. Pani domu bardzo mnie wita i bądź zazdrosna Talusia. Przed obiadem była wizyta p. Szembeka, tego co o Munię się stara — przystojny dość, ale zdaje mi się że dość malowana twarz — więcej nic nie wiem bo mi się tylko przemknął przed oczyma. — Po obiedzie zaraz przyszedł Adam Gołuchowski a nieco później jakieś panie — już niepamiętam kto, dość jakieś stateczne osoby. — Wieczorem byłem u Boberskich — prócz mnie nikogo. On zajmuje się wyłącznie domowem gospodarstwem i z klerykami chodzi — ale bynajmniej pod pantoflem nie jest. Widać że się kochają, ale zdaje mi się że ją naszem razi w nim brak gruntowniejszego wykształcenia, niepodobna aby nie czuła o ile niżej stoi od niej w tej mierze. — Przyjechał Hulanicki, stoi w Angielskim hotelu, jeszcze nie mogliśmy się spotkać. — Przyjechał Tetmajer — zdrów i piękny ale srodze zgniewany na Wydział Kraj. który żąda od niego jakichś drobiazgowych rachunków z pokwitowaniami i poświadczeniami prawdziwości tych pokwitowań sum wypłacanych przez niego przy budowie i naprawie dróg krajowych. — Dorkowa dziś jutro przyjeżdża, on wstępuje na praktykę do Wydziału Krajowego, zamierza stanąć jako kandydat przy przyszłych wyborach do Sejmu w obwodzie Strzyżowskim a w sejmie starać się aby go wybrano na Członk

PS. Dobrusieńko moja, bądź zdrowa, jeszcze raz Daj buzi — a kochaj Wiecza — Oczęta Twoje śliczne całuję — Twoje kochające oczęta patrzące kochająco na kochającego Wiecza

239

~~307~~

Lwów 11° Stycz 1876.

72

Moja Tabisiu Kochaneczko, moja żonciu, moje cacko szczerozłote, moja mądra kobieczino!

Kilka słów tylko. – Wczoraj pisałem do Ciebie, dziś do Jasia, jutro znów do Was pisać będę. – Wychodząc na obiad do Mamy otrzymałem od Szwajcara liścik Twój wczorajszy. Nie ucieszył mnie bo widzę z niego żeś nie całkiem zdrowa. – Cóż znowu z temi perturbacjami..! Czyś sobie czem nie

308

zaszkodziła? – Szanuj się – szanuj
Taluszeńko – chyba mnie nie kochasz
– i mnie i dzieci. –

Widziałem Hulanickiego. Mama
już zdrowa. Wanda w Bucowie,
z powodu zamieci i zasp śnieżnych
niemoże wrócić do Medyki.
Hulanicki z X^dzem Horzowskim i
Sienkiewiczem wracając z Bucowa
do Medyki błądził w polu przez
cztery godziny. – Zabawi tu parę
dni i wraca do Krakowa. –

~~209~~
73

A propos: czy widziałaś się w jego interesie z Szyszkiewiczem?

Widziałem Adorka – nieznośny.

Stasiowie Pawła wrócili już z Berezowicy – nie widziałem ich jeszcze. –

Posyłam Ci próbki od Kühmajera. Wybierz tę która Ci się najlepiej podoba – cena jednaka – i przyślij mi wybraną natychmiast za rewersem. Ale nie zwlekaj – proszę Cię. Czego innego niż dostaniesz od Kühmajera

910

List ten piszę u Mamy i kopertę z wszystkimi razem mam do zapłacenia. Miecz zdrów zupełnie — ale ciężki. —

Napisz mi także czy 25 łokci wstęg.
wystarczy — a jeśli nie, to ile
potrzeba? Ale nie skąp. —

Daj mi zdrowa buzię moja,
każcie mi zdrowe oczęta moje kochane,
mój noseczek zakatarzony, moje czółko
śliczne, moje rączęta, moje nóżęta,
moja główko i wszystkie wy moje
skarby. Pałaiam Wam, pałałai,
pałałaiowie za wszystko i kocham-
kochany chłopców. A pisz. Już
nie długo tego pisania Twego będzie,
już się muszę wyrwać ztąd za dni
kilka. Daj buzi. kochaj Twego
Mieczka

240

911

Lwów dn. 12° Stycz. 1876.

74

Bobusieczku moja, kochana, jedyna! moja żabciu, moje dziecko, moja serdeczna!

Lisćik Twój wczorajszy dziś rano Bobusiowi przyniósł listonosz. Płaczijam za niego Bobusieczce mojej, płaczijam ślicznie i bobusiowato – ale czegoż Ty chcesz Bobiu pisząc mi że list mój „poczciwy i kochany ale Tobie się coraz więcej zachciewa – takaś zepsuta" Moja Bobusieczko kochająca – ja więcej pisać nie mogę niż piszę, – i tak dużo piszę i często – bo codzień. A na moje lenistwo do pisania listów to przecież wiele – a i na skąpy czas jaki mam do pisania to przecież dość

240

9/21

Piszesz mi Bobuńcio że nocą teraz także piszesz
iż się budzisz i niewysypiasz. Ja się nie budzę
i nie zbyt późno chodzę spać, wczoraj nawet
poszedłem bardzo wcześnie – a pomimo tego
ciągle od kilku dni jestem niewyspany i
oczy mi się kleją. Wstaję mimo to o 9tej
rano – ale zaledwo przemógłszy się zdołam aby
tego czynu heroicznego dokonać; zimno
w mojej stancji i zimną wodą się myję a
ubrawszy się chodzę po mieście – i ciągle przy
tem wszystkiem spać mi się chce. Przypuszczam
iż nastąpi znowu jaka zmiana temperatury i
oczekuję śniegu – a śnieg nie pada. – Nad tym
listem mało nie zasypiam a mam iść już
do Mamy na obiad as od wszelkich obiadów na świecie

913
75

wolałbym położyć się na twardej podłodze i spać – spać – spać. – Byłem przed południem dziś u p. Ant. Małeckiego do którego miałem interes i mimo żywej z nim rozmowy i papierosa w ustach szczypałem się ciągle w kolano aby oczu nie zmrużyć. Mówiliśmy o różnych ludziach i plotkowaliśmy o tem i owem, a wiele razy uszczypnąłem się w kolano przyszło mi na myśl jakieś drastyczne wyrażenie – lecz zaledwie je wypowiedziałem czułem już że usypiam. Tak przez pół godziny podrywała mi się myśl z wielką energią za każdem uszczypnięciem i usypiała bezwiednie. – Poszedłem potem do Pani Tytusowej Dzied. która tu ciągle bawi – ale u Mamy była dopiero przedwczora i o mnie się pytała, mówiąc iż wie że jestem we Lwowie

914

i pytając: czy jeszcze jestem. – Znaczyło to mniej więcej że się dziwi iż u niej niebyłem i że ma pretensję abym był. Poszedłem też dzisiaj. Pyszny ma dom, zanadto pyszny – w stosunku do urządzenia wewnątrz, które ma porządne i widocznie grubo kosztowało, jednak w stosunku do olbrzymiej bramy i sieni na dole i schodów (szerokości odpowiedniej królewskiemu pałacowi a nie prywatnej kamienicy) i opalanej sieni na górze i nadzwyczaj wysokich pokojów i odrzwi przepysznych && – w stosunku do tego wszystkiego urządzenie wewnętrzne i umeblowanie nadzwyczaj skąpe – pusto jakoś i niestrojno, nic coby oko bawiło, coby pociągało wzrok, nic estetycznego, żadnej ozdoby, żadnego wdzięku – jak pyszny hotel świeżo założony – bez gustu i bankiem coś pachnie. Przyjęcie było nadzwyczaj uprzejme i serdeczne. „Florka była u was w przejeździe przez Kraków – w lecie, ale was już nie było. Niewiem czy wiesz że była." – „Niewiedziałem – bardzo żałuję." — Kończę już pisanie. – Mamine oczy już prawie zdrowe. Pisze do Ciebie list codzień po kawałeczku, mimo moich przedstawień aby teraz niepisała. – Patatatatatatatai! Bądź mi zdrowa i grzeczna moja Taluniecho. Oczęta Twe całuję – każde po dziesięć razy i swoje do pocałowania nadstawiam – tak! patai! Czoło Twe całuję i główkę Twą do serca mego tulę – a teraz, rączę paluneh z pierścionkiem i buzię Twoją całuję, raz i dwa i trzy razy. Kochaj Miecza, chłopców od niego ucałuj i pisz

Twój Miecz

(241)

~~915~~

Lwów dn. 13° Stycznia 1876.

76

Żabo, żabciu moja, Talusiu mój, moje życie!

Wyrywam się z tego Lwowa, wyrywam i wyrwać się nie mogę — marudny może jestem i wszystko powoli załatwiam — a jednak nie próżnuję a z długiej recepty spisanej na mej notatce codzień coś ubywa. Dziś rano wstałem i łatwiej mi to przyszło niż dni poprzednich bo znacznie się tu we Lwowie ociepliło. Czemu tam w Krakowie tak zimno w moim pokoju? piszesz mi że rano było tylko 6 stopni! To ja tam także marznąć będę jak tutaj? Aj! — Zastałem wczoraj w hotelu bilet Stępińskiego

a dziś rano wychodząc spotkałem go w bramie; on mnie podprowadzał a ja jego na ulicę i tak pogadaliśmy trochę. Dziś popołudniu wyjeżdża. — Mój Bobusieńku dlaczego Ty znowu ½ ? tak prędko! Ciebie ta wyprawa do Medyki i do Lwowa musiała zmęczyć. — A widzisz Bobusieńku! —

Bobuś miły zdrów całkiem a owego przykrego gniecenia w żołądku nie ma wcale — nie wiem czy to samo sobie już przeszło i wracać jakiś czas nie będzie czy może wielki ruch jakiego tu używam korzystnie wpływa na stan mojego zdrowia. Zdrów jestem zupełnie

tylko jakiś zmożony i śpiący od kilku
dni. Chciałbym choć jeden dzień „niewidzieć
ludzi" – a jeszcze tylu ludzi, chciałbym
niesłyszeć tego gadania i niewidzieć tego
ruchu – ale siedzieć w moim choćby zimnym
pokoiku nad jakąś robotą, powiedziawszy
wprzód Bernardowi że mnie niema
w domu – dla nikogo. – Wróciwszy po
przedpołudniowej do miasta wyprawie – zastałem
w izdebce szwajcara dwa listy dla mnie:
od Ciebie i od Jasia. Dziś Tobie tylko
odpowiadam i przepraszam za porzucone
pisanie. Próbki materji zaniosę sam
do Kühlmajera – ale wiem że żadnej zmiany
niema w tej chwili na składzie – dopiero

przyjść muszę – a niespodziewanie ciała
aby dali tamiej niż owej różowej. Bardzo
mi się nie podoba ten sklep i całe ich
postępowanie. – Mamie tych próbek
nie zaniosę – tak jakeś chciała – bo mama
z pewnością nie wybrałaby zielonej. Powiedziałaby
że to czarna, – a w każdym razie wahałaby
się nadzwyczaj długo i wybrałaby w końcu
może jakąś inną. – Kończę już i
pałaczam tobie. Buzi ci daję i o buzię
proszę – ale o dobrą, smaczną, bardzo
dobrą. Tak, tak! – Do serca cię tulę
mojego i całuję oczęta twe i czółko.
Chłopców mocno ucałuj mi po mojemu.
Raz jeszcze daj buzi – serdeczny buzi
i kochaj Twojego Mietka

P.S. Był chory i zatrzymał mnie tokarz wychodził i zdrów mi całą zimę. Ona też w książce i gorąco w niego bardzo energicznie.

042

~~319~~

Lwów d. 14. Stycz. 1876.

78

Moja Halusiu, moje życie, moja ptaszyno droga, kwoczko moja kochana pilnująca piskląt, mój słowiczku ty śpiewający, moja czeczotko szczebiocąca trzy-po-trzy, moja gruchająca synogarlico, sokolico moja! — Wczoraj wieczorem byłem u Wildów, przyszedłszy, jej nie zastałem jeszcze w domu, - choć było po 7mej, nie wróciła jeszcze z księgarni. On chory, mizerny, zimne powietrze szkodzi mu bardzo i lekarz z domu nie pozwala mu wychodzić - chyba w dzień bardzo pogodny. Zostawił mu alternatywę: albo przesiedzieć zimę we Włoszech - albo w pokoju nie wychodzić na ulicę, - wybrał ~~nie to~~ to ostatnie, ale w domu zadatowa

PS. Wiesz zdrów - ale kaszle rano bo się przeziębił w nocy nakrywając się niedźwiedziami a potem wyłażąc z pod tej przykrywy gdy ~~w~~ pokoju zimno. - Czas piękny, słoneczny, nie wielki mróz.

272

320

rachunki, pisze katalogi i korrespondencje, kieruje wszystkiem a wykonawczynią jest żona. Bardzo był mi rad — postarzał się nieco ale mimo choroby ma twarz pogodną i nie tak zgryźliwą i skwaszoną jak dawniej, daleko teraz milszy. Opowiedziałam mu jak ją zastałam czynną w księgarni, skrypiącą coś szybko piórem w księdze, wydającą przytem rozkazy, dającą subiektom wskazówki jak mają spełnić żądania kupującego, podsuwającą i zalecającą tymże różne dzieła itd. Bardzo był kontent i uradowany i ze wszystkiego widać że ma teraz wielki respekt dla niej! Powiedział że jednego tylko pragnie: aby ona w tej pracy mogła wytrwać z tą samą energją bez uszczerbku dla swego zdrowia dopóki on swojego nie podrestauruje. W Maju lub Czerwcu pojedzie do Gleichenbergu — tej wszystko zostawiając w ręku. — Gdy przyszła widziałam

z ich rozmowy że między niemi teraz stosunek jakiś bliższy, serdeczniejszy – opowiadali mi obaj o swoich kłopotach księgarskich i wzajemnie dopełniali się w tem opowiadaniu. – Byłem na herbacie. Przyszedł Ujejski, który właśnie co był przyjechał. Stosunek taki jak dawniej – poufale przyjazny. Ujejski na twarzy nieco podstarzał a włosy siwieć zaczynają na dobre. – Było tylko dwoich synów na herbacie ~~[illegible]~~ i mała najmłodsza córeczka. – Najstarsza od 7 miesięcy zamężna – za Romualdem Starklem (: bratem Juliana :) – jak wiem mieli mieszkać w Krakowie, ale on dostał posadę profesora we Lwowie i tu zostana. Bardzo się sobą cieszą i szczęśliwiby byli gdyby nie smutek jaki ich spotkał: ojciec Starkla, Dr w Tarnowie – umarł a matka wskutek dawniejszej choroby i tego zmartwienia dostała melancholji i początków obłąkania. – Wildowa bardzo dla Ciebie przyjaźnie usposobiona i serdeczna, wygląda wybornie – jak jej nigdy nie widziałem, postarzała się wprawdzie i zbrzydła, ale utyła, tak, iż z chudej tej wiotkiej (suchotniczej) postaci zrobiła się baba z podbródkiem.

Wracając od Wildów wstąpiłem do cukierni Kocheckiego, aby napić się kawy na noc, bo mnie ominęła: wyszedłem

~~322~~

bowiem od Mamy po obiedzie a u nich dano tylko kolację z piwem i herbatą. Zastałem tam parę znajomych i porobiłem nowe znajomości w tutejszym literackim i profesorskim świecie – i zagawędziłem się do późna. Wszyscy z upragnieniem oczekują tu przyjazdu Swiętochowskiego, o którym jego znajomi nie wyrażają się inaczej, tylko jako o nadzwyczajnem indywiduum, które o głowę innych ludzi przerosło. – Wróciwszy do domu zacząłem pisać list do Jasia lecz nie skończyłem bo i spać mi się zachciało i świeca dogasała. – Dziś pisać dalej nie miałem czasu. – Byłem dziś w teatrze dla zwiedzenia wystawy kilkudziesięciu planów nadesłanych na konkurs budowy gmachu sejmowego. Przy planach są idealne widoki projektowanych przez architektów budowli. Niektóre przepiękne – inne zaś kasarniowate lub śmiesznie dziwaczne. Niektóre tak bogate że ani marzyć o wybudowaniu czegoś takiego u nas w Galicji. – Sokołowskiego by tu trzeba aby je osądził. – Jutro przyjeżdża Włodzimierz; powiem mu o Czernickim. – Dorkowa była tu wczoraj – ale już wyjechała koleją czerniowiecką – poco i dokąd nie wiem, bom go nie widział. Fatum jakieś nie da mi jej poznać. – Idę już do Mamy na obiad. Wieczorem będę u Doberskich, bo przyjechał znowu Tadeusz Wasilewski i z Drohobycza Jul. Starkel. – O Mieczu Cywińskim rozeszła się tu była mylna pogłoska że umarł – i utrzymywała się cały miesiąc, ale okazało się że fałszywa. – Ściskam Cię Dobrusieńku miła i Cichi i chłopców. Oczęta Twe i nóżki Twe i buzię i nóżkę jedną i drugą całuję i ... Twoje głaszczę i za uszka Cię targam i ... Twoj całuję i szyjkę i buzię i ócka jeszcze raz

kochaj Miecza

(242)

~~923~~ 80

Lwów dn. 15go Stycznia 1876.

M. n. T., m. j., k. m.! – Wczoraj tylko kartkę korespondencyjną wyprawiłem do Ciebie i dziś takżesamo. Nie stać mnie na więcej. Chciałbym najprędzej załatwić tu wszystko i wyjechać. Wstąpię do Stasiów a Madnowa. – Co krok spotykam tu znajomych dawnych, nawet bliskich i zabiera mnie to wiele czasu. Wszyscy mi radzi a odwiedzany, muszę odwiedzać a przynajmniej spotkawszy pogawędzić. – Zdrów jestem i usposobienie się we Lwowie zdaje mi się że posłużyły mi na dobre. Obaczysz. – Mama zdrowa i kocha nas. – Dziś pociepliło, dzień był słoneczny, teraz (o godz. 3ciej) śnieg prószy. – Chłopcy radziłby list otrzymać – piszę. Nie wiem czy go dostaną. – S. C. z c. s. m. N., T. m.! C. o. T. 1000 r., r. T. i n., cz. T. i b. – Do s. C. p. – Uściskaj chłopców a nie miej mi za złe że piszę tak mało. Nie stać mnie na więcej. Kir.

Do T. M.

Correspondenz-Karte.

Karta korespondencyjna.





Adresse
Adres } Wielmożna Pani

Helena Pawlikowska

in
w Kraków

Ul. Kopernika N. 43.
na Wesołej.

(Poln.)

(244)

~~925~~

Lwów. 15o Stycz. 1876.

81

M. n. T., m. ż. k. - Dziś rano otrzymałem T. wczorajszą kartkę kor. - Dzięki i za to. - I ja dziś parę tylko słów napisać mogę. Pisałem wczora, jutro napiszę. - Zdrów jestem, rano tylko męczy mnie kaszel. Czas znowu szkaradny, mglisty, zgniły. W tych dniach wypadł. - Dwie flaszeczki Antihemikrainow kupiłem. - Mama już całkiem prawie zdrowa na oczy. - Władzimierz jutro przyjedzie - będę u niego. - Jutro Marcellego - niezapomnij. Równocześnie z tą kartką wysyłam do niego list. - Jak wasze zdrowie? O sobie nie piszesz wcale a widzę z pisma że niewyśmienite. - Prace p. Gratet zwrócono mi - z pochwałami ale bez rezultatu. Użalano się że żadnej staranności i wypracowania ani śladu - szkicowane naprędce bez potrzebnej ku temu wprawy, ale z talentem. - Uściskaj chłopców moich. C. C. z c. d. i do s. C. p. - D. b. - O. T. c. i cz. i gł. - Kuj m. M. T. M. T. n., m. T. ż. - Pa... M.



Correspondenz-Karte.

Karta korespondencyjna.





Adresse
Adres

Wielmożna Pani
Helena Pawlikowska
w
Ul. Kopernika na Wesołej N. 43. Kraków

(Poln.)

(245) ~~921~~

Lwów d. 17/1 Stycz. 1876.

82

Moja żonciu, moje dziecko, główko moja kochana, moja tęsknoto! —

Nudny Bobuś? prawda? - Niewraca, i tylko kartki korespondencyjne Bobusi przez dwa dni posyłał. Cóż, kiedy Bobuś niemógł. Czasu mu na długie pisanie nie starczy, gadanie go ludzkie zmęczy — i wtedy ciężko mu napisać choćby i dwa słówka. Wiesz dobrze jak Bobusiowi czasem trudno pisać. Wróciwszy z miasta lub od mamy do mej stancyjki (która teraz już ocieplała), radbym odpocząć, uspokoić się i spokoju nieco zażyć. Na dworze znowu dni słoneczne i mróz bardzo łagodny, ale ciągle się coś waży w atmosferze, śnieg „chciałby padać a niemoże" — a Ty wiesz że wtedy Bobuś słabnie na siłach i spać mu się chce i jest do niczego. Otóż i teraz tak, - znowu apatyczne, mglawe moje usposobienie zimowe zaczyna mnie dość często nawiedzać. Powoli wszystko robię i powoli myślę i powoli czuję — nie pali mi się robota w ręku jak to ja lubię... Natomiast wczoraj krzesło się spaliło. - Co? krzesło? - Tak, krzesło! —

(245)

93/8

A to jak? – Oto tak, słuchaj: Siedząc przy stole i pisząc zapaliłem papierosa. Zapałkę płonącą rzuciłem na ziemię nie patrząc gdzie upadła. Zapomniałem że tuż przy mnie przy stole stało drugie krzesło, krzesło z giętego drzewa wyplatane trzciną – tak jak u nas w jadalnym pokoju. Po chwili uczułem swąd i blask mnie jakiś uderzył. Zwróciłem oczy: cały pleciony środek krzesła stał już w płomieniu. Dałem mu się wypalić, dogasiłem resztę, i – poskrobałem się za uchem.

Mama znowu ma oko nieco zaczerwienione. O ile uważam, zawsze po tej lekcji przy fortepianie nazajutrz oko czerwone. Marek dowiedziawszy się że ja jestem we Lwowie przyniósł znowu fletynę do Mamy – niby dla uczenia jej nauki akompaniamentu na fortepianie – ale oczywiście dla tego tylko aby ją koniecznie nakłonić do kupienia jej, sądzi bowiem że ja zobaczywszy tak liche z resztą instrument – za który żąda 60 guldenów – dam się albo sam nakłonić do kupienia go, albo wyraziwszy chęć posiadania tegoż usposobię tem Mamę do nabycia tej fletyny. Proponował już Mamie żeby

naszą fisharmonikę, nuty fletowe wymieniać a wraz jej oświadcza jakoby to było dla niego przyjemnością wyuczyć mnie znajomości nut i nauki gry na fletynie w przeciągu jednej lekcji – za godzinę. Mama wobec tej uprzedzającej z jego strony grzeczności – nie wie już co powiedzieć i jak mnie przed nim ~~usprawiedliwić~~ że dotąd nawet nie byłem tyle grzecznym aby zrobić znajomości tyle dla mnie przyjaźnie ~~na~~ niewidziane usposobionego maëstro ... Mama ciągle bardzo na nas łaskawa, ~~na~~ na nas i na chłopców. – Mnie częstuje różnemi delikatesami. Wczoraj były jakieś olbrzymie sardynki – których Mama sama dla siebie nigdy nie kupuje, jakieś wybredne Bordeaux i Muscat-Lunel, to znowu marony w czekoladzie, pasteciki, rogaliki z makiem itp. Dzisiaj była cielęcina na przecięte, której Mama nigdy nie jada a którą ja mam bardzo lubić. – A propos jedzenia: przyślij mi dokładny przepis jak się robi Mahalibi.

Zobaczywszy plisse na mej barankowej czapce bardzo się Mama zgorszyła i żądała abym koniecznie inną sobie kupił, bo jej wstyd za mnie. Oświadczyłem że musi mi ta czapka jeszcze dosłużyć aż do wiosny – i że gdybym nawet nową sobie kupił, to aż w Krakowie. Nazajutrz wyszedłszy od Mamy po obiedzie – poczułem nagle na ulicy że mi się czapka nasuwa na oczy. Coś się z nią zrobiło że się rozszerzyła. Zdejmuję

930

dla zbadania rzeczy, aż to czapka inna, nowa, z perskiego baranka. Chwalą ją wszyscy że ładna, ale coś więcej musi być że zwraca uwagę wszystkich na siebie - bo nietylko znajomi zaraz ją spostrzegają ale widzę nawet że na ulicy przechodzący spoglądają na nią. Kazałem ją ścieśnić. — Wczoraj była Mama u Pani Tytusowej z rewizytą. Zdziwiła się niezwykle grzecznem a nawet niezwykle czułem i serdecznem przyjęciem. Co to znaczy? Powtarzała jej znowu z naciskiem, że „poczciwa Tyśka była u Mieczysławów w Krakowie - ale ich wtedy nie było." Pokazywała nadesłane jej próbki sukien z Paryża wedle których obstalowuje się tam podawszy miarę gotowe suknie - co ma taniej wypadać niż suknia tu robiona. Ona i Florka innych nie noszą. Obstalowuje się podobno przez pośrednictwo panny Stryjeńskiej (?). Namawiała Mamę aby dla siebie i dla Ciebie obstalowała suknie i powtarzała pokazując próbki różne: „Patrz, patrz, w tem by twojej Hali było bardzo pięknie." - Co to ma znaczyć? - O Cześciu swoim ciągle mówi z uwielbieniem. Żałuje tylko że dotąd dzieci nie mają

Upominasz się żeby do Jasia napisać. Już napisałem i dziś list posyłam. Nie żądaj od niego aby Ci pokazywał - on Ci sam pokaże, ale Ty sama tylko czytaj te listy, bo jak on będzie wiedział że nasze korespondencje wszyscy czytają - to to tylko pisać będzie co dla wszystkich - aby i w moich listach nie niebyło takiego co nie dla wszystkich. - Bądź zdrowa. Oczęta Twe całuję po stokroć i do serca Cię przyciskam mojego z siły całej. - Rączki Twoje całuję - i szyjkę - i karczek i paluszki Twoje i wszystko a wszystko Twoje bo to wszystko co Twoje a zatem moje

Kocha, kocha — Miecz Taliun

276

~~831~~ 84

Lwów d. 18° Stycznia 1876.

M. T., m. k., d., j., m. s.! – Otrzymałem wczorajszy liścik z dodatkiem połowy drugiego. Ale to wszystko dla mnie mało. Zawsze głodny jestem na dalsze czytanie – a liściki tak małe choć w kopercie grubo to wygląda. Nie skarżę się jednak, bo T. bardzo grzeczny, codzień pisze i donosi Bwi o wszystkiem. – B. wczoraj pisał liścik do T. i duży list do J. wyprawił. – Bardzo cieszy się wiadomością o Włodziu – ale tylko jeszcze w stanowczej chwili nie zbałamucił. Co do R. może dobrze się stało, zważywszy wszystko – to nie było dla niego. – Munia z matką i siostrą jest już zapewne w Kr. i widziała ją T. – Dorkowa dziś jutro przyjeżdża z Tz. a Włodz. jutro na pewno. – Tad. Dz. został starostą w Zaleszczykach. Dziś jutro spodziewany z Wiednia. – B. zupełnie zdrów ale taki jak wczoraj pisał. – Odpowiów uczciwy a napisz co o nich mecie.
C. o. T. śl. i cz. T. i b. – Do s. C. m. prz. z d. c. – F M

9321



Correspondenz-Karte.

Karta korespondencyjna.





Adresse / Adres } Wielmożna Pani

Helena Pawlikowska

in / w Kraków

Ulica Kopernika N. 43.

na Wesołej.

(Poln.)

(247) ~~333~~

Lwów dn. 19° Stycz. 1876.
85

Moja Talusiu droga, moja kochaneczko, poczciwa moja żonusiu, ~~moje~~ szczęście!

Z wczorajszej kartki Talusinej widzi Bobuś że Bobucia była znużona - mitemi po większej części - ale zbyt licznemi odwiedzinami. Czytać się to da zawsze między liniami listu Talusinego w jakim Talusia pisała go usposobieniu. Nie każdyby to zapewne odczytać potrafił, ale Bobuś czyta doskonale Talusine listy i całą Talusię z każdego odczytuje słówka. - Niechże Talusia będzie grzeczna! Talusia już od kilku dni rozstrojona - a Bobuś

9/34

wszystko wie, wszystko rozumie i martwi się. A więc Bobusiu, bądź Bobusiu grzeczną i nie martw Bobusia.

Bobuś zdrów – niby całkiem zdrów – choć jakiś wewnętrzny katar w nim siedzi i wczoraj wieczór coś go w gardle łechtało – a i teraz Bobuś chrypi jeszcze.

Nie jest Bobuś całkiem grzeczny jak powinien, bo znowu go jego apatyczne usposobienie chwyta. Nadworze mrozu już prawie niema, powietrze zgniłe, mgła, na odwilż się ~~zanosi~~, śnieg ~~[illegible]~~

Ale jeśli ta niepogoda źle wpływa na Dobrusia – to bardziej jeszcze wpływa na niego to wszystko co sobie myśli o Talusinej niegrzeczności. A on wie że Talusia jest niegrzeczna... on czuje pismo nosem. – A wtedy kiedy to czuje to go już nic nie cieszy – i nic robić nie może i marudzi..–

Rad jestem że chłopcy dobijają się o lepsze świadectwa zdając z rozmaitych przedmiotów. Nie napisałaś mi nawet jak się im powodzi – sądzę że dobrze gdy jak piszesz w dobrym są humorze. –

~~2~~36

(217)

Mama zdrowa – i ciągle łaskawa.
Włodzimierz jeszcze nie przyjechał,
jutro spodziewam[y] się na pewno obojga.
Spotykam różnych znajomych już
od lat kilkunastu niewidzianych. Dziś
spotkałem się z Alfredem Wojciechowskim
który Ci uklony zasyła. – Podobno w bieżącym
przyjedzie do Zakopanego. –

Ściskam Cię serdecznie Taluniczko
moja, moja Jedyna! A zdrową mi
bądź i grzeczną! Oczęta Twe całuję i
buzię i znowu oczęta i znowu buzię i
znowu oczęta i buzię. Córka daj mi
Twego. Główkę Twą skołataną do serca
mego przyciskam. Paaiiiiiii. Kochaj
Twego Mietka

Chłopaków moich ucałuj. Góry pozdrów i ucałuj.

248

997 87

Lwów dn. 22° Stycz. 1876.

M. N. — Wczorajsza Twoja kartka bardzo mnie zaniepokoiła, dzisiejsza pocieszyła nieco. Pisz, pisz codzień. Choćby jeden listek miał mnie już nie zastać — pisz, bo jeszcze nie wiem kiedy wyjadę. Tyle tylko mogę powiedzieć: „lada dzień." — Zdrów jestem — całkiem zdrów, choć rano w tych dniach czasem mi to i owo dokucza i niemocnym się czuję a z tego powodu w tych dniach później znowu wstawałem. Teraz znowu czuję się rzeźwiejszym. — Po trzech dniach uganiania się za nim zastałem dziś przecież Włodz. w domu. Widziałem ich obie i panny. Byli bardzo serdeczni. Podałem mu Twoją notatkę o Czern. — Będziesz dziś z obopani na Attylli. Ja wczoraj byłem na dramacie z norwegskiego tłum. przez Kosteckiego „Bankructwo" Rozwlekłe niezgrabnie i prawie bez akcji, ale psychologja charakterów wyborna, głęboki pogląd na serce ludzkie i niektóre sceny przy których prawie od łez wstrzymać się trudno — przy mistrzowskiej grze Ład.° i Fiszera. — Dziś wieczór mam być na jakiemś zebraniu literackiem, tak usilnie byłem proszony kilkakrotnie że odmówić niemogę. Całuję. O. T. c. i cz., z gł. do s. m. Z. — Przyc. C. z c. stg. kasy m. — Ucałuj chłopców

Tw. M. Ta

93

Correspondenz-Karte

Karta korespondencyjna.





Adresse / Adres } Wielmożna Pani

Helena Pawlikowska

in / w Kraków

Ulica Kopernika N. 43.

na Wesołéj

(Poln.)

249

~~339~~

88

Lwów dn. 23° Stycz. 1876.

M. T. d., m. n., k. m., dz. m., ż. m. — Dziś nie mam ani listu ani kartki nawet. Przypuszczam że mi nie doręczono, nie mogę bowiem myśleć żebyście mi wczora nie napisali ani słówka — wiedząc jak niespokojny o Was jestem. Wolę mieć złą i najgorszą nawet wiadomość niż nie mieć żadnej. — Jeśli do jutra rano nic mnie nie dojdzie — będę telegrafować. Proszę Cię o dokładną a nie ogólnikową odpowiedź. — Wybieram się i może pojutrze stąd wyjadę do M. — S. C. s. i c. o. T. i b. i d. s. C. p. — Chłopców moich ściskam. T. M.

9/10



Correspondenz-Karte.

Karta korespondencyjna.





Adresse / Adres } Wielmożna Pani

Helena Pawlikowska

in / w Kraków

Ul. Kopernika N. 43.
na Wesołej.

(Poln.)

PS 2

~~941~~

Lwów d. 24° Stycznia 1876.

83

M. T., m. d. j., k. m. — B. był wczoraj bardzo niespokojny o was – bo nie miał ani słówka. Dziś rano pocieszył go liścik wczorajszy – pocieszył go trochę, ale niezupełnie. To rozstrzesienie i to uznanie potrzeby aby „natura sama kurowała" – nie podoba mu się – ale umie wszystko zrozumieć i wytłómaczyć sobie. T— tak jak B—wi do zdrowia i szczęścia potrzeba ciszy i spokoju. – A tak trudno o to. O nic na świecie trudniej nie jest. – B. tu nie ma tego a niebardzo wierzy aby go miał za powrotem. Zawsze coś macie na tę ciszę upragnioną. O te ludziska! — B. zdrów niby, ale czy z powodu aury (mamy odwilż coraz większą) czy z innych – bardzo nie swój – a bardzo stęskniony. – Wybierasz się też już i może jutro wyjedziesz. Dziś sama ale pocztą zawiadom aby listów i pakietów nadchodzących już nie zwracała do Lwowa. – C. T. o. po sercu [illegible] i cz. T. i b. i r. in. i do s. C. p. z c. d.

Wczoraj moich [illegible]. T. M.

9412



Correspondenz-Karte.

Karta korespondencyjna.





Adresse / Adres: Wielmożna Pani

Helena Pawlikowska

in / w Kraków

Ul. Kopernika N. 43.

na Wesołej.

(Poln.)

(251) 343

Medyka d. 26 Stycz. 1876.

90

Moja Talusiu, moja Najdroższa, moje Ty Kochanie!

Wczoraj wieczornym pociągiem o 5tej wyjechałem ze Lwowa i po 8mej stanąłem w Medyce. Dziś rano przyjechała Ty Mama z Krakowa. – Mam już przygotowane "paki", ślusarz porozmykał moje szafy i komody

944

i zabieram się do pakowania w paki
moich papierów, książek i niektórych
rzeczy — część z tego wezmę do
Krakowa, część wyślę zaś później
do biblioteki do Lwowa. Dziś
wieczorem wezmę się energicznie
do tej roboty. Mam nadzieję
że ją jutro dokończę — najdalej
pojutrze — a potem bezzwłocz.
wybierzemy się z Wandą do

Krakowa. – Dobrze zdrów, całkiem zdrów. Dobrze podróżuję często pieszo; po każdej podróży koleją czuję się niezmęczonym. Mama mocno kaszle, – ale zresztą zdrowa. – Wanda zdrowa – Kończę już bo potrzeba odnieść na pocztę. Całuję Ciebie i braci i ojca Twojego całuję i całuję i całuję

a potem czółko gładziutkie i
główeczkę małą i uszki i
karczek i oczyska i kolanka
i piętę i nosek i każdy
paluszek z osobna i całą
moją żoneńkę kochaneńką od
stóp do głowy. Całuję
Tobie. A chłopców całuj
a Mietka Twego kochaj!
Kochaj Twego Mietka

947 (262)

92

Schronisko w Roztoce.
Czwartek 20/7 1876.

M. w. T. m. j! – Zdrowi jesteśmy i w dobrym humorze, bo dotąd jeszcze nie zbyt znużeni, – ale wycieczka nie nudzi nam się. – Wczoraj o 11 1/4 wyszliśmy z Hamrów na Jaszczurówkę do Waksmundzkiej gdzieśmy obaczyli z daleka budkę fotograficzną Szuberta. – Na Waksmundz[kiej] byliśmy o 1 1/2, w schronisku w Roztoce – bardzo porządnem i zaopatrzonem w czystą pościel, sienniki, poduszki, herbatę, cukier, chleb, ser, mięsa zimne, jaja, wino, piwo, wódkę &c – stanęliśmy o 3 3/4 a po półgodzinnem odpoczynku poszliśmy do szałasu pod Wysoką – i stanęliśmy tam o 7mej. Pogoda dziś nam służyła bo

248

tylko kilka razy dobry deszczyk nas
pokropił. Wszystkie jednak były zakryte
chmurami. – Szałas w Wyżnie bardzo
mały – i źle zaopatrzony. Położyliśmy się
spać na gałązkach świerkowych, watra
paliła się w szałasie i mimo zimnej
nocy zimno nam nie było. – Ale cóż
stąd, kiedy w nocy deszcz lać zaczął
i dotąd z małymi przerwami
ciągle leje. – Nie było co robić pod Wysoką
bo jako wielki deszcz to schodzą tam
się wszyscy juhasi z pod Czeskiego
a jest ich kilkunastu i dziś rano
już przyszedł baca i kilku juhasów.
Ciasno, zimno i dymno, a na turniach
w nocy dziś śniegu upadło – poszliśmy
tedy napowrót do Roztoki i zmienili
przemokłe obuwie a wysuszyli paltoty,
zjedli obiad, bo jeszcze mamy suto i
czekamy – nie wiedząc co z czasem robić.

Przenocujemy tu dzisiaj a jutro rano
jeśli pogoda będzie całkiem piękna –
to pójdziemy pod Wysoką, a jeśli
niepewna pogoda – to wyruszymy rano
na Waksmundzką i Jaworzynkę do
domu. – Będzie u nas zapewne Talunia
droga. Zdrowi jesteśmy i niezmiernie a
jednak wszystkiego mamy dość i na dwa dni
jeszcze. – S. C. z C. S. i z D. C. C. – Tadzia
ucałuj. Panu M. i wszystkim ukłony.

Twój M.

W Rostoce zdybaliśmy
górala który idzie do Zako-
panego i zobowiązał się
odnieść list, napisany na
kartce wydartej z dzienni-
ka, w którym one tu podpi-
sują. – Oddawcy prosimy podzię-
kować. – Siostra i Józef
bardzo starannie, ale źli o deszcz.

256

Szczęka ze złości Tandecy
i spuchła, i spadła, więc wyszła gdzie
oczy na świat. — Kuracji
się nie chce z Rostoki! —
— Dowiemy się jak zdrowa
— Proszę się nie turbować! —
Popytałam! A proszę nie
mówić nikomu jak i
pierwej gdzie idziemy — bo
na przypadek gdybyśmy
się wrócili, nie dodaje
nam już się przeciągnąć
aż drugim razem. —
Tadzia, p. Mat. etc. pozdrawia-
my. — (Godz. 4ta)

J. P.

A oddawcy listu podziękuj i
daj mu 6. — Patatatajmu

(253) 351

Szmeks. - Czwartek 7me rano

1876? 94

M. n. T., m. d. dz. - Jasiowi doskonale się udały jego wyprawy. Zdrów, wygląda pysznie i nie nie zmęczony. - Ja zdrów jestem. - Tu ciągła słota. Dziś dopiero niby zanosi się na to że się wypogodzi. Trzymamy się dra Chał. i kiedy wrócimy niewiemy. Chcielibyśmy doczekać się pogody i choć jedną odbyć wyprawę. Kremy trochę odsyłam. - [illegible] T. B. C. d. i d. z. C. p. m. d. dz. - T. M. - tadiu uściskać

- Całatacinuję! - Tatko jest zdrów - i ja jak wyżej. Na pogodę się dziś trochę zdaje zano-się. - Tukia ściskam. Luzjonge proszę się kłaniać. Mam nadzieję że jutro wieczór, lub pojutrze się zobaczymy. Wasz Syn.

252

253

Pani Helena Pawlikowska
w Zakopanem.

(254) 19/4 1877. ~~953~~ -95

N. m., m. j.; m. dr. dr.! Chłopcy twoi zdrowi - wszyscy trzej, zdrowi całkiem, ale mały i Duży T. obaj mizerni, Bob^{ni} ciągle spać się chce ledwo nie upadnie, nie robić niemoże - chyba czytać bajtalitwa jakie, A mały T. blado-żółty i zpofałdowanem czołem, ale udaje zuchа i wesoławy dość... Oto wtej chwili przyszedł ze szkoły (:godz 5ta:), kazał Ci powiedzić że już czwarty dzień nieprzychodzi prof. J. ani tu ani do szkoły, ale po ulicy chodzi. - Tatk. mały dodaje jeszcze i to że Two ulubieńca ostrzyżonego widział - Karusia. I patatainie. Stary jeszcze nie wrócił. - Kochamy Cię wszyscy i niemartwi nikt nikogo. - A o Tali nikt nie myśli? co?... Wtej chwili Stary przyszedł i już pije mleko. Całuje Wam obom rączki - wiadomości żadnej niema. - Fatalny dziś czas, fatalny! Zimno, mgła, wilgoć - a grubas od Two wyjazdu ani na chwilę nie rozmarzł, cały skrysztalony aż po czubek. - Dziś później się wstało choć się wcześniej spać poszło. - Już dziś china wrobocie a i to nie pomaga. - Czapli Wdowę i jej dzieci posłałem. - Jaś widział jak Józia pieczętowała paczki, ale Anielka utrzymuje że ich podobno nie posłała jeszcze. Niema jej wtej chwili, spytam jak wróci.... Oto wróciła: posłała paczki przedwczoraj. - O Tetm. pisałem Ci wczoraj wkartce. - I przedwczora pisałem. Twoja kartka wczoraj rano pisana ucieszyła nas trzech serdecznie, ty nasza najsł. Mam. Tal.! - Był dziś budowniczy Mat.. Kosztorys nowy wysoko obliczył - bo zawsze przesadzić trzeba., ale to ma być maximum. - Materjały już przygotowuje. We środę tu będzie z powrotem z Tarnowa aby w niektórych punktach z Tobą pomówić. - W Poniedziałek może zacznie burzyć dom stróża. - Idę na sessię Tatrzańską.

Pata, nata, patatatatatatiiiiiiiiiam trzy!

O. Tw. i 6. i T. i N. i Ch. i Kot. i St. i kas. cał. po Wro. T. i Do J. E. prz.
i jeszcze cał. pał. z A. - Pozdrówcie! Tw. Mitka
Pał. Wuk. [illegible] Trzech pan.

384

Correspondenz-Karte.

Karta korespondencyjna.





Adresse
Adres. Wielmożna Pani Helena Pawlikowska

w domu Wnej Pani Wandy Korytowskiej

Tarnopol in w Berezowicy wielkiej

(Poln.)

255

~~955~~

Lwów dn. 25 Kwietnia 1877.

96

Moja Talusieczko, moja Jedyna, moje Ty dziecko drogie, moje Ty Szczęście!

Wczoraj po Talusinym odjeździe patrzał Bobuś jeszcze czas jakiś za posuwającym się coraz szybciej pociągiem i bardzo smutno było Bobusiowi za Talusią. Jemu każdego dnia żal w którym Talusi swej nie widzi. (Starość z każdym rokiem zbliża się jakby pospiesznym przybywała pociągiem — a więc może już tych dni niewiele — to każdego żal. A tak mało ich spędzamy razem — razem na prawdę, we dwoje albo we czworo, bez przeszkadzaczy), circumfatygantów,

List Jania a szarej kartkę otrzymałem dziś. Ucałuj obu chłopców. Będę donosił pisał. — A niechże i oni piszą od czasu do czasu. A ty ty, ty! choć parę słów a codzień! Całuję! całuję Ciebie Bobuś! [illegible] [illegible].

~~386~~

gości i interesentów, konferencyi, audjencyi i mówienia sieczki. Każdy dzień taki odkładka człowieka, krzepi go i daje mu siły do życia i ochotę, – ciepło i światło i powietrze! Ale takich dni – to dobrze jeśli choć jeden na miesiąc się zdarzy. – Reszta to same próżne kartki w księdze życia, albo próżne – albo skropione octem lub żółcią albo czemś co zamulka usypia. – Tak Dobrenio, tak!

Wczoraj gdym z dworca powrócił do Maminego domu było już podobno przeszło wpół do dwunastej. Mama spała szybko oddychając ale równo. – Pani Hendryka

swojej połowie na szezlongu – a ja w jadalnem
czytałem książkę. O pierwszej w nocy
obudziła się Marja z wielką potrzebą.
Poradziliśmy obie z panią H. i wszystko
odbyło się dobrze. Zdziwiła się Marja
że ja jestem przy niej, pytała mnie o
Ciebie i o to „coby się stało gdyby leżeć na
mokrem?" po kilka razy i kazała mi iść
spać do hotelu. Nie poszedłem jednak tej
nocy, chcąc się przekonać czy pani H.
czujnie pilnować będzie. O trzeciej Mama
zasnęła i spała blisko do szóstej, a i
potem jeszcze kilka razy drzymała po
kwadransie lub pół godziny. Sił jej nie
nie przybywa (w krzyżach i) w nodze. Ból zdaje się mniejszy,
bo nawet rzadziej żąda aby ją przewracać
na boki, gorączka widocznie zmniejsza się

P.S. Zarękawek Twój i kaftanik czerwony są, dziś, dziś je zaniosę do Ciebie.

Pani Hendrykowa dość się zdaje odpowiednią osobą, wydaje się czujną i roztropną się okazała przez cały dzień — jedno tylko mam jej do zarzucenia że zapomina obłożyć odmieniać dość często i zanadto wdaje się w rozmowę. Mama opowiada jej o całej swej chorobie, długo i szeroko o moich urodzinach, o swoich zębach i dentystach, o pani Izie i Florci i td. a wśród tego pyta bardzo często (ale nie tak już jak wczoraj): „czy to dziecię jak mokro?" — „Odleży się i odparzy" odpowiada dotąd cierpliwie pani Hendrykowa — ale już w jakimś nerwowym głosem. — Mama dziś mniej stęka i widocznie w lepszym humorze, ale często się niecierpliwi. Apetytu nie ma. — Był Ziembicki i Krzeczunowicz. Tego ostatniego pytała Mama z dziecięcem współczuciem, nad którem oku ma bielmo — i jak się to stało. — Ale już pisać. Już kończę pisanie. Buzi daj, buzi daj Bobinu — oczat swojej do pocałowania i czółka i buzi i szyjki i pierścionka. Do serca Cię przyciskam z całej siły mojej. — Dzieci ucałuj!

Lwów d. 26 Kwietnia 1877.
ulica Majerowska. N. 3.
(albo – Hotel Angielski. pokój N. 87.)

Moja kochaneczko, moja poczciwa Talusiu, moja córuś, moja jedynaczko!

Wczoraj wieczór napisawszy liścik do Talusi, Miecz wyszedł do miasta aby go na pocztę odnieść, potem wrócił do Mamy, napił się kawy i począł z Musią gawędzić o różnych znajomych. Mama bardzo była obudzona i jakaś przytomna a dawniejsze wszystkie zdarzenia pamięta wybornie. Wczorajszy dzień był dobry; oprócz potrawki którą jéj sam nakarmiłem, wypiła wieczorem jeszcze rosołu – kawy nie chciała – i zdawało się że zaczyna usypiać. Nie usnęła jednak, tylko z swoją „Madame" zapuszczała się w ciągłą rozmowę. Daliśmy jéj 5. pereł chloralu, ale i tak usnęła dopiero koło północy. Wtedy poszedłem do hotelu, wstąpiwszy jeszcze do restauracji na herbatę.– Długo niemogłem usnąć a dziś mimo budzenia ~~przez~~ Jakóba wstałem dopiero koło 9ej – i siedzę teraz u Mamy, przy stoliczku pod oknem i czytam Talusine pisanie które mi oddał Szwajcar gdy wychodziłem z hotelu – i całuję Taluniczkę w myśli w Jéj poczciwe ~~patrzące~~ na mnie oczęta i wszystko „niepomaglowane" i piszę na ćwiartce którą z sobą w pularesie przyniosłem.— Mama dziś w nocy

Synowi mojemu ukochane główkę do której przytulam, i całuję.

360

bardzo mało spała – jak twierdzi pani Hendrychowa i skarżąc się nieustannie na ból w krzyżach i w nodze żądała ciągle aby ją obrócić… A zapomniałam Ci napisać że wczoraj większą część dnia przeleżała spokojnie na wznak, na „irchowej poduszce z dziurą" którą Ty obstalowałaś i mówiła że jej tak bardzo wygodnie; wieczorem sami śmy jej podsunęli myśl aby się obrócić dała na bok. Otóż w nocy kazała się znowu obracać ciągle inaczej, i obrócono ją znowu na wznak. Dziś obudziła się słabsza i zniecierpliwiona bardzo swoją chorobą, a o „odleżenie i odparzenie" zapytuje znowu bardzo często. Pani Hendrych odpowiada cierpliwie: „Udpaarzyć i udleżyć" a gdy mama te słowa za nią powtórzy, dodaje potwierdzająco: „Tak jjest!" – Oto już i południe bije. Doktorów dotąd dziś jeszcze nie było.

Bobusieczko droga moja! Pataïam, pataïnję, pataiowuję Tobie za poczciwą liścinę Twoją i za Twoją niemniej poczciwą studencką kartkę korresp. u Wandzi pisaną! – Tylko Bobuś nie może odchampollionować wszystkich abbrewiacyj. Co to znaczy: B.s.b.d.ł.c.K.? Napisz mi Bobciu, – mój Bobciu!… – No, i tak! zaledwie wrócił Talusiek do domciu i ma znowu kłopot! Już to Taluś to jakby stworzony do pielęgnowania chorych!.. Biedna Anielka! ale zdaje mi się że to nie będzie nic tak złego jak mniemał Dr Stępiński. Nastraszył Cię o Anielkę i o Wandę – a pewnie był tego dnia niedysponowany, zmęczony, niewyspany i w skutek pessymistycznem usposobieniu. Anielka ma pewnie przypadłości połączone z wiekiem dojrzewania

961

99

u Dziewcząt – a może przytem równocześnie febrę, – a Wandzia ma reumatyzm, czyli także tak zwaną goutte volante, ale wcale w słabym stopniu. Zapewne że choroba ta często się łączy z jakiemiś sercowemi chorobami, ale że się tam koło serca „świdruje" – to jeszcze nie racja przypuszczać aby to już naprawdę choroba obrała w sercu siedlisko. I ty i ja i tylu innych ma reumatyzm to tu, to ówdzie, to wszędzy, to znowu zaledwie dający się czuć przy zmianie temperatury, i mało kto go niema, a i serce mało kogo nigdy nie „świdruje" ale stąd do choroby sercowej jeszcze daleko.... Będę do Wandzi dziś może pisał. I do chłopców pisać będę – ale wątpię abym się dziś nato zebrał. Nie jestem w usposobieniu pisania ani czytania ani widzenia się z ludźmi. Choroba Mamy rozstroiła mnie bardzo.... „Udparzyć i udliczyć" już wciągu pisania niniejszego listu powtórzyło się może kilkanaście razy. Desperuje Mama cochwila że już każdą inną wolałaby chorobę niż tę, i pyta jakby sama szeptała do siebie: „Czy ja już nigdy... czy ja już nigdy niebędę mogła ani obrócić się ani wstać?" I powtarza takim smutnym głosem: „Czy ja już nigdy..." – Ha, ktoż tam wie!... Kończę już moje pisanie Bobusiu droga, bo list jakiś mój smutny cały – choć od wczora popołudniu mamy śliczną pogodę – a na mnie pogoda dobrze wpływa. No, bądź zdrowa Bobuś moja. Trzymaj się tam jak możesz. A zdrowa bądź! na ciele i duchu zdrowa! – Bobuś zdrów! – Mosek Twój całuje i ściska i buzię twoją ciumu Twój stary kochanek i mąż i przyjaciel i do serca cię przyciska sercem całem Twój Mietek

962

26/4 1877. - Jesteśmy po obiedzie. Godzina pół do szóstej. Piszę postscriptum do mojej Taluni w jadalnym pokoju, odsunąwszy nieco obrus dotąd nie sprzątnięty, aby nie obudzić Mamy która teraz zasnęła, (zjadłszy cały talerz rosołu z bulionem i z pokrajanemi drobno kawałeczkami iztukamięsy białej, a to po przespaniu się:) na świeżo przesłanej pościeli (ośmy podczas bytności dr. Krzeczunowicza uskuteczniliśmy, jak zwykle). - Rosół ten zniosłem próbowałem jej sam dawać po łyżce, lecz okazało się żem niezbyt zgrabny. Dawała go zatem pani Hendrychowa, ale nasłuchała się dość skarg że rozlewa po brodzie i po koszuli i że nikt nie umie tak podawać jak Ty jedna. Prawdę mówiąc, pochwała to nie zasłużona, bo pani Hendrych doskonale podaje łyżkę. - Ziembickiego dziś nie było. Krzeczunowicz twierdzi że stan ciągle jednaki i że niemożna wiele mieć nadziei aby Mama potrafiła bez kuli chodzić, w najlepszym razie sądzi że o kuli będzie mogła. Zdaje mu się że niema co zwlekać i że za kilka dni można będzie Mamę posadzić na fotel. - Pisałem dziś przed obiadem do Wandzi. - Czy Orzechowska Bej jest w Krakowie? czy zgłosił się? - Czy widziałaś p. Jacka Matu...? I cóż? Obiecaliście co? - Czy spłaciłaś mu pierwszą ratę? Czy zmieniałaś czek? Czy widziałaś się z Jaworskim? Czy dowiedziałaś się co o księżnie na Radziszów? - A od Jasia czy odebrałaś sobie 50. złk.? - A Tadzio czy zrobił „solidny" rachunek? A Dorko czy tam nie wrócił owych 175. złkcn., z których 75. miał zwrócić 6go Marca a 100. złk. 6go Kwietnia? A czy nie miałaś znowu jakiego kłopotu albo przykrości? A jak się tam ma Anielka? - A listy do mnie czy jakie nie nadeszły? - A Talusia czy niczem kocha? Kocha Talunię kocha, kocha całem sercem i całą istotą swoją. Błogosławi Talusię i buzi jej daje, buzi prawdziwej! Paaai!

257 963 100

Kraków 27/4 1877

Moja Kochaneczko!

Godzina 8ma wieczorem. Od 9tej rano przesiedziałem u Mamy. Po obiedzie dokończyłem list do Jasia i teraz odniosłem na pocztę i wysłałem za rewersem. Wstąpiłem potem do hotelu i oddano mi Twój liścik wczorajszy. – W odpowiedzi na przede wszystkiem dzięki[illegible] ...

O Mamie napisałem już

964

wszystko wliście do Jana.–

Na mój list wczorajszy i zapytania na końcu tegoż – Ty mi jutro odpowiesz – prawda?

Dziękuję Ci droga moja za wszystkie wiadomości.– Smuci mnię bardzo Aniełka. Rób wszystko co tylko można – niczego jej nie żałuj.– Myśl, jakby Ci jej potem żal było gdyby umarła albo gdyby skutkiem choroby rozwinął się defekt serca.

Dziwnie mi brzmi zdanie Stępińskiego. Nie słyszałem aby choroba serca takiemi halucynacyjami się zaczynała. Czy serce dopiero może w następstwie innej jakiej choroby zaatakowane? mózgowej? gorączki nerwowej?

To co mi piszesz o Mamie że wielce wątpliwe aby odzyskała wzrok w nodze i chodzić mogła – wiem ja o tem dobrze. Ziembicki miał jednak nadzieję – a dziś i Krzeczunowicz zdawał się jej mieć troszeczkę. – Obaj bojąc się odcięcia i odrąbania – a Mama

9/66

ciągle jeszcze od czasu do czasu (dziś bardzo już rzadko:) zapytuję o te dwa wyrazy. —

Jędrzejewicz o którym mi piszesz podobno czmychnął zagranicę, miał to być dość porządny człowiec. Zakochał się on w pani Tyszkiewiczowej — a jego rywal to był ten który nakłonił ją do rozwodu z mężem. Ona była wtedy za M., a dziś już J. — Ztąd rzecz.

Ja dobrej jestem myśli — i dość zdrów jak na moje zmartwienie.

Przyślij mi „Echa" Nr 84., 87., i te ~~następne~~ w których jest Marek Polnicz — przyślij pod opaską a jeśli ich kilka — to pod opaską za rewersem — na Majerowską ulicę. — N. 84. wpośród brakował — może później go nadesłano. —

Buzi daj! oczat! pierścioneczka! Kocham Cię Talusiu moja! moja Jedynaczko! Twój

Mieczy

258

~~967~~

Lwów dn. 28° Kwietnia 1877.

102

Bobusiu moja najdroższa, moja najpoczciwsza!

Grzeczna Bobusia. Ale i Bobuś grzeczny. Tylko tak i dalej + codzień - codzień! Wczoraj odniosłszy list rekomendowany do Jana na pocztę, wstąpiłem do hotelu a tam Szwajcar oddał mi Twoje drogie pisanie moja poczciwino, moja Ty kochaneczko! Odpowiedziałem bezzwłocznie i list znowu oddawszy a raczej rzuciwszy do skrzynki najpierw, wróciłem do Mamy. - Hokokoko! Mamusia prawą nogę sama zgina i wyciąga leżąc na lewym boku. Sama uznała że jej trochę lepiej. A gdy jej kto poda

968

palec, to uchwyci się obu rękoma i podnosi się nieco z podusek własną siłą – prawie siada. – Cały wieczór do 11½ znowu spała. Pożegnałem ją potem i udałem się do hotelu, namówiwszy ją aby zażyła łyżkę Chloralu – bo proszek nie chce wcale zażywać, mówiąc że ich połknąć nie potrafi nie rozpuściwszy językiem a rozpuszczone mają być bardzo nieprzyjemne. – W hotelu wstąpiłem na herbatę i jaja i wróciłem do stancji. Czytałem do późna – a dziś późno dziś wstałem. Rano była

śliczna pogoda, potem zaczynało się
chmurzyć i dzień pochmurny. Przyszedłem
do Mamusi przed 10tą dopiero. - Mama
mimo chlorala prawie nic w nocy spać
nie mogła. Dziś w złym humorze, jest
chwilami bardzo zniecierpliwiona i wciąż
utrzymuje że ją dziś noga znacznie
więcej boli niż wczoraj. Być to może, bo
przez noc pięć razy obracać się kazała
z boku na wznak i znowu na bok.
Wrzody jednak w nodze prawej ma tyle
co wczoraj wieczór. Apetyt ma dobry dziś.
Zły humor wynika często jak się mogłem
przekonać, (z tego), że gdy podnosić i obracać się
każe – z bólu krzyknąć musi a ile razy

970

krzyknie, – potem... A stąd przykrość, bo niemiło leżeć na wilgotnej pościeli.

Chociaż nigdzie i u nikogo nie byłem tylko u mamy, na poczcie i w restauracji – znajomi moi już mnie odkryli i ciągle dopytują o mnie w hotelu. Jeśli mamie będzie lepiej, to w przyszłym tygodniu może zacznę załatwiać interesa i odwiedzę znajomych. – Dziś niedziela; pozdrów naszych gości niedzielnych. – A cóż Marcelli? zaświadcz się chwała że wojny nie będzie?

Apropo Marcelego i książeczki z kasy Oszcz. Wiem, że nie wypłacą całej sumy odrazu, ale częściowo wypłacać mogą. Jeśliby tedy Oszcz. nie złożył jakiejś kwoty – to p. Jackowi Mat. będziem mogła z tego źródła dać zadatek – to lepiej niż czek sprzedać. – Pisz Stoberu, pisz! O wszystkiem mi pisz! – A tymczasem całuję oczko Twoje i oczko jedno i drugie i buzię Twoją serdeczną i z serca ściskam Cię obu ramionami z całej siły! Daj buzi, kochaj Mieczia – ucałuj kochanych chłopaków moich.

Twój Mieczę

(259)

~~511~~
104

Lwów dn. 29° Kwietnia 1877.

Mój ty dzieciaku kochany, mój ty zajączku w kapuście słuchający psów szczekania, moja ty mądra kobiecino!

Przyszedłszy dziś do Mamy, list Twój już zastałem. Pytałam Dobusi — ale czemu pisałaś go o 10tej rano? — czemu nie ma winy choćby na marginesiku dopiska z przedwieczornej godziny — nakreślonego przed rzuceniem listu do skrzynki. Ja moje listy tak kończę aby Talusia miała jak najwcześniejsze wiadomości. — W tej chwili jest godz. pół do drugiej, ale dokończę listu dopiero około 8mej!

Mama ma się jednakowo. Dziś w nocy lepiej spała niż zwykle. Noga zdaje się że jej dziś niebardzo pobolewa. Ale Mama bardzo zniecierpliwiona swoją chorobą, skwaszona, coraz więcej marudzi. Wszystko jej się nie podoba i z wszystkiego niezadowolona, ale przytem rozgadana bardzo od dwóch dni — i umysł rześki i przytomny. — Lekarza dziś jeszcze nie było.

Nie bój się Dobusieczko francuskich alarmów. Są ludzie którzy się za młodych lat zapalają lada głupstwem, lada bzdurstwem entuzjazmują: ci ludzie w dojrzałych latach alarmują się lada głupstwem a każdej pogłosce wierzyć gotowi, biją w dzwony

9491

na gwałt - aby wzywać wszystkich do zażegnania grożących nieszczęść, do wstrzymywania nierozsądnych szaleństw i t. p. Ztąd skutek zawsze jeden i ten sam: gdzie spokój był - tam swoim alarmem budzę zamieszanie, gdzie nikomu o szaleństwach się nie śniło - tam rozgorączkowuję wyobraźnię i lamentami swemi sieję szaleńców. - Iluż to młodzików niedowarzonych pomyśli: „ej! cobyto był za gwałt w mieście, gdybyśmy na prawdę to zrobili! całe miasto o nas byłoby tylko gadało!"... zapominając o tem żeby miasto gadało o nich - ale jako o głupcach - a w obliczu ogółu ideę ową dla której dzieliby się poświęcić, zdyskredytowaliby tylko niewczesną jakąś eskapadą donkiszocką. - Tak, stałaby się rzecz godna ubolewania - ale stałaby się ~~[illegible]~~ może z winy owych alarmistów. - Ty mi możesz powiedzieć, że może się stać głupstwo jakie i bez nich, bo w głowach młodzieży zawsze się pali. Na to Ci odpowiedzieć tyle tylko mogę, że o niczem niewiem - ale że zdaniem mem, byłoby rzeczą smutną, bo dowodzącą, że w młodzieży duch patryotyczny zagasł zupełnie, jeżeliby w oczekiwaniu politycznych wypadków, głupsza część tej patryotycznej zacnej młodzi, głupstwa zrobić nie chciała i nie zamierzyła wyjaśni głupi sposób (bo tylko w taki ją stać) zadokumentować uczucia swoje. Nie potrzeba na to obcych agentów: głupstwo jest samorodne. - Jaka na to rada? Jedna tylko: ta, aby starzy byli tak

tak gorący i patryotyczni, aby młodzież za nimi tylko szła potrzebowała, chcąc się patryotyczną okazać. Tam gdzie w starych staruszkowstwo góra, tam się wszystkiego takiego spodziewać niemożna, — patryotyczne wybryki które w pewnej chwili się rodzą w młodych łbach, a którym nikt zapobiedz nie zdoła — są nieuchronne. Łby są zapalne, iskry padają na nie bez przerwy, od jednego łba dziesięć się zapala — i któż ten słomiany ogień ugasić potrafi? — Jestem pewny że przy dłuższem trwaniu politycznego naprężenia — niejedno głupstwo się stanie. — Słyszałeś że są tureccy agenci, werbujący do tureckiego wojska. Nie rozumiem jak cię to dziwić może. Jakże? chciałbyś aby ich niebyło? Utworzeniem chrześciańskiego legionu, Turcja chce okazać że ma sympatie cywilizowanych narodów i chrześcijańskich ludów, że zatem Moskwie nie o cywilizacyę i chrześciaństwo ale o zabór idzie. Utworzeniem polskiego legionu, zechce Moskwie dać policzek wobec Europy, przypominając że nietylko Turek panuje nad Bosniakiem, Hercegowińcem i Bulgarem wbrew ich woli, ale i Moskal nad Polakiem takżesamo. Policzek będzie zadany kosztem krwi polskiej a nam z tego nic, prócz straty garstki gorętszej młodzi w kraju, który jej zapotrzebować może — a która zginie za sprawę Abdul Hamida. (Moskwie z innych względów także to na rękę.) W literaturze są agenci którzy znani oddawna jako agenci rossyjskiej policyi — ci teraz do tureckiego wojska werbują. Czy dlatego aby młodzież gorętszą <u>zdradzić</u>? Nie, — aby ją <u>wyprowadzić</u>. Taka setka gorętszej młodzi która w kraju wiele zaważyć by

kiedyś

974

mogła, – w rossyjsko-tureckiej bójce dwa razy zmiotą ją trzy strzały armatnie. – I u nas w Krakowie takich agentów pewnie nie braknie – i z tych samych zresztą albo podobnych działają motywów. I biurokracya rządowa i pewne stronnictwo niby-polskie nie cofałoby się nigdy przed żadnym środkiem aby pozbyć się z Krakowa młodzieży gorętszej. Krzyczy się i piorunuje w dzień jasny na szaleństwo, a za pomocą płatnych figur łowi się szaleńców aby się ich pozbyć. – W Konstantynopolu jest jak mi mówiono, indywiduum, które szachrowało kupując i sprzedając konie i na wielką skalę prowadząc handelek; teraz handluje ludźmi i za każdego dostarczonego polaka bierze od rządu tureckiego sutą tantiemę, a więc że szuka w kraju swoich pod-agentów. A więc wszystko się na to składa aby młodzież głupszą głupstwo jakie zrobiła: Moskale, Turcy, Austryjacy, Stańczycy, spekulanci, żydzi, awanturnicy którzy chcą rolę jakąś odegrać i td. itd. Nie alarmuj się jednak zbytecznie. Nie zdaje mi się aby te wszystkie wrogi przyszłości naszej które – każdy po swojemu działają tym razem wiele potrafiły zrządzić nieszczęścia. – Młodzież także trochę zmądrzała. Nie sądzę aby tak łatwo uwieść się dała – tembardziej jeżeliby ci sami starali się ją bałamucić teraz aby szła bić się za Turcyą – przeciw Hercegowińcom i Moskalom, ci sami którzy ją namawiali niedawno temu aby szła bić się przeciw Turcyi – niby to za wolność Hercegowińców; – wartogłowy albo najemni agenci. – A więc się nie bój alarmów franuskich. Wiele złego się nie stanie.

Rozpisałem się długo i szeroko o najważniejszej sprawie. Na co innego nie starczy już miejsca. A więc paaaiii, paaaaiii Dobunieczce mojej! Buzię Twoją całuję, oczęta Twoje i nosek i szyjkę i czołko i pierścionecek i do serca Cię mojego przyciskam z całej, całej, całej siły! Ucałuj chłopców.

Twój Miecz

P.S. godz. 8[mej] z r. Mama wyjęła dziś kartę się obracać z boku na bok i bardzo zmęczona – zresztą wszystko jak zwykle jednakowo.

(260) ~~975~~

Lwów d. 30 Kwiet. 1877.

Moja dziewczsko kochana, moja Talusiu!

106

Otrzymał Bobuś niedzielny liścik Talusin – i pałacuje, busi daje i do serca przyciska. Tyle dobrego dzisiaj Bobusiowi – więcej nie. Zły dzisiaj dzień. Mama znowu dziś w nocy pomimo chloralu nic nie spała – czy prawie nic. Podrzymuje wprawdzie często i w dzień i w nocy – ale nie zaśnie nigdy na dłużej. – Od wczoraj bardzo się użalała na ciągły ból w nodze – a niespokojna przytem i niecierpliwa bardzo i desperująca nieustannie że to się chyba już nigdy nie skończy, że już nigdy chodzić nie będzie, że to już ostatnia jej choroba itd. – Stęka po całych godzinach i irrytuje się bolem, zmieniać chce położenie, każe się na bok przewracać, to na wznak, to do góry podciągać, to kłaść na irchową poduszkę, to znowu ją wyjmować, pod krzyże wsuwać zawiniątko i wyciągać, nogi ciągle inaczej układać, przykładać zimne

w piec z oburzeniem wyczytując cyniczne wyrazy drukowane en toutes lettres, od których człek sobie uszy zatyka – i czytam i łzy ci się cisną do oczu i lepszym się stajesz – bo serce się kraje i litością napełnia na widok nędzy a wobec upadku moralnego tyle nędzarzy stajesz się wyrozumialszy i do przebaczenia wszystkich skłonny. – Ale oto już i koniec chyba mojego liściku? Co? Bobuśku? Pałacam oczy Twoje i czółko i buzię sto razy. I nóżki Twe i Twe ramięta obie i na paluszku pierścionek. Pałacam pałacam Tobie, Ty kochanie moje, Ty moje szczęście, Ty życie moje! Mietek

376

otwady i zaprzestać tego itd. itd. a jedno po drugiem prawie bez przerwy. Gdy jej starać się perswadować albo opierać się – to się irytuje a gdy spełniać co każe, to przy najmniejszem dotknięciu tak krzyczy że się aż ręce trzęsą. Przy tem wszystkiem jednak zdaje się że jej lepiej, przynajmniej że mocniejsza, bo sama ciągle się poprawia na pościeli, kładzie się na wpół na prawo, to znowu na wpół na lewo, to podpierając się sama na rękach – wypręża się i sama w górę podciąga na poduszki. – Wczoraj wieczór zwinął Dr. Krzeczunowicz pled i chustkę w wałek i zgiąwszy jej prawą nogę, podłożył leżącej na wznak pod kolano. Zrobił to tak zręcznie że nawet nie krzyknęła a mówiła potem że jej lepiej. Za 1½ godziny kazała znowu wyjąć, później znowu włożyć i znowu wyjmować już nie wiem ile razy – a za każdym razem krzyczy na cały głos. – Dziś koło drugiej po południu był Dr Ziembicki kiedy bardzo narzekała – i po długich staraniach i namowach, nakłonił ją aby dała sobie w prawą nogę zastrzyknąć morfinę. Ból jednak nieustawał potem jeszcze przeszło godzinę i Mama żaliła się bardzo na Dr Ziemb.o który jej

P.S. Godzina 8¼. Mama już od godziny nie śpi – narzeka bardzo – ale zdaje się że noga mniej ją boli; mięsa jeść nie chce. – Kazała sobie zrobić marmelady z jabłek. – Uściskaj chłopców mój Bożeniu droga!

był obiecał że ból na kilkanaście godzin a może i 107 na dłużej ustanie. Skarżyła się później że jej bardzo gorąco od irchowej poduszki leżącej pod nią. Wyszliśmy - uspokoiła się trochę, ale za chwilę znowu skarży się na gorąco a twarz jej coraz żywszym zaczęła się oblewać rumieńcem, twarz, szyja i spocone czoło - choć w pokoju nie było wcale zbyt gorąco. Zaczęliśmy jej dawać obiad. Nagle zakrztusiła się niby to kminkową zupą (: którą kazał dać jej Krzeczunowicz:) i chcąc odkaszlnąć, zaczęła dostawać wymiotów. Twarz i czoło mocno były czerwone. - Przestraszyłem się i zacząłem przykładać zimną wodę do głowy, kazałem przynieść lodu i posłałem po Krzeczunowicza. Wkrótce mdłości ustały i uspokoiła się całkiem a nawet usnęła na godzinkę małą. Dr. Krzeczunowicza niema - wyjechał, i dopiero jutro spodziewany. - Ale już go niepotrzeba - bo już uspokoiła się zupełnie - a boleści w nodze widocznie znacznie musiały się zmniejszyć, bo zasnęła teraz (: godz. 7ma:) i śpi bardzo spokojnie. - — Rano mieliśmy tu cudną pogodę, popołudniu deszcz padał, teraz znów się wypogodziło. Ach, jaki to już dzień długi! jak to czas mija! Jutro 1go Maja! — Chciałbym nie zaniedbywał Tadzika, bo mu przykro żem dotąd ani słówka do niego nie napisał. Otóż widzisz, właśnie

wieczorem Hugo z nim gawędziłem – pewnie równocześnie z nim zginą odbierze moją kartkę. – A czemu on się zapiera swego nazwiska? Powiedział Ci że Jaś otrzymał mój telegram – a telegramu adres zawierał tylko nazwisko bez imienia. — Dziękuję Ci za przesyłkę „Echa“ a przyślij dalsze numera w którychby był „Marek Polnicz“. - Czy czytałaś „Parodię dramatu“? - A listów niema do mnie? — Niechże mi chłopcy napiszą sprawozdanie o nowej sztuce na której byli. A i Ty. – Tu opera przedstawiała w tych dniach dwie nowe rzeczy: „Aidę“ Verdi'ego i „Lohengrin“ Wagnera, który się tu nie podobał. Dają także nową oryg. sztukę - niedawno czytałem p.t. „Dwa Pokolenia“ wymierzoną przeciw żydom. — Projekta Bogdańskiego nie podobają mi się wcale. Nie mówię już o Rajsku, ale Gołuchowice daleko i na uboczu. A co do Siarczanej góry to sam mi niegdyś tak niekorzystny dawał obraz – że mnie dziwi jego propozycja. Widać że pragnie tego – a więc wątpię, aby wszelkie czynił zabiegi aby nam co innego znaleźć, i boję się że chcąc nas nakłonić do Siarczanej, innych nam nie przedstawi w korzystnem świetle. Ja myślę, że możeby lepiej było nie spieszyć się zanadto. – Kto wie zresztą jakie czasy nadchodzą. Zakrawa coś na ogromną burzę w całej Europie. Kto wie gdzie się wtedy tutaj będzie i gdzie głowę złoży. — Bobusieńko droga! przeczytałem „Assommoir“ par Em. Zola. - Trudno wyobrazić sobie straszniejszy, okropniejszy, bardziej wstrząsający do głębi – do szpiku kości, obraz nędzy i wynikłego z nędzy upodlenia, zezwierzęcenia. Straszne! przenikające! ohydne! wstrętne! obrzydliwe! - Okropną rzuć prawdę w całej nagości, w najjaskrawszym blasku, w całej ohydzie, bez zaoszczędzenia czytelnikowi ani jednego słowa szynkownego, z kałuży wygrzebanego. Jadło wraca się do gardła przy czytaniu opisów brudu i niechlujstwa – a nadtem tle straszne gdy nieraz straszniejsze nieszczęście i najstraszniejszy upadek – to serce boli i ściska się jakbyś to wszystko sam widział naocznie i z niezmierzoności cudzych czarny cień padł Ci na duszę. Ociężałe wrażenie! – z obrzydzenia fizycznego rzucasz książkę na ziemię, rzucasz ją sto razy, – rzuciłbyś ją nieraz

Lwów. dn. 1º Maja 1877.

Moje dziecko drogie, moja żonciu!

Pół do trzeciej. Śliczna pogoda. Ciepło. W pokoju jadalnym i w garderobie okna pootwierane, drzwi do Maminego teraz zamknięte. Ja piszę w salonie. Pisałem Ci wczoraj że musia zadysponowała sobie na wieczór marmeladkę z jabłek. Otóż przy karmieniu tą marmeladką znowu zakrztusiła się jakby miała mieć wymioty — a ciągle jej było gorąco. Położyłem okład zimny na głowę i ustało. Nastrzyknięcie nogi morfiną wczorajsze sprowadziło niewątpliwie kongestię do głowy chwilową, — ale też już od wczoraj wieczora ból w nodze widocznie bardzo się zmniejszył. Noc była bardzo dobra a dziś choć się mama ciągle użala że jej nic a nic nie lepiej, to ani razu nie stęknęła i sama ciągle o różnych przedmiotach zaczyna rozmowę — a humor wcale dobry, i o jedzeniu kilka razy już była mowa a kawę wypiła z apetytem. — Chciałem dziś koniecznie wcześnie wstać aby przed pójściem do Mamy odwiedzić kogo w mieście. A zatem ni na noc Dobruś nie jadł, zażył chinici, odsunął firankę a głowę łóżka obrócił tak aby mu rano biło słonko w ślepie i kazał się zbudzić Jakubowi o 7mej i czekać póki nie wstanę. — Udało się. Wyszedłem już o wpół do 8mej. Jeść się chciało. Wstąpiłem do cukierni

%. „Przekonałem się, zapóźno niestety, że to kobieta bez żadnej wartości moralnej, bez serca i bez charakteru." Smutnie się kończy moje dzisiejsze pisanie — ale cóż, już koniec ćwiartecki — a i Jan wołał mnie już do obiadu. — A więc pa ta ta iam i pa ta ta iowuję Tobie Dobrin moja miła. Jarełko i „orlepki" Twoje gryzę a całuję, oczko i nóżęta i kolanka i całą Ciebie. A w dodatku jeszcze oczęta Twoje na mnie kochające patrzące i usteczka Twe mnie kochające całujące. Do serca przyciskam Panię moję! Twój Mieczo.

Kosteckiego na kawę. Zastałem tam kilku znajomych między innemi Adw. Eminowicza ze Stanisławowa, którego od lat niewidziałem. Poznałem go po głosie najgrubszym ze wszystkich basistów. Opowiadał mi o Wojciechu Dz. i o innych dawnych moich znajomych i kolegach szkolnych w tamtych stronach, i o Stanisławowskiej filji Tow. Tatrzańskiego i o zamierzanych tam tego roku wycieczkach. Wyobraź sobie ty i niech Jaś sobie wyobrazi - jakie to tam straszne góry: Przenocowawszy w chacie huculskiej idąc na Czarną Górę, gdy wyszli o 6tej rano - to z powrotem byli dopiero... dopiero... zgadnij!... Dopiero o 11tej!... Rzeczywiście o 11tej przedpołudniem, rzeczywiście tego samego dnia. No, ale i to dużo! Co za szalona wycieczka! — Byłem potem u Tadzia Romanowicza, który jak słyszałem rano bardzo wstaje. Wyszła kucharka: „Pan? hoho! pan jeszcze śpi! A to! gdzieżby pan tak rano wstał!" - Tryumfowałem! Poszedłem kupić sobie kapelusz, bo na moją szarą czapkę oglądają się wszyscy jakby na raroga. Mój Bobuśku! jaki, jaki ja sobie kupiłem kapeluszyk... jaki!... tani! kosztuje $2\frac{1}{2}$ guldena. - Wróciłem potem do Rom. - Ach, jak zbrzydł! Utył okropnie i wygląda jak baryłka. - Ty wiesz że mam do niego feblik. Zawsze taki sam jak był. - Poszedłem potem do Abakanowicza - (wiesz...) Któremu na dwa listy nieodpowiedziałem i wobec którego dopuściłem się niedopełnienia przyrzeczeń - a który również tak jak Tadeusz próbował mnie zastać w hotelu. - U Abakan. zastałem dwóch ludzi których bardzo pragnąłem poznać już od dawna. Najpierw prof. Ochorowicza, współredaktora „Tygodnia" a docenta filozofji przy Uniw. lwowskim. Takim go znalazłem jak sobie wyobrażałem. Podobał mi się - miły i zajmujący w rozmowie - twarz

dość sympatyczna; trochę za pełna i za okrągła, - nieco
próżności przegląda z jego słów - ale wiadomości wiele i
bardzo wiele zdrowia w poglądach. Miewa on tu teraz
oprócz dwóch kursów na Wszechnicy, wykłady popularne
„o twórczości poetyckiej" stanowiące poniekąd odpowiedź
na elukubracje Tarnowskiego i rehabilitujące znaczenie
drugorzędnych naszych poetów. — Drugą osobą którą tam
zastałem jest zamieszkały w Krakowie humorysta Wilczyński
którego wiem że bardzo lubię (z wyjątkiem obrazka w „Echu")
Wracając, wstąpiłem do hotelu i spotkałem Koziebrodzkiego,
przybyłego od swej panny ze wsi i jadącego do Przemyskiego
aby oglądać majątek Bybło koło Kniażyc. Zachwyca się
panną swoją, chrypi, bardzo wesół, cerę ma bardzo zdrową
ale nos mocno czerwony, zajada pastylki Dethana a tytoniu
całkiem palić zaprzestał. Pytałem czy już nigdy papierosika
do ust nie weźmie, - odrzeka to do jakichś bardzo odległych
czasów, ale twierdzi że go zęby bolą z powodu niepalenia.
Ślub podobno 6go Lipca. - Żali się że papiery bardzo spadły
i nie kupić niemożna teraz po godziwej cenie, a on by
niechciał kupić inaczej tylko „za bezcen." - „Co ja będę
robić? jeśli nie da się nie kupić" ciągle zadaje sobie
to pytanie. Bybło ma być majątkiem zrujnowanym
i jak mówi, uśmiecha mu się właśnie dlatego, aby
mógł włożyć w kupiony majątek swój kapitał: pracę.
Bardzo piękne... zamiary, ale trzebaby nie tylko chcieć
ale także i umieć, i nie tylko umieć ale i wytrwać.
Pojedzie teraz na jakie 14 dni do Ludwinowa. — W hotelu
oddano mi bilet wizyt: Hulanickiego, i dwa liściki —
Twój i Wandzin. - Wandzia pisze że pisała do Ciebie o informacje
co do parowych kąpiel. - O ile wiem, kobiety mają tylko
jedno przedpołudnie na tydzień w Łaźni krakowskiej — ale kto
wie czy nie dozwalaliby kąpać się strasznie rano - przed

otworzeniem parni dla mężczyzn? – Cóż tam znowu z tą modną scyatyką! Niewierzę aby latający reumatyzm mógł się zmienić w scyatykę. – Bobciu kochanie! Nigdy niewiem czyś list mój otrzymała, Ty i draby moje, czy nie. Niedonosisz. Zaczynaj pisanie od słów: „List z dn. ... otrzymałam." – Nie masz racji z twoją pretensją do p. Matuzala za zarekomendowanie sztuki na której bydłaś z chłopcami. No, jeszcze co do Tadzia jest może cień racji. Ale co do Jasia! zlituj że się Musieczko! pamiętaj ile on ma lat! Niechcesz aby dowiedział się że cudza żona czasem bałamuci mężczyznę choćby żonatego i że bałamuci czasem nie z miłości ale dla pieniędzy. – Alež on chłopiec a nie dziewczyna! Nietylko źle nie jest aby o tem wiedział że tak się dzieje, ale byłoby źle gdyby nie wiedział o tem, – źle, powtarzam, boby był najniezawodniej sam przez tego rodzaju kobietę zbałamucony. Kiedy? Któż wie? wtedy gdy się jako najniespodzianiej nadarzy sposobność – może za rok, może już w tym roku. – Pamiętaj, że to już mężczyzna.
– Czy wiesz szczegóły o Micewskim? Chwalą go. Był na II. roku Prawa. Kochał się w Tyszkiewiczowej. Matka jej miała mu powiedzieć że i ona go kocha i nakłoni córkę do rozwodu. Byli już jakby narzeczemi. On mały bardzo miał majątek. Zjawił się bogatszy i lepiej prezentujący się we wszystkie, dojrzały mężczyzna – Jędrzejowicz (astmatyk i suchotnik podobno i mający defekt sercowy bardzo groźny) – odbił mu rozwódkę. – Micewskiego znaleźli chłopi w Kutkorskim lesie, dokąd pojechał koleją – serce kulą przeszyte – na piersi oblepiony zaskrzepłą jego krwią medalion z portretem Tyszkiewiczowej – w kieszeni list że sobie sam życie odebrał – w ręku zaś pistolet niewystrzelony. Policja śledzi. Obok leżała rękawiczka z cudzej ręki męskiej i inne drobne przedmioty nienależące do niego. – Kilku uczniów i dwóch lekarzy wysiadło w dzień jego śmierci na najbliższej stacji. – Do krewnych i do matki swej napisał na dwa dni przedtem listy z pożegnaniem. W liście arkuszowym opisuje romans swój i w końcu dodaje konkluzję:

P.S. Chłopców uściskaj mocno – przeziębiona i pomyślnego. – Mama jadła z apetytem, nie stęka, ale niecierpliwi się i marudzi.. (godz. 7 m.)

Lwów d. 2° Maja 1877.
(: godz 6 1/4 wieczór :)

Moja Bobcinś kochana, moja droga kobiecino, moja Talusin, moja jedyna! –

Deszcz, mgła, zimno, wilgoć, szkaradnie. Bobuś wczoraj wieczór chiny nie zażył, dziś przemógł się i wstał nie zbyt późno, umył się i ubrał, ale tak mu jakoś we środku zimno było mimo kawy którą sobie kazał przynieść do stancji i taki był spiący, że futrem się nakrył i położył się na łóżku aby się przedrzemać jeszcze i spał do południa i dopiero o 11 3/4 przyszedł do Mamy i ciągle mu się spać chce. Mama prawie nic nie spała w nocy, cierpienie to jednak nie pochodzi wcale z tej przyczyny jak Ty się domyślasz, to jest nie z tego aby się bała spać przy obcej osobie, – bywały bowiem już noce

934

w których spała dobrze; – przyczyną tych nocy nieprzespanych jest tylko to, że śpi bardzo dużo w ciągu dnia i wieczora, przerywanym snem wprawdzie – ale śpi.
I tak, wczoraj wieczór spała dobrze i dziś rano przed moim przyjściem – a gdy przyszedłem – była obudzona zupełnie i bezsenności nie było na niej widać. –
Pytałem się Dr̄a Ziembickiego czy może lepiej by było wiedzieć jej spać w dzień aby nocami lepiej spała – ale stanowczo oświadczył się przeciw temu. – Dziś Mama ożywiona bardzo i nadzwyczajnie jest rozmowna – bez przerwy od kiedy przybyłem ciągle coś rozpowiada, wypytuje, a bardzo przytomna i w dobrym humorze. Na ból w nodze nie skarży się wcale, tylko przy przenoszeniu jej na szezlong i przy obracaniu na łóżku. Nie stęka ale gdy ją zapytać – mówi że nie jej nie jest lepiej i że ból taki sam ciągle i jednakowy.

W nodze władzy nie przybywa. Pisałem Ci, że przed kilkoma dniami Dr Krzeczunowicz, podniósł jej prawą nogę w kolanie i podłożył wałek z pledu a w tej pozycji uznała że ją noga mniej boli. Otóż przez tych kilka dni tak przywykła była do tego wałka pod kolanem, że gdy go było wyjąć na chwilę a noga się wyprostowała, krzyczała ze bólu – Tak jak wprzódy krzyczała przy zginaniu nogi. – Otóż dziś rano Jan uparł się i wyciągnął wałek a nogę wyprostował. – Teraz już jej znowu dobrze w tej pozycji. – Około drugiej wyszedłem był na chwilę z jej pokoju – kazała mnie przywołać że jej słabo. Natarłem skronie wodą kolońską, a Mama ciągle: „słabo mi, słabo ... źle mi, źle”, Wyobraź sobie jak byłem przestraszony! Nagle mówi Mama: „rosołu mi dajcie! rosołu!” Daliśmy rosołu i mdłości ustały. – Dr. Krz. od dwóch dni wyjechał w Tarnopolskie i tylko Ziembicki teraz bywa. – Dziś zapisał inną jakąś maść na nogę i znowu chinę kazał zażywać, a na sen dawać [illegible] chloralu większą ilość. – Do pani Hendrychowej przyzwyczaja się Mama coraz bardziej a

rzekłbym nawet że już się przyzwyczaiła. Chwali Cię, tylko to jej się nie podoba że mało ma wykształcenia. — Z Janem pani Hendrych w zgodzie. Jan wyraża się o niej że to jakiś szczególny traf żeby taka poczciwa kobieta się natrafiła, któraby tak pilnie czuwała jak ona. — Pani Tytusowa i Księżna Romanowa co drugi dzień przysyłają się pytać lub same przyjeżdżają do domu i posyłają z bramy po Jana aby im zdał relację. — Raz także przysyłała pani Klaudia. — Spotkałem wczoraj w hotelu poczciwego starego p. Janko. Jaki zdrów! jaki rzeźwy! jaki energiczny! jaki młody!... Biednaś Ty Jałusieczko moja z temi listami proszącemi o pożyczki. Gdybyś mogła tobyś rozdawała na wszystkie strony tym którzy potrzebują, — ale pamiętaj, że nam już sporo majątku ubyło i ciągle jeszcze ubywa, dopóki się nie uregulujemy z dochodami. — Daj buzi Bobiu moja! Oczęta Twoje całuję i policzki oba i czółko i nosek — i buzię sto razy! Do serca Cię ciśnę i jeszcze raz czółko całuję i buzię i paluszek. Pieściuchaj chłopaków moich. Tatai tatai tatatatai
Kochaj twego Mieczatai.

P.S. Zdało mi się była ukradła Józefowa. Znalazłem — dziś napiszę i wyprawię świadectwo.

Lwów. d. 3º Maja 1877.

Moja ty Taluśka moja, moja calutka!

Bobuś był bardzo zły na Bobusię dziś od godziny 11tej rano do trzeciej popołudniu: listonosz aż do trzeciej nieprzynosił Talusinego listu Bobusiowi. Już postanawiał chyba niepisać dziś karteczki do Talusi, tylko parę słów na odwrotnej stronie wewnątrz koperty... ale do wieczora byłby się włagodził, byłby zmiękł i byłby napisał. Wczoraj Bobuś odniosłszy list na pocztę wstąpił do hotelu i chciał jeszcze napisać świadectwo dla Józefa – ale niemiał ani papieru ani koperty większej a i stempel mu się gdzieś był zapodział, – trzeba było odłożyć do dziś. Wróciłem do Mamy – i do późna gawędziliśmy. Przyszedłszy na noc do hotelu, dowiedziałem się że przyjechał Tadeusz Wasilewski, że stanął w pokoiku naprzeciw mojego i że o mnie się pytał. Poszedłem do niego. Już spał. Zbudziłem i umówiłem się z nim że się nazajutrz obaczym o 9tej. Rano zbudził mnie Jakób i zdał sprawę jak Mama noc przebyła. Powiedział że nic nie spała – pokazało się że nieprawda – bo wprawdzie długo nie mogła usnąć ale nad ranem zasnęła i spała bez przerwy blisko do południa. – Dziś Mama w niezłym humorze i

przy apetycie. Dotąd karmiono ją zawsze zupą albo rosołem i to ją ogromnie nudziło, zwykle zjadłszy trochę – mówiła że już więcej niechce. Ja wymyśliłem aby jej rosół dawać w szklance, i dziś wypiła całą szklankę zupy cytrynowej z ryżem a potem zjadła kawałek sztukamięsy. Potem zażądała blaszanego naczynia – i wielka, bardzo wielka zrobiła się awantura... która za sobą pociągnęła potrzebę obmywania Mamy jak dziecka. Teraz skończyła się cała przeprawa – dokonana szczęśliwie przez panią Hendrych, która jest bardzo cierpliwą osobą, lecz czasem jej się usta nerwowo trzęsą – wówczas szczególnie kiedy przewiduje jakąś katastrofę, i bezskutecznie przestrzega – niemogąc przełamać uporu, albo kiedy jest niesłusznie łajana, co się z powodu zniecierpliwienia Mamy coraz częściej zdarza.... Tu kiedyś powiedziała Mama że ją wszystko i wszyscy nudzą: noga i krzyże, i choroba i kurowanie się i jedzenie i pani Hendrychowa i Jan i nawet ja. – Ból w nodze widocznie musi być bardzo mały albo wcale go niema, – tylko przy poruszeniu się wraca. Ale władza nie zdaje się ~~teraz~~ powracać. Zembrzycki zapisał inną jakąś maść do smarowania a ponieważ ból większy był czasem w kłębie, czasem pod kolanem, to znowu w udzie, to w łydce, to niżej kostki lub w palcu wielkim – kazał okłady wczoraj dawać tam gdzie ból największy, a dziś kazał okładów całkiem zaprzestać. – Krzeczunowicz jeszcze do dziś dnia niepowrócił z Tarnopolskiego. – Mama czasem odzywa się z tem iż niewierzy aby ten ból w nodze kiedykolwiek ustał i aby odzyskała władzę i chodzić znowu mogła – ale uspakaja się gdy temu zaprzeczę.

Byłem dziś moja Dobulciu na wystawie obrazów
pędzla Leopolskiego w „Narodnym domu". – Jest tam
także płótno: „Zgon Acerna" (= ostatnie dni Klonowicza
w szpitalu jezuickim), kompozycja podobno zgoła inna
i niepodobna do owej pierwszej na ten temat, którą
widziałaś a której ja nie znam. Klonowicz tu nie jest
umierający, tylko śmiertelnie blady i wychudły,
leżący na łożu – a raczej siedzący z rozmamaną koszulą –
w pustej izbie klasztornej. Przed łożem stół na którym kilka
flaszeczek z lekarstwami i kilkanaście książek różnego
kształtu i formatu – inne pod stołem leżą, prócz tego
rękopisy jakieś, niektóre podarte, dywanik jakiś czy
kołdra różnowzorowa i tp. Gitara o ścianę oparta. – Przed
nim siedzi w czarnej rewerendzie jezuita z małą książeczką
w ręku – z śledczym wyrazem w twarzy – słodko-kwaśnym,
badawczemi magnetyzującymi go oczyma. Klonowicz
(: prześliczna twarz! :) nie patrzy na niego – oczy jego patrzą
wprost widza – jakby gdzieś w dal odległą, spokojnym
choć smutnym ~~a~~ rzekłbyś nieledwie pogodnym wyrazem –
jak ten który spodziewa się że rychło pozbędzie się już
cierpień i udręczeń i nędzy i natręctwa – i sam będzie
i wytchnie. – Światło pada na tę scenę z góry z boku –
efekt prześliczny. W izbie powietrza tyle jakby u którego
z flamandów. Przecudne półświatła – półcienie. Koloryt
całości dziwnie harmonijny. Akcessorja z bliska zdają się
„chlapane" a nie malowane, – z dystansu wrażenie wyborne,
wydają się drobiazgowo wykończone. – Pomimo tych zalet
zdaje mi się że rysunkowi wiele zarzucić można: są
tam rażące błędy perspektywy, błędy w proporcjach,
w kolorycie, tak tego obrazu jak kilkunastu portretów które
Leopolski dał na tę wystawę – szczególniejsze dziwactwo czy
maniera. – Leopolski sadzi się na to aby każdą swoją
pracę wykończyć malując wszystko jedną farbą prawie: –
tu sepią, tam okrem, tam kadmium, tu znowu cynobrem

tu wreszcie jakąś brudno zieloną mieszaninę. Tu nakoniec („Żydzi w bożnicy") czarna i biała. — Portrety niektóre także malowane w ten sposób: tło, twarz, włosy, ubiór, akcessoria — wszystko zdaje się malowane jedną farbą, ~~...~~ często na pozór najniewłaściwszą, do której malarz domiesza inne farby w różnych proporcjach — Tak jednakże iż ta główna wszędzie przebija, przegląda. Jest portret jakiejś pani Fried (?), staruszki, w którym cienie malowane <u>zielono</u> — wierzaj mi Bobiu że nie przesadzam: zielono. Z bliska patrząc — szaradziarstwo. Z dystansu efekt znakomity — a osoba nawet ładna. Jest portret panny z różą we włosach: panna na tle cynobrowym cynobrowata, cynobrowatsze od niej jej usta i rumieńce a jeszcze cynobrowatsze włosy i najcynobrejsza róża w nich upięta. — Klonowicz blady jak trup w białej z grubego płótna koszuli: takie wrażenie sprawia obraz. Ale przyłóż kawałek białego papieru do tej postaci — a ujrzysz że koszulę Klonowicza malowano jaskrawo-żółtym kolorem. — Jest portret dziecka: — wygląda jakby chlapany kropidłem — tak z bliska, a z daleka wydaje się skończony drobiazgowo. — Portrety maluje on w 6ciu posiedzeniach i bierze podobno 150–200 złk. —— Chciałem być u Włodzimierza ale nie zastałem go. — Byłem u Wolskich. Serdeczni jak zwykle — był tam wujaszek całego świata — p. Kopertyński. — Po awanturze Micewskiego była podobno już druga. Młody Tarnowski jakiś z Chorzelowa porąbany został przez oficera, którego wyzwał za wyrządzoną mu niby obrazę — zdaje się jednak iż oficerowi ani się śniło obrażać, tylko że Tarn. wyzwał go aby pokazać jak się ~~sam~~ bije doskonale. Oficer daje słowo honoru że nic podobnego nie zrobił coby mogło było najmniejszym być pozorem obrazy. Ot, głupi smarkacz. Śmieją się z niego wszyscy. — Kończę już Bobusieczko droga to pisanie dzisiejsze — kończę jak kończę w myśli każdą myśl o Tobie — całowaniem z duszy całej — przyciskaniem Cię do siebie z sił wszystkich moich. Oczęta Twoje śliczne o niezliczonych blaskach i odcieniach i czytelną buzię Twoją całuję po trzy i po cztery i po dziesięć razy — i w przestankach czytam z oczu i z buzi Twojej duszę twoją i serce Twoje. A teraz daj paluszek twój z pierścionkiem i oczko twoje. — Uściskaj chłopców i Totaj

Mietza Tallinej

264

~~991~~ 114

Lwów dn. 4 Maja 1877.

M. n. T., m. J.! – Zabierałam się do pisania zwykłej ćwiartki do Ciebie o 7½ wieczorem, gdy przyszedł dziś po drugi raz Dr. Z. i siedział przeszło godzinę. Nie starczy już czasu więcej jak na napisanie kilku słów. Pantuś. Mama ma się jednakowo, ból w nodze zdaje się mniejszy, w nocy nie sypia ale za to bardzo często zasypia i budzi się wciąż we dnie. Zresztą bardzo dziś rozmowna. – Gorączki nie ma, apetyt dziś bardzo dobry. – Mizerna na twarzy. – Dziś rano była śliczna pogoda, ale zimno, ociepliło się potem i śnieg sypać zaczął, potem wypogodziło się i potem deszcz, – pogoda teraz. – Na Twe pytanie co do pobytu w czasie wakacji jutro Ci odpowiem, lecz nie widzę niepodobieństwa przebycia w Z., a zamówienie mieszkania nie naraziłoby na zbyt wielką stratę. – Ratuim. Czo., ocz., b., rą., mó. Tw. c., pr. C. z c. s. i c. – Ch. uś. – K. M.

Dr. Korz. / jeszcze nie wrócił.

9921

Correspondenz-Karte.

Karta korespondencyjna.





Adresse
Adres

Wna Pani

Helena Pawlikowska

in
w

Kraków

Ulica Batorego N. 92.

dom Armatowicza

(Poln.)

Lwów dn. 5° Maja 1877.

Moja żabciu śliczne skrzecząca, mój Ty słowiczku kolorowy, moja Bobciu kochająca!

Żabciu – jestem w Mamusinym salonie, palę papierosika, przedemną leży Twój szary liścik wczorajszy, bardzo-bardzo miluśki – i piszę do Bobuśki. Godzina jest czwarta. Po trzeciej dopiero przyniósł mi Jakub z hotelu Talusine pisanie... od kilku dni zawsze tak późno je otrzymuję – a niewiem czemu tak. Przeczytałem ale odpowiadać zaraz niemogłem, bo musiałem siedzieć przy Musi, przy której usługi nie było – bo w południe pozwoliłem pójść pani Hendrychowej na kilka godzin do dzieci. Potem przyszedł przybyły dziś z Tarnopolskiego Dr. Krzeczunowicz (Dr. Ziembicki był już dziś rano u Mamy:) i dopiero teraz odszedł – a za chwilę będzie obiad długo ciągnący się i Mamine jedzenie – a potem kiedy Hendrychowa będzie jeść, będę znowu siedział przy Mamusi – a potem pójdę do miasta, będąc zamówiony na 6 ½ w interesie – a przedtem będę musiał rzucić list do skrzynki – a stąd wynika że list dzisiejszy będzie nie wiele dłuższy od wczorajszej kartki z której Taluś pewnie nie był kontent. Ale darmo, darmo, pojmujesz Ty moje dziecko: nie codzień Świętego Mikołaja. – Mój Bobusieczku drogi, może Ty łotanie! obracaj prędko ćwiartkę – obracaj prędko, bo powiem Ci Bobciu

./.

Czemu klamcijciowujesz Bobusieczku? Piszesz mi: „Całuję Tatkunia całuję.” To nieprawda, żaden Ci tego nieoznajmił „sua sponte.” – Gdyby który chciał być sam Tatkunia porałować, to byłby do Tatkunia napisał. Niewiem czy Jaś otrzymał list mój z załącznikiem przeznaczonym dla Zosia. – Przez cały ranek padał tu dziś śnieg w tak gęstych płatkach, że nawet w zimie rzadko to się da widzieć, ale w chwili upadnięcia topniał. Teraz od południa jeszcze leje. Wyobraź sobie moja Magnifiko! jakie prześliczne błoto, jakże niewymownie piękne kałuże, i jaki miły czas. Bobuś jednak zdrów jest, choć wczoraj chinci wcale niezażywał. Już pa, już tylko porałuję ramionka i takie i paluszki twoje i powiem Ci że Cię kocham całem sercem i z duszy całej moja Ty moja najmilejsza Dziecino moja! Buzi daj i łotaj, łotaj Twego Mieczustalinego

994

hohohohohooooo! Mamcia dzisiaj nóżką rusza i to nietylko na boki ale nawet trochę do góry. Krzeczunowicz macał, ruszał, dziwował się i rzekł że od swej niebytności znajduje wielką zmianę na korzyść, że jak tylko ociepli się i pogodniejsze słoneczne dni nastaną, będzie Mamę sadzać na fotel — i że ma już teraz wielką nadzieję że Mamcia będzie chodzić! — Ziembicki maście do smarowania ciągle zmienia, — przedwczoraj zapisał jakąś z jodem i Mama czuła widocznie że ta maść skutkuje — czy zdawało jej się może tak, dość że kazała sobie cztery i pięć razy na dzień nogę smarować — choć Ziembicki tylko dwa razy kazał. Zabronił więc teraz częściej jak ~~trzy~~ razy smarować, ale przepisał do czystrego smarowania jakiś płyn biały z arniką. — Noga widocznie boli Mamę teraz tylko przy ruszaniu się i prócz tego tylko chwilami ból silniejszy się odzywa — ale Mama przyznać tego niechce i utrzymuje że jej nic a nic nie jest lepiej od czasu jak Ty tu byłaś. Humor jednak ma Mama wcale niezły i o wszystkiem gawędzi i bardzo teraz lubi gawędzić. Od wczoraj wieczór bardzo jest dobra i kochająca. O Tobie i o chłopcach ciągle wspomina. — Okłady zimne wcale się już nie robią i sama Mama przyznaje że jej lepiej od czasu kiedy się nierobią — a doktorowie o ile mi się zdaje przypuszczają teraz że dawniejszy (: mój stłuczeniem:) ból w tej nodze być reumatyczny czy artrytyczny i

Chciałem być u Stelli. — Nie zastałem. Dziewczynczka jakaś mi mówiła że pani Zletnia powiedziała mi że go nie ma. — Za Dzieckiem ukazała się piękna pani — spojrzałem i mimowoli spostrzegłem się że nie przypatrywał się, i zacząłem się śmiać a ona zarumieniła się po mnie.

Nie bój się Bobciu „Assommoir"u" czytaj. Przebędziesz kilka dni w towarzystwie ~~które~~ znacznie mniej przyzwoite od przekupek szczepańskiego placu — ale choć dostaniesz nie raz „des nausées" to sto razy poczciwie się rozrzewnisz i ulitujesz nędzy ludzkiej.

~~395~~

że się teraz stłuczenie komplikuje z tym bolem, że zatem niema w tej całej chorobie i bezwładności nogi nic paralitycznego – chociaż w upadnięciu być mogło. – Dr. Ziemb. zapewnił mnie wczoraj iż nigdy a nigdy się nie zdarza aby kto miał jedną nogę sparaliżowaną – tylko że jeśli częściowe porażenie – to zawsze przez pół: albo ręka i noga z jednej strony, albo obie nogi – a tu symptomatów takich niema śladu. 116

Apetyt Musia ma zupełnie dobry – czasem półtory szklanki zupy lub rosołu na obiad zje, kawałek mięsa, kapuśnik – a wczoraj kilkakrotnie się upominała o ryż z cynamonem i zjadła sporą porcję; – kawy zato nie chciała tylko herbatę z rogalem. Dziś .... „prosimy pana do stołu" mówi Jan. – ... przerywam .... Przyniosłem sobie kałamarz do jadalnego pokoju i między daniami obiadu pisać będę dalej. – Krzeczunowicz przez tych kilka dni bawił u Suchodolskich. Ona miała mocne bardzo krwotoki mac...... Pytałem czy nie w ciąży. Nie. Stało się to z tego powodu iż będąc we dworze, w chwili ½ nieświadomości tańczyła na jakimś wieczorku – a potem pojechawszy do Szydłówki, jadąc ze stacji kolei na najgorszej drodze podobno bryczką, otrzęsła się – i jadąc jeszcze raz po złej drodze z Tarnopola do siebie otrzęsła się znowu. Już jej lepiej, niebezpieczeństwa niema. – Martwi mnie bardzo to wszystko co mi piszesz o Anielce, – przywiązałem się bardzo do tego dziewczęcia – tak się cieszyłem jej wytrwałem dążeniem do świata moralnie i umysłowo wyższego. Nie pojmuję tej jodowej tynktury dr Stępińskiego. Słyszałem zawsze że wątłym osobom a szczególnie skłonnym do wypieczenia lub suchot, źle bardzo dawać jod – i tylko w niezbędnych razach się daje. Ona nie jest tak zażywna aby to lekarstwo nie groziło jej

„...wie był się Dobin „Assommoir'u" "Czytaj. Przebędziesz kilka dni w towarzystwie ~~które~~ znacznie mniej przyzwoite od przekupek szczepańskiego placu – ale choć dostaniesz nie raz „des nausées" to sto razy pośmiejesz się, rozrzewnisz i ulitujesz nad tymi ludźmi.

996

niebezpieczeństwem. Czy on domyśla się jakiejś wyspociny, wrzodów, abscesów itp.? którędy jednem trzeba uważyć? — Choroba Józka nie straszy mnie wcale; z tego co piszesz wnoszę że go brzuch bolał a raczej że miał „rznięcie" przez kilka dni i napił się na lekarstwo wódki z pieprzem i tem lekarstwem nietylko zaszkodził sobie bardziej ale oraz upił się porządnie. Widziałem takich którzy upiwszy się, leżeli bezwładnie, tocząc tylko i zgrzytając zębami a toczyć z ust błędnemi oczyma — bezprzytomni gdy ich ratowano, nagle wrotami ust swych oddali zawartość żołądków swoich i już było po chorobie i nabożeństwach. Jestem pewny że i z nim tak było. Stanisławów bywalec musiał także w ten sposób na jego chorobę się zapatrywać. Nie zdaje mi się aby był bez serca, — postąpił wprawdzie z Józkiem po wojskowemu — ale w wojsku dopóki żołnierz nie zdecyduje się pójść do szpitala — to niepodobna mieścić chorych na parcie lub rznięcie z powodu że się któryś tam nażarł obiadu. — Bo każdy by się wymawiał od roboty i rygoru. Takie brutalne obejście się nie dowodzi jeszcze braku serca. — Zamów Bobuńciu mieszkanie w Zakopanem, — jeśli tam niepojedziemy — to jeszcze strata nie będzie tak wielka, a ja sądzę że bezwiednie mogli pojechać. — Nieradbym abyśmy obydwie spędzali lata tego roku w Medyce — wierz mi żeby to źle było i niejedenby które z nas odchorowało w tym roku pobyt w Medyce. Wierz mi. A i dzieci bardzobym nie rad tam komu powierzał. — Byłem dziś u Włodzimierza — serdecznego jak zawsze. Dzieci jego mają lekki kur. Ona pojechała teraz do Szembekowej, która bywszy ze dworze u nich zaraziła się tym kurem. On pojedzie wkrótce do Marienbadu. — Byłem nadchwilę w Księgarni Wildów. Oboje pracują. Ona doskonale wygląda, on nieźle. Obiecałem że będę u nich. Ona bardzo lubi kotka. — Byłem w „Gazecie Narodowej": Nasiewicza już tam nyma-nyma. Jest guwernerem u jakiegoś Stadnickiego w Przemyślskiem — 12° letniego. — Resztę na jutro. Pałaiam i pałaiowuję tobie Bobciaku mój, moje kochanie, moje ty jedynactwo drogie, mój ty złocony brylancie! córko i oczy i buzię stokroć pałaiuję! Paaa!

P.S. No, moja Bombuńciu już dzisiaj tak zapisałem całą ćwiartkę że niema gdzie nawet pałaii powiedzieć porządnie i twoi dać!

Lwów dn. 6 Maja 1877.

Talusiu droga moja, moja kochaneczko!

Szkaradny dziś dzień, Bobciusiu, szkaradny, przeszkaradny. Od samego rana deszcz, to kapie, to chlapie, to leje, to sieje, to kropi to … już niewiem co. Mgła, wilgoć, zimno wilgotne, przejmujące do kości. Wszystkie kości i stawy Bobusia bolą i zimno mu we środku jakby miał febrę mieć albo okrutny katar – i spać mu się chce, spać, spać. Ciemno na dworze przez cały dzień, jakby to był świt albo zmrok. – Niczego Bobusiowi się niechce – nawet do Bobuni napisać przychodzi mu dziś z trudnością … No, już się zebrał – to już i napisze, – już pisze i już chce mu się gawędzić z Bobusią swoją – choć niema dziś o czem – bo i niewidział dziś nikogo ciekawego i nic Bobuś dziś niemyślał i niemyśli … tak mu mgliście w duszy jak nadworze.

I ~~oto~~ otrzymał dziś Bobuś wczorajszy liścik Talusin i widzi że się chyba niewiedząc

928

tam o tem mówił z Bobrzniczką — bo i ona
takie biedniusia — zakatarzona i przygnębiona.
Talusia pisze że chciałaby dziś aby ją popieścić,
pogłaskać, przytulić, — a Bobuś chciałby pójść
na chwilkę do Bobusi i ogrzać duszę ciepłem jej
spojrzeniem, pocałować oczórko, przytulić główkę
jej do swoich piersi i „pogłaskać" włoski kochane
i potem wrócić do swego pokoiku i wiedzieć
że o dwa kroki od niego jest Talusia, do której
za chwilę znowu pójdzie — popieścić ją i utulić.
Mój Bobrniczku drogi, Ty nie wiesz jak nudny
człowiekowi świat bez Ciebie — bez Twego serca
i oczu Twoich i głosu Twego. Żyć niepodobna.
Pataiam Tobie — bo zaczyna się „pathetisch und
konvulsiv." Wczoraj Bobcio długą — a raczej gęstą
kartkę napisał do Bobci i dlatego za rewersem
ją posłał — Zdziwiła się pewnie Bobcia, czemu
list był zapieczętowany wbrew zwyczajowi lakiem
i to jeszcze obcą pieczątką. Oto po prostu dlatego że
się kopierta zlepić nie chciała, wziąłem więc
Janową pieczątkę. — Na poczcie w biurze recepisowem
siedzą dwie urzędniczki — niewiasty — jedna wygląda
na żydówkę, recepisy daje takie: „Pawlickowscka
Krackau." Zdaje się jej zapewne że to eleganko i
z szykiem, pisać przed każdem k to c. —
Mama wczoraj po obiedzie spała smacznie i
odniedłoby aby list odnieść na pocztę, zostawiłem

~~999~~

ją śpiącą. Wróciłem dopiero po 9tej - i zastałem
ją w bardzo złym humorze, zgniewaną na panią
Hendrychową i na Jana i burczącą iż oboje bez
przebierania w wyrazach i bardzo zirrytowanym 118
głosem, z powodu iż jak twierdziła zmówili się na
mą oboje i niechcieli zastosować się do jej życzenia
co do manipulacji w podsuwaniu blaszanego naczynia
Jan wiele do przedpokoju, ale pani Hendrychowa
ciągle łajania słuchać musiała i niewiedząc jak się
przytem zachować wypada - czuła się w obowiązku
tłumaczyć się, usprawiedliwiać, eksplikować długo i
szeroko jakby tu szło o jakiś traktat najtrudniejszej
mechaniki, perswadować wreszcie - a tem coraz
bardziej pobudzała Mamę do dalszego irrytowania
się. - Wymyślałem ciągle inny jakiś przedmiot
rozmowy któryby zdołał odwrócić uwagę Mamy
od tego irrytującego ją przedmiotu, wysilałem się
na koncepta - ale wszystko nadaremnie, na nic
się nieprzydało i odszedłem po 11tej zostawiając
Mamę nieco spokojniejszą ale od czasu do czasu
przypominającą sobie powód gniewu i zaczynającą
gniewać się na nowo. ~~Hen~~Hendrychowej trzęsły się ręce
i usta i głos. Pokazałem jej w liście Twoim
ustęp o niej i sam jej na boku ponapinałem
kilka słów zachęty. — W nocy Mama spała
zdaje się nieźle, choć już teraz niedaje się
chloralu ani w płynie ani w perełkach. - Ale rano
gdy przyszedłem zastałem ją w złym humorze,

1900

zirytowana była, zgniewana, niecierpliwa — już wprawdzie nie z powodu owego nieszczesnego naczynia ale dla najrozmaitszych powodów — w niczem jej niemożna było dogodzić. Twierdzi że ją noga dziś więcej boli — i ciągle każe się obracać to nabok, to na wznak a nogę układać inaczej — a zawsze jej wszyscy źle zrobią i „niechce im się zrobić dobrze" albo „przez upór" niezrobią tak jak ona sobie życzy. Ciężka przy niej służba. — U Jabłonowskiej byłbym z ochotą — ale nieważne gdzie ona mieszka — a ty przypominając mi abym u niej był — powyrazach: „mógłbyś kiedy pójść do Muni, niezbyt..." zostawiłaś próżne miejsce i niewypełniłaś go. Może się tu dowiem od kogo — ale lepiej byś zrobiła gdybyś mi doniosła. Teodorowie muszą mieć adres. — Wudzia pisała do mnie dziś kartkę: „moje zdrowie jednakowo, przynajmniej nie jest gorzej." — Pytasz czy zmienić czek, czy zażądać znów zkassy Oszczędności gdy przyjdzie płacić 2ga ratę p. Matu... — Ja sądzę że lepiej zażądać zkassy. — Dałabyś niam Tobie Dobranoczka — już niemam dziś co pisać Tali chyba że ją kocham nadewszystko wżyciu — a to Taluśka wie. Dobrze wie. — Paaaaa zatem i oczko całuję, paaaaa i oczeta, paaaaa i buzię kochaną i wramiona obejmuję Cię moje i do serca przyciskam i całuję główeczkę moją kochaną, tulę Cię do siebie i na sercu kołyszę. Tak długo.. długo.. długo.. A potem targam za uszka różowe Twoje, maciupkie, zgrabniutkie, całutkie, nieprzeżłotne. Daj buzi Talusiu i nie gniewaj się

Kochaj mnie za Twego

P.S. Po dzisiejszej (apetyt był dziś dobry) Mama spała — Teraz znowu gniewa się, ciągle i przemawia tak do Hendrychowej i która to niezmożona. — Ciężka bardzo służba. — Pałaiam Tobie. — Ekdrowów jak mnie narzeka, jesz — wszystkiej. —

Lwów d. 7 Maja 1877.

Moja pómuszko zakatarzona, moja biedniusia, dziecko moje, moje kochanie kochające!

Przytulże do mnie główeczkę Twoją, daj mi poglaskać włoski Twoje, przechyl ku mnie pomaglowane czółko Twoje – abym je wygładził dłonią i pocałował w sam, w sam środeczek – taaak! – A teraz zatkawione od kataru usta Twoje daj Bobusiowi i buzię Twą zakatarzoną i nosek... Bobuś listownie nie zarazi się katarem. A teraz szyjkę Twoją daj mi, i rączki obie na przemian i nóżki obie w kołderkę zawinięte... tak, i tak! pataisii!... — Pogoda dziś, pogoda! pogoda!! Bobusiu, śliczna pogoda! – ani chmurki na niebie – cały dzień od rana jasne świeci słoneczko, ciepłem grzeje promieniem, – a choć zimnawe powietrze, to jednak wiosenno jakoś, przyjemnie. Sucho już na trotuarach a do jutra to i ulice suche będą. – Pataiam Tobie! – Bobuś dziś zdrów. Rano wstał, poodwiedzał różnych znajomych – potem przyszedł do Mamy. – Mama, jak codzień, powiada że się ma zawsze

~~1902~~

źle, zawsze jednakowo, że prawie nic nie spała,
że noga boli jej jednako, – ale to chorzy zawsze
tak, nigdy przyznać niechcą polepszenia. Dziś
Mama dobra, łagodna, w dobrym humorze,
nie gniewa się wcale, nie niecierpliwi,
owszem, ubolewa nad wszystkimi że tyle
z nią mają trudów i kłopotu – i gawędzi
ze mną, z panią Hendrykową, z Janem.
Do tej chwili – godzina 7ma – niebył u niej
ani Dr Ziembicki ani Dr Krzeczunowicz. –
Kazała Mama sobie zrobić nowy materac
tapicerowi który mieszka na dole w jej domu,
i który ma być jednym z najlepszych we Lwowie.
Wczoraj materac był już gotów – ale Mama
niebyła z niego kontenta, dziś zdaje się
już zadowolona. Natomiast okazała się
od wczoraj potrzeba dać Mamie dwa razy
kompotu ze śliwek. Apetyt Mama ma
wcale niezły, chwali się stary że nie jeść
niemoże i nic jej niesmakuje. Wypiła dziś
na obiad blisko dwie szklanki bulionu z kaszką
zjadła (: później :) kawałek mięsa białego i

~~Kilka~~ śliwek w kompocie – a teraz porcję kompotu powtórzę. – Byłem dziś na dole w Maminym domu u p. Rektora Techniki – Strzeleckiego, który wrócił z Krakowa (: dokąd jeździł na posiedzenie doroczne Akademji :) z ogromną chrypką i leży. Byłem także u mieszkającego na majerowskiej ulicy w sąsiedztwie mamy, p. Mieczysława Darowskiego, który składa Ci wyrazy swej czci i poważania. Zastałem go czytającego „Masława" Kraszewskiego, którego pragnął czytać pierwej od innych, sprowadził umyślnie pocztą; – nikt tej powieści tu jeszcze nie ma, a to starego bardzo cieszy. – Jest on na czele komitetu który stawia pomnik dla Goszczyńskiego na cmentarzu. Pomnik będzie kosztował nad co więcej od 2000, bo robotę daje prawie darmo rzeźbiarz (jeśli dobrze zapamiętałem) p. Markowski. Postać Goszczyńskiego nieco większej niż naturalnej wielkości – siedząca na piedestale. Po rogach cztery (nieco mniej niż naturalnej wielkości :) postacie, przedstawiające główne jego utwory: Zamek Kaniowski, Straszny Strzelec, Pieśni Maraińskie i – podobno – Król Zamczyska. – Posąg będzie z bardzo pięknego piaskowca, – na marmur nie starczy.

1004

Stawiają także skromniejszych rozmiarów pomnik dla Gen. Śmiechowskiego. — Strach, strach, Bobcinusiu, co ja tu mam znajomych! — jak tylko pokażę się na ulicy tyle osób mnie wita — więcej niż w Krakowie, a jakoś serdecznie i jakoś patrzą się na człowieka przyjaźniej i jak na swego. — To chłopiec pytała wszyscy a z pewną sympatią, dlatego że to moje chłopaki? — Otrzymałem dziś liścik od Tadzia — ale nie był tym razem w sztosie pisania. No, dobro i to dla mnie który radbym coś mieć o nich od nich samych. Derszerow nawet słówka nie piśnie. — Spotkałem na ulicy Kulawickiego który dziś ma jechać do Krakowa. Bardzo mizerny, powiedział mi że wszystkie jego nadzieje otrzymania posady w owym banku okazały się bańkami mydlanemi i śmiał się przytem po swojemu. Twierdzi on że Lwów jest miastem oszustów, — a mnie na parę minut przedtem powiedziano tak ... ale nie o Lwowie tylko o owym banku przy którym on miał otrzymać posadę. — What next? — Dziś spotkałem Meszka, faktora wszechdziedzinnych, powiedział mi że Jabłonowskiej niema we Lwowie. Jest w Szydłowcu. W jej pomieszkaniu mieszka p. Edmund - brat jej. — Widziałem Michasia Dzied. który jest teraz jednorocznikiem. — Pataj Bobusi — jestem dziś proszony na wieczorynkę literacką w Ochorowicza. — Już ósma. Pataii! Buzi daj. Tatai mieci, chłopcu ucichaj. — Aniołcie do mieca!

268

~~1005~~

Lwów dn. 8º Maja 1877.

121

Moja panieneczko śliczna, moja córuś, moja żoneńciu, moje kochanie!

I dziś niby pogoda - ale chmury ciągle lecą szwelcugami, wiatr dziś wiejciowuje, to się ćmi aura, to rozjaśnia, a zimno przytem. Deszczowi chce się padać a niemoże, i śniegowi by się djabelnie chciało - ale już stracił nadzieję padania tej wiosny. A Bobuś? Bobusiowi spać się chce, spać, spać. A bolą go kosteczki wszystkie, hej, bolą! Katar jakiś utajony, mózg mu przygniata - i zły dziś Bobuś - u! zły! .... A jego Talusieczka tam w Krakowie? Biedniusia? Podwójnie, nie potrójnie biedniusia: zakatarzona, półmufciowata i mętna. Biedna Talusieczka! A ludzie ją przytem nudzą i trudzą - i chciałaby spokoju i ciszy a musi sieczkę młócić. Biedna, biedna Bobusieczka! - Jeśli pojedzie Bobcia do Wilkowiska - moja, moja Bobcinusiu, to jedź tylko w takim razie jeśli będziesz już zupełnie zdrowa i jeśli istotnie tej jazdy okaże się potrzeba. Nie szafuj zbytecznie Twem zdrowiem, którego już niemasz wiele w porównaniu z tem coś miała a które dla

P.S. Zrobi mi list Dąbrowskiego.

1906

lada jakiej przyczyny to w tym to innym punkcie teraz szwankuje tak łatwo — co dawniej nie bywało. Zdrowaś jeszcze dość — ale pamiętaj ciągle o tem że masz już wattę, nadzwyczaj wattę zdrowe! Pomyśl że niema dla nas trojga szczęścia bez Twego zdrowia — bo wiesz jak Cię kocha Bobuś i jak dzieci Cię kochają. A gdyby Cię nawet tak nie kochali — to pomyśl czem Ty dla nich jesteś — jak im jesteś niezbędną. Pomyśl że dzieci długo jeszcze potrzebować Cię będą na świecie: potrzeba abyś długo — długo żyła zdrowa i rzeźwa. Cóżby się stało z niemi bez Ciebie! — A pomyśl jeszcze ile Ci może sił w twem życiu i ile zapasu zdrowia potrzeba będzie aby przenieść wszystkie losy i ciosy jakie sposoby mogły i nie dać się złamać niczemu — dopóki chłopcy nasze nie zmężnieją aby sami walczyć mogli z losem i ludźmi! Oszczędzaj dziś bądź ze zdrowiem twem i z twemi siłami, aby Ci ich kiedyś nie zabrakło. — Kochaj nas Bobusienku.

Mama ma się jednakowo. Chciałbym doczekać tu czasu kiedy się bardziej ustali pogoda i ociepli i Mama nadzieci przeniesioną będzie już na fotel. Jak do tego przyjdzie i nowy porządek w tym względzie się zorganizuje, wrócę

do Krakowa na czas jakiś. W każdym razie znowu przyjechałbym tu choć na dni kilka w przyszłym miesiącu. - Książki moje za pierwszej bytności w Krakowie zacznę składać do pak, abym tego później nie potrzebował robić nazbyt gwałtownie. Każ mi tedy Bobciu przygotować kilka dużych pak — ale niech je jeszcze w moim pokoju nie stawią. - Mama spała dziś dobrze w nocy - apetyt ma, choć temu przeczy, tylko mięsa jeść nie chce i mówi że jej się z gardła wraca, że się brzydzi. Trochowa poduszeczka już się tak ugniotła jak placuszek i coraz bardziej mamę kłuły włosienie z pod skóry wydobywające się, pomimo żeśmy poduszeczkę w poszewki zawijali. - Bardzo mama do tej poduszeczki przywiązana - powiedziała raz: „to jedyna dobra rzecz jaką mam" - i ty za jej obstalowanie otrzymywałaś zawsze pochwały, tylko ganiono żeś się nie dopilnowała co do tego końca. Otóż dziś daliśmy domowemu tapicerowi poduszeczkę do przerobienia. Po rozpruciu pokazało się że włosień była tylko z brzegu - a cały środek napełniony świńską szczeciną. — Ale przystępuję teraz do najważniejszej rzeczy — namyśl się nad nią Bobusieczku bezstronnie i poradź mi. - Ale zamiast wyłuszczać rzecz długo i szeroko posyłam Ci otrzymany dziś list Dąbrowskiego z dn. 6go maja; przeczytaj go i zastanów się nad propozycją

~~1008~~

Koziebrodzkiego zaczepioną Dąbrowskiemu, którą ten widocznie popiera, bo zdaje się leżeć w jego interesie. Zastanów się czy obecne położenie Dąbrowskiego (o którem piszę na drugiej stronnicy swego listu w podkreślonym przeze mnie ustępie) nie zdaje ci ~~się~~ przemawiać w obec nas za przyzwoleniem na żądaną mu propozycję Koziebrodzkiego? Wiem iż niejedno dałoby się może powiedzieć przeciw przyzwoleniu na żądanie Koziebrodzkiego i że wiele słusznych może mieć powodów aby nie przychylić się do jego żądania — ale — ale ... — Co do materialnej strony, nie zdaje ci się być ten interes dla nas niekorzystnym, jeżeliby się zgodził na wyrestaurowanie pałacu. —

Bądź zdrowa Zosiu, muszę iść dalej rendez-vous o 7½ a już ta godzina zbliża. Buziaki! raczek! ouch! całuska z pierścieniem! ciotka Twego i nadasi! Chłopców uściskaj. Do serca Cię przytulam moja! Twój

M. n. T., m. J.! — Ukończyłem składanie papierów i listów. Załatwiłem się ze służbą. Jakuba z karetą wyprawiłem do M. — Jutro będę u D. i u Drów i u bliższych znajomych. Okropny dziś upał — bardzo jestem zmęczony. Niespokojny jestem czyś dobrze zajechała ze wszystkiem i czyś zdrowa. Pisz. Ucałuj dzieci i Wandzię. — Cał. Tw. c. i oc., b., r. i n., i do s. C. p. — Pamiętaj

Totai tw M

1910

Correspondenz-Karte.

Karta korespondencyjna.







Adresse / Adres: Pani Helena Pawlikowska

in / w Kraków

Ul. Batorego - N. 92

Dom Armatowicza

(Poln.)

(240) A011

Lwów dn. 9° Maja 1877.

Bombunieńcko droga, Talusiu moja!

Godzina trzecia. W salonie u Mamy. Przed chwilą przyniósł mi Jakub Twój liścik z hotelu. Pataii Tobie Bobciu moja złota, moja Jedynaczko! 124 Gdyby mi którego dnia zbrakło Twego pisania, byłbym tak niespokojny, jakbym przez cały miesiąc nie miał od Was wiadomości: popsułaś mnie Talusieńcko, popsułaś mnie. – Nie mam Ci dziś wiele do pisania. Mama spała dziś całkiem dobrze – i w dobrem jest dziś wcale usposobieniu. Zresztą ma się ciągle jednakowo. Ból w nodze – jak zawsze przy poruszeniu każdem staje się silniejszym i oprócz tego chwilami zdaje się jej mocniej czasem dokuczać, szczególnie w dnie deszczowe; a zresztą o ile sądzić można, nie zdaje się być dotkliwym – ale trwa. Doktorowie albo mówią że trzeba czasu aby ból ustał i stan się polepszył, – albo nic nie mówią. Zapisują tylko maście i balsamy chloroformowe i arnikowe które mogą mieć tylko cel zmniejszenia bólu i dopomożenia gojeniu stłuczonej nogi – i

Pataaaa – patataaa... patatataiiii!! Bompciusiu? Już idę – t. j. już kończę pisać, i zaczynam całowanie – dziś systematycznie, od czubka głowy co dwa cale coraz niżej aż do nóżki, a potem z tyłu do góry tak samo, a potem po obu bokach... Dokładnie to sobie wyobrażam – i Ty wyobraź także. Pataiiiam Tobie!! A teraz na zakończenie daj jeszcze czółka i oczek i buzi! I jeszcze raz daj oczek i pierścionenka i czółka i buzi. Do serca Cię mego tulę i przyciskam oburącz z całej siły moja Ty moja, moja! Paa Bobciuś, paa. Nie chce mi się odejść od Ciebie. Pataii! Bądź mi zdrowa i dobra i spokojna i kochająca, Ty moja Kochana, Ty moje życie! Uściskaj chłopców i kochaj Mięcia

1012

proszki chinowe przeciw powrotowi gorączki i dla wzmocnienia. Wogóle powtarzają zawsze iż w tym późnym wieku należy inaczej zapatrywać się na całą tę chorobę niż gdyby wypadek potłuczenia się zaszedł u osoby młodej: u młodej osoby stan nogi byłby najważniejszą rzeczą a o ogólny stan zdrowia nienależałoby się tyle obawiać, – u osoby 80cioletniej zaś stan ogólny zdrowia który potłuczeniem nogi mógłby być łatwo zachwiany, uważać należy za rzecz główną – a w tej mierze (dodają:) stan rzeczy jest zupełnie zaspokajający. – Co do nogi Ziembicki ma ciągle jeszcze zupełną nadzieję wydobrzenia a Krzeczunowicz ma dobrą nadzieję. – Mama jednak choć wogóle cierpliwa i spokojna, chwilami jednak niepokoi się że się to dobrze nie skończy, że już nigdy chodzić nie będzie mogła i t. d. – Nęka ją to leżenie fizycznie i moralnie – i zmizerniała.

Pisałem Ci wczoraj że deszczowi się chce siusiu i że ma stranguryę. Otóż dzisiaj otworzyły śluzy niebieskie i chlapie sobie szczęśliwie po dachach i rynsztokach i głowach ludzkich – od rana. Przepraszam Dobusieczkę za głupstwo jego i moje. – Bobuś niemocny. Spał do godz. 9tej choć się kazał przed 8mą obudzić. – O 9tej ktoś zaczął bębnić w jego drzwi i wołał: „Mieczu! Mieczu!" Wyskoczyłem i otworzyłem. Był to Staś

4013

Dzied. - Opowiedział mi o Tobie i chłopcach. Powiedział mi że za drugą swą bytnością u Ciebie zastał Cię bardzo pięknie ubraną. Zdziwiony byłem niepomału jak się stało że z Krakowa zamiast do Wenecji pojechał do Lwowa. Wytłumaczył mi to w ten 125 sposób, że mi się ciemno zrobiło od wyjaśnienia i tyle tylko zrozumiałem że mu się zdawało iż potrzeba aby Załęskiemu towarzyszył w drodze do Lwowa. - Ale i Załęski jest Dzieduszycki - kompletny Dzieduszycki! Życzył sobie Staś abym rozmówił się z Załęskim w jego interesie i mej rady mu udzielił - i zamówił mnie w tym celu na godzinę 11-tą do hotelu. Byłem tedy i siedziałem u nich przeszło dwie godziny - deszcz padał, mnie się spać chciało i trudno mi było zaraz skapować o co idzie - ale skapowałem nakoniec. Załęski dziś jedzie do Krakowa - pytał mnie czy nie mam co do Ciebie: - powiedziałem żeby Ci opowiedział jak wyglądam - że zdrowo i dziś rześko. - Staś zapewne jutro wieczorem dopiero za nim podąży. Widziałem u nich dawno niewidzianego: Tadzia Dz. Ajaj! cóż to z nim się stało! Posiwiał, wychudł jak szczypa, pożółkł na twarzy, nos mu się przydłużył, jakieś szramy dwie ma na czole, jakby od cięcia, pryszczów pełno, zęby mu zczerniały i szczerby jakieś porobiły się między niemi - a ów piękny chłopiec - stał się brzydkim jakby stwór jakiś! Wdodatku wyobraź sobie jeszcze

270 1914

jakieś najnieestetyczniej w świecie zapuszczone faworyty i dzikorozstrzępione wąsy, śledziennico chłodno-biurokratyczna mina z pewnym odcieniem melancholji.— Ogółem robi wrażenie – jakby cień przekoszlawiony, na nierówną rzucony powierzchnię – cień jakiegoś pięknego przedmiotu, którego się już niewidzi ale który się znało i zapamiętało.–

Od Załęskiego zeszliśmy potem nadół (w hotelu Żorża:) – do Restauracji, gdzie miał być Kazimierz.– Był, – uradowany, serdeczny, pytał o Wandę i o dziesięć innych rzeczy, potem o Ciebie, o dzieci i o moją matkę – a potem znowu o Wandę. Mówiłem że chciałem być u niego, – on na to, że dziś wieczorem wyjeżdża i zamówił mnie koniecznie na godzinę 6 ta. – Będę tedy – a potem może pójdę do Wildów, którzy mnie bardzo, bardzo zapraszali. – Włodzimierzowa już wróciła; z kurem dzieci i pani Szembekowej już dobrze. – Bobusiu, czy nieprzyszły do mnie pieniądze od „Echa"? czy niema tam mego artykułu o Miejskim? Przyślij mi. – „Ruch" w kawiarni Reemana w Poniedziałek zawsze trzeba odebrać a „Tydzień" u Dyganiewskiego, a „Revue" „Przegląd tygodniowy", „Świat", „Kosmos" i „Bazar" u Friedleina: wszystko w Poniedziałek. A u Gebethnera odebrać trzeba ostatni zeszyt „Przegl. Krytycznego." Czy jest w nim mój artykuł o Lubowskim? Czyj to był w „Echu" wiersz o „Pogrzebie Mnicha" o którym mi pisałaś? – Cóż Bobuśku? napisz mi co o bójce praczek z Assomoiru i o mistrzowskim obrazie brudów i niechlujstwa. Bardzobym śmiał się patrząc na Ciebie i śledząc wrażeń i słuchając mimowolnych wykrzykników Twoich. Napisz:

Lwów dn. 10° Maja 1877.

Talusin, żoncin, żabcin, kochanko!

Biedna Talusia, biedna! Spodziewa się dziś pewnie długiego a przynajmniej gęstego liściku od Talusia a odbierze króciuchne naprędce nagryzmolone pisanie. Dobcio otrzymał kochany liścik Talusin o trzeciej. – Po trzeciej poszedł dziś do Stelli, bo go tylko między trzecią i piątą w domu zastać można. Siedział u Stelli do 4½ a potem przyszedł do Mamy i jadł obiad – a po obiedzie chciał pisać do Talusi – a napisawszy do Talusi zamierzał odnieść list na pocztę i pójść stamtąd o 7mej do p. Datowskiego który dziś rano był u Dobcia i przyszedłszy do tego stancyji hotelowej na drugiem piętrze cięzko zasapany, zaprosił go na wieczór do siebie... Otóż nie udały się projekta Dobciowe, bo po obiedzie Dobciowym obudziła się mama, która drzemała po wczorajszej polewce którą dziś piła o 2giej z ordynacyi Dra Ziembickiego – i zaledwie dała się uprosić aby pół szklanki kaszki na bulionie wypić. Mówiła że kaszka niesmaczna – krupek za mało, bulionu za dużo; daliśmy jej tedy inną ale i ta druga jej nie smakowała i zaledwie pół szklanki wypiła, twierdząc że jej się zgardła wraca i krztusząc się po każdym łyku. Do końca przyniósł Jan musiarek w musselce, który mama

uściskaj chłopców. – Ciekawaś mojej wizyty u Stelli? – Jutro Ci opowiem. Dziś byłem ze Stasiem Gwoździeckim u drugiego Stasia Dz. – z Niestuchowa. – Staś Gw. bardzo w dobrym humorze i bardzo zabawny. – Dziś grają w teatrze nowy dramat Leop. Starzeńskiego p.t. „Czarodziejka".

Patataiam Tobie Ty moja Ty Talusieńko, moje dziecko, moje kochanie, moje życie, szczęście moje. Przyciskam Cię do serca mego ze wszystkich sił moich. Kocham Cię. A i Ty mnie kochaj. Paaai paaai Dobcin, paa Dobeczko paaa, paaa paaaaiii. Do jutra – paaaa. Twój Mieciś

wczoraj na propozycję Ziembickiego sama sobie
zadysponowała. Przyniósł tedy Jan munelkę - zrobioną
przez kucharza wedle mojego przepisu: nie przesmażone,
nie przesolone i nie przeskwarzone bulionowym
sosem, jak to zwykł czynić. Tym razem zrobił smacznie.
Mama jeść niechciała. Trzeba było użyć różnych
sztuczek i sposobów namowy aby zjadła.... I tak
na tem zeszło aż do godziny 7mej.... Idę tedy
do Darawskiego a Dobusia otrzyma tylko parę słów.
... Ej, nie. Jeszcze parę. - Wiesz Dobusiu, że Mama
od czasu swej choroby mięsa jeść niechce. Z początku
jeszcze trochę jadła, pokilka kawałeczków białej sztuki mięsa
a nawet dla razy utartą polędwicę. Ale teraz już
może od tygodnia ani kawałeczka. Jeśli ją uprosić
to połknie i zgardła napowrót wyrzuca, i mówi
że czuje iż ma żołądek próżny a jednak mięsa
przełknąć niemoże, z gardła jej się wraca albo
z żołądka, zaledwie połknie zaczyna się nerwowo
krztusić i zmuszać do wymiotów. Tylko płynne
rzeczy: rosół, bulion, kawę, herbatę, wino chętnie
przyjmuje. - Sama przypomina i Jan potwierdza to
że już od kilku lat nieraz gdy co zjadła, czuła
że jej się to z gardła albo żołądka chce wrócić...
a przyznaje że to wtedy szczególnie czuła gdy
o tem sobie przypomniała. - Otóż twierdzi że w tej
chorobie symptom ten nerwowy dręczy ją w daleko
większym stopniu, z tego powodu że jej się to wydaje

1017

czemś pobudzającem wymiotu, aby połykać w postawie leżącej. - Przytem przypomina ona nieustannie że jej 127 matka, umarła prawie z głodu - bo przez dłuższy czas przed śmiercią nic jeść nie chciała, twierdząc iż niemoże nic przełknąć. - Otóż wystąpiłem wobec niej napół żartobliwie a napół surowo i oświadczyłem, że gdyby uroiła sobie coś podobnego że przełknąć niemoże jadła toby jej kazał trzy razy na dzień gwałtem dawać enemę z bulionu - choćby się miała gniewać na mnie tak jak się nigdy w życiu jeszcze niegniewała. A prócz tego wytłumaczyłem jej że to tylko własne wyobrażenie a nie co innego do krztuszenia się pobudza i stanowczo oświadczyłem jej, podczas gdy pani Hendrychowa i Jan stali przy łóżku, że jak się ona krztusić zacznie, to my jej pokażemy że i my z własnej woli potrafimy się krztusić i obiad na jej kołdrę wywomitować. - Otóż widzisz, ledwo raz się zakrztusiłem, ona krztusić się przestała i całą muszelkę mięska którą jej dawałem łyżeczką, zjadła z apetytem. Potem wypiła mały kieliszeczek Muscat-Lunel'u. - W nocy dziś nie spała, ale od rana humor miała dobry, spokojna, rozmowna, dobra. Wierzy dziś że będzie wkrótce zdrowa i że będzie chodzić - a Dr. Ziembicki poruszając jej nogę, przekonał się że jest znowu zmiana na korzyść. Ściąganie i podnoszenie jej nogi nie sprawia już prawie bólu, tylko opuszczanie i wyciąganie. Sama potrafi trochę nogę podnosić do góry, nieco więcej

1918

Już wprzódy. — Wczorajszy list mój zaliczony do skrzynki poszedłem do p. Kazimierza Dz., który ciągle bardzo serdeczny i wylany. Był tam stary mój znajomy, p Dzikowski, później przyszedł Tadeusz Dz. — Bawiłem tam dość długo — wieczorem poszedłem do Wildów. Jego zastałem chorego od rana na gwałtowny katar z gorączką i migrenowy ból głowy. Chciałem odejść, ona mnie zatrzymywała, — nadszedł p. Kornel, zostałem na herbatę. Ona wygląda wybornie, skarży się na nawał pracy księgarskiej i twierdzi że zżydzieje wśród zajęcia kupieckiego bez wytchnienia. — Kornel chrypi i kaszle okropnie, prawie bez ustanku i podobno już całą zimę tak kaszlał. — Utył jednak, ale skwaszony bardzo i w złym humorze. Przeprowadził się świeżo do mieszkania najętego na ulicy Wałowej (: o kilka domów dalej od Wildów:) na trzeciem piętrze, i zawiedli go rzemieślnicy, niewystawurowawszy pokojów na czas umówiony, mieszka tedy w kuchence i ma wielką niewygodę, — ani wyspać się nawet niemoże — stąd zły humor. — Wstęp do domu w którym dziś mieszkają Wildowie (: o kilka kroków od księgarni:) bardzo smutny, bo w domu fabryka trumien i trumienki dziś wiszą na bramie — ale mieszkanie wygodne. — Od Wildów o 11tej poszedłem jeszcze do Zorzia do Stasia Dz. — przyszedł tam Tadzio Dz. Pletliśmy trzy po trzy a wkońcu pasprowaliśmy jak dzieciaki i śmieliśmy się kładąc na ziemie... A była to stancja w której niegdyś stale mieszkał Witold Borkowski... Staś jedzie dziś wieczór, Tadeuszek jutro rano do Krakowa. Staś wprost do Wenecji — niezastępujemy — Ciepło dziś na dworze — pogoda przeplatana deszczem: daj buzi Bobiu moja, daj czółka oczat twoich i szyiki i nalunka i buzi jeszcze i jeszcze buzi

Lwów dn. 11go Maja 1877.

Bądź mi zdrowa, bądź mi najdroższa i kochaj dzieci Twoje i Twego męża.

Talusiu moja, Talusiu moja, moja najmilejsza!

Bobuś dzisiaj niemocny jakiś, chmurny i mglisty — tak jak dzień dzisiejszy. Darmo, darmo — mimo wszelkich usiłowań już dziś inny niebędzie. Tchina mi nie pomogła — a deszcz wisi wchmurach nad tym grodem i padać niemoże. Tak mu jest jak Bobusiowi — któryby chciał upaść na ziemię przed Talusią i całować Talusine nóżęta i położyć na nich główinę i spać. Taak — o tak!... Patać Bobusieczce. Paaaa — Bobuś pójdzie spać... Ale wiesz co Bobciu? — nietylko ja taki drażliwy a raczej wrażliwy na zmiany temperatury: oto powiedział mi taki herkules Stella i skarżyła się przedemną na niego jego żona, że jak deszcz ma padać i niebo się zachmurzy, to i on zaras zachmurzy się i zaburmuszy jakby wszystko szło mu na opak na świecie a ciężkie troski obsiadły mu czoło i ramiona. Okrótnie się ucieszyłem Bobusieczko — że nie ja sam taki. — Ciekawaś Bobciu jaka jest pani Stellowa? — nazywam ją „Stellową" bo ona o mężu i do męża mówi: „Stella." — Ładniutkie sobie gniazdeczko uslali na drugiem piętrze w Rynku. Malutki ciemny przedpokoik, — z niego na prawo wejście do saloniku eleganckiego, z saloniku do jej

a sto razy. A potem wszystko Twoje, a potem buzię, słodką i oczęta mego przyjmę Cię z duszy całej moje Ty dziecko drogie, moja Talusiu! — Jaś o mnie zapomniał i nie stać go na parę słów do ojca, choć wiem że mu napisanie listu zaledwie kilka minut zabrać może. Ty jedna Ty moja córus poczciwa — Ty moje kochanie jedyne to Twego męża. Ty moja, moja jedyneczko najmilejsza! Paa, Natalii.

1920

pokoju pełnego kwiatów i z jego kawalerskim
dwunastoletnim kanarkiem w klatce. Z przedpokoju
na lewo jego kancelarja, z kancelarji wejście do
ciemnawego trochę jadalnego pokoju od dziedzińca,
z szklanemi drzwiami do kuchni a drugiemi do
sieni. Oto wszystko. Mebli dość – może zawiele.
W kancelarji na biurku u niego trzy żonine fotografie:
jedna wisi, druga stoi, trzecia leży w prespapierze.
Ale jaka ona? – No, jużci ładna. Jasna blondynka
– nie pierwszej młodości, dobrze bardzo zakonserwowana,
delikatnej bardzo cery, nie klasycznych i nie
wykwintnie idealnych – ale ładnych i wyrazistych –
wymownych rysów i wyrazu twarzy. Nie pierwszej
młodości – ale wielkiego panieństwa ruchów i wyrazu
– jak młodziutka mężatka rumieni się przy lada
sposobności aż po uszy. W rozmowie rozsądna,
roztropna, do rzeczy – ale ani błyszcząca dowcipem
ani wykształceniem – które jest jak się zdaje dość
niewielkie. Spryt kobiecy i pewien takt – ocala
ją w rozmowie. Obok nich kręci się i wierci mała
średnioletnia Zosia, którą oboje bardzo zdają się
kochać i pieścić – a która do mnie wiele okazuje
sympatji. – No, i chyba już i wszystko. – Zdają się
dość dobrani – i dość zakochani – i dość szczęśliwi.
Wieczorami czytają Kraszewskiego – całego Kraszewskiego
po kolei. Powiedziała mu przy mnie – że ona to dla
niej robi – bo sam niema na to czasu aby czytywać
powieści, – ale on bardzo żywo zaprotestował przeciw
temu przypuszczeniu, twierdząc że mu to niezbędne

P.S. Żegnam Cię Bohusieńku raz jeszcze. Kochaj Mamę – a pisz do niego, bo mu strasznie tęskno za Wami!!...

P.S. Wczoraj było święto. Myślałem że się chłopcy zbiorą na napisanie paru słów do mnie. Gdzie tam! –

dla odświeżenia umysłu. W rzeczy samej, on snadź czyta z nią aby uzupełnić jej wykształcenie, - a widać że w podawaniu jej książek, musi być bardzo oględny, trwożliwy aby jej nie popsuć - bo gdy wspomniałem o innych powieściach - skrzywił się i prędko zwrócił rozmowę na inny przedmiot, tak jakby się bał aby jej się nie zachciało czytać co innego. Ona widocznie stara mu się we wszystkiem dogodzić i we wszystkiem ulegać - ale ... że ona weźmie górę w tem stadle - to jakbym widział. - Stelle gdy chce mówić razem o sobie i o swej żonie - to wyraża się zawsze „my obaj" zamiast „my oboje" - z czego ona śmieje się i karci go żartobliwie nazywając morkalem. — Bobciusiu? czy widziałaś Julka Załęskiego? czy opowiadał Ci o mnie? Staś Dz. (: Gwoździecki :) bardzo mi się podobał tym razem: wesół i pustak jak dawniej. Wyobraź sobie: - szedł do Juliusza Dzied.go - i spotkał się ze mną. Powiadam mu że szedłem do niego. On na to, że tylko na minutę wstąpi do Jul. Dz. i prosi abym poszedł do jego stancji i zaczekał na niego.... a „tym czasem (powiada) weź ćwiartkę papieru z komody a na stole masz pióra i kałamarz i pisz list do mojej żony - odemnie! pisz, pisz mój drogi!" - No, nie jest to oryginał! — Bobciu? Wczoraj grano tu w teatrze nowy dramat Leopolda Starzeńskiego pod tyt: „Czarodziejka" - Wiersz ma być gładki - a zresztą cały utwór bez wartości. - „Tydzień" nie może się doprosić od Lama dalszego ciągu „Szklannego Ostrowiska" - Lam po całych dniach

P.S. Wczoraj było święto. Sądziłem że się chłopcy zbiorą na napisanie paru słów do mnie. Gdzież tam! -

1022

teraz śpi albo próżnuje a po całych nocach pije. Jednak nikt go jeszcze spitego nie widział. W domu jego okropna ma być bieda. — Zagórski (kuzyn Kozieb.) tak zwany „Chochlik" opowiada wszystkim zawsze o swych tysiącznych projektach do humorystycznych nowelek i artykułów; od dwóch lat opowiadał już całemu światu że „zacznie" pisać „Szklannego Człowieka" i „Chińczyka w Galicji" — Sama to widział i rzekł mu raz: „Ty tego nigdy nie napiszesz… prędzej ja" i w samej rzeczy zaczął drukować w „Dziem. Polskim" „Chińczyka" a w „Tygodniu" „Szklanego Człowieka". — Wiesz co Bobciu? Może Ty i słuszność masz w Twem zdaniu o projekcie Koziebrodzkiego. Dla niego niekorzystny a być może że w następstwach niekorzystny także i dla dabr. arwerzie i dla mnie. — Nieradbym tedy na to się zgodzić. Był tu Koziebrodzki w powrocie z Medyki, ale nie starał się widzieć ze mną. Może mu już wywietrzało z głowy. Jeśli nie — to zapewne mu wywietrzeje gdy się dowie że oficynę z meblami, obrazami & nie damy. — Gdyby jednak dziś nieprzewidziane okoliczności zniewolić mnie miały do tego aby zezwolić na jego żądanie — to zastrzeżenia owe poczynię a nadto wymagać będę złożenia całej kwoty z góry i pisemnego zobowiązania do rumacji w swoim czasie za rok. — Ale nie bój się, nie przyjdzie do tego. — Mama ma się jednakowo, tak samo jak wczoraj. Wiele dziś mówiła o Tobie i o Twych listach, które jak powiedziała: rozrzewniały ją nieraz — gdyś pisała jak Ty mnie kochasz. Twierdzi Mama że Ty mnie doprawdy kochasz. — Pałaszam Tobie Bobuśku moja, pałaszam Tobie! Oczy twe poczciwe i śliczne rozumiące, moje najukochańsze i najmilsze, kochające całuję…

P.S. Przesadziłaś Bobciu w pochwałach „Mordowni" (l'Assommoir'u). Nie na każdego ona także jak na Ciebie wywrze wrażenie. — Będę się z Tobą kłócił Bobciusiu — boś przesadziła w pochwałach.

Lwów dn. 12º Maja 1877.

Moja, moja Talusiu, moje dziecko drogie!

Trzy kwadranse na ósmą wieczorem – w salonie Mamy – przy świecy. Przed chwilą odszedł Dr. Ziembicki. Miał przyjść dziś o piątej aby Mamę przenieść na próbę na fotel – z pisaniem do Talusi potrzymywałem się aby po jego odejściu zdać Talusi relację. Sądziłem że już nie przyjdzie i zabierałem się o wpół do 7mej do pisania, gdy wszedł. Przenieśliśmy Mamę na pierwszy raz z łóżka na szezląg – jak to się zwykle robi przy prześcielaniu łóżka, potem pojechaliśmy z Mamą na szezlongu na kółkach ku oknom i tam odbyła się próba spuszczenia nóg z szezlongu na podstawiony stołeczek. Odbyło się to wszystko wcale nieźle i była Mama kontenta że już przecie siedzi – ale za jakie już

1024

pół godziny wydaje się zmęczona siedzeniem. W nodze niewiele władzy - ale władza jest, podnieść zaledwie troszeczkę nogę zdoła, nie boli ruszać nią może - ale czytał czy owak zaraz wstrzymać się musi od próby, bo przy ruszaniu nogą ból się wzmaga. - Ziembicki cały czas był obecny dopóki śmy Mamę znowu do łóżka nie położyli. - Powyżej stopy dziś noga nieco opuchła - Ziembicki każe smarować jadowcowym spirytusem. Już to zatem siódme lekarstwo przepisane przez obu lekarzy do smarowania nogi. - W nocy spała Mama dziś nieźle, humor wcale niezły, ale mizernie wygląda i prócz kawy z rogalem i winnej polewki z grzankami nic jeść nie chce - a dziś nawet bulion z kaszką zrzuciła, twierdząc że jak tylko je, to jej coś w gardle zaczyna łaskotać a że żołądek jej nie przyjmuje nic z mięsa.

Ziemlicki utrzymuje że to ustanie i
zapisał dziś jakieś krople do dawania
przed jedzeniem – złożone z kropli laurowych
i bobrowej wody. – Mama śmieje się
ze swego wstrętu do mięsa i powiada że
my będziemy myśleć że jest przy nadziei.
– Ale ja – – jakoś nie mogę śmiać się
z tego symptomatu... — ~~Otwieraliśmy~~ Dziś
aż do piątej popołudniu okno w Maminym
pokoju było otwarte – ciepło jak w Maju
być powinno. Świeże powietrze w Maminym
pokoju widocznie dobrze wpływa na jej humor.
Ale dziś przy oknie obaczyłem dopiero jak
zmizerniała i schudła!.. – Smutno mi.
Dr. Krzeczunowicz od dwóch dni mocno chory,
skutkiem przeziębienia w Tarnopolskiem. –
Otrzymałem Twoją kartkę Bobusiu: a
więc i Tyś mi chora. Nieuważasz na siebie,
niedbasz o siebie. Zamęczasz się, gryziesz
się i martwisz wszystkiem nad miarę
tak jakby to życie, które trwa tak krótko
godziło się zapełniać zmartwieniami. Wrak

1026

To wszystko co trapi i zżera czy to czas czy drugich – to tak niedługo potrwa, to tak szybko przeminie! – O fizyczne Twe zdrowie także niedbasz wcale – mnóstwo robisz rzeczy i mnóstwo innych zaniedbujesz które ważny wpływ na zdrowie mieć mogą. I kurcz żołądka prawdopodobnie nie z innej tylko z takiej przyczyny. Nie drażnij mnie, nie gryź mnie brakiem dbałości o siebie. – Co się z dziećmi stanie jak Tobie zdrowia niestarczy. Myśl o tem.

Ale już czas skończyć to dzisiejsze ladajakie pisanie – aby list rzucić na poczcie w zamorzeniu dostrzegli. – [illegible] Bądź mi zdrowe dziecko moje drogie, moja Halusiu, moje dziewczę kochane moja jedynaczko! – Kocham Cię i do serca Cię przyciskam oburącz obejmując za szyję. Główkę Twoją całuję i gładkę czółko całuję i oczęta kochane i najmilszą buzię. Całuję Cię całą. Serce Twe sercem, myśli Twe myślami memi całuję! Twój

Lwów dn. 13° Maja 1877

Moja Talusiu, moja kochana żonciu, moja przyjaciółko najlepsza, moja jedynaczko!

W jadalnym pokoju u Mamy. Godzina piąta. Upał sierpniowy na dworze, wiatr kręci tumanami kurzu. Bobusia wczoraj wieczór ni ztąd ni zowąd zaczęło gardło boleć i wszystkie kosteczki. Nad ranem obudził się z okropnym kaszlem, jakiego już dawno nie zapamiętał. Koło południa kaszel ustał a zaczęło się kichanie straszliwe a teraz już i kataru niema, tylko ciągle Bobusia kosteczki bolą – i taki Boboś słaby że ledwie piórem po papierze jeździ. – Otrzymał Boboś Taliny poczciwe sobotniejsze pisanie. Bobusia jest roztrzepanica, każe mi rozmawiać się ze Stasiem Dzied., kiedy ja przecie w czwartkowym czy piątkowym liściku najwyraźniej Bobi napisałem że Staś ze Lwowa wyjechał wprost do Wenecji, nie wstępując do Krakowa. Na wypadek gdyby go tu już nie było kazałaś mi telegrafować do niego do Wenecji. Nie zrobiłem tego, bo przypuszczam żeś sobie później przypomniała że ci o jego wyjeździe doniosłem i nie czekając sama zatelegrafowała. Zresztą przy jego roztrzepaniu, telegram ze Lwowa, donoszący

[margins, written sideways:] ...amy – i sług n.p. Bernarda, Mazurkiewicza który te meble znają i pamiętają. — Ale już nie ma miejsca [illegible] Tobie Bobcusiu moje, bezcenne moje drogie, życie moje i życie dzieci moich! – Szanuj zdrowia Kochaj dzieci i mocno Twego, który Cię kocha nadewszystko w świecie. Paaa! paaa! Naaajjiii! Ściskam Twe całuję i ściskam i rączki i nóżki. Twojego zakochanego męża, moje życie. A na końcu pomnie bunie bunie bunie po sto razy bunie. Do serca Cię mego przyciskam z całej siły. Twój mieczyk

137

1023

o mieszkaniu w Krakowie – stałby się powodem niewątpliwego bałamuctwa – a dla uniknięcia tego wymagałby szerokich telegraficznych wyjaśnień. Wiadomość zaś o pomieszkaniu podałeś w tym liście nadzwyczaj treściwie – a zawiera ona po polsku przeszło 120 wyrazów: ja nie mówiłem ze Stasiem w tej sprawie – nie wiem na której z tych wiadomości i szczegółów opisu najwięcej mu zależy – musiałbym chyba cały Twój opis dosłownie telegrafować. Wolałem zatelegrafować do Ciebie. – Pałaijam Tobie Dobrusieczku. –

Mama ma się jednakowo. Dziś w nocy prawie nic nie spała – ciągle kazała coś koło siebie robić, poprawiać, podnosić się, przewracać, nogi inaczej układać, poduszki ustawiać i podsuwać, basen dawać nadaremnie – a jak Jan opowiada, nigdy jeszcze nie była w tak złym humorze: przy poprawianiu pościeli, mocowała się i biła jego i Hendrychową. – W dzień humor niezły, – jak ktoś co zabawnego opowiedzieć, rozwesela się i śmieje zapominając o chorobie, wypytuje z ciekawością o rozmaite rzeczy i osoby. Dziś wpadła na temat Antosia Oborskiego – i gadaliśmy o nim kilkoma nawrotami może z godzinę. Ale z jedzeniem – źle. Ciągle utrzymuje że czuje

P.S. Oddaj zdrowie Tatusienka może drogą – każdej niedzieli w Chabówce – szczególnej ostrożności po Bijwophu. –

P.S. Moja Tatusiu! piszesz: „nie gryź się”, a sam Cię pewnie gryziesz tym listem. Trzymajmy się Dobrusiu, pamiętajmy żeśmy sobie ...
... a trzeba koniecznie dodać ... nawet ... jej ... dodać sobie samemu rady.

próżnię w żołądku i że żołądek jej nie utrzymać nie może, – a cokolwiek bądź zje, jeżeli to rzecz nie płynna – to w ciągu jedzenia zaczyna się nią krztusić a w końcu umęczywszy się tem krztuszeniem zrzuca ją na miednicę. Z początku było tak tylko z mięsem wołowem, potem już z każdem mięsem, potem z bułką maczaną w kawie lub polewce winnej, a dziś już nawet kaszkę na bulionie zrzuciła; prócz ~~czystej~~ kawy ze śmietanką i polewki winnej nic dziś nie utrzymało się w jej żołądku. Kazałem teraz zrobić czystego mocnego rosołu niezasypanego niczem. — Ot, bieda Dobrusiu, bieda! Nie wiem już sam co robić? czy konsylium zwołać, czy co? Wiem napewno, iż zwołanie konsylium bardzo silne na Mamę wywarłoby wrażenie – i boję się tego, – tem bardziej iż jestem przekonany że to całe krztuszenie się pochodzi wyłącznie z jakiegoś urojenia; połykając potrawę każdą z tą wyobraźnią że się za chwilę zrzuci, czekając na to parcie ku wymiotom – musi się wymiotów dostać. Wiem jak silnie działa u Mamy na to krztuszenie się jej wyobraźnia. I w dawniejszych latach krztusiła się Mama (aż do wymiotów) gdym przyszedł do niej, powiedział że dopiero paliłem tytoń – choćbym nie palił, – a nieczuła wcale tytoniu gdy przyszedłem do niej wywędziwszy się przez kilka godzin w dymie palących kolegów – i nie jej o tem nie powiedziałem. –

P.S. Moja Talusiu! piszę Ci: „nie gryź się” a sam Cię pewnie zgryzłem tym listem. Trzymajmy się Dobrusiu, pamiętajmy żeśmy sobie nawzajem niezbędni – a trzeba koniecznie dociekać [illegible] czasu gdy nasze [illegible] już dadzą sobie sami radę.

1030

Bieda Bobusiu, bieda! Moja Mama chora i Twoja także – a każda inaczej. Na jedną i na drugą chorobę duszy podobno niema już kuracji. Będzie chwilami lepiej, chwilami gorzej – ale ostatecznie coraz gorzej. W młodym wieku (człek) może się z szału wyleczyć, ocalić można z obłędu myśli w jaki się wpadło, odrodzić się moralnie i duchowo – ale nie na starość. Na starość brnie się coraz głębiej – i coraz mniej się zważa na to wszystko co nas niegdyś mogło wstrzymywać. To też moja Bobciu, z tego siedzenia w Wiłkowiszkach nietylko jak mówisz nowe długi wyrosną i nowy zawód zaufania niejednego biedaka, – ale może i gorzej – jeśli już nikt niebędzie chciał zaufać a Misa zapotrzebuje pieniędzy. – Pytasz mnie jakimby sposobem pozbyć się można tego człowieka? Możnaby go dokryminalnie zapakować – ale narobiłoby wtedy skandalu. Możnaby go suto opłacić aby wyjechał za granicę, – ale czy sądzisz żeby to pomogło? Wątpię. – Skarżysz się że Dworski nic nie robi. Cóż ma robić? On niema pełnomocnictwa wierzycieli. – Tobie się zdaje że jak Mama niebędzie mogła już w Wiłkowiszkach siedzieć – to będzie koniec fatalnym „manipulacjom". Łudzisz się. Tym manipulacjom nigdy końca niebędzie – a ja pragnę tylko aby się niesprawdziło to co przewiduję: że coraz mniej przebierać się będzie w środkach... – Pytasz czy wydostać można z jej zasekwestrowanego biurka papiery i listy? Można, przy urzędniku który przejrzy czy niema tam pieniędzy i dokumentów. – Pytasz, jak dowieść że niektóre zasekwestrowane meble nie są jej własnością, tylko dożywociem? Niech właściciel mebli (: najlepiej Wanda:) zgłosi się do sądu, protest przeciw zajściu założy i swoją zaofiaruje przysięgę – a również niech odwoła się na notoryczne —

P.S. W czasie pisania tego listu kazała Mama sobie zrobić naleśników z tartą bułeczką i sokiem z pomarańczy i zjadła niekrztusząc się.

275

1031

Lwów 14º Maja 1877.

134

Moja najpoczciwsza, moja najdroższa moja jedyna Talusieczko!

Ósma już dochodzi - Dobuś dopiero pisać zaczyna - napisze tylko słów parę. - O w pół do trzeciej prosiła mi pani Hendrych żeby jej pozwolić pójść do domu na dwie godziny. Pozwoliłem - ale biedy mieliśmy dużo z tego powodu z Janem, bo nieumiemy sobie tak radzić jak pani Hendrychowa. - Dwa razy musieliśmy sadzać Mamę na b. a za drugiem sadzeniem skutek

275

10325

był obfity – ale w następstwie tego skutku stała się niepożądana malarnia białego posięśli na bronzową. Teraz właśnie po powrocie pani H. odbywa się obmywanie. – Po odjeździe pani H. zaanonsowała się pani Iza Dz. (: jej córka z mężem jest w Jabłonnie :) Mama ją przyjęła – pierwszy raz od czasu swej choroby. Możesz stąd wnosić że Mama nie jest w złym humorze i skwaszona. Pani Iza zachowała się rozsądnie tak jak wypada z chorym, choć

przez te dwie godziny które bawiła,
ciągle była mowa o X^ciu Romanie,
a Mama cytowała przeróżne o nim
zdania bardzo niekorzystne, które
już niewiem od kogo słyszała. –
Pani Hendrych zawiodła mnie dziś
– bo zamiast za dwie godziny, przyszła
dopiero o wpół do 5^tej. – Ale niemogłam
bardzo się gniewać – bo nadgradza to
niezbicie wielką starannością i wielką
cierpliwością, – a tym razem tłumaczyła
się przez że miała interes w sądzie,
a potem przeprowadziła się w ciągu
tego czasu do innego mieszkania. Na
te dwie czynności – zaiste niedługo bawiła
Dr. Ziembicki przyszedł o 7^mej, i do tej
chwili bawił. Noga Mamy trochę więcej
pali i trochę koło kolana opuchła.
Ziembicki dziwi się że ciągle jeszcze boli

1034

i twierdzi że po trzech tygodniach bolec jest niepotrzebna — przypuszcza że może przecież jest jakie małe przesunięcie kości między kolanem i biodrem — a ponieważ Dr. Krz. chory, przyprowadzi jutro najlepszego chirurga tutejszego Dra Jandę aby nogę oglądnął. — Apetyt Mama ma między-kręceniami się i oddawania jadła dziś prawie niebyło — a nawet wspomina się Mama w tej chwili o bulion z kaszką który wczoraj zwracała a zamiast którego dawaliśmy dziś czysty rosół. — Spotkałem się wczoraj z Edmundem Dzieduszyckim w wojsku. Powiedział mi że Jabłonowska we środę przyjedzie tu z Szydłówki na trzy dni, potem uda się do do Wodzickich, potem Jabłonowskiej [illegible] — potem do Krynicy — potem do Szydłówki a w październiku do Włoch. — Całuję Tobie Dobrusieńka Córko Twe rączki i oczęta kochające i spakowało każdy z osobna i buzię buziowatą i dziecię Ci przesyłam. — Ucałuj Tadzia Całuję Tobie moja najdroższa.

Twój Mieciu

Lwów d. 15o Maja 1877.

Moja śliczna, moja ślicznoto, moje życie!

Pół do ósmej. Przed chwilą odszedł Dr. Ziembicki. – Dziś rano był u Mamy z Drem Jandą – ale przyszli wcześniej niż zapowiedzieli i Bobusia nie była w czasie ich wizyty, czego bardzo żałuje. Jutro jednak Bobuś obaczy Jandę, bo ma przyjść jeszcze raz około południa. – Dopatrzyli się obaj doktorowie jakiegoś napuchnięcia błony przykostnej na nodze powyżej kolana i twierdzą że tam się utworzył rodzaj eksudatu który trzeba rozpędzić tynkturą jodową. Dziś wieczorem napędzlował mi Dr Ziemb. maminą nogę. – Na odkrycie tej wypukłości naprowadziła ich mama mówiąc że ją w tem miejscu najwięcej boli noga – ale w południe mówiła już że ją gdzieindziej najwięcej boli a wieczorem

P.S. Pisała mi Bobuś że zażywam do bitu wiern Dudzińskiej – a nie zaczęłyśmy. – Pisałaś mi przed kilkoma dniami że posełam mi pieniądze od „Echa" z Warszawy przysłane – dotąd ich nie otrzymałem. –

1286

znowu inne miejsce wskazuję. - Rezultat ich narady nie przemawia do mego przekonania. Obaczę jutro. — Zresztą Mama ma się jednakowo, - utrzymuje że spać niemoże - i służący (: pani Hendrych i Jan:) potwierdzają że nie wiele śpi - ale to dlatego że w dzień wiele sypia i że w nocy budzi się kilka razy. Sługi umęczone czuwaniem i wołane po wielekroć w nocy mają to przekonanie że i mama się nie wysypia tak jak oni - ale to nie prawda — Mama sen ma dobry. Apetyt także jest, bo sama Mama dopomina się o jedzenie - gdy ją nienamawiać aby jadła i sama sobie dysponuje jak ma być co zrobione. Nie rzuca już tak jak wprzódy po zjedzeniu - z wyjątkiem mięsa. - Rzecze mi że Dr Stępiński utrzymuje iż takim wstrętem do mięsa zaczyna się często u ludzi starszych. Bardzo to być może - a tem bardziej iż Mama od czasu swej choroby miewa dnie i godziny w których bywa bardzo dziecinna. - Ale starość, to choroba na

którą niema i podobno nie będzie nigdy lekarstwa.
Dziwna rzecz przecie, że mama już kilka razy pytała Dr. Ziembickiego, co to za choroba: „uwiąd starczy" na którą wedle spisu zmarłych w „Dzienniku" tyle ludzi umiera? — Wczoraj odszedłem wieczorem dziś wcześnie od Mamy, o 9tej aby się spać położyć, — wkrótce potem mama usnęła — ale o trzeciej obudziła się z wielkim gniewem że jej kawy dotąd nie dano. Jan musiał zrobić kawę i wyjść, gniewając się już potem ciągle i gderał aż do rana. Po odejściu lekarzy zaczęło się znowu gderanie — a pani Hendrychowa ma w samej rzeczy nadludzką cierpliwość — boję się jednak że się miarka przebierze. Jan także wiele musi okazywać cierpliwości — ale może odejść do przedpokoju a ta nieszczęśliwa p. Hendrych siedzieć musi i słuchać i odpowiadać; tłumaczyć się i usprawiedliwiać bez końca po całych dniach i nocach. Na domiar, mama ciągle od dwóch dni domaga się aby oddalić panią Hendrych a inną akuszerkę przywołać do usług. Wątpię aby się znalazła inna

1338

Taka cierpliwa i rostropna – a nawet widocznie mimo ciągłego prześladowania które znosić musi, szczerze życzliwa. – Otóż t.j. ja i Jan będziemy się opierać zmianie i na pomoc przyzwiemy dra Ziembickiego, aby Mamie wyperswadował. —— Moja, moja, moja najmilejsza Bobciu, Bobciuniu, Bobcieńko Czy Ty wiesz drabie ~~kiedy~~ Ty najpierw list, jak on będzie czytany przez Bobusia? Jak twe wyrazy spływają mu do serca jak oliwa – i jak wino zarazem – wiesz Ty to? – Oj, wiesz, wiesz, łotrzyku Ty mały, śliczno-różowy, bażeńkowaty! – A dziś Bobcio bardzo bardzo potrzebował takiego listu Tali Talciowatego jaki otrzymał. Paaataaaaaiiiiiam Taluśieńce! paaaii! – Bobcio bardzo niezdrowy od trzech dni, a od dwóch jest na najściślejszej dyecie – ale już dziś wieczorem czuje że będzie zdrów. – Radził się dziś Ziembickiego – pójdzie teraz odnieść list na pocztę, potem wróci do mamy i napije się kleiku a potem pójdzie spać – choć dziś cały dzień przespał na czerwonej kanapie w jadalnym pokoju. – Jutro Bobuś może mądrzejszy list napisze do Talusi – a potem Jej takie pieniądze. – Jasiu list otrzymałem. Dziś święto u mnie było – dwa listy Wasze mej drogiej! Buzi daj Bobunieńko moja, kochanie moje. Oczątki twoich daj i buzi i rączka i buzi i paluszka z p. i buzi i do piersi moich ściśnę cię i tulę całą, całą.

Lwów dn. 16° Maja 1877.

Moja kochaneczko, moja bobusiowata Bobusiu; moje dziecko drogie; Jasiowa – Tadziowa – i Bobusiowa także mamunciu!

Patataijam Tobie! Godzina piąta. W jadalnym pokoju Mamy. Bobuś już zdrów – już prawie całkiem zdrów. Trzyma się wprawdzie jeszcze na dyecie – ale już nie na takiej ostrej jak przez dwa dni. dziś sobie pozwolił winną polewkę z grzanką i kleiku potężną porcyę i jeszcze głodny i jeszcze sobie co pozwoli – bo czuje że już będzie zdrów. Przez kilka dni coś go gniotło we środku. aż wreszcie zażył ½ Seidlitzkiego proszka na noc – a w nocy gniecenie nie dawało mu już spać, nazajutrz rano zażył drugą połowę i jeszcze sobie pogorszył sprawę; co kilka minut dokuczało mu jakieś parcie – ale innego rodzaju niż dawniej – bardzo nieznośne i wszystkie wnętrzności bolały go tak jakby go jaka czarownica zmieniła nagle w jeżycę spodziewającą się koleżatego potomstwa. Chodzić było mu źle, bo z każdym krokiem ból się wzmagał, schodzić po schodach fatalnie, siedzieć niedobrze ani stać. Bobuś się już bał aby naprawdę się nie rozchorował. Wczoraj poradził się Dra Zembickiego a ten mu zapisał bez długich indagacyi i namysłów rumbarbarcia z angielskim – Niewiem czy to pomogło czy też dyeta i wczoraj rano kąpiel – ale już będzie stary Bobuś zdrów. Niech się Bobusia nie a nie o Bobusia

Jutro przyjdzie – bo Dr. Ziemb na parę dni wyjeżdża a Dr. Brzezina ciągle chory. Jutro Ci więcej napiszę. A napisz mi o majówce chłopców i o wszystkiem. A zapytaj na poczcie o list pieniężny od „Echa" którego dotąd nie otrzymałem a który Ty Karolci do Lwowa posłał. Spytaj czy go wysłali aby mi nie przepadł. Pataian Tobie Bobiu

P.S. Mama ma się jednakowo. Dziś dobrze spała w nocy. Apetyt jest. Usposobienie łagodne a wobec pani Henrykej dziś gorączka. – Dr. Janda widziałem, ale spieszył się bardzo, wychodząc od Mamy i niewiele mogłem go wybadać.

P.S. Rachunki kłopotów sprawdź czy porządne i czy wykazuje cały stan kasy, daj im pensję za maj i zapisz w ich książeczkach

nie troszczy i nie boi – bo już napewno złe minęło – tylko jeszcze Bobuś zmęczony bardzo i wymizerowany, męczy go siedzenie długie, męczy go chodzenie średnie dziś jeszcze – a jutro już ani znaku z tej dziwnej niedyspozycji nie będzie. – A cóż co Bobusiu? co może także Bobusiowi pomogło? – Oto Wasze dwa liściki wczorajsze. Poszedł z nimi Bobuś do ogrodu miejskiego – gdzie teraz bardzo miło, przestronno i przyjemnie – i siadł sobie z temi liścikami na słońcu, które doskonale dopiekało i wygrzewał się z godzinę. – Milutkie Wasze pisania były – bo takie serdeczne, niewymuszone. Jasiowi dziś jeszcze nie mogę odpisać, bo mnie męczy siedzenie długie ugniatające brzuch – a pocałujcie go odemnie wszyscy. – A ciebie Bobusieńko ja sam pocałuję za Twój wczorajszy liścik i za dzisiejszy półliścik – bo oba jakoś dziwnie milusie. – Hej, hej, już teraz takie nie będą: Paulina jest w Krakowie, będzie przeglądać teraz z Twego pisania humor przez nią popsuty. – Ta kobieta dużo mi więcej zdrowia popsuła – i mnie i Tobie, a Ty przez Twoją zbyteczną łagodność i uległość zachęcasz ją tylko do coraz dalszych eksperymentów które kiedyś skończą się jakąś wielką katastrofą – bo przecież i Twoja cierpliwość kiedyś się wyczerpie. Gdybyś ją trochę bardziej trzymać z daleka – toby w należytym dystansie stosunek był znośny i rokowałby trwałość – a tak, to się kiedyś musi urwać. – Ja Ciebie nie mam całą gdy ona jest w Krakowie – konfiskuje czas Twój i swobodę Twego umysłu: czuję ją codzień w ubytku mojego szczęścia – i Twego. Opanowuje Cię: nie Twoje

P.S. Czy w „Echu" niema mego artykułu o Wyspiańskim? jeśli jest, to przyślij mi ten numer pod opaską.

1041
139

serce, nie Twoją głowę — ale Twoje nerwy. Podbija Cię w niewolę — nie sercem swem, nie głową swą — ale impetycznością swoich nerwowych zalotów i komedjanckich naprzód a naprzód konwulsyjnych ekstaz i uniesień. Typowy to eksemplarz dla psychologa: — czytając charakterystykę tych kobiet które w średnich wiekach wydały tak liczny kontyngens czarownic i wizjonerek — wyborny ma się w niej okaz tego fenomenu histerycznej niewiasty, która gra komedję tak na serjo i tak gorąco nią się przejmuje, że chwilami nietylko innym kładzie na prawdę ale i sobie samej przemienia. Jak się to skończy? — O ile jak się zdaje, niema już obawy aby się tragicznie skończyło; — może ochłódnie nieco i ozdrowieje fizycznie — zostanie tylko histerycznem komedjanctwem zdemoralizowana dusza. Ta już zostanie do śmierci. Moralnego odrodzenia dla prawdy — niema już w tej chorobie. — Ach, cobym ja był dał za to, gdyby po śmierci Mieczysława — poszła była za mąż! — Nie życzyłbym wprawdzie nikomu, — chyba śmiertelnemu wrogowi jakiemu gdybym go miał, takiej pani Twardowskiej (: gorszej od owej w balladzie Mickiewicza :); ~~ale~~ wiem bowiem żeby go zjadła tak jak zjadła Miecia — ale niejadłaby wtedy innych.. Bobusieczku! dość już o niej, dość. — Odsyłam Ci i pataijanie za wiersz Duchińskiej. Nieźle on ukuty, wcale nieźle — widać wprawną robotnicę w rzemiośle rymopisarskiem — dzielną robotnicę, a poczciwą polkę przytem. Ale że dziko brzmią takie słowa w ustach kobiety — to dziko! — Gdyby to mężczyzna napisał, piękniejszeby się nawet wydawało, bo mężczyzna może pragnąć zmienić się w psa, pies bowiem jest męskiego rodzaju... ale kobieta, ta chcąc się w psa zmienić — wyobraża sobie chyba że się zmienia w s. a s... — to symbol nie zaszczytny pod innym względem dla niewiasty. Wyobraźnia nasuwa brzydki obraz konkurów... bezwstydnych. —

P.S. Czy w „Echu" niema mego artykułu o Wyspiańskim? Jeśli jest, to przyślij mi ten numer pod opaską. —

1042

Bobusieńko! Nic mi nie napisała coś zrobiła w interesie Stasia Dz. – Czyś telegrafowała? Czy odpowiedział? przyjedzie? – Słuchaj Taluśku: Wczoraj miała tu przyjechać p. Munia Jabłonowska – jak Ci pisałem, na trzy dni, z Olesią. Olesię miał potem odwieźć jej brat Edmund do Szydorówki a Jabłka miała pojechać do Wodzickich. – Otóż byłem dziś u Jabłonowskiej. Nie przyjechała. Rozmówiłem się tylko ze stróżką, która bałamutnie mi coś tam opowiadała, że przyjechała była tu przedwczoraj służąca Jabłonowskiej z jej rzeczami, ale że otrzymała wiadomość że jej pani chora i wróciła się napowrót na wieś. Co w tem prawdy? nie wiem. – Bobciu moja, widzisz że nie prawdziwe były pogłoski o ~~[illegible]~~ odsądzeniu dramatu Asnyka przez komissię konkursu Poznańskiego, od wspólnego czytania. W ostatnich dziennikach jest wraz przeciwna wiadomość. Obaczysz że uzyska nagrodę. Ale ja przypuszczam że się opamiętali dopiero skutkiem krzyku dzienników, które pisały iż komissja odsądziła od czytania dramat jednego z pierwszorzędnych autorów. – Żabciu, żabciu! Posłałem Ci dziś 400 guldenów i 1. cent! Ten jeden cent ~~[illegible]~~ odwzajemniając się za te pięć centów które mi wspaniałomyślnie darowałaś. Śmiał się urzędnik na poczcie z tego centa i zapytał śmiejąc się czy to tak z rachunków wypadło. Potwierdziłem. Będziesz miała podobną scenę. Założę się że wypłacając Ci tego centa będzie się śmiał urzędnik i ty się będziesz śmiała – konfuzja Cię spotka – to moja zemsta. Patai! Ale ten cent Bobusiu – to inkluz i schowany w skrzynkę sprowadzi tam całą armię centów – miljony centów! miljardy! Paaaiii! – Rachunku Twego kropkowanego nie przeglądałem jeszcze, ale widzę że tam są utensylia należące do Twego domu, które na Twój rachunek wpiszę – tak! – tak! –

Bobciusiu – paaataaaiiiiiam jak Tobie. Uściskaj chłopców – a pisz. – Buzię Twą i nóżki twoje całuję – i szyjkę i karczek – i włosy głaskam na głowci i do serca mojego przyciskam ją, i całą Ciebie tulę. Patrzę w Twe oczęta i całuję je na przemian – i rączki i buzię!

Patai miecza

P.S. Czy ... ale już dość na dzisiaj. – Paataaaaiiiiii Bobusienku! patuciam

278

1043

Lwów d. 17 Maja 1877.

140

Moja Bobciu, żabeczko, moja zakłopotana kokoszko!

Wpół do czwartej – w Maminym salonie – Bobuś Bobusię w myśli całuje. Całuje ją w buzię i w oczęta oba, całuje ją w każdą rączkę, w paluszek z pierścioneczkiem, całuje ją w buzię raz jeszcze i w czółko, przyciska ją do serca swego i tak mówi: Bobusieczko? Bobuś już zdrów, – bardzo się jeszcze przez dzisiaj pilnować będzie – i jeść nie dużo – ale już zdrów. Ot – Bobuś zawsze prawdę mówi i pisze – a teraz skłamał Bobuś: nie, nie to skłamał pisząc że już zdrów, ale skłamał że grzeczny i że się pilnuje: przed chwilą głupstwo zrobił. Janda kazał kupić flanelowy bandaż, którym jutro chce nogę Mamy obandażować, a Bobuś poszedł zaraz kupić – żeby się prędzej, i zostawił paltot u Mamy – a dziś chłodno – i przeziąbł; ale się napił winnej polewki i nic mu nie będzie. – Nie dziwuj się Bobusieczku: wszyscy chodzą dziś bez paltotów – tylko Bobuś po kilkudniowem przemizerowaniu się ziębnie tak łatwo. – Biedne chłopcy moje na tej niefortunnej majówce! Oni tam musieli tego przeziębić wśród deszczu i słoty. To co piszesz o postępowaniu Tadzia: że się w Woli nie zatrzymywał przemokły, ale w dalszą zaraz puścił się drogę, bardzo mnie ucieszyło, bardzo! Jeśli to jego własna uwaga na swoje i kolegów zdrowie kazała mu tak postąpić, to dał tem dowód rzetelnego powołania na lekarza a oraz okazał się młodzieńcem który roztropnością

P.S. Sokołowski zgłosił się po Komedię zrobioną w moim pokoju na szachownicy. Odbije mu się. –

oz

swoją zdobywa sobie prawo do większej samodzielności: czem wcześniej umie dbać o siebie sam — tem mniej czuwać nad nim i wolę jego tem mniej krępować należy. Dowiedz się od niego czy to rzeczywiście on sam powziął zamiar bezzwrotnego marszu z Woli i czy się tam istotnie nie zatrzymali. — Co do Jasia Bobcinsieczko, zanadto się nim niepokoisz moja biedna Matusiu — nie dziwię się temu, boś Ty matusią, ale staraj się miarkować tę Twoją troskliwość matczyną — i pamiętaj że chłopiec ma lat 17 a za rok będzie to już prawie dojrzały mężczyzna. Wy matki, dla synów zupełnie już nawet dorosłych, zachowujecie w sercu ten sam rodzaj przywiązania jakie mieliście dla nich w ich wieku niemowlęcym i dziecięcym. — Tę samą troskliwość i obawy macie te same — a to was nieszczęśliwemi czyni — a czasem nawet i chłopców ~~rozmiękcza~~, hart im odbiera — Nasi go mają jak sądzę, ale Ty drżysz o starego naszego zanadto. Młodość — to młodość, a przejść on musi niejeden trud i mitręgę i dla zdrowia stokroć większe i straszne niebezpieczeństwo niż... na majówce. Pomyśl, dziecko moje, cóż się z Tobą dopiero dziać będzie gdy nadejdzie dla Jaśka (: a już niezadługo:) czas służby wojskowej? a cóż dopiero jeśli wojna?... Chyba kochaj go mniej i mniej dbaj o niego — dla Twego własnego i jego i nas wszystkich spokoju i szczęścia i zdrowia. — Tyś mocna Bobusiu, charakterem i wolą — niejednemu służyć możesz za wzór, ale nie słabnij wobec niebezpieczeństw jakie chłopców dorastających czekają. Pamiętaj o tem że teraz liczyć już możesz <u>na skuteczniejszą opiekę</u> od Twojej: bo

na opiekę własną i dbałość o siebie każdego z nich, na ich roztropność i na poczciwych ludzi którzy wesprą dobrą radą, na serdecznych przyjaciół którzy w każdem niebezpieczeństwie dłoń podadzą. — Mama ma się jednako dziś znowu bardzo mało spała, humor niezły. nabrzękłość nogi nie powiększa się (: jedna powyżej palców, druga — którą przełkują jedyną — powyżej kolana :), lekarstwo wczoraj dawane lekko rozwalniające (: „potio anglicana", coś nakształt lemoniady magnezjowej :) skutkowało, — Dr. Ziembicki wyjechał na parę dni, Dr. Janda był o 12ej. Jest to może najbardziej teraz wzięty tu lekarz. Mówią że już nieprzyjmuje u siebie pacjentów nowych ani na wezwanie nie przychodzi do nieznajomych, bo cały dzień ma zajęty od świtu do nocy. Silny, wysoki, zdrów, młody, postać nieco wojskowa, twarz inteligentna, chłodna ale sympatyczna. Z jego licznych zapytań, indagacyj chorego auskultacyj i t.d. widać że bada rzecz sumiennie i zdaje się że musi ~~z~~ znać dobrze swoją sztukę. Wybadawszy chorego, wypytawszy tych którzy są przy nim, pisze receptę, daje polecenia zachowania się — i spiesznie odchodzi: nie ma czasu wypytać go w drugim pokoju, co sądzi o chorobie i w jaki sposób leczyć zamierza. Odpowiada krótko lub zbywa lada czem. — Wypukawszy dziś znowu piersi i żołądek — twierdzi że jest katar żołądka przy tem i zapisał ~~[illegible]~~ krople laurowe z jakąś przymieszką. Wczoraj auskultował płuca i powiedział do Ziembickiego że wyborne, a jednak z szczególnym naciskiem wczoraj i dziś pytał czy mama nie kaszle. Nic tego wszystkiego nierozumiem — i od niego wątpię abym się co dowiedział. — Wczoraj Dobrin mojał posłałem Ci pieniądze = 400 złk. i 1. cent. Wieczorem odniosłem sam liścinę moją na pocztę i wyprawiłem ją za rewersem. — Potem już nie wróciłem do mamy, ale poszedłem do restauracji Mateckiego (: na dole w hotelu Angielskim :)

i tam napiłem się filiżankę bulionu z jajem i pół butelki do tego. Aj, paradna uczta! Potem poszedłem do cukierni Kościelskiego na gazety i wypiłem tam kieliszek lunela. Zastałem tam wielu znajomych i pogawędziłem - rozerwał się nieco Bobuś i poszedł spać. A dziś rano Bobuśku, dziś to był bal! Po ~~utrzech~~ dniach wstrzymywania się od kawy, napił się Bobuś kawy i zjadł dwie struclelki!.. Już Bobuś zdrów, zdrów i głodny, teraz zje potrawkę na obiad i parę szparagów. — Mylisz się Bobciu pisząc że mi zapewne szkodzi późne obiadowanie u Mamy. - ~~Mamę~~ karmiemy czem i kiedy można - a mnie daję jeść kiedy chcę. — Ot teraz właśnie przerwał Bobcio pisanie aby zjeść potrawczkę i szparagi - a doble byli, doble.. heeeheheke! Zapaiam Tobie Bobusieczku: balżo doble! — Mój Bombciu, powiedz-że Ty mi, bo ja tego wyrozumieć nie mogę z Twojego listu, poco Hulanicki był u Pauliny? bo już ci pewnie nie dla wizyty. To jakieś nowe głupstwo i plany, w których Hulanicki odgrywa pewnie rolę pośrednika i doradzcy. A czemu piszesz że Paulina była jakaś dziwna? jaka? Domyślam się tylko że była inna niż zwykle, bo dziwną jest przecież zawsze. — Cóż Ty zaś „Ombrę" jakąś czytasz teraz? Czy odbieracie z Księgarni i Kawiarni regularnie pisma prenumerowane? Czy je składacie wraz z gazetami porządnie? hę? — Bobciu, Bobciu! àpropos! Nie reklamuj już na poczcie listu od „Echa" — dziś go otrzymałem wraz z 36 rubelkami za Kwiecień. Za Maj nie będzie chyba już nic chyba że wydrukują mój artykuł o Ujejskim. Nic tu nie piszę. Jak się tam mają chorzy: Anielka, Józia, Józek? - Czy p. Mat. już całkiem zdrów? Czy Adamowi Majówka nic nie zaszkodziła. Pisz-że prędzej! Tak dawno listu od Ciebie nie miałem! Co u was od wczoraj wieczora się stało, nie wiem, mój Bobusiu! Pisz - pocałuj Mieczka - pocałuj chłopców od niego i jego najukochańszą córusię, Talusię, Bobusię, Mieczkową żonusię. Nie

Lwów dn. 18° Maja 1877.

Moja Talusiu, moja najdroższa!

Telegrafowałem dziś do Ciebie o 2 g. po otrzymaniu Twego listu, do tej chwili (: godz. 8 1/2 :) nie otrzymałem spodziewanej odpowiedzi. Przypuszczam tedy żeś dotąd ~~[illegible]~~ niemogła sprowadzić dra Stępińskiego aby wyauskultował Tadzia i dlatego mi nie odpowiadasz. Uczyń to w każdym razie przed wyjazdem i zatelegrafuj o rezultacie, gdyż ból Tadzia w boku po lewej krzyżów może być poczatkiem

1048

ponownego zapalenia płuc – któreby dla niego mogło być niebezpiecznem bardzo. Źle się stało że ponad wszystko niepewnej pogody z tym bolem na majówkę. – Spodziewając się że mi na mój telegram dziś odpowiesz, listu nie pisałem na pocztę – czekając wiadomości czy zostaniesz w Krakowie przez święta, a przypuszczając iż gdybyś został niemiałaś, to wyjedziesz nie o 11tej ale raniutko wedle mojej rady posłanej telegramem. Wyjazd Tadzia Dz. do Krakowa nastręcza mi możność posłania Ci parę słów które się dojdą może jeszcze przed odjazdem i

wycieczkę do Wilkowiska do której

niezawodnie dzieci namówiły chcąc w

górach się wybiegać a Tobie sprawić

przyjemność z widzenia się z Twoją

Matką, bo cały plan tak niespodziany

że mnie zadziwił.. Żałuję bardzo żem

nie wiedział o tak długich wakacyjach

dzieci przez święta. Byłbym odżałował

grona i choćby jak pisano „zdrowej

dla chłopców i dla Wiesi" jechać do

Wilkowiska – byłbym was wezwał do

przyjazdu do Lwowa, aby mojej Matce

która tak dawno, tak bardzo dawno

niewidziała moich chłopców, pokazać

ich choć jeszcze raz przed śmiercią.

że to by było przez ostatnie – coraz
bardziej mniemać muszę z przebiegu
choroby mej Matki – która ma się
niby lepiej ale której do wyzdrowienia
bardzo jeszcze daleko – a jak mówi Dr.
Janda: każdy dzień dłuższego leżenia
w łóżku zwiększa niebezpieczeństwo cięższej
choroby dla osoby tak już wiekowej.
Jak Ci pisałem, auskultuje ciągle
jej płuca – bo starzy z dłuższego
leżenia dostają zwykle zapalenia płuc
galopującego. – Ale już czas kończyć
aby list oddać Tadziowi Dz. – Uściskaj
chłopców. Całuj D. cz., o., b. i
do serca Cię przyciskam Twój Miecz

Ja już dziś jestem zdrów. Dziękuję Ci serdecznie.

Lwów dn. 23° Maja 1877.

Moje dziecko drogie, moja Halusia, moja poczciwa!

Godzina siódma. Sypialny pokój Mamy. - Moja Bobciu droga, moja Jedyna! Smutno było Bobinowi wracać z dworca do miasta po Waszym odjeździe. - Smutno mi dziś przy Mamie, bardzo mi smutno bez Was. - Mama ma się jednakowo. - W nocy sen miała bardzo przerywany - spała zato rano gdym przyszedł, prawie do południa. Przedtem wypiła kieliszek szampana, a z panią Hendrychową i z Janem rozmawiała bałamutnie. Gdy przyszedłem puls był około 100 razy na minutę - później spadł do 80. - Rano gdy przyszedłem - i ile razy wyszedłszy z pokoju powrócę do niej, za każdym razem prawie

P.S. Spotkałem dziś księdza Paszkowskiego. Zaledwie go poznałem. Doskonale wygląda. Mieszka razem z Adasiem. Będę u niego. - Kazał uściskać Ciebie i Edmusia.

wyprawa swoje zdziwienie: zkąd się wziąłem? Po chwili zapytała mnie czy Was na kolej odprowadziłem i mówiła zupełnie przytomnie. potem nagle przypominała sobie że piła szampana i zapytała czy dzieci popiły się bardzo tym szampanem na kolei i czy to dobrze tak — dodała z wyrzutem. Potem pytała o Darowskiego czy się upił także. I znowu zaczęła mówić całkiem do rzeczy — tylko zapominała że Ciebie niema przy niej i kilkakrotnie wołała Cię kazała Hendrychowej. — Gdy przyszedł dr Janda opowiedziałem mu cały stan rzeczy. kazał ~~dawać~~ dawać trzy razy na dzień szampana, przynajmniej dwa razy chinę i starać się podawać jadło w małych ilościach choćby co dwie godziny — a prócz tego kazał spróbować czy nie zniesie kwaśnego mleka. Chciał się przekonać o stanie jej umysłu i zaczął z nią rozmawiać, — z początku odpowiadała półsłówkami — a później zupełnie rozsądnie. Zdziwiony rzekł mi: wnak jest całkiem przytomna. Mówiłem mu iż się Krysiuni i wszelkiego żadnego jadła przyjmować — i kazałem przynieść rosołu. Z początku nie chciała pić, ale po dłuższej

P.S. Spotkałem dziś p. Franc. Tepę, który się rozstał i powiedział: Ukłony swoje zasyła Ci.

P.S. Spotkałem p. Koppieters de Tergonde. Zmieniony nie do poznania, chudy, długobrody, — smutniejszy niż był

1053

namówić wypiła niekosztując się wcale, trzeciej
części szklanki. Janda widocznie był zdziwiony 145
tą niezgodnością mojego sprawozdania z tem
co widział naocznie. - Po odejściu Jandy zaczęła
mnie Mama wypytywać co się stało naszej
córeczce Anusi - „to takie miłe dziecko było"
a gdym jej odrzekł że się myli, żeśmy nigdy
córeczki nie mieli - bardzo była zdziwiona i spierała
się ze mną. - Udało mi się namówić ją
później do biszkopcików z winną polewką -
zjadła blisko cały i wypiła blisko 1/3 szklanki;
a wczoraj w bytności Dra Ziembickiego wypiła 1/4
szklanki rosołu z bulionem - a teraz kilka
łyżek kwaśnego mleka (: wedle polecenia dr Jandy :)
Wczoraj w bytności Dr Ziembickiego znowu bałamucić
zaczęła - a gdy wyszedł bałamuciła już całkiem.
Opowiadał on jej że pani Niezabitowska ślepnie,
śniło jej się to potem ciągle w myśli i mówiąc
o kimkolwiek bądź - ubolewała nad tem że oślepł -
a nad nami obojgiem że mamy same ślepe dzieci.
Gdy temu zaprzeczyłem - bardzo była zdziwiona.
- A ty wiele masz dzieci? moja ty miłuchna! -
zapytała Hendrychowej. - A wiele córek? - Trzy córki:
- A czy zprzodu? z góry czy z dołu?... bo mnie
wszystkie powypadały... - Stale ciągle.

P.S. Spotkałem p. Koppieters de Tergonde: zmieniony nie do poznania, chudy, długobrody, - mizerniejszy niż był.

Wśród tych bałamuctw – w jednem tylko nigdy nie bałamuci: że mnie kocha. Ile razy przyjdę do niej, ile razy sama o mnie wspomni, to zawsze z taką macierzyńską miłością, tkliwością serdeczną, troskliwością. Ile razy przyjdę – zawsze cieszy się jakby mnie obaczyła po długiem jakiem niewidzeniu. Kocha mnie – i gaśnie. Umysł jej mroczy się coraz bardziej – ale mnie kocha zawsze jednako. I nie się zostawię te chwile smutne w mej pamięci – tylko to jak ona gasła i jak mnie kochała. – Ale teraz już rozmawiać z nią niepodobna – czy rozumiesz jak mi przy niej samotnie i smutno?...

Mówiłam przedchwilą że piszę do Was. Kazała ucałować swoją „dobrą Halusię" i „Tadzych chłopców" – Już kończę list – pacałaaaai Dobciu moja! Rączki Twoje całuję i czółko i nóżeczki i całą Ciebie i oczęta Twe śliczne rzęsiste – i buzię kochającą kochaną. Do serca cię przyciskam z serca całego Ty moja jedynaczko! Kochaj Mieczę. Chłopców moich uściskaj. I uściskaj w myśli Twej Twojego Mieczę! – A nic, już do niego – bo Twoje listy to jedyna jego pociecha, jedyna jego radość – bo w Twoich listach Ty mu siebie samą posyłasz – a tyś jego pociechą, jego radością, jego szczęściem, jego zdrowiem

Paatai Dobuniu! natai! mnie

P.S. Dobrowiecko drogi. Czy byłaś u Adw. Rydzowskiego? Adw. Domu jak zastałaś wszystko?

Lwów d. 24º Maja 1877.

Talusiu, moja pociecho, kochaneczko moja!

W salonie Mamy – godzina 7 1/4 wieczorem. – Chmurny, dżdżysty, chłodny dzień. Ani promyka słońca od rana – a jak na dworze tak mi i w duszy. Jeden tylko promyczek padł mi na serce około Południa – Twój liścik wczorajszy. Krótki liścik – ale ja się nie dziwię że krótki i wdzięczny jestem i za tych kilkanaście słów. Znużona byłaś jazdą całonocną – a namordowałaś Bobusiu droga. Paaa-paetam Tobie! Wiem jakieście zajechali do Krakowa moje dzieci drogie – i mam całusa od Ciebie kochaneczko moja – a to wiele znaczy dla Bobusia. Prawda że i jutro będzie liścik od Ciebie – prawda? I codzień? Pi[illegible]

1956

Pisz, pisz, Dobciu moja, pisać do mnie
dzieci moje codzień, codzień, choć odrobek
parę. Wiele mi ten ulgi sprawiać –
potrzeba mi codzień wiadomości od Was,
bo mi smutno tu bardzo, samemu.
Inny jestem, inaczej mi po waszym
odjeździe – niż za bytności Waszej we
Lwowie. Wasza obecność ożywiła mnie
pokrzepiła, rozweseliła. A teraz bez
Was wpadam w taką moralną drzemkę
i sam już nie wiem gdzie się czas
podziewa i jak godzina upływa za
godziną – do niczego niezdolny jestem
całe moje życie to pisanie Wasze. –
Nie wiem co Wam napisać o Mańce
– i czy pisać. Nie ma co pisać –
ma się jednakowo. Na ból w nodze
pewnie się nie użala. Pewnie ten

P.S. Czytałem w Czasie że zaczynają się występy Rapackiego. Moi drodzy – pójdźcie koniecznie – proszę Was o to – to niezwykła rzecz mieć sposobność widzieć tak znakomitego * artystę prawdziwego. Świetne tłuste gry jak jego, tak wzbudzają smak i wrażenie estetyczne a tylko znajdą takiego artystę może wiele zrobić w wyrobieniu w rażeniu dramatycznym teatru! –

wymiotów dziś znowu częstsze niż wczoraj.
W nocy spała dobrze — i w dzień dziś śpi
a większą część dnia przedrzemie. Dłuższa
t.j. kilka minut trwająca rozmowa, już
ją męczy. — Jedno tylko dobre — to pomysł
Dr. Jandy aby jej dawać kwaśne mleko.
Znosi je wybornie — i widocznie smakuje
jej — wypiła już dziś kilka małych
filiżaneczek od rana — a nietylko niema po
niem wymiotów, ale przeciwnie ile razy
ma parcie ku wymiotom — kwaśne mleko
(przy usposobieniu do wymiotów)
je uspokaja. Dr. Janda zaleca aby nic
jej ciepłego nie dawać — a przynajmniej
jak najmniej — i widocznie ma słuszność, bo
po każdej ciepłej potrawie wymioty wracają.
Dziś zapytuje mama ciągle o was, czy
wy już pili kwaśne mleko — i gdzie wy
jesteście — gdzie ja jestem — i gdzie ona sama —
a za każdym prawie razem gdy się zbliżę do
jej łóżka, ~~zapytuje~~ wita mnie z radością i zapytuje zkąd

× artysty polskiego. Świadek takiej gry jak jego, kształci smak i uczucie estetyczne a tylko znając gry takich artystów można zdobyć sobie miarę w sądzeniu dramatycznych ~~kreacyj~~! —

P.S. Moje Dobrusie drogie, gratulatyme wam że zobaczycie nie widzieli Rapackiego w lepszych sztukach.

1058

ja się wziąłem przy niej. — Dr. Janda zdziwiony był dziś wielce jej zapytaniami tego rodzaju. — Mówi on że często zgrzybiałość nie nadchodzi zwolna ale skutkiem innej jakiej choroby nagle nastaje, ale przypuszcza także iż to dziecinne bałamucenie Mamy może być skutkiem chwilowego osłabienia. — Na trzy zdania Mamy — dziś jedno bywa conajmniej dziecinne — czasem zgoła niedorzeczne. — Nie wiedzieć niesposób czy stan taki trwałym będzie czy też rychło zmieni się na lepsze lub na gorsze. Pierwszy powód choroby — ból nogi — zwolna ustaje — a Mama już dziś przez chwilę chorą nogą tak sama ruszała jak jeszcze nigdy przedtem od chwili zasłabnięcia. — Dr. Janda chce jutro konferować z Dr. Ziembickim. Mój Dobrusiu już kończę pisanie. Czas odnieść list na pocztę aby dziś odszedł. Posyłam Tobie a chłopaków moich całuję w czoła, targam za czupryny i za uszy i po plecach klepię — a wszystkich do serca ojcowskiego przyciskam. — I Ciebie, Ciebie także, Ty moja córeczko droga. Głaskam wszystkie Twoje świecące — rzęsiste oczęta Twoje całuję — i czółko (: tylko go nie marszcz! :) i dzióndziorki wszystkie twoich i szyjkę i nosek i buzię — i tulę główkę Twoją do moich piersi kochających i głaskam jeszcze włosy i pierścionkowy paluszek całuję i buzię i buzię i buzię i buzię i buzię. Bądź mi zdrowa. Bądźcie mi zdrowi. Kochajcie Waszego Tatkunia a Ty pisz do Mieczia twego.

Lwów dn. 25 Maja 1877.

Moja Talusiu, moja mądra kobiecino, moja żonciu!

Godzina 4½, po obiedzie, w jadalnym pokoju u Mamy. – Do serca Cię mego przyciskam Ty moje dziecko ukochane za Twe pisanie poczciwe i stałe. Później je dziś otrzymałem niż zwykle – niewiem czemu, zapewne wina listonosza. – Ty niewiesz Bobciu droga jaki niecierpliwie codzień oczekuję liściku Twego, który mnie ma na cały dzień duchowo nakarmić, skrzepić i uszczęśliwić. Buzi daj Bobciusiu moja za Twe pisanie – i pisz codzień. – Mama ma się ciągle jednakowo. Noga jej nie boli prawie, porusza nią lepiej. Bolą ją krzyże z leżenia na wznak, – na bok jednak leżeć nie chce. Parcia ku wymiotom dziś wcale niema. Apetytu niema. Dała się jednak namówić i wypiła ⅓ szklanki winnej polewki rano, a w ciągu dnia kilka razy po ~~szklaneczce~~ filiżaneczce malutkiej kwaśnego mleka, które ze wszystkiego jadła jeszcze jej najlepiej smakuje. Wypiła także kieliszek szampana, pijąc Twoje

P.S. Zwracam Ci kartkę z Biblioteki Jagiellońskiej. Niech Jaś wykazane w tej kartce dzieło i trzy roczniki Dziennika literackiego ze stemplami Biblioteki (: bo są u mnie i inne :) wyszuka na mojej komodzie, niech je odniesie do biblioteki i odbierze za nie moje kwity. Najlepiej niech się z tem zgłosi do p. Betcikowskiego, zapytawszy tam o niego. – Donieś mi o rezultacie. Napisz mi także czy Sokołowski nie zgłosił się dotąd o komedie złożone w moim pokoju na szachownicy? Pisałem mu że ma je odebrać. – Czy w „Echu" nic nie było? Czy odbierasz „Ruch" i „Tydzień"?

zdrowie i Jasia i Tadzia i moje. Dopominała się abyście i wy napili się szampana – a gdym jej przypomniał że ście w Krakowie – to kazała wam dać w Krakowie szampana. Kwaśne mleko pijąc dopytywała czy wy już pili – czy dla was wystarczy. Znowu przypomniałem że ście w Krakowie – zdziwiła się ale powtórzyła pytanie: czy dla was wystarczy w Krakowie. – Pytał się dziś Janda: czy nie ma złego smaku w ustach. Za chwilę zapytała go nawzajem: z czego on ma taki zły smak w ustach? – Spytałem się: czy spała dobrze? Odrzekła mi że mało co spała, – ale potem co chwila pytała mnie: dlaczego ja mało spałem, dlaczego tyś mało spała itp. Pytała czy Janda jest dobry doktor? a potem te wyrazy „dobry doktor" stosowała do wszystkich i do wszystkiego o czem tylko chciała powiedzieć że dobre. Każde pojęcie długo dźwięczy w jej umyśle i miesza się z każdą myślą następną dopóki nie przebrzmi i nie ustąpi miejsca jakiemu innemu. Do mnie uśmiecha się ciągle i troska się o moje zdrowie, żem słaby, że apetytu nie mam, że spać nie mogę – i przemawia do mnie ciągle z niezwykłą słodyczą „duszko" – pyta o Ciebie gdzie jesteś – a gdy odpowiadam że w Krakowie, mówi z rozrzewnieniem: „moja duszka!" i znowu pyta czyś ty na kanapie? czy wy wszyscy na kanapie? Czy Halcia teraz śpi? na kanapie? a Jaś? a Tadziowi czy dobrze na kanapie? moja duszka! ... – Puls prawie przez

P.S. Godzina 7ma. Wypiła mama całą filiżankę kleiku.

P.S. Czy z Rydzowskim będziesz się jeszcze widział? Pilnuj go, pilnuj, aby nie wyjechał do Wiednia bez widzenia się

cały dzień [illegible] około 90 na minutę, równo silnie
Głowa dusznościami gorąca i kolory na twarzy. Janda
wtedy każe przykładać zimne okłady do głowy
które zdają się jej dobrze działać. Sama je sobie
ciągle poprawia. – Dr. Ziembicki wyjechał dziś
rano do Tarnopola – i niemógł odbyć konferencji
z Dr Jandą. Janda dziś kazał przechować urynę
i zapisał z apteki reagensa chemiczne któremi
jutro ma ją zbadać. — Dziś zła pogoda, teraz
dopiero niebo chmurzyć się zaczyna, – ale dzień
nadzwyczaj chłodny. — Byłem dziś o trzeciej u
M. Jabłonowskiej która nareszcie dziś przyjechała z
Olesią. Jedzie stąd do Jakubowiczów, po Olesię przyjedzie
zapewne pojutrze sam Aleksander albo Wujenka.
W lipcu pojedzie z Olesią do Krynicy – a na zimę
sama do Wenecji. – Aleksander już zdrów. – Munia
bardzo zmizerniała – strach patrzeć jak zmizerniała,
zwiędła, zbrzydła. Kaszle bardzo mocno i widać
że bardzo osłabiona. Powiada jednak o sobie że
już zwiosną teraz czuje się dobrze i nie tak mocno
kaszle – że liczy na skuteczności kuracji w Krynicy
a do Wenecji więcej dlatego jedzie aby się w malarstwie
wydoskonalić niż dla zdrowia – że nie czuje się
tak słabą aby potrzebowała takiej kuracji. Humor
jej spokojny, swobodny – ale widać że zmęczona
i potrzebuje odpoczynku. Mówiła o dobroczynnym
wpływie jaki na nią wywiera Twoje towarzystwo
które ją tak podnosiło i porozmowie z Tobą czuje

P.S. Czy z Rydzowskim będziesz się jeszcze widzieć? Pilnuj go, pilnuj, aby nie wyjechał do Wiednia bez widzenia się

się słoneczną i mniej wietrzną. — Ubolewała nad
tem że nie będziemy tego roku w Zakopanem, bo
sądziła iż z Krynicy będzie mogła zrobić kiedy
nam wizytę w Zakopanem — zdawało się jej
że to bardzo blisko. — A propos Zakopanego: moja
Bobciu, <u>niezapomnij tam napisać</u> że już tego roku
nie przyjedziemy. — Bobciusiu, mądra kobiéto! bardzo
bardzo mądrze uradziłyście aby przedłużyć mieszkanie
u Stromatowicza do Września — i spędzić wakacje
w Krakowie. Nic mądrzejszego w tym roku zrobić
nie było można. Cokolwiek innego pomyśleć — wszystko
gorsze. Miałem ja to na myśli — ale niewspominałem
o tem — bo wiem jak Ty tęsknisz za wsią dla dzieci
i dla siebie przez czas wakacyj. Masz w tem
słuszności wiele, — ale co niepodobna — tego wyrzec się
trzeba w tym roku. Ponieważ inny projekt tyle przeciw
sobie ma — iż najlepsze najmniejsze zło: pobyt
w Krakowie i ekskursje jak najczęstsze. Nietylko się
zgadzam — ale najzupełniej pochwalam i kontent
jestem z tego coś zrobiła. Paaaiii Bobusiu! .. Ale
i ja stawiam konieczne wymagania: 1.) kąpiele
Wiślane i <u>nauka pływania dla obu chłopców:</u>
<u>koniecznie</u> — bo jak będę widział że to nie idzie, to
wezmę ich tu do Lwowa i będą pławić w tutejszej
pływalni w Stawie Pełczyńskim. — 2.) w czasie wakacyj
nauka jakiegoś rzemiosła 3.) jeśli Tadzio dobrze przejdzie
do IV klasy: konna jazda. — Ściskam chłopiąt serdecznie a
Tobie całuję buzię, oczka, pierścionkowy paluszek, nóżki obie
i czółko i buzię sto razy i sto razy serdecznie Twoje
[illegible]

Lwów dn. 26° maja 1877 *

Moja jedyna, moja - moja Halusiu!

Wpół do siódmej - w Maminym salonie. - Wczoraj Bobusieczku skończywszy moje pisanie do Ciebie dziecko moje - popatrzyłem się jeszcze na moją Matulę słodko uśmiechającą się do mnie i wyszedłem. Odwiedziłem starego mego znajomego w Kasie Oszczędności naprzeciw domu Mamy - p. Zimę, pogawędziłem z nim trochę i rozbałamuciłem się - bo mi już niepodobna ciągle siedzieć przy Mamie i słuchać jak mówi od rzeczy. Pilnuję tylko aby co dwie godziny dać jej trochę pożywienia i lekarstwo w swoim czasie i aby od czasu do czasu kilka razy przykładano na jej głowę zimne okłady. Mało z nią rozmawiam, nie często jej się nawet pokazuję, bo zaraz mówić zaczyna a czem dłużej rozmawia tem bardziej bez związku - i męczy ją rozmowa widocznie. - Od Zimy poszedłem na pocztę i oddałem liścik mój za rewersem. - A odpisz mi Bobusiu na to com w liście moim wczorajszym napisał - na trzy rzeczy mianowicie: 1,) o Rydzowskim 2,) o pływalni, czy będzie tegoroku w Krakowie 3,) czy Sokołowski zabrał książki zostawione dla niego w moim pokoju na szachownicy*? - Oddawszy wczoraj list mój na poczcie, wróciłem do Mamy. Czytałem dziennik w drugim pokoju a wypiwszy kawę, przyszedłem jeszcze raz do niej aby jej powiedzieć dobranoc. Przez ten cały czas spała. Stałem

* 4,) Czy Jaś odniósł książki pożyczone do Biblioteki Jagiell. i kwity odebrał?

P.S. Cieszy mnie domaganie się Jasia o Balona... Byle to tylko nie była chęć przemijająca - a ten Balon byle nie był podobny do owego Tadziowego ś.p. Barona Balona który tylko jeden dzień żył. - Chciałbym aby wytrwał w tym zamiarze przygotowania się przez czas wakacji z matematyki i fizyki do matury. Ja zawsze najbardziej rad jestem gdy Jaś nad temi przedmiotami pracuje których nie lubi - bo on nie wie dlaczego ich nie lubi - ale ja wiem. Niechęć jego ku nim jest tylko wynikiem pewnych mniej rozwiniętych stron jego duchu. Mańkut nie lubi nie robić prawą ręką - ale tylko dla tego że jest mańkutem. Ja wolałbym aby nim nie był.

1064

jakiś czas nad nią – otworzyła oczy i obaczywszy mnie uśmiechnęła się radośnie i rzekła: „najmilszy mnie spotkał widok przy obudzeniu – mój syn kochany!” Pytała mnie com teraz robił. – „Czytałem a teraz mówię dobranoc Mamusi i idę spać”. – „Dobranoc ci, dobranoc wam moje drogie dzieci!” – Noc miała spokojną – kilka razy tylko przebudzała się na chwilę i piła kwaśne mleko i pieściła Hendrychową nazywając ją ciągle „moja Halusiu – moje drogie dziecko.” – Dziś rano przywitała mnie z wesołym wyrazem twarzy i pytała jakeśmy spali oboje. Przypomniałem jej żeś Ty w Krakowie. Zdziwiła się, ale za chwilę zapomniała o tem i do Hendrychowej zaczęła mówić: chodź tu Halusiu, dziecko moje i zaczęła się z nią pieścić. – „Czy Mama myśli że to Halcia?” zapytałem. – „A myślę”... „To nie Halcia Mamo, to pani Hendrychowa.” – A pani Hendrychowa potwierdziła z swej strony że nie jest Halcią. – Mama zaczęła się śmiać uważając to za żarty. – A za chwilę znowu zawołała: „Halusiu – chodź no tu” – i kładac rękę na jej piersi: „gdzie twoje serduszko? tu? czy tu?” – Mnie ściskała mocno za rękę a gdy jej powiedziałem że ma jeszcze dziś siły dość dużo, chciała mi pokazać jaka silna i ścisnęła jeszcze mocniej – – jak na nią w samej rzeczy dość silnie. – Na śniadanie wypiła całą prawie szklankę winnej polewki z apetytem. Krztuszenia się niema wcale – język jednak mocno obłożony, prawie biały, – głowa ją nie boli, chłodna – ale puls wczoraj i dziś niezmiennie wynosi wyżej 90 uderzeń na minutę. – Dr. Zembicki wrócił z Tarnopola,

*/. a jedyna na to rada: – ćwiczyć te organa wszystkie, które natura najbardziej upośledziła; to jedyny środek aby być całym.

P.S. Na Sokołowskiego wielce jestem rozżalony że mi na mój list nic nie odpisał. Powiedz mu to.

pisałem dziś rano do niego, prosząc aby dla konferencyi z Dr. Jandą przybył dziś do Mamy w południe. - Był zatem. - Ziembickiego i Jandę dziś Mama nie poznała - zapytana przez jednego i przez drugiego, powiedziała że poznaje - że to p. Dąbrowski. - Przy końcu dopiero wizyty poznała Ziembickiego gdy Janda już był odszedł. Z konferencyi lekarzy wypadło że to nagłe zamroczenie umysłu nie jest wedle wszelkiego prawdopodobieństwa skutkiem starości ani jakimś następstwem gastrycznym lub gorączki wywołanej cierpieniem nogi lub samem leżeniem - ale że jest skutkiem jakiegoś miejscowego stanu zapalnego w mózgu w miejscu gdzie Mama upadając uderzyła się w głowę o kant szafy. Obawa jest tedy wedle nich aby w tem miejscu nie utworzyła się jaka wypocina, któraby za sobą pociągnąć mogła sparaliżowanie - a natomiast nadzieja iż użyciem zimnych okładów na głowę i zażywaniem stosownego lekarstwa (Digitalis:), tworząca się może wypocina za wczasu jeszcze rozpędzoną będzie. - Zakazali pić teraz winną polewkę i szampana - wolno tylko kleik i kwaśne mleko. - Przy tem wszystkiem to najdziwniejsza że Mama ocuca się z tej drzemki w jaką zapada gdy nie rozmawia, zawsze jest dość wesoła a przynajmniej spokojnego, swobodnego usposobienia, nie skarży się na ból głowy ani na ból w nodze, nogą teraz coraz lepiej porusza - czasem tylko skarży się na ból krzyżów albo na zapytanie czy ją co boli, odpowiada z uśmiechem - jakoby czując niestosowność wyrazu: „boli mnie.... tyłek." — Oddano mi dziś Twoje kochane pisanie Dobrusieńko droga około 1szej popołudniu z wiadomościami o Tobie i o chłopcach, o Brzeżanie, Smyku i Sokołowskim, o Twoim domu i o książkach które czytasz, o

P.S. Na Sokołowskiego wielce jestem rozżalony że mi na mój list nie odpisał. Powiedz mu to.

tych i o tem o czem miło mi czytać. Pałaszam Tobie
Dobra moja luba, moja maleńka, moje Ty kochanie,
moje Ty szczęście ukochane, mój skarbie drogi, moja
Ty duszo! – Daj mi oczat Twoich śliczno-różowatych i czółka
Twego i Twej buzi – niech to wszystko ucałuję i uprzejmie
myślą moją, sercem moim. Przytulam i przyciskam Cię
do siebie z całej siły, obejmowany szyjkę Twoją obu ramionami.
Główkę, główeczkę Twoją całuję w samo ciemię, – i włoski
Twoje głaskam ładnie, bardzo ładnie, bardzo długo, długo
nic nie mówiwszy tylko głaskawszy i całowawszy. Tak.
Za uszka oba targam i pierścienny paluszek całuję – i
już. – Dzaaa! – Z listem Twoim oddano mi bilet
wizytowy Ochorowicza. – Przed drugą poszedłem do niego.
Coraz mi się on więcej podoba. Ile ten człowiek myślał, ile
czytał, ile wie! Jaki zdrowy sąd o rzeczach a jaki brak
uprzedzenia i wytworności stanowiska. – Darował mi swoją
po niemiecku napisaną rozprawę (dla uzyskania stopnia
doktora filozofji napisaną) o „powstawaniu świadomości". – Rzecz
uczona – którą właśnie abym teraz czytać potrafił. – Dał mi
także odbitkę swej drobnej pracy w „Tygodniu" drukowanej
pod pseudonimem „Listy do przyszłej narzeczonej," którą (to jest
którą pracę – nie narzeczoną:) on ma sobie za nic. – Przy
pierwszem poznaniu zdawało mi się że jakiś chłód wieje
od niego – ale nie, zyskuje on na bliższem poznaniu.
O piątej odwiedziłem Tadeusza Wojciechowskiego, ożenionego jak
wiesz od niedawna z panną Librowską. – Poznałem ją. Wcale
ładna i miła blondyneczka – a rozmawia śmiało, rozsądnie
i bez afektacji. – Byłem uprzedzony na jej niekorzyść – i może
dlatego zdziwiłem się, znalazłszy ją wcale, wcale dobrą.
Pachnie u nich szczęście – zgoda – zupełne zadowolenie
z siebie. Miłego doznałem wrażenia. – Pogoda była cały dzień
i chłodno, – gdy byłem u nich, nagle deszcz lunął a jam był
bez parasola – zatrzymali mnie i bawiłem przeszło godzinę.
Wiele rozpytywali się o Sokołowskiego i o Asnyka. – Ona jest
niebitna – ~~pani~~ mcia okrutnie do pracy. –

Mój Dobrze, czas mi już kończyć pisanie. Dziś Ci dużo i pewno oczęta Twe całuję i patrzę w nie głęboko. Kochaj i pisz. Miecz.
Chłopców moich uściskaj.

Lwów dn. 27go Maja 1877.

Moja droga, moja najdroższa!

Siódma godzina. W salonie Mamy. – Czy otrzymałaś mój list wczorajszy, t. j. w Sobotę pisany? Odniosłem go na pocztę w tej chwili gdy już biuro zamykano (i rzuciłem go do torby listonosza) który listy wprzódnie ze skrzynki wyjmował, a zły byłem, bo chciałem list oddać za rewersem, gdyż ważniejsze zawierał wiadomości i był calutki drobnemi literami zapisany, – zależało mi na tem abyś go otrzymała. Zależało mi na tem tem bardziej iż list Twój wczorajszy świadczy że nie zdajesz sobie dokładnie sprawy ze stanu Maminej choroby i z moich obaw. Pamiętam dobrze com pisał w liście wczorajszym – i ten zdaje mi się

1068

da Ci dokładny obraz — ale sądziłem że
i dwa poprzednie moje listy zawierały
tyle szczegółów które myślałem że się
złożą w taką całość w Twojej wyobraźni
że uczujesz jak bardzo tu źle jest.
Może mi się zdawało żem wszystko
to napisał w liście co tylko pomyślałem
zabierając się do pisania — nie wiem, bo
nie odczytuję zwykle mojego pisania do
Ciebie — Czy możesz ty je pobieżnie
tylko odczytała? — Chcesz abym
na parę dni do Krakowa
stąd teraz wyjechał. Jakżebym to mógł
teraz uczynić? teraz, w najkrytyczniejszej
może chwili. W żaden sposób stąd
teraz wyjechać nie mogę. — Przecie, że
Wanda przyjeżdżając do Krakowa mogłaby
tym czasem kilka dni zostać przy Mamie
dla mego spokoju i że mamie byłoby to

może wszystko jedno. – Nie byłoby jej to
wszystko jedno – bo ze wszystkich osób które
się do niej teraz przybliżą – już tylko
mnie i lokaja Jana poznaje w każdej
chwili – a czasem Hendrykowę (: którą
zwykle za Ciebie ma :) i Ziembickiego. – Mnie
poznaje zawsze – i czy ujrzy mnie zbliżającego
się do jej łóżka, czy otworzywszy oczy
obaczy mnie siedzącego przy sobie (to wyciąga ku mnie rękę i) – radością
zawsze rozpromieni się jej twarz matczyna.
Ja jestem jedynem jej weselem w jej
dniach – może ostatnich – a Ty chcesz abym
dla uweselenia się pojechał do Krakowa.
Puls jej prawie ciągle wyżej 100 uderzeń
– zaledwie można o najprostsze rzeczy ją
wypytać – myśli skupić nie może aby
zrozumieć pytania choć widocznie sili się
na to i słów znaleźć najczęściej nie może
aby wyrazić swoją myśl. – Prócz tego często
majaczy jej się coś w myśli jak we śnie – ale

1070

chociaż nie umie powiedzieć co ją boli, czego w jakiej chwili chce — to nie bałamuci jej nigdy wyrazu aby powiedzieć że mnie kocha. — Dziś obiecała moją głowę obrazem i całowała mnie i przyciskała do siebie: „Ja bardzo ... ja bardzo ciebie ...." — „Czy kocha mnie mama?" — „Oh jak! jak kocham! was oboje .... Ale czy ty mnie?" — „Kocham mamę, serdecznie kocham!" — „Oboje?" — Oboje. — I Malutką?" — Tak jak ja. — „Czy to prawda?" „Prawda! — „Pewnie?" — Pewnie! — „No — no — pamiętajcie!" — Tyle dziś było rozmowy rozsądnej. Zawsze jeszcze coś mówi o „dzieciach" aby im „dopomagać" i troszczy się o nie pomimo zamieszania i pytała prawie: „Będziesz im dopomagać? — komu? — „Dzieciom." — Czyim dzieciom? — „A waszym, waszym!" I długo powtarzała o jakiemś dopomaganiu. — Żaliła się że Hendrykowa jej nie dopomaga — pytała czy ja jej dopomagam i kto. Jeszcze do Jandy powiedziała rozsądnie na zapytanie jak się ma: „Kiedy pan tutaj to mam się dobrze" i dodała obracając się do Ziembickiego: „I pan także tutaj." Ale zapytana przez Jandę czy go poznaje — odpowiedziała bez związku. — Dziś lód w pęcherzu przykładała się do głowy. W lekarstwie doza digitalis zwiększona. — Kończę już pisanie dziejowe i proszę Cię Duniu moja, moja kochaneczko — pisz do mnie codzień. Całuję czoło Twe i oczęta i buzię twoją i ręce Twe i do serca Cię przyciskam kochający Mieczu.

[illegible]

Lwów dn. 28° Maja 1877.

Moja Bobusieczko droga, moja Halusiu!

Mama ma się jednakowo źle a nawet gorzej niż wczoraj. Spała spokojnie w nocy ale i przez dzień prawie ciągle śpi albo drzemie. Wczoraj wieczór puls dochodził do 112, dziś rano do 120 – twarz przytem całkiem blada, głowa nie zbyt gorąca a ciało nie bardzo rozpalone. Teraz (godz. 6ta wieczór:) puls 92. – Kaszlu prawie nie ma, ale lekarze bardzo się obawiają zapalenia płuc. – Cokolwiek jej dać, pije bez oporu i sama filiżaneczkę rękoma podtrzymuje. Pije rosół, kwaśne mleko, kleik. – Zdawać się może że przytomność dziś nieco większa: poznaje mnie, Jana, Hendrychowę jak się zdaje i Ziembickiego. Ze mną pieści się za każdym razem gdy się zbliżę, uśmiecha się do mnie, posyła mi całusy, bawi się moją brodą, gładzi mi brwi, głaszcze mnie po twarzy i po rękach, ściska mnie za szyję i klepie rękę po mej dłoni, obróciwszy mi rękę dłonią do góry, przypatruje się pierścionkowi na moim palcu, bawi się łańcuszkiem od zegarka ~~przysłanym~~ danym mi na imieniny itp. Ale na pytania odpowiada tylko jednem słowem a gdy sama chce co powiedzieć – to zacznie a nigdy nie skończy, składa usta, szuka słów, nuży się daremnem usiłowaniem i bezradnie opuszcza wreszcie ręce któremi gestykul[ując] działa sobie dopomódz aby myśl swoją wyra[zić] – przymyka powieki i szepce: „nie wiem... nie wi[em]" – a po kilkakrotnych takich próbach wreszcie z wyrazem wielkiego znużenia zadrzemie.

Wczoraj na pytanie odpowiedziała że „ja nie chora... ale..
ale..." A gdym zapytał czy głowa ją boli: „trochę boli
... trochę ... ale..." Czy krzyże bolą? noga? .. „trochę
wszystko .. ale..." — Niedawno Bobusiu [illegible] mówił
mi: „A widzisz, tak jak mówiłam, mózg przyczyną majaczenia
i krztuszenia" — wszak Ci pisałam że od czasu jak ta
bezprzytomność nastała — właśnie ustało krztuszenie.
Lekarzom niepodoba się jej osłabienie — zaprzestać
kazali dawanie digitalis a natomiast w silniejszych
dozach każą dawać chininę i trzy razy na dzień
po łyżce tokajskiego wina. Pęcherz guttaperchowy
z lodową wodą prawie ciągle kładzie się na głowę.
— Trzymam się jak mogę — ale bardzo mi smutno.
Niepodobna mi ciągle siedzieć przy Mamie — bo mnie
serce bardzo boli gdy długo przy niej jestem; ale
gdy wyjdę do miasta aby odwiedzić kogo ze znajomych
— to mnie wszyscy teraz zmienili i każda rozmowa
mnie nęka — niepokój jakiś ogarnia mnie i lecę
do Matki. — Otrzymałam dziś list od Wandy.
Skarży się na nas obie żeśmy dawno do niej nie pisały.
Dowiedziała się żeś Ty z Aleksandrami pojechała do Lwowa
i pyta czy jeszcze tu jesteś — bo chce się do tego zastosować.
Nie mogąc doczekać się stałej pogody, chciała 1go lub 2go
czerwca wyjechać do Krakowa — ale teraz wstrzymuje
wyjazd, bo nie chciałaby tak przyjechać aby nas tam
nie zastała. Noga ją jeszcze boli, czasem puchnie, chodzi
jeszcze z trudnością, radaby odwiedzić Mamę we Lwowie
— ale boi się schodów, bo po równem nawet chodzić jej
trudno. — Napisz do niej, bo mnie trudno się zebrać;

1073
155

tak krótkie do mnie. Teraz pisuje liściki całowemi literami że może Ci starczy czasu napisać do Wandy. — Dziś tu pogoda, ale czas jeszcze chłodny. Niewiem jak mogłaś wyczytać w moim liście że żądam aby dzieci teraz kąpały się w Wiśle i uczyły się pływać. Wszak pytałem tylko czy tego roku będzie urządzona pływalnia na Wiśle. — W odpowiedzi na twój list wczorajszy posyłam Ci dziś zapomocą przekazu pocztowego 400 Złkor. w.a. na rachunek który mi obiecałaś nadesłać, a którego główne pozycje w twoim wczorajszym liście podajesz. Zdaje mi się że jednak omyliłaś się, pisząc że za maj niedopłaciłem Ci 100 Złk. — chyba za nadzwyczajne wydatki? 26go kwietnia dałem Ci na maj 400 a na nadzwyczajne miałaś od Jaworskiego 100 a od Jana odebrałaś 50 i z tych 150 przysłałaś mi rachunek. Na czerwiec zaś posłałem Ci 16o maja 400 Złk i 1. cent. — ~~Teraz~~ dziś posyłam Ci 400 a 1go czerwca Jaworski zapewne Ci odda 100. — Dziękuję Ci Bobciu za przysłanie wyrachowania Rydzowskiego. Pytasz, czy radzę aby p. Rydzowski restującą należytość naszą 7862 Złk. 12½ c. w.a. zaraz zaintabulował na Radziszowie, czy też aby teraz tylko weksel wziąść od Orzechowskiego, z którym to wekslem możnaby później wejść na hypotekę. Otóż, gdyby p. Orzech. mnie był winien i prosił aby teraz tej sumy nie intabulować, to prawdopodobnie zgodziłbym się na to, — ale że winien jest Tobie, to muszę Ci radzić stanowczo aby ją zaraz zaintabulować — chybaby p. Rydzowski ważne przeciw temu wymienił powody. Muszę tak radzić, skoro tak z ukończeniem interesu jak z wypłatą umówionej sumy, tyle a tyle i tyle razy następowało spóźnienie — nie przez złą wolę lub niesłowność p. Orzechowskiego, ale z powodu różnych

1674

nieprzewidywanych przez niego okoliczności – których nieprzewidział dlatego iż wogóle we wszelkich jego poglądach przemaga zawsze optymistyczne zapatrywanie które mu każe wierzyć że będzie miał pieniądze wcześniej niż je mieć może. Mogłoby się tedy stać że jakieś okoliczności nieprzewidywane zmuszą go do zaciągania na Kadzionów różnych długów (: tak jak wprzódy na swą kamienicę :) i po paru miesiącach tabula mogłaby być już zamazana. – Zanim jednak postanowisz w tej mierze cokolwiek, wprzódy wypytaj p. Rydzowskiego o to co następuje: 1.) wedle kontraktu miał – o ile pomnę – p. Orzech. prawo intabulować się na Kadzionowie dopiero od chwili wypłacenia całej należytości? na jakiejże więc podstawie już się mógł teraz zaintabulować? A jeśli się dotąd nie zaintabulował i jeśli tego uczynić nie może przed wypłaceniem nam wszystkiego, to w takim razie, na cóż my się z naszą mamy intabulować pretensią? – 2.) W przysłanym mi przez Ciebie rozrachunku p. Rydz.º stoi napisano w uwadze (: NB. :) „Po ekstabulacji sumy Skawińskiej kasa Oszcz. wypłaci książeczką 2000 f. a państwo Orzechowscy dodatkowo 1903. f 66." Otóż tego dobrze nie rozumiem, dlaczego część wypłaci Kassa Oszczędn. a część pp. Orzech.? Zapytaj o to szczególnie pana Rydzowskiego, czy po podpisaniu tego rozrachunku w którym o tem wzmianki niema – czy suma ta a mianowicie część tejże którą pp. Orzech. wypłacić

(: do listu z 28/5 1877. :) 1573
156

ad 285

mają, dostatecznie będzie zabezpieczona – skoro ~~~~ nawet nie mieści się w owej kwocie 7862 fl. 12½ c. jako później dopiero płatna? – Czy nienależałoby jej również zaintabulować? – 3.) W rozrachunku sumy którą z kasy Oszczędności na rzecz naszej należytości wziąć mamy, wliczone nam są wydatki, które jak mi się zdaje, powinni ponosić pp. Orzechowscy, a mianowicie: ~~Taksa~~ intabulacyjna 236., – koszta Frutynowania 10., – druki i stemple 3.50 – Ogółem = 249 fl. 50 c. Zapytaj o to p. Rydzowskiego. – Mnie się zdaje że rzeczą pp. Orzechowskiego był cenę kupna nam wypłacić, jeśli tedy wypłacają nam w ten sposób iż zaciągnięta została pożyczka w Kasie Oszczędności, to koszta wszelkie a wszelkie (: nietylko owe 249 złr ale i możliwe inne :) któreby dla uzyskania tej pożyczki ponieść należało – winni pp. Orzechowscy zapłacić a nie my. – Zapytaj i o to pana Rydzowskiego – a

żentą co do podpisania rozrachunku
idź we wszystkiem za jego światłą,
doświadczoną i rzeczną radą. Atoli
Trzy powyżej wymienione punkta:
1.), 2.), 3.), zwróć jednak jego uwagę. –

Przed chwilą był po raz drugi
dziś Żembrzki. – Miałem Ci
jeszcze wiele do pisania – ale
już późno a chcę list dziś
oddać za reversem – kończę zatem
ściskając Ciebie moja droga, moja
najdroższa – i chłopców moich
kochanych. Czółko Twe i oczęta,
buzię Twą i rączki całuję co
Ciebie dziś serca mego przyjaciela
Paaani – moja Talusiu, moja
jedyna. – A pisz i kochaj Twego

Mieczu

~~1047~~ 157 (286)

Lwów d. 29° Maja 1877.

Moja Halusiu, moja kochaneczko, moja Ty!

W salonie u Mamy – po szóstej wieczorem. – Mama ma się jednakowo źle. Puls 120 i więcej, a niżej 110 nie spada wcale. Twarz blada, ciało nie rozpalone, głowa dość chłodna, ręce – gdy je dłuższy czas trzyma na kołdrze – zimne. – Przytomności odrobinę więcej niż wczoraj, wymowa nieco może wyraźniejsza – ale nigdy więcej nad dwa lub trzy słowa nie powie. Nie odpowiada dziś temi samemi słowami któremi ją zapytać – ale innemi i w sens. Poznaje dziś wszystkich. – Powiedziała mi „dzień dobry," a na pytanie jak się ma, odrzekła: „źle." – Spytałem co ją boli, – odrzekła: „wszystko trochę." – A głowa czy bardzo boli? – „Średnio." – Aby ją pocieszyć, rzekłem: „Dzisiaj Mamie lepiej – wszystko będzie dobrze." – – „~~Nie~~ Będzie dobrze?" odrzekła żywiej – i dodała po chwili smutnie: „Nie będzie." – Niedorzecznego przez cały dzień nic nie powiedziała – tylko kilka razy niewyraźnie. Teraz ku wieczorowi jeszcze niewyraźniej mówi. – Do mnie zawsze wyciąga rękę – głaszcze mnie po twarzy i klepie, bawi się moją brodą, oburącz obejmuje mnie za głowę, przyciąga ku sobie i całuje. – Oddech jej chwilami cięższy i częszy – wzrok zachodzi jakąś powłoką, ręce opadają bezwładnie. Co godzina dajemy łyżkę lekarstwa, trzy razy na dzień

Uściskaj chłopców Robusiów – a ja Ciebie ściskam i całuję z duszy całej i sercem całem. Czołko Twoje i Twoje oczęta drogie i nóżki i rączki i Twoje i Twoją buzię najmilszą najsłodszą najpiękniejszą i przyciskam Cię do siebie i tulę Twoją główkę do mojej piersi [illegible] i kocham Twego Mieczysia.

1048

po trzcie wina, żentą rosół i czasem kwaśne mleko wszystko pije bez oporu – gniewa się tylko gdy kropla kapnie jej na brodę i obciera się chustką staranie. Gdy głowa nieco gorętsza – przykładany pęcherz z wodą lodową. – Mylisz się moja droga, sądząc że to jest choroba któraby miała jakiś ścisły okres trwania w ciągu którego musiałby nastać dzień przesilenia na gorsze lub na lepsze. Każdego dnia jak utrzymuje Janda i Ziembicki – może nastąpić lekkie polepszenie – a również każdego dnia lekkie albo ciężkie pogorszenie, – nie jest to choroba z przebiegiem któregoby długość naprzód oznaczyć się dała, ~~i w~~ któryby w jakim dniu następować stanowcze przesilenie. — Doniosłem Ci wczoraj o liście Wandy – dziś pisałem do niej. – Wczoraj, na skutek przedwczorajszego Twego listu posłałem Ci za przekazem pocztowym 400 Złr. w.a., niewiedząc o tem że będziesz zmuszona wziąć cokolwiek pieniędzy z Kassy Oszczędności a Conto należytości. – Posłałem Ci także wczoraj list za rewersem, w którym rozpisałem się obszernie w odpowiedzi na Twe zapytania dotyczące interesu z Orzechowskiemi. Donieś mi czyś z p. Rydzowskim wyraźnie i szczegółowo rozmówiła się w treści kwestjach które podniosłem. — Z pieniędzy pochodzących ze sprzedaży Radziszowa proszę Cię moja droga, prowadź dokładny rachunek! abym go ja później mógł do mego rachunku radziszowskiego wcielić. — Czek na 5000 który Ci dałem we

Lwowie - był procentowany na jeden miesiąc - proszę Cię zamienić go teraz na inny czek w Banku hipot. (: w domu Wodzickich w Rynku na dole :) na czek na przysz półroczny - wyżej oprocentowany, bo tych pieniędzy potrzebować teraz nie będziemy, skoro z Kasy Oszczęd. będzie można wziąć dalsze à conto - a może i Orzechowscy co spłacą z reszty należytości. - Dzięki Bombusieczku, dzięki! za Twój liścik wczorajszy - poniedziałkowy - kochający. Wierz mi Bobcie że i moje wszystkie listy są kochające jednako - choć w jednym może zdaje Ci się uczucie żywiej promienić niż w drugim. Chcesz Bobusieczku abym nigdy nie był chmurny, gorzki, cierpki - i wtedy nawet gdy mi gorzko w duszy, gdy mnie serce boli i smutna każda moja myśl. Ja łzami pisać nie umiem - taka gorąca serdeczna - to moje łzy. - Każdy mój list - to zwierciadło mojej duszy. Czy chcesz aby nim nie był? - Może Ty dziecko drogie, mój Ty dzieciaku! jeśli Ci napisałem że listy moje czytasz pobieżnie - to nie dlatego aby Ci dokuczyć, bo ja wiem że Ci one miłe i że się nosisz z każdym moim listem, tak jak się nosiłaś kochaneczko moja temu lat ośmnaście - i wiem że myślisz o mnie droga moja każdej godziny dnia. Ale to wszystko wcale nie przeszkadza żebyś czasem listy moje - a mianowicie ustępy dotyczące prozy życia - nie czytała „pobieżnie". Wszak to i mnie się także zdarza czasem że coś o czem mi napisałaś uleci z mej pamięci. A więc

1980

Nie gniewaj się Dobrunieczka droga i kochaj Mieczia który nigdy, ... „nigdy, nigdy" nie chce Ci dokuczyć niczem a niczem. — A jeśli który mój list Ci się niepodoba — to zważ że mi tu nie wesoło. Siedzę przy Matce i nie ruszam od niej — przed mem własnem nie ruszam mieszkaniem pomiędzy ludzi którzy mi mówią o obojętnych rzeczach i przed którymi niema możności wypowiadania się ze smutkiem moim — i niby orzeźwia mnie to — ale za chwilę pędzi mnie jakiś niepokój znowu do jej łoża... ach, może już niedługo jej głosu... nie ujrzę jej uśmiechu... ten pocałunek jej może to już był ostatni... Taka myśl dręczy mnie i lecę do Matki...

Przedwczoraj byłem u poczciwego Włodzimierza. Widziałem także ją i Anusię. Był tam Tadeusz. — On jedzie do Marienbadu w przyszły piątek — ona lato spędzi w Wenecji. — Włodzimierz bardzo był poczciwy ze mną — sam nie wiedział co robić aby mnie rozerwać i rozweselić. [illegible] byłem u Miejskiego. Wczoraj u Leszka Borkowskiego. — Byli we Lwowie Napoleonowie Sarneccy, przyjechali byli na imieniny jego matki, tu bawiącej. Lato spędzi ona u nich — a na jesień pani Marynia sprowadzi się do Lwowa, bo starszy syn, 15letni już Stanisław, zacznie chodzić publicznie do szkół, do V^tej^ klasy. Młodszy, Walerek ma lat 10. — Napoleon zbrzydł okrutnie — bo mu kilka zębów wypadło — a jak usta otworzy i gębę pokaże szczerbatą, to przypomina rycerza de la Mancha. — Jest tu także Prokopowicz; ona zdrowa, ma 10 miesięczną córeczkę...

P.S. Godzina 8ma. Puls trochę pomyślniejszy. Potargała mnie Mateńka moja za brodę i uśmiechnęła się do mnie. —

(289)

~~1081~~

159

Lwów 5º Paźdź. 1877.

M. u. T., m. J.! – Godzina 12½ w południe. Przed kwadransem dopiero przyjechałem do Lwowa. Rummelzug jest nieznośny. – Kazałem fiakrowi zajechać na próbę do Angielskiego hotelu – nad spodziewanie dostałem mały pokoik na II piętrze, N. 99. – Przebrałem się wypakowawszy kufer, przy czem smutne o mej garderobie spostrzeżenie mnie uderzyło – a teraz napisawszy karteluszek idę co zjeść – i na wystawę. – Na śniadanie nie wysiadłem w Przemyślu – głodny jestem jak Lubaś, ale zresztą zdrów i nie zbyt zmęczony. Ruch we Lwowie ogromny na ulicach. – S. b. T., cz., ocz. i k. i p. z p. – Paaa!. Chłopców moich ucałuj! – K. m. B., k. i [illegible]

† M.

1087



Correspondenz-Karte.

Karta korespondencyjna.





Adresse
Adres } Pani Helena Pawlikowska

na Kleparzu   in   Kraków
N. 89. dom własny   w

(Poln.)

(288)

Lwów d. 5 Paźdz.
1877.

160

Moja Najdroższa, moja Jedyna, Ty moja Jedyna!

Pisałem już dziś do Ciebie po przyjeździe karteluszyk – o wpół do pierwszej w południe. Zapomniałem Ci napisać że dzięki danej konduktorowi buzi jechałem w klapie z owym oficerem moruzowatym sam we dwójkę aż do Przemyśla a potem z innym jakimś indywiduum z capią bródką znowu ~~we~~ dwójkę aż do Lwowa. – Spałem bardzo dobrze i nie zmarzłem – ale ledwo że nie zmarzłem pomimo futra. Deszczyk i zimno wilgotne przez całą drogę a tu jeszcze większe. – Bobusieńku mój, Bobuś drżu zdrów – jak zwykle pierwszego dnia po odbytej drodze. Dość niby zdrów jestem i drżu ożywiony – ale pomimo tego już mnie męczy widok ludzi i znajomych bez końca – i program interesów do załatwienia męczy mnie już zawczasu – i chciałbym być

już w Krakowie z powrotem — i być w moim pudełku — i niewidzieć nikogo tylko Talunię i chłopców i książkę. — i niewidzieć ani Tali ani chłopców tylko samą książkę, — i niewidzieć nawet książki — tylko spać... spać... choćby sto lat spać... Znużony jestem i postarzałem bardzo — spokoju tylko pragnę — spokoju — spokoju!... Gdybym na rok jeden wyzbyć się mógł wszelkich trosk i kłopotów i udręczeń — pracowałbym odżył, jeszcze bym odmłodniał — — Ale to mrzonka. Trzeba brać tak życie jakiem jest — a patrzeć na wszystko ~~zdrowem~~ okiem, ~~to~~ będzie się musiało przyznać że w nim tyle dobrego, tyle szczęścia, że żyć warto — — tylko mieć to zdrowe oko. — Kto ma to zdrowe oko — widzi dobre wszędzie — wobec świateł nikną mu cienie, giną dyssonanse w harmonji kolorytu. Wszystko go cieszy, wszystko mu się podoba —, uszczęśliwia go wszystko. — A mnie... bolą teraz te oczy ducha. Nie mogę zdrowo widzieć — bo mi się oczy znużyły. Trzebaby mi odpoczynku, spokoju, swobody — a przedewszystkiem odpoczynku — i ciszy. Może jeszcze kiedy odetchnę taką ciszą przy Talusi, takiem szczęściem

Ale ja bredzę bógwie o czem — a wolałbym
napisać Ci choć kilka słów co o
wystawie. — Byłem na wystawie — i cały
dzień do 6tej tam spędziłem. Rad jestem
wielce rad z tego żem ją widział. Oczywiście
nie wygląda ona już tak świeżo i świetnie
jak przed paru tygodniami wyglądać musiała
gdy po kolei była wystawa bydła, koni, drobiu,
owoców itd. — Dziś tego niema — chyba
jakieś resztki — a z przedmiotów wystawionych
wiele bardzo wykupiono i zabrano, wiele
innych zakupiono dla loteryi, wylosowano
i również zabrano. To jednak co jeszcze
jest — godne widzenia. Wiele gałęzi przemysłu
wcale pocieszający przedstawia widok. Są to
początki — ale wielce obiecujące. — Inne
okazy świadczą o bogactwie naszej ziemi
i w całej nagości okazują niedołęstwo nasze.
Najciekawszym jest dział przemysłu domowego
Tj. włościańskiego — zebrany staraniem [illegible]
głównie garncarstwo (na Pokuciu) i koszykarstwo w krakowskiem
nie wyłączając innych gałęzi, n. p. początków
Koronkarstwa, haftów, snycerstwa itp. — Dział
szkolny i pedagogiczny zajął mnie, zachwycił
mnie dział stolarstwa: prześliczne meble w guście
myśliwczych ~~c~~zarno-dębowych lub mozaikowych
Dział robót kobiecych, pełen ciekawostek i

1086

wiele pracowitych lub arcygustownych robót — które jednak na Wystawie przemysłowej niczego nie dowodzą nie będąc owocem jakiego przemysłowego kierunku ale tylko osobistej pracy i zamiłowania jednostek. Piękne rzeczy mieści pawilon Sanguszky i sam pawilon gustowny. — Drugi budynek z wystawą powozów mieści bardzo piękne wyroby krajowe. (Są tam powozy kupione przez Władzia Kozieb. roboty Cieszyńskiej: faeton i koczyk, — niezbyt świetne.:) Dział maszyn i narzędzi rolniczych bardzo bogaty. — Z Krakowa i wogóle z Zachodniej Galicyi najmniej przysłano przedmiotów. Daleko więcej z Królestwa i z Poznańskiego — a bez gwałtownych zabiegów. Nawet wystawę bydła stamtąd zasilono: jeszcze się owce z Poznańskiego — widziałem dziś jak je zabierano na kolej z powrotem, bo nie były na sprzedaż przysłane. — Spotkałem na Wystawie Włodzimierzów — on już zdrów — bardzo kontent z wystawy. Mówiłem im o Szembekach. — Wanda już wyjechała. Widziałem Załęskiego: jest tu z żoną. — Stasiów Dz. nie widziałem jeszcze. — W ukirowni spotkałem Kazia Kozieb., który w tych dniach wraca. — Spotkałem na wystawie także Jana Łokcia, który tam był raz pierwszy.

Już późno bardzo Dobruciechu mója, kończę już pisanie moje — 11 3/4. Bądź mi zdrowa a kochaj Dobunia. Buzi daj, oczątk i oczka Twego i Twego palunka z pierścieniem. Paaa, paaa, paaataaic. Chłopaków moich uściskaj mi serdecznie. Bądź mi zdrowa a pisuj do mnie codzień, Ty albo który z chłopców a jeszcze lepiej i Ty i oni. Paaaci! Ja nie wiem czy się codzień na długie pisanie zdobędę. Wątpię. Pocałuję tylko w myśli i pozpieszczę tak jak w tej chwili całuję się i ściska twój mieżr

283

godz. 9ma wieczór

Lwów ~~[illegible]~~ d. 6º Paźdz 1877.

1087
162

M. T., m. t. m. T., m. dz. d.! – Rano o 8mej kazał się B. zbudzić – ale wstał dopiero o 9tej gdy Jan do niego przyszedł. Jan ~~posłał~~ Ci mapę i talerze i bulion. Potem układałem rzeczy i papiery przeglądałem. Potem przyszedł p. Skm. i wiedział mi wyjść na śniadanie i za interesami. Potem poszedłem w interesie do Red. „Gaz. Nar." a po drodze rzuciłem do skrzynki list wczoraj do Ciebie wieczór pisany. Potem kawa u ~~[illegible]~~ i wróciłem natychmiast do domu – a po drodze kupiłem krawatkę przecudnie piękną, niemającą dziś już żadnej. W hotelu oddano mi Twój list śliczny: pataaaiiiam Tobie T.! i do s. C. p. Ty m. pocz. – Potem wyszedłem na górę do mej stancji i zastałem tam ślicznego gonia który mnie się zrazu bardzo przeląkł ale za chwilkę przybiegł do mnie i jesteśmy w najczulszym teraz stosunku: cały czarniutki, świecący się a łapki ma białuteńkie – a raczej nie łapki ale całe nóżki w pończoszkach – bardzo grzeczny – Bella w kąt. – Potem pojechałem na Wystawę. – Ale jeszcze nie: Spotkałem Jul. Łał. idącego z jakąś wcale przystojną ale okrutnie otyłą i grubą niewiastą. Nie poznałem jej, a była to pani Karolka! Przywitała się ze mną bardzo serdecznie i przyjaźnie. – Spotkałem potem przystojną elegantkę suto wystrojoną i niosącą jakiś gruby pakiet (zdaje mi się że z jakąś jedwabną materią:) Zaczepiła mnie pierwsza: była to pani Dozia. Bardzo Cię kocha i żali się że jej nie odpisujesz. – Pataiam Wam moi drodzy. – Cał. i ocz. i bu. 1000 r. cał. i do s. C. m. poz. – Może dziś jeszcze będę pisał. A Ty pisz! Tw. M.

B. dziś zdrów i jakiś wesoły. Pogoda, słońce, zimno.

1088

Correspondenz-Karte.

Karta korespondencyjna.







Adresse / Adres: Wielmożna Pani

Helena Pawlikowska

Targowisko końskie in / w Kraków
na Kleparzu N. 89.
dom własny

(Poln.)

(290)

Lwów d. 8go Października 1877.

1089
163

Moja dziecino droga, moja córeczko, moje życie, Ty szczęście moje, Ty moje kochanie, Ty moja kochająca, poczciwa, jedyna! - Busi daj. - Niema dzisiaj listu od Talusi - smutno Mężowi. Ale może będzie jeszcze - choć karteluszek. Dopiero godzina 3cia. Bobuś już od dwóch dni tylko karteluszki posyła do Talunci: na więcej go niestać. Bobuś zdrów, całkiem zdrów i od wczora mocniejszy jakiś i weselszy, choć dziś znowu słota i klapanina i zimno i wilgoć. Tylko lewa noga w podbiciu czegoś się od ~~przedwczoraj~~ rozjechała Bobusiowi i Bobuś kuleje, - ale to powinno minąć. - Bobusieczko moja droga! Wczoraj po napisaniu karteluszka poszedłem na wystawę obrazów, potem przekąsiłem ciastek w cukierni i pojechałem na Wystawę która wczoraj już miała być zamkniętą uroczyście. - Śliczny to był ten dzień wczorajszy a dla Lwowa na długo pamiętny! Lwów bo naprawdę wielkiem miastem, wielkiem polskiem miastem. Wystawa w słonecznym dniu prześlicznie wyglądała. Tłumy ludzi snuły się po obszernej całej przestrzeni i w wszystkich zabudowaniach był ścisk, tak że się zaledwie przecisnąć było można. A na wszystkich twarzach widne promieniejące zadowolenie, jakby duma z dokonanego dzieła. W samej rzeczy drugą dopiero taką wystawę ma Polska. Pierwsza Warszawska, druga tutejsza. Wystawa powiodła się nad wszelkie spodziewanie: czy kto rad z tego powodzenia czy wścieka się, że był oponentem - wszyscy przyznają iż świetniejszego powodzenia nawet najśmielszy optymista się nie wróżył. Udział naszych przemysłowców z wyjątkiem Zachodniej Galicji był nad wszelkie spodziewanie liczny, niebyło gałęzi przemysłu któraby nie była reprezentowaną. Prawda, że w niektórych gałęziach jesteśmy dopiero przy abecadle, ale inne natomiast przysłały okazy, nie wiele ustępujące zagranicznym wyrobom.

Wystawa robiła wrażenie wielką o żywotności i przyszłości naszej napełniającą otuchą. Wszędzie ślady energicznych usiłowań aby dosięgnąć inne, szczęśliwsze narody. – Z tych wyrobów prozaicznych, materjalne życia potrzeby zaspakajających, z tego zbiorowiska przemysłowej pracy trzech dzielnic naszych tchnęło coś jak najpiękniejszy poemat, w jednem i jedynem streszczony słowie: Jesteśmy! – Żyjemy!...
Ale gdybym wam każdy przedmiot szczegółowo opisać – to nie mielibyście jeszcze żadnego wyobrażenia o całości. Tak, prawda, skromnie to, może ubogo nawet urządzone, dalekie niesłychanie dalekie od owej świetności paryskich i wiedeńskich wystaw, – ale z jakim gustem, z jaką, że tak powiem, ułożone miłością! Mimo znacznego obszaru ogrodu i placu Jabłonowskich i wcale obszernych budynków – ciasno tam było – bardzo ciasno, bo wczwórnasób nad spodziewanie przysłano przedmiotów, – ale jak to się mieściło przecież aby wszystko było widać, jak tu starannie każdy kącik zużytkowano. A ta publika miejscowa i przybyła ze wszystkich kątów Polski, jak ona to oglądała, jak ona się tem cieszyła! Każdy tak się przypatrywał – jakby to jego były te wszystkie przedmioty, jego własne, jemu darowane. Jakiś dziwny bo widomy na twarzach wiał duch w tej publice, narodowy, obywatelski, patryotyczny. Mimo nielicznych strażników a niesłychanego w niektórych chwilach ścisku ani jednego przedmiotu w tej ciasnocie nie ukradziono a nic uszkodzono. Naco strażników? Publiczność sama czuwała. Bywały dni w których sprzedawano biletów wstępu <u>trzydzieści kilka tysięcy</u> – a przypomnij sobie ile Lwów ma mieszkańców – pojmiesz jakie zajęcie tu wystawa budziła – a pamiętaj i o tem, że ogród Jabłonowskich na Zielonem, dość daleko od środka miasta. Dość, że komitet wystawowy zaledwie

1021

przypuszczał iż przez ciąg wystawy będzie miał z opłat wstępu 5000 złr dochodu, a miał – pomimo wielu dni deszczu, słoty, niepogody, zgadnij ile?... 28.000 złr! – Wydane przez Wydział krajowy kosztem kraju zaliczki będzie mógł 164 zwrócić a nadto zasili resztą zysku obie szkoły rolnicze w kraju i oba muzea przemysłowe. – Lwów miał jednak jeszcze inne, egoistyczne powody zadowolenia. Nigdy nie był tak ożywionym, napełnionym przyjezdnemi, nigdy tak świetnym jak teraz. Wielu lwowskich kupców bliskich bankructwa stanęło na nogi, inni porobili świetne interesa. – Zadowolenie tym razem powszechne: niema malkontentów – wszyscy w zgodzie w tym Lwowie słynnym z zażartych nienawiści stronnictw. A główną w udaniu się wystawy zasługę przypisują Włodzimierzowi Dzieduszyckiemu. Po skończonej wystawie wczoraj wieczór, po wszystkich mowach i uroczystem zamknięciu (: czytaj Dziennik Polski :) wyprawiono Włodzimierzowi fakielcug jakiego Lwów jeszcze nie widział – bo blisko półtora tysiąca pochodni szło od placu wystawy przez całe miasto aż do jego domu a najpoważniejsi mieszczanie tutejsi nie wahali się iść tak z zapaloną pochodnią w ręku. Wspaniały był to widok! Widziałem go najpierw z okien Stasiów Dziedz. (: który teraz mieszkają na Zielonem N. 5. w domu Niezabytowskich :) a potem poszedłem do domu Włodzimierza, gdzie był właśnie zgromadzony komitet wystawowy, składający mu podziękowanie imieniem wystawców. Muzyka miejska grała narodowe pieśni a tłumy zgromadzone przed pałacem wołały: „Niech żyje Dzieduszycki!“ – Włodzimierz z całą rodziną wyszedłszy na balkon, dziękował – Włodzimierzowa śmiała się i płakała. „Wiwat Polska! niech żyje Dzieduszycki!“ – wołała czeladź rzemieślnicza i wywijała pochodniami i czapkami – i bez końca było tych wiwatów. – Tak odwdzięczyło mu się miasto, a Wydział krajowy w imieniu całego kraju złożył mu w przepysznej oprawie publiczne podziękowanie. Piękny to był dzień w jego życiu! – Czułem potrzebę serca uścisnąć mu dłoń jego – i po skończonym fakielcugu poszedłem

1092

do niego — o mało m się nie skompromitował, bo byli
tam właśnie panowie komitetowi we frakach i białych
krawatach, — a ja — nawet nie w moim nowym surducie.
Naszczęście był tam Staś D. i Załęski także w surdutach.
Zostałem tam na herbacie i przesiedziałem aż do godziny
wpół do jedenastej — komitetowi odeszli godzinę przedtem.
Oboje byli bardzo serdeczni, a pani Włodzimierzowa tak miła
jak rzadko. - Pani Karolina nie wiedzieć dlaczego mówi do
mnie teraz: „Ty" — powiada że odzwyczaiła się w Królestwie
mówić „kuzynku" gdzie to uchodzi za nieostychaną parafiańszczyznę
Stasiowie oboje widocznie bardzo nas lubią i naszych chłopców.
Ich chłopak dziarsko i zdrowo wygląda. — Ale wracam do
Włodzimierzów: o wpół do 11tej zaanonsowali się Ludwikowie
Wodziccy z prośbą aby ich przyjąć bo chcą się pożegnać.
Poszedłem, przywitawszy tylko na progu wchodzącego pana Marszałka
..... Otrzymałem list Twój Bobusieczko mojaś. Pałaciam
Tobie - papapapałaciam Tobie w buzię i w oczko i w oczka
— papapapałaciam Cię w nóżki i w serduszko Twoje. -
Czas mi już kończyć pisanie - aby list dzisiejszą odszedł
pocztą. Ucałuj Bobuń chłopaków moich, ucałuj ich
serdecznie. Mogliby parę słówek napisać do ojca. - Widziałem
p. Tlasiewicza, który znowu jest we Lwowie. Pytał o nich czy są
w Krakowie. - Widziałem obu M[illegible]adowskich. Młody Fiwierski że z „Drągi"
na „Wysoką" szedł tylko pół g[illegible]y. - „Wysoka" to furda, ale „Ganek"
i „Gerlach" to co innego. - [illegible]widziałem Szczęsnego Kozieb[r]odzkiego,
który odwozi syna do Krakowa na Uniwersytet. - Paulinie
powiedz że list jej do Krakowa pisany otrzymałem. Mnie
„wpływy" we Lwowie - to „tempi passati". Trzeba brać
żywy udział w życiu publicznem albo wybitne zajmować
stanowisko aby mieć jakie wpływy we Lwowie. Jasińskiego
wcale nieznam. Starać się będę uczynić zadość jej żądaniu
ale nie mam żadnej nadziei uzyskania jakiejś stałej posady
- chyba zajęcia z dnia na dzień, bez pewności jutra.
Listy nadsyłaj do mnie przyszłej tni. Ściskam Cię raz
jeszcze mocno Żałujna I. T. M.

(291) ~~1093~~

Lwów dn. 9o Października 1877.

165

Paaaiii, papatai Żabciu, Bobciu kochająca, za ucho, w karczek i wszodo całujące – paaaiii! patai! Otrzymałem Bobciu Twoje wczorajsze pisanie dziś około południa, pataiam Tobie – ale nie w buzię, tylko wszędzie i w paluszki. Urzekłaś Bombuniu Bobcia: zamiast „kochanie" napisałaś w Twym liściku „kichanie" i urzekłaś Bobcia, ma teraz nieustanne kichanie i katar, któryby na siedmioro wystarczył i ósmemu by się jeszcze zostało jak po dwóch szczyptach tabaki. – Ale zresztą Bobuś całkiem zdrów, i na nogę już znacznie mniej kuleje. Bobuś grzeczny. Pisał już dziś Bobuś do Ańcia kartkę w odpowiedzi na jego kartkę dzisiejszą – a teraz do Żabci pisze. Byłem u Adwokata i u Notarjusza w sprawie spadkowej po ś.p. mej Matce – a z Gruczyńskim obrachowanie z dochodów i wydatków rocznych prawie ukończyłem. Dochód roczny z domu po Październik wynosi 1090 złr. Strasznie to mało, ale będzie na przyszłość więcej jak się pomieszkanie Mamine wypuści. Rozpytywałem się u różnych ludzi o ceny mieszkań i o łatwość dostania lokatorów. Wszyscy zgadzają się na to iż skutkiem nadmiernego budowania obecnie od roku pomieszkania znacznie potaniały – a wiele ich pusto stoi. Wartość domów niesłychanie rosła spiesznie, od roku znacznie spada. Pomieszkania jednak na Ulicy Majerowskiej są bardzo poszukiwane. Ceny najmu w naszym domu nie są bynajmniej małe – z wyjątkiem jednego (: to jest prof. Strzeleckiego :). – Lokatorowie jak się dowiedziałem, mają

P.S. Ucałuj chłopców w głowy. Pozdrów Anielkę i wszystkich w domu. – Czy powiedziałaś Paulinie co pisałem?

tu wogóle większe wymagania niż w Krakowie, a zwyczaj
przyjęty każe ~~im~~ aby im robić takie restauracje, które
w Krakowie sami własnym kosztem robią – pomimo tego
dałem nosa Gruczyńskiemu za różne restauracje w których
zbyt się okazał uprzejmym wobec wymagań lokatorów.
Z każdego szczegółowego faktu obszernie mi się tłumaczył
i wiedział o każdej rzeczy dokładnie. Nie jest on taki głupi
i niedołęga jak się mi wprzódy wydał – i przekonałem się
że nic się nie dzieje bez jego wiedzy. Cały jego rachunek
i tłumaczenie przechodziłem potem na osobności z Janem i
wszystko sprawdziłem. Rachunki podawane przez rzemieślników
znalazłem wszystkie przez niego przy wypłacie ~~[illegible]~~ obcięte
i zniżone – to także za nim świadczy że jest dbały i uczciwy
a nie dziamdzia. Zajęcia z lokatorami i z magistratem
jest przytem bardzo dużo, szczególnie z powodu drobnych
lokatorów. ~~Jan~~ Niedałby temu sam rady, a ten kogoby się
radził i czyjejby wzywał pomocy, wymagałby albo zapłaty
albo (: co daleko droższem by było :) odwzajemnienia „grzeczności"
oddaniem jakiejś usługi. Niech więc Gruczyński jeszcze
zostanie. Ślubu się z nim nie bierze. Gdyby się pokazało
że nie idą rzeczy jak iść winny – można się będzie rozłączyć.
Kazałem mu aby wszystkie najmy uporządkował tak, aby
się zaczynały z początkiem kwartałów. – Z Milnem
trzeba będzie także zrobić w niejednym szczególe porządek ale
nic tak nagłego nie ma – a teraz gdybym się nawet wybrał
do Milna niewieleby się dało zrobić i zwiedzić o tej porze.
W dodatku umarła w tych dniach dzierżawcy matka czy ~~czy~~ żona czy
synowa i bardzo jest przygnębiony. Pisałem do niego z kondolencją
choć nie wiem właściwie jaką stratę poniósł, bo mi Rogalski
napisał tylko że „umarła pani Sternklarowa," nie pisząc która.
Pieniądze uzyskane z dochodu z domu zamierzałem użyć
na spłacenie Jana w Medyce – ale to się nie da teraz uczynić
bo najróżniejsze wydatki na karku a na życie nie ma.
Oszczędzaj Botusieńku w bieżących wydatkach ile można, chyba
na to nie szczędź ~~[illegible]~~ w urządzeniu domu można zrobić tanio

i liho aby potem przerabiać powtórnym kosztem, albo drożej a raz na zawsze. Już lepiej drożej. Zresztą oszczędzaj – zważ że mimo przybycia nam dochodów z Milna i z domu we Lwowie, przy zwiększonych w tym roku wydatkach, mamy (ostatecznie netto) znacznie mniej w tym roku dochodu niż zwykle mieliśmy dotąd, a to „zwykle" nigdy nam niewystarczało na wydatki nasze roczne. Policz ile nam przybyło: z Milna po odtrąceniu podatków i pensyj = m. w. 4500 złr., z domu 1090 – Ogółem mniej więcej 5600 złr. a ile ubywa w tym roku? Dla Mamy = 1200 – Towarzystwo kredytowe za długi Mamy na Medyce i Stanowie = 2100 – Procent od 25000 złr. w listach zastawnych którymi wydaliśmy tych wierzycieli Mamy którzy grozili karnemi procesami = 1250 – Jodłowskiemu mniej więcej = 300 – Janowi w Medyce kapitał około = 1100 złr. – Kaucja która trzeba było złożyć na kupno Ludwinowa = 2100 Ogółem w tym roku = 8050 złr. Ale to nie wszystko. Podatku spadkowego trzeba będzie zapłacić conajmniej 2000 złr. – a na niezbędny wydatek budowy Kasarni (która dochód przynosi i do dzierżawy dodana) i leśniczówki w Milnie najmniej drugie tyle. Ogółem nadzwyczajny wydatek cały tego roczny = przeszło 12000. Dodaj do tego że Matusińskiemu należy się jeszcze około 600 złr. a na inne wydatki nieobliczone jeszcze przez niego w tym roku i na przyszłą wiosnę, jakoteż nasze w urządzeniu domu n. p. balkon i t. p. – wyjdzie mało licząc około 1400 złr. Jeśli zaś wypadnie budować stajnię i wozownię – to jeszcze conajmniej o 2000 więcej. – Ogółem do przyszłego lipca będziemy mieli nadzwyczajnych w tym roku wydatków przeszło 16 tysięcy przy nadzwyczajnych dochodach 5600 złr wynoszących. Reszta miała zostać na życie – a więc że nigdy końce się nam nie schodziły całkowicie. —— Ale dość już na dziś o interesach Bobuśku, Bobuniczku! Jakem kupował bilet na kolej sam niewiedziałem co kupuję. Pytałem czy są bilety do Lwowa o zniżonej cenie z powodu Wystawy. Odpowiedział mi kasier że są i kazał zapłacić coś około 18 złr. – Zdziwiło mnie to że „zniżona cena" tak dużo wynosiła, gdy „niezniżona" o ile pamiętam wynosiła także przeszło 17 złr. – Sądziłem że urzędnik

1096

który mi na moje zapytanie jakimś dziwnie opryskliwym odpowiedział tonem, po prostu zażartował ze mnie. Tymczasem Bobciunie we Lwowie na peronie odbierając odemnie bilet, zwrócono mi jego połówkę, mogącą służyć za bilet do powrotu do Krakowa, a mającą walor aż do Wtorku. – Niewracając dziś, sprzedałem tę połówkę – przez pośrednictwo Szwajcara – ale niechciano mi dać więcej nad 6 Złk. – Dobre i to. – Bobciuś? jak idzie zegar w jadalnym, którego uregulowałem przed wyjazdem. – A jak inne w Twej szafce? – Bobciuś! a czy otrzymałaś Jana posyłkę: zielone talerze, krupy i bulion? – Bobciuś! a czy załatwiłaś interesa na kartce przezemnie wypotowane? – Bobciuś! Miara obrazu którą Ci przysłał Dąbrowski – nie wystarcza, bo niewiedzieć czy to miara obrazu w świetle czy w ramach. – Bobciu! krzywdę robisz Władziowej Koz. mówiąc że ordynarna – to taki szyk lwowski. One zarzucają Krakowiankom że jakieś manierowane, wymuszone, sztywne, – a same chełpią się swą „naturalnością.” To rzecz sposobu widzenia i miejscowego obyczaju. Poznańczanki jeszcze więcej mają tego co Ty wolej nazwałaś ordynarnością. – Bobciusiu! A teraz <u>sekret</u>: Pamiętaj że zbliżają się Tadziowe imieniny. Nic dla niego jeszcze niemam. Jego tak trudno wybadać coby sobie miec życzył. Zabierzcie się oboje z Jasiem do tego. A jeśli masz już jaki koncept który by tu we Lwowie dał się wykonać – to napisz a prędko, niezwlekaj, bo ja tu niemyślę długo popasać. – Bobciusiu, żebyś ty wiedziała ile mnie tu biednych nachodzi. Niewiem zkąd wiedzą że przyjechałem do Lwowa. A są między niemi i prawdziwie biedni. Są i tacy którym miała Mama wspomagała – nikt o tem niewiedział – Jan dopiero teraz opowiada. Jest tu pochrzestnica Mamy której należało było co dać z rzeczy, bo bardzo biedna. – No, już dość tego pisania Bobciusiu! Paaaataaaiiiii Bobciuś! Buzi... nie, nie! Czółka i paluszków daj a dzieci spytaj: co się mówi jak kto kichnie? – Paaaiii Tataj

Twego — Mietka

(292) 167 ~~1007~~

Lwów dn. 10° Października 1877.

M. j., m. n. B., ż. m.! - A wczorajszy mój liścik czy odebrałaś? A Jaś czy odebrał mój karteluszyk? - B. odebrał Twój liścik wtorkowy o ~~[illegible]~~ trzeciej i powtarza: T. bardzo grzeczna. - M. dziś nie będzie b. grzeczny, bo niemoże. Wczoraj idąc spać miał jakiś dreszcz kataralny a dziś rano katar jeszcze większy niż wczoraj. Leżał więc w łóżku i nawet kawy sobie nie kazał przynieść, boby niebył wstanie przełknąć. Około ~~wpół~~ do drugiej. poczuł że mu lepiej, ubrał się i wciągnąwszy na siebie nowe swe ubranie, wahał się czy pójść na dół do restauracji, czy też pojechać do Stasiów - którzy mu zapowiedzieli że jedzą codzień śniadanie o 11tej a obiad o 3ciej i dla Zagórskich gości jest zawsze nakrycie. Z restauracji wróciłbym był wprost do siebie - ale nudno tak siedzieć cały dzień niewidząc nikogo. Decydowałem się do Stasiów - gdy wtem wchodząc spotkałem idącego do mnie, Władzia Tar.; przesiedział u mnie przeszło godzinę - ~~gdy wyszedł~~ otrzymałem Twój liścik - i zapóźno było już ~~[illegible]~~ do Stasiów. - Wróciłem teraz na górę i napisałem kartkę, - a co z sobą potem zrobię, nie wiem, bo mnie okrutnie męczy katar i głowę mi zajmuje: ani czytać ani pisać ani rozmawiać. Zresztą, zdrów się czuję zupełnie i dobrze usposobiony - szczególnie po otrzymaniu Twego czułego pisania. Bądź mi zdrowa. Bądźcie mi zdrowi. Ściskam Was w myśli i wszystko troje do serca przyciskam

Twój Mieczysław

1998



~~CORRESPONDENZ-KARTE.~~

KARTA KORESPONDENCYJNA.



Wna Pani Helena Pawlikowska

N. 89. na Kleparzu
w domu własnym.

Kraków

(Poln.)

(093) 168 ~~1699~~

Lwów. dn. 11° Października 1877. godz. 10te zrana. —

M. w. T., m. Kc, ż. m.! - Dziś wcześniej o wiele niż zwykle otrzymałem duchowy mój obrok z Krakowa. Wcześnie - ale szczupła dziś porcyjka. dzięki i za to. Lepsza psu mucha. Ale lepsza obietnica że jutro liścik będzie. - Ja piszę teraz rano, bo nie wiem czy w ciągu dnia na pisanie czasu mi starczy, chciałbym dziś pozałatwiać różne interesa i wielu ludzi poodwiedzać. Niemowny dziś jestem bardzo, ale katar mi się zmniejszył, kaszlę tylko jeszcze porządnie, noga mnie już mało co boli. Zimno wilgotne, deszcz od wczoraj wieczór leje i chlapanina i błoto... brrrr — Wczora koło 7mej wieczorem po rzuceniu Kartelusska do skrzynki, zdecydowałem się przecież pojechać do Stasiów Dz. Jego nie zastałem, tylko ją - ale mnie zatrzymała na herbacie aż do jego powrotu a on wróciwszy zatrzymywał mnie bez końca i dopiero o 11tej odszedłem. Bardzo poczciwi i miło u nich spędziłem wieczór. Dzieci ich bardzo milutkie. - Słyszałem że Władzio Ko. już tu jest we Lwowie, alem go ~~jeszcze~~ niewidział. - Michaś Edwardowicz już po deklaracji, żeni się z panną Skrzyńską, której matka Żebrowska z domu. - Staś Jarn. „biały" ma syna - w tych dniach mu się urodził. - Jutra i sukno i płótno w tych dniach wyślemy, ale Jan przestrzega że płótno to jest surowiec, więc się zbiegnie. Drutów nie poślemy chyba, bo ciężar wielki, może przesyłka więcej będzie kosztować niż warta. (?) Napiszę zresztą. - Skąd ~~wiesz~~ że w świetle, bez ram? Ja sądzę że przeciwnie. - Odpowiedz-że mi na pytania może w liściku posłane!! Czekać na to będę. Ł. cz. tw. i o. - Do s. C. m. p., T. m. M. m. m.! - Chr. u. - Pisz i K. J. M. T.

1100





CORRESPONDENZ-KARTE.

KARTA KORESPONDENCYJNA.



Wna Pani Helena Pawlikowska

N. 89. na Kleparzu
w domu własnym

= Kraków

(Poln.)

Lwów dn. 12o Paźdz. 1877.
(o godzina 8ma wieczorem.)

Bobuniu moja, żabciu, kochana-kochająca, moja Ty najpoczciwsza w świecie, moje życie, moje szczęście! – Już taka, taka, taka poczciwa Talunia ze swojem pisaniem że już niewiem jak Ją za to upieścić, ucałować, uściskać, ukołysać, uglakać. Miecz zdrów – i dość swobodnego usposobienia. Katar dziś mniejszy, noga już prawie nic nie boli, dość tak jeszcze się, rano tylko Bobuś mocno kaszle, ale jak się wykaszle rano – to już potem niewiele. Dosyła Ci Bobuś cukierków żeby nie kaszlał. – Wiesz Bobuniu, Bobuś wstaje dość rano. Każe się budzić londynerowi o 8mej, i dziwna rzecz, co mi się dawniej nigdy nie zdarzało – sam się budzę zawsze na jaki kwadrans przed przyjściem jego i już w półśnie potem oczekuję na jego pukanie. Gdy zapuka, u drzwi odsuwam rygiel a on zabiera buty i suknie do czyszczenia. Zanim wróci, zjawi się Jan i już mi spać nie da. Dziś tylko zdarzyło mi się żem rozmawiając z Janem zasnął snem twardym, z którego mnie zbudziły wyrazy Jana: „już dziewiąta." Widzisz Bobuniu, „dziewiąta" to się nazywa późno u mnie.... u mnie. Ubrawszy się i wypiwszy kawę poszedłem do biblioteki. Bardzo mnie zmartwiło odkrycie że się taka wilgoć na dobre zakradła. Kiedy najmowałem ten refektarz stary u Dominikanów, zdawało się po restauracji

1102

że tam zupełnie sucho. Tymczasem od przeszłej zimy coraz większa zakrada się wilgoć. Okna tego refektarza wychodzą na wewnętrzny dziedziniec zabudowań dominikańskich, na który nawet wejścia niema, chyba przez okno; i z którego niepodobna śniegu wywozić; otóż jak dużo śniegi spadną, to na wiosnę topnieją zwolna i wsiąkają wilgocią w ziemię i w otaczające mury. Niema na to rady chyba. — A jak tam z wilgocią w gościnnych pokojach? Była tu na wystawie w licznych okazach jakaś masa metalowa wynaleziona przez jakiegoś tutejszego lakiernika, służąca do powlekania wilgotnych murów i wedle ogłoszenia mająca je zupełnie od wilgoci chronić. Staram się dowiedzieć coś pewniejszego o tej masie, a jeśli ją ludzie będą chwalić, to kupię tego z parę puszek. — Dobrunieczku? czy Władziowie Koziebrodzcy już wyjechali z Krakowa? Jeślibyś widziała panią Matyldę, to spytaj się czy już są we Lwowie i gdzie ich tu szukać. — A z Pauliną czy nie widziałaś się? Ach, pisze do mnie prosi koniecznie aby jej odpowiedzieć — a ja zebrać się nie mogę, bo mam tu co innego do roboty i niewiem nawet co jej odpowiedzieć. Taka robota diurnisty o jakiej ona marzy dla swego synowca jako o najskromniejszej „posadzie" znajdzie się czasem tu tak jak się znajdzie czasem w Krakowie. Polega ona na tem że trzeba się codzień zgłosić tam gdzie je komu raz dadzą, i pytać: czy dziś niema co do roboty? — Będzie czasem codzień przez dwa miesiące, czasem tylko trzy razy albo i raz na tydzień, a czasem

nie dadzą nic przez kilka tygodni lub miesięcy, aby coś takiego znaleźć (: najrzadniejszy i najmniej pewny z zarobków :), na to nie trzeba jechać do Lwowa, ale wszędzie wyprosić się sobie można gdzieś w biura, kancellarie, urzędy, banki i t.p. to nie jest żadna „posada" – to jest zarobkowanie z dnia na dzień, bez żadnej pewności nietylko o pojutrze, ale nawet o jutrze.

– Dobrowolski! Nie wyobrażasz sobie jak mnie ludzie męczą niepotrzebnemi wizytami i nagabywaniem interesami i prośbami. Pomimo tego żem zapowiedział szwajcarowi że mnie nigdy niema w domu, mnóstwo Taskowców fatyguje się do mnie na drugie piętro i puka i puka i puka i puka i puka do drzwi bez końca a czasem dobijają się formalnie a czasem słyszę sapanie zmęczonych wędrówką po schodach. Nudzi mnie to niepospolicie, ale nikogo nie wpuszczam chyba że się z kim umówię o godzinę przyjścia, bo gdybym puszczał – no, to nie dostałbym chyba wyjść z domu przez cały dzień. – Włodzimierza nigdy zastać w domu nie mogę, choć wiem że gdybym go zastał toby mnie przyjął. Cały dzień zajęty jest czynnościami po=wystawowemi na placu wystawy. Jego zdaniem, teraz idzie o rzecz najważniejszą, to jest o to, aby zebrać korzyści jakie wystawa przynieść mogła. – Wieczorem niechce mi się iść do nich, bo zawsze bywa dużo osób i niemożna swobodnie pomówić, – a wracać z franciszkańskiego placu nie zbyt przyjemnie. – ~~Około~~ godziny 9^tej^ idę zawsze do cukierni Kosteckiego i wypiwszy kawę i przeczytawszy gazety rozmawiam ze znajomemi

1104

których tam zawsze zastać mogę ze dwa tuziny. Do obiadu (u Małeckiego) schodzę się zawsze z Władysławem Tarnowskim, który po długoletniem niewidzeniu się ze mną, znowu się we mnie zakochał. Gawędzimy zawsze bardzo długo – i bardzo przyjemnie – ale za długo może bo wiele czasu mi to zabiera. Wygląda on wybornie, zdrowo, rumiano, atletycznie – ale wyłysiał potężnie. Pod wieloma względami zmienił się bardzo na korzyść. Dużo trzeźwiejszy i praktyczniejszy i jakiebyśmy nim stać się nie miał: taki bywalec i podróżnik po całym starym świecie. Ale ta jego dawna pół sztuczna ekzaltacja – pozostała niewyleczalną jak nią była. – Dziwna rzecz! – W Listopadzie jedzie on przez Suez do Indyj gdzie zapewne z pół roku zabawi. – Starego Wolskiego niema. Bawi teraz podobno u Stasiów w Bereźnicy a potem puszcza się na urzędowy objazd notarjatów we Wschodniej Galicji. Stasiowie córeczkę najstarszą już odebrali od Sacré-Coeur'ek i szukają guwernantki. Czwarty z rzędu młody Wolski (: Franio:) został już Notarjuszem w Sieniawie. – Wildowie oboje zdrowi i dobrze wyglądają – Ona zdaje się że ma jakiś żal do Ciebie że się stosunek między Wami tak rozlazł. Oboje zakochani są we Wnuczce która mi się przez kilka tygodniami urodziła – u Starklów. Nazywa się: Marja Felicja. Do już dość na dzisiaj. Uściskaj mi chłopców moich a ja Ciebie ściskam, ciałko Twe i oczęta i duszę całą i nóżki Twoje i uszka i paluszki i karczek i szyjkę i głaskam, głaskam, głaskam główkę Twoją moja moja [illegible] Twój mieczu.

Lwów d. 13 Paźdz. 1877.

Moja kochaneczko, moja Talusiu, życie moje!

Dziś Taluni karteluszek i karteluszek Tadzia – to Mieczowy owies i siano – a Miecz kłusuje po mieście. – Zdrów Miecz, – ma jeszcze katar ale mniejszy i już znośny, rano się wykaszlał jak stary dziad a teraz przez dzień ledwie czasem odkaszlnie. Rano pogoda tu była także śliczna, słoneczna – ale wkrótce chmurzyć się i mglić zaczęło niebo, deszcz jednak dał sobie pokój. Wnocy djabelnie był zimno – a w tej chwili kazałem zapalić sobie w piecu; (: godzina 7½ wieczór :) – dopiero po drugi raz od czasu mego przyjazdu do Lwowa. „Przed rokiem właśnie – 12° października byłem na zaślubinach panny Włodzimierzówny, byliśmy wszyscy we frakach – i we frakach zeszliśmy na dół do ogrodu – a zupełnie nam było ciepło!.... tak opowiadał mi przed chwilą Michaś Dzieduszycki, któremu winszowałem jego zaręczyn z panną Skrzyńską. Jestto jeśli pamiętasz, ta sama panna o którą zaczął był konkurować Julek. Po śmierci jej Babki, dzisiejszej pani Chajęckiej, spadnie na nią Żórawno – a podobno jest ona w takim wieku że niedługo na to czekać przyjdzie.

Uściśnij dla siostry po ćwiartce – a Ciebie raz jeszcze przyciskam do siebie.

295

1106

Dziś jednak nie wiebędę miał. Zdrowo nie zapewniła pani Żebrowskiej-Chajęckiej, tylko jej dożywociem — nie będzie więc mogła mężowi zapisać tego majątku. — Pannę chwalę, Michaś zdaje się niby zakochany, ale on taki letni z temperamentu, że trzebaby chyba użyć jakich wielce wrażliwych odczynników chemicznych, aby się o tem zupełną pewność przeświadczyć. Wiem tyle że ma teraz jakieś mgliste oczy i że wyprzystojniał. Dobry chłopak. — Byłem dziś na śniadaniu u Stasiów korzystając z zaprosin o których Ci pisałem. Idąc do nich wstąpiłem do Rothländera aby go zapytać czy wysłał karmelki do mojej kochanki — i tam zastałem Stasia i państwa Jarmutowskich. — Jaś Jarmutowski, towarzysz lat młodzieńczych moich, którego może już z 15 lat nie widziałem. Chudy był i wysoki jak igiełka — a teraz brzuchacz. Ona — z domu Mniejszaoto — włoszka, w której się niegdyś Staś podkochiwał. Powiedziałem Stasiowi że chciałem iść do niego — i poszliśmy razem wstępując po drodze załatwieni jego interesami i kupując winogrona i śliwki na to śniadanie nawet. Przesiedziałem u nich do 1½ — bardzo byli zabawni. Wiesz o tem zapewne że ona znowu w stanie interesującym. — Każała Cię bardzo,

bardzo prosić abyś się dowiadywała czy gdzie
w Krakowie nie możnaby dostać Mańki (: nie 172
mamki :) dla narodzić się mającego indywiduum.
Zabawni są: kazali mi koniecznie zgadywać
do czyich oczu podobne są oczy ich młodszej
córeczki. Niemogłem. Ją to bardzo irrytowało.
Zgadywałem że do jej oczu — zgniewała się.
Myślałem już że im się oczy Lili wydają
podobne do oczu Kazia — ale niepowiedziałem
tego. — Nie. Otóż nim się Lili narodziła — byli
oni w Krakowie — i przebywali dużo u nas. Jaś
zaś bardzo jej się podobał — i Lili ma mieć
Jasiowe oczy. — Dowiedziawszy się o tem
przyznałem że tak jest, dla jej satysfakcji,
ale niemogę tego się dopatrzeć — — ale zresztą
któż to wie? trzebaby ich razem widzieć
— a może i prawda. — Od Stasiów poszedłem
do pani Maurycowej — ale była to jak się
zdaje pora obiadowa, powiedziano mi że jej
niema w domu. La politesse est faite — a
należało się ją zrobić. W kilka godzin już
potem był u mnie z rewizytą Xawery D.
Apropos synów Maurycego: zapomniałem Ci
powiedzieć że spotkałem był na wystawie mocno
czerwonego na twarzy (?) Tomcia, który mnie
prosił aby mu wyznaczyć godzinę w której by

1128

mnie mógł zastać w domu, bo ma do mnie
bardzo ważny interes. Powiedziałem mu że
będę w domu nazajutrz o trzeciej — — i ....
zapomniałem, Był i nie zastał mnie. — Napisz-
-że mi Bobimsiu czy Koziebrodzcy jeszcze są
w Krakowie, czy w Ołdopicach czy we Lwowie i
gdzie ich to szukać. — A wiesz Ty Bobimsiu
że on jadąc z Częstochowy z narzeczoną do
Warszawy, po drodze był ją zgubił? — Oto tak:
na jakiejś małej stacyjce... hm, jak to Ci
napisać?... ot, powiem po prostu: przypiliło go
i wysiadł — pociąg ruszał dalej a on
nie zdążył jeszcze odszukać swego wagonu
— wsiadł więc do innego. Ona w okrutnym
była ambarasie i nie wiedząc co robić prosiła
o radę i pomoc nieznajomego swego towarzysza podróży, jakiegoś
Zamojskiego. Na następnych stacjach to nie mógł
doprosić się konduktora aby mu otworzył, to
nie było dość czasu na to aby się przesiąść
dość że tak dojechali aż do Warszawy. Tam
wśród tłumu ~~podróżnych~~ tu, drugi raz tam i
znowu odszukać jej nie mógł — a ona przez całą
godzinę była w mniemaniu że został na owej
stacji — i nie wiedziała co z sobą począć, nie mając
ani grosza przy sobie żeby zapłacić dorożkę. — Całuję
najmocniej Bobusiu, Bombusiu, Bombulusiu. Buzi
daj troszeczkę — i czółka (gładziutkiego!:) i oczęta Twoich
(kochających i uśmiechniętych!:) i paluszka! Twego Mieci

Lwów d. 14° Października 1877.

M. B., m. dz. d., m. K., m. j., T. sz. m.! – Śliczny dziś, pogodny dzień, słoneczny, ciepły nawet. Ale B. dziś jakiś niemowny. Jednak zdrów i nawet już dziś mało co kaszle. Spałby tylko i niechciał widzieć ludzi i świata. – Jutro będzie znowu rześki a nawet już teraz rzeźwiejszy jak się przespał nieco. Ale zato T. dziś nie otrzyma liściku tylko karteluszyk – bo na liścik już niema czasu. – Wstyd Bo[gu] ale się poprawi. – Byłem dziś rano u Włodzimierza który nie jest zdrów i okrótnie zakatarzony. – Byłem potem bardzo długo aż do zmęczenia się na Wystawie Obrazów które jutro mieli już zamykać. Zbieram się już od kilku dni napisać Wam co o niej. – Z tych robótek Kotsisa które widziałaś – najlepiej może mi się podoba głowa (portret) młodego smutnego góralika. – Czy zauważyłaś ją? Tych o których T. pisze, ja nie zauważyłem lub może niewidziałem wcale. Byłem u Stellów. Wiesz co? widać na nim ślady zębu czasu. Już nadpoczęty i on – coby jak dąb. Ale wesół i zdrów. Ona zawsze jednaka. Czytaję teraz już 53.ci tom Kraszewskiego, bo czytaję po porządku. On zaczął pisać pamiętniki swoje. – Mam proces – a raczej nie ja, tylko Głaczyński, z jednym lokatorem który awantury wyprawia a wyprowadzać się nie chce. Pani Izabeli Dz. jeszcze niema we Lwowie. – Staś wyjechał na parę dni do Gwoździca i na niedźwiedzie. – O czyje stypendjum, czyjej fundacji podała Anielka i do kogo? Kto niem rozporządza. – Napisz mi zaraz, bo bez tej wiadomości jestem jak w lesie i nic nie zrobię. B. d., ck., ócz. – Do s. C. m. prz., m. T. M. n.! Uściskaj chłopców moich i ~~totaj~~ Mieczysław

Jak się ma Skulanicki? – Pisałem dziś do Tadzia. –

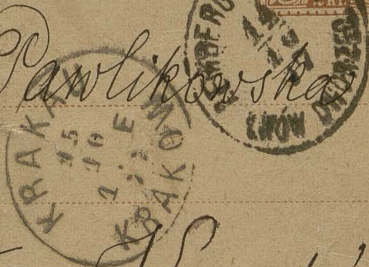
1110



CORRESPONDENZ-KARTE.

KARTA KORESPONDENCYJNA.





Pani Helena Pawlikowska

na Kleparzu N. 89.

w własnym domku

Kraków

(Poln.)

(297)

Lwów dnia 14º Paźdz. 1877 174

Mój Bobusieczku, mój Mój Bobusieczku, życie moje!
Bobuś odniosłszy przed 9tą wieczór karteluszek do Talusi na pocztę, napił się potem czekolady na wodzie, zjadł trzy drożdżowe bułeczki, przeczytał gazety, przeglądał illustrowane pisma, pogadał ze znajomemi i wróciwszy do swej stancji wyjął z kieszeni Talusiny liścik ostatni, przeczytał, pocałował i zasiadł do pisania — bo się dziś jeszcze nie dość nagadał z Talusieczką. — Pisałem dziś liście do Tadzia — ale nie wiem czy będzie bardzo z niego kontent — bo mnie swoim karteluszkiem zmusił do zrzędzenia. Czy Ty mu pozwoliłaś Bobuśku, sprzedać skrzypce kupione w Krakowie? Sprzedał za 7 guldenów a były jeśli dobrze pamiętam za 17 kupione. W sklepie w którym je kupiłem byliby je przyjęli niewątpliwie choć za 10. — Jak Tadzio nawyknie do sprzedawania bez opowiedzenia się i porady naszej, swoich rzeczy, dla dogodzenia chwilowym zachceniom, to po skrzypcach przyjdzie kolej na inne rzeczy — książki, nareszcie wreszcie na ubranie — i nie będzie się miało ochoty dać mu co, jeśli się będzie wiedziało że jak mu fantazja przyjdzie to sprzeda. I na co? Na to aby nakupił nut, których nie nauczy się grać — tylko zaledwie próbować — tak jak poprzednich. Kupowaniem nut grać się nie nauczy. A jeśli już teraz wyrychał sobie fundusz na nuty przez sprzedanie skrzypców bez poradzenia się — to niechże sobie nuty sam kupuje — odemnie ich już nie dostanie. Powiedz mu z Twojej strony słowa prawdy. Wie on dobrze że źle zrobił, bo donosząc mi o tem, zaczął od słów: „niech Tatkuńcio się nie gniewa." —

Jeszcze raz Cię proszę Bobusieczku, napisz mi do kogo wystosowała Anielka podanie o stypendium, — o jakie i czyjej fundacji stypendium się stara i kto tem stypendium teraz

1112

rozporządzać na prawo. - Nie wiem bowiem do kogo mam się udać tu dla poparcia jej prośby - a robienie tych poszukiwań w Radzie szkolnej więcej wymagałoby trudu i grzeczności ze strony urzędników niż poparcie samej prośby. —— Czarny kotek w białych pończoszkach już nie zjawił się u mnie. Raz go tylko jeszcze złapałem na korytarzu i zamknąłem w moim pokoju, ale wróciwszy już go tam nie zastałem. Nie kocha mnie. — Biedny Lubor, wódz waleczny! skazany na banicję! Znając dokładnie jego biografię, przypominam sobie że podobnej jak obecnie ułomności już raz podpadał przez czas jakiś - a było to z początkiem zimy czy w zimie, gdy instynktowy wstręt przed wyjściem na zimne podwórze kusił go równie jak teraz do załatwiania spraw organicznych w pokoju. Może się jeszcze wszystko naprawi: Midhat wróci do Stambułu a Lubor na pierwsze piętro. —— Bobciu, Bobusiu! Nie skąp na bureciki, jeśli te za 12 ładniejsze o wiele - to odżałuj tej nadwyżki 4 guldenów - bo to się raz na zawsze kupuje, bo to wydatek który się już nie powtórzy. To zła spekulacja skąpić w tej rzeczy. Ile razy byśmy potem spojrzeli na te bureciki toby się żałowało że się pożałowało kilka czy kilkanaście guldenów więcej - mój Bobusiu! Pisze już na 3000 lat przed naszą erą pewien indyjski poeta: „Skąp na guziki, skąp na indyki - Lecz nie skąp nigdy na taburetki!" - Mój Bobciu! Mój Bobusiu, żebyś ty widziała jakie przepiękne meble były na wystawie - szczególnie pod względem stolarskiej roboty, ale i tapicery się nie poskąpili - a w dziale robót kobiecych były także różne ciekawe haftowane, stebnowane, cerowane fotele i taburety z większym i mniejszym gustem ale arcy pracowite jakieś. - Były także jakieś fotele roboty pani Wilmy Rejowej i znowu inne panny Rottermund. - Niektóre panie dostały „medale zasługi" za jakieś sprzęty i cacka które same dla siebie a na własny pożytek (: jak to mówią: psu na budę :) zrobiły - i

te nagrody uważając tu za niezasłużone. – Apropos Pani Wilmy: przysłała ona na wystawę także i owoce z Dsar– średnio ładne. – Apropos Rejów: podobno istotnie Mięcio pokwasił się z Władkiem – tak mogę wnosić z tego co bąknął Kazio – ale o co im poszło nie wiem dobrze. – Rej chciał tu zadać szyku i popuścić nieco swego węża w kieszeni – ale nie zbyt mądrze. Kupił na Wystawie obrazów obraz Gersona „Kopernika” wychwalonego podobno bardzo przez Stan. Tarnowskiego w „Przeglądzie Polskim” – a którego tu niewszyscy znawcy chwalą – a nikomu bardzo się tak nie podobał. Ludw. Michałowski zna ten obraz i mówi że szkaradzieństwo – a wogóle mówią że bardzo to niesmaczna kompozycja – i że ją Rej niesłychanie przepłacił. Dał za ten obraz 5000 guldenów. Suty szlachcic. – Ja obrazu niewidziałem bo już przed moim przyjazdem wysłano go do Warszawy. Zastałem tylko jeszcze na rogach wszystkich ulic i na Wystawie przemysłowej po wszystkich pawilonach przylepione wielkie afisze na których największemi literami wydrukowane było nazwisko: Mieczysław Hrabia Rey – a brzmiały one mniej więcej tak: „Jeszcze tylko przez trzy dni oglądać można na Wystawie „Obrazów obraz Gersona: Kopernik, zakupiony przez Mieczysława „HRABIEGO REJA, z warunkiem, iż tenże przed oddaniem nabywcy, „na wystawę warszawską posłany będzie.” – Oprócz tego kupił Rej jeszcze akwarelę Kossaka, najmniej sympatyczną ze wszystkich, przedstawiającą „Tabun tatarski” – za 60 guldenów. – No, przynajmniej Kossaka i niedrogo, – ale nigdybyś nie uwierzyła jakie tu lichoty ludzie pokupowali podczas gdy prześliczne i niedrogie klejnociki nawet uwagi niezwracają na siebie. Ludwik Skrzyński kupił n.p. Hruzika portret tutejszej śpiewaczki Wdorki – i potret bardzo lichy i śpiewaczka nieosobliwa a twarzy wcale nieładnej. – Józef Drohojowski kupił dwa obrazki pendanty Gersona (za 500 złr.) przedstawiające pod postacią gołych dwóch kobiet niby „Deszcz” i „Mgłę”. Każda z nich niby tańczy po łące a niby unosi się nad nią. „Deszcz” jest brunetką w żółtym płaszczyku z jakimś sitkowatym naczyniem w ręku z którego się woda leje. „Mgła” w lekkiej gazie wśród mgły ulatująca blondyna rozsypuje kwiaty po drodze. – Fredro kupił mały obrazek jakiegoś niemca – nieosobliwy, ale niedrogo. – Lud. Skrzyński kupił także obrazek Gersona „Król jedzie” za 300 złr i akwarelę Kossaka „Czerkiesów” za 300 złr. – Znana Ci „gra w morę” Gierymskiego, znalazła podobno także nabywcę za 1000 złr w osobie

(297)

Jakiegoś Sobańskiego; — pięknie malowane — ale strasznie niemiłe.
A takiche małych a milutkich widoczków Sidorowicza; po 100 guldenów
(a oddaje on je nawet dużo taniej:) nikt nie kupuje. — Już --- dobranoc Bobuś.
Patatai --- paaaii. Daj mi główki Twej do przyciśnięcia do serca — taaać.
A teraz czółka twego ... a teraz oczek: prawe i lewe. A teraz busi-
busi i busi... i dzióbiórków uuszek i szyjci i karczku i paluszka
Paaaaiii — paaaaaii. Jeszcze daj mi główki do poglakania. Paa!
15 Października (9ta rano:) Dzień dobry Bobusieńce. Paa, tapatapaii.
Śliczna pogoda. Jan powiedział że u mnie w stancji zimno a na
dworze bardzo ciepło dzisiaj. Ani chmurki na niebie. Zaraz ubiorę
się i wyjdę. Moje dziecko drogie! Dziecię tam już w szkole — a Tyś co
teraz robisz? A totatę dzisiaj miecza? Totaj, go totaj, bo onby
był bardzo biedny bez twego totania. Już by się chyba na nic na
świecie nie przydał tylko do sali Teichmanowskiej. — No, zanim wyjdę
jeszcze to pisanie skończę — a wieczorem może jeszcze karteluszyk
napiszę w dodatku. Paaaa. No — a na Twoim czółku dziś niema chmurki
co? prawda? — No, uśmiechnij że się do mnie, bo pisać niemogę!
No, no! ... Tak! — Widziałem tedy Bobeczku ten tak wychwalany
w Wiedniu ogromny pstry dywan ... chciałem powiedzieć „obraz" Bron-
Abramowicza „Uczta Wierzynka" — Z ludzi którzy choć trochę mają
mienia estetycznego, nikogo ten obraz niezachwycił, — Coś się
stało memu piórowi i ani rusz pisać. Nic nie pomaga, żadne
wycieranie, czyszczenie — no — już mu nic nie pomoże. Jeszcze
mi się nigdy pióro tak odrazu nagle nie popsuło. Piszę nim teraz
obróciwszy go grzbietem na dół. Innego niemam ... Rysunek niby
niezły, kompozycja nie najgorsza choć dość konwencjonalna — figur
pełno i każda ma jakąś minę a wcale one nieźle ustawione.
nawet perspektywy nas jest a jednak te wszystkie postaci i twarze
dziwnie jakieś płaskie, jak z kartonu wykrojone — a w kolorycie
pstrocizna wielka a świetności niema. Światła brak. Na
obrazie oznaczona cena 6000 złr. — Jest jednak i droższy obraz
na wystawie — taki ordynarny bohomaz, że chyba dla ceny jego
oznaczonej 8000 złr. przypuszczono go na wystawę. Jest to Jana
Hruszyńskiego (?:) „Czytanie złotej hramoty". — Po tych dwóch
następuje co do cen takie stopniowanie: Kotsisa „Żydzi w bóżnicy"
2000. Rzecz pięknie odczuta, ale koloryt zupełnie chybiony. — Następnie
Gierymskiego „Austerja Rzymska" (znasz ją) = 1600 złr. i Matejki
Sty Ludwik = 1500 złr. (także znasz). — Ale już trzeba kończyć to pismo
dla braku miejsca. Dalszy ciąg nastąpi — a tymczasem patatjam Tobie
busi daj Bombeczku — pocałuj Bobunia w czółko i w oczy i paaaaii:
Mietcz.

298

1115

Lwów dn. 15° Paźdz 1877.

176a

Talusia fu! Talusia be! Talusieczka fe!
brzydka Talusia! – Dziś Miecz miał okrutny
apetyt na Talusin dobriutko pisany i gęsto
literkami okrągło=kołczatemi zasypany liścik –
i miał takie przeczucie i taki przedsmak na
taki liścik – aż tu... niedrzeczna Talusieczka
wysadziła się z szeroko=wierszystym karteluszykiem
w którym jeszcze rachuje się zemną ile do mnie
już razy pisała od mego wyjazdu z Krakowa...
Talusia żyd! Niedarmo jej ten długi włos
na prawej buzi zawsze rośnie, którego ja zjadam.
– to Talusina broda żydowska..... Patataiam
Talusieńce.... pataiiii ... Już po drugi raz
dzisiaj patatataiii!... Dobrzeście zrobili moi
drodzy żeście pojechali do Bogdaniego. Cóż
stary? ucieszył się? Jak Was tam przyjęto?
Kiedyście wrócili do Krakowa? – Jutro może mi
list przyniesie te wiadomości. W tej chwili – może
Talusia właśnie o tem pisze do swego Dobcia –
jest teraz godzina 6ta wieczorem w Krakowie – bo
tu już 6¼. ... A jak tam zegary i zegarki chodzą?
A owe przyniesione od Bojarskiego? Budzikowaty
mędrala czy budzi teraz dobrze? A twój grubas czy
nie staje teraz lada czego? – A owe w twej szafie? –
Czy Jaś chodził do Kulaniackiego? jak się ma

298

Ale czegom ja pewien tak iż bym się zdziwił — to tego że nie uczyni mnie Jaś najmilszą dla mnie niespodzianką, aby mi napisał mądre słówko o panu „Damazym" — Ho, tej przyjemności mi pewnie nie zrobi — bo na to by potrzeba pomyśleć samodzielnie — z siebie snując myśli — a myśleć swojemi własnemi myślami — nie temi które się gdzieś wyczyta lub usłyszy — ale swemi, swemi własnemi — to dla niego nie zbyt miła operacja... On lubi tylko tak myśleć — aby myśli same jak kwiaty na łące wzrastały mu w duszy, których nie pielęgnuje ogrodnik — a przecież rosną, kwitną, wonieją. Żyzny grunt, nadzwyczaj żyzny — ale on go uprawiać nie lubi: co się samo urodzi — to dobrze. Nie myślę ja mu bynajmniej zarzucać lenistwa w nauce: owszem podziwiam jego pilność i wytrwałość — ale nauka, uczenie się z książek, tak zwane „kucie" to jest naładowywanie swej pamięci cudzemi myślami — to nie jest samodzielnem myśleniem, to jest żniwem na cudzej niwie zebranem. Wyrabianie własnego sądu o rzeczach — (sądu uzasadnionego, nie: prze-sądu) — oto jest uprawą i siewem na własnej niwie — oto jest samodzielne myślenie ~~które~~ jest jedynem świadectwem dojrzałości umysłowej i moralnej. —...

Bombusieńko droga! ciężko mi bardzo pisać piórem obróconem grzbietem do góry... a innego nie mam, zapomniałem kupić. Nie dziw się że tak bazgrzę niemiłosiernie. — Mój Bobcinsiu kochany, może

2.

Ty życie moje! Wiesz Ty zkąd mnie się czepiła dziś taka ochota rozpisywania się do Talusi już drugim liścikiem? Wstyd mi powiedzieć – choć uznam się właściwie czego tak wstydzić. – Oto, czy uwierzyłabyś, że od samego przyjazdu do Lwowa niemogłem aż do dziś dnia przemódz się i pójść do domu po mojej Mateczki. Kilka razy się zapędzałem na Majerowską ulicę i tak mi się za każdym razem serce ścisnęło – żem się wrócił z pół drogi. – Dziś więc – słoneczny ciepły dzień – dziś poszedłem około godziny 2giej. W sieniach spotkałem właśnie Glaczyńskiego, Jana i stróża – i, nieoglądając się na te okna jadalnego pokoju któremi Mama wyglądała na dziedziniec – zwiedziłem z niemi te małe klitki nadole w których mieszkał Jan, Jakubowie i stróż – a w których dotąd nigdy nie byłem – a potem stajnię i wozownię. – Potem bocznemi schodami poszedłem do tych malutkich trzech pokoików które dla siebie chcę zatrzymać a które teraz wyrestaurowano. – Wszystko oglądnąłem – porobiłem moje uwagi i wydałem rozporządzenia i spokojnie mi było w sercu. Aż dopiero gdym pożegnał Glaczyńskiego i poszedł do pokojów Mameczki – to już wiesz – jak mi się zrobiło w duszy i takim wybuchnąłem płaczem. – Wybeczałem się porządnie i już mi teraz lżej. — Otóż dlatego zachciało mi się dziś koniecznie jeszcze raz pisać do Talusi. Pusto tam – pusto – pusto... I jeszcze smutniej teraz że niema już tam nic, nawet tych mebli przy których ona siadywała – bardzo tam smutno – bardzo. Sam

tylko jeszcze te miejsca na których się znachodziłem wchodząc do niej, te drzwi które mi otwierała z pośpiechem gdym do nich zapukał — są te progi na których żegnając ją tyle razy całowałem jej nóżki i myślałem za każdym pożegnaniem: któż wie czy to nie raz ostatni. Jest to okno w jadalnym pokoju, w którem stała zawsze gdy odjeżdżając ze Lwowa, pożegnałem ją i wyszedłszy przez kuchnię, przechodziłem pod tem oknem po ganku… ona odsunęła wtedy ręką firaneczkę i stukała lekko w szybę, zasyłając mi całusy…. firaneczka ta podarta jeszcze wisi w tem oknie…. Dość już, dość!

— Mój Bobusieczku — Jan mi zaproponował aby pójść na strych — i byłem. Gratów tam pełno, ale może już co takiego co się jeszcze na co przydać będzie mogło. Moje dwa małe pokoiczki bardzo milutkie — już całkiem wyporządzone, pomalowane, piece nowe, okna dobrze zaopatrzone. Toż samo i w kuchence czy przedpokoju przez który się wchodzi. Mebli w nich jeszcze niema żadnych. Okna wychodzą na ogródek! a za ogródkiem tak jakoś układają się domy że daleko widać Lwów — i wieżę ratuszną i katedrę i kościół jezuicki. Pokoiki niziutkie, ale bardzo tam ładnie. Schody do tego piąterka wiodą całkiem osobne — po których tylko tam się idzie. Sionka na dole zamknięta — a nad pokoikami osobny całkiem stryszek. To mieszkanko stanowi niby całkiem osobny domek. Byle w zimie niebyło tam zimno, bo pod spodem wozownia. Ale ładniutko tam bardzo — Szczai, ratatatatatai Bobusieczku! Daj oczka, oczęt, buzi i jeszcze buzi i jeszcze. Uściskaj odemnie swoich a kochaj Twego Mietka

299 Lwów dn. 16º Paźdz. 1877. 119 178

Talusiu, Talusieńko, dziecko moje drogie, kochaneńko moja, moje Ty szczęście największe!... Będzie czy niebędzie? - co takiego? liścik od Talusi. Bardzom głodny na liścik, - z głodu piszę. Wczoraj dwa liściki do Talusi wyprawiłem - dziś ledwo oczy przetartszy już pisać zaczynam. Pataijam Tobie Bobciusiu! nowem piórem Tobie pataijam. - Staś Pawl. przyjechał - był u mnie wczoraj i niezastał, bo byłem wtedy w naszym domu na Majerowskiej. Zapowiedział że dziś rano będzie u mnie, - nim przyjdzie to ja tymczasem pogawędzę z Talusieńką, z moją niedźwiedzią. - Byłem wczora wieczór u Wolskich aby go obaczyć, ale niezastałem tam nikogusieńko: wszyscy poszli do teatru; grali bowiem po raz pierwszy Wychowankę Fredry. — Zacząłem Ci wczoraj pisać o tutejszej Wystawie Obrazów. Dziś następuje ciąg dalszy. - Mamy Bobusieńko, albo bylibyśmy mieli - jak się zdaje znakomitego jeszcze jednego malarza, który może kiedyś w jednym z Matejką stanie szeregu - o ile z jego dotychczasowych prac sądzić można - ma on 21 lat. - Powtarzam: „mamy" albo „bylibyśmy go mieli" - bo niewiadomo czy on będzie naszym - czy będzie polskim malarzem, czy też zniemczeje. Jest to żydek z Drohobycza. Był on jak mi mówiono uczniem Matejki i czas dłuższy wytrwał był w Krakowie - ale podobno na takie z powodu żydowstwa swego narażony był prześladowanie i nawet ze strony Matejki tyle upokorzeń miał doznać - że się wyniósł do Wiednia - gdzie był czy jest jeszcze uczniem Mackarta. Pędzel jego w niczem nie traci naśladowaniem Matejki i w niczem do Makartowskiego nie podobny - a pod względem kolorytu dziwnie oryginalny. Gottlieb jest synem prostego Żyda niewykształconego z Drohob. i nieumie czysto po polsku wymawiać - mówi jak ostatni żyd Tapserdak - po niemiecku mówi czysto. Pierwszy obraz jaki namalował w swem życiu, była to jakaś historyczna scena

z czasów Zygmunta Augusta. Osiadłszy w Wiedniu, już nie maluje teraz obrazów z polskiej historji. Tyle jednak jeszcze przywiązania w nim zostało do rodzinnego miejsca, że obrazy w Wiedniu malowane podpisuje: Gottlieb – Drohobycz i rok. – Słyszałem że przysyłając na lwowską Wystawę z Drohobycza cztery swoje obrazy, o których Ci chcę napisać, wystosował do Dyrekcji Tow^a Przyjaciół Sztuk Pięknych list w którym stało iż „jako polak z Drohobycz rodzony, posyłuje swoje obrazy na polacką wystawę do Lwowa" Bawi on istotnie teraz w Drohobyczu u swego ojca – i bywa czasem w Wróblowicach u Władysława Tarnowskiego. Zresztą z nikim z polaków w owej okolicy się nie udziela – bo i któżby z żydem chciał przystawać.... Marzy on tylko o tem aby odbyć podróż na wschód – i już w zadatku niespełnionych swych marzeń wymalował swój portret w jakimś wschodnim kostiumie. Ach, jakaż to niemiła semicka fizjognomia! Ale jak, jak to malowane pysznie! – Cena 500 guldenów – twarz niemiła – a jednak nie dziwiłbym się znawcy który by się zakochał. Drugi obraz: (: 300 guldenów :) studium, głowa jakiejś starej żydowicy o zimnej, pochmurnej, bezmiłosnej twarzy (: domyślają się że to matka artysty :) z jakąś żydowską płachtą na głowie. – Trzeci duży obraz (:1500 gul.) to Uriel Acosta z swoją uczennicą i kochanką oraz „Judytą" – ów młody średniowieczny filozof żydowski, ukamienowany przez żydów w synagodze: – postać pojęta tak jak w znanym Ci zapewne dramacie niemieckim: prześliczna chrystusowa twarz pełna głębi uczucia i myśli zarazem, – a Judyta wsłuchana w niego a w księdze w której on jej objaśnia coś, utoniona wzrokiem – czarująca. Układ kompozycji arcymistrzny – koloryt niepospolity i wielce oryginalny — błędów rysunkowych i kolorystowych niebrak już na pierwszy rzut oka, perspektywa krajobrazu zaniedbana zupełnie – stron wadliwych mnóstwo a jednak rzecz wielkiego talentu. – Czwarty obraz wreszcie, również ceną 1500 złr oznaczony najpiękniejszy, nieskończenie wyżej stojący od poprzednich: to Szekspirowski Szajlok z Jessyką, w scenie w której jej klucz oddaje i całuje żegnając – a ona myśli już o kochanku swym chrześcijaninie. – Twierdzą że Szajlok – to ojciec artysty a Jessika to jego siostra. Niewiem czy prawda co do Szajloka, ale że ta

piękna)
(żydóweczka tak chłodno a trwożliwie zarazem podrażniająca
pieszczotę ojcowską a w myśli knująca już zdradę, zakochana,
niewinna a zdradziecka — że to jego siostra, o tem nie mogę
wątpić, bo sam to odgadłem zanim mi powiedziano — tak
bardzo do portretu artysty podobna. — Szajlok — to istotnie
żyd polski — być więc może że to stary Gotlieb. Srogi to jakiś
i nieubłagany człowiek — ale kochający ojciec przytem. — Co za
wyraz! jaka dusza w tym obrazie! ile prawdy! ile poezji!
jakie życie, jaka karnacja, jaki koloryt! Są tu za błędy i
ślady zaniedbania w niejednym szczególe — ale czuję że to
genialny malował artysta i napatrzeć się nie możesz, a czem
częściej obraz ten oglądam, tem się bardziej zachwycam. —
Mówił mi Władysław Tarnowski (: już pojechał do Wróblewic :) że teraz
maluje Gotlieb obraz nowy, który o wiele wyżej stoi od poprzednich.
Treścią obrazu jest Chrystus przeklinany przez żydów talmudystów
w synagodze. — Chrystus pojęty oczywiście nie jako istota jakaś
nadludzka, ale po Renanowsku jako apostoł miłości ludzi,
jako najmiłościwszy i najczystszego serca mędrzec. Władzio
zachwyca się wyrazem jego twarzy i kompozycją obrazu. —
Wspomniawszy o Szajloku Gotlieba aż się śmiać chce że za
obraz Kotsisa „Żydzi w bożnicy" naznaczono cenę 2000 złr. — Jego
rodzina która go podobno lekceważyła za życia i niezbyt
kochającą okazywała się dlań w czasie jego choroby, teraz prace
jego chce spieniężyć po bajecznych cenach. Jego „przewrócona
maślnica" = 400 złr kosztuje, „Kucharczka z nożem" = 500 złr a
„Staruszka pomagająca wykluwać się pisklętom" = 700 złr. — No,
to już chyba żarty! Nieźle to pomyślane obrazki — ale ileż to
im podobnych znajduje się na każdej wystawie w lada jakiem
mieście w Niemczech! Te jeszcze z pomiędzy Kotsisowych
robót które noszą na sobie cechę polską, sceny jakieś
włościańskie — to dla nas może mieć wartość względnie
wyższą jako kompozycja podnosząca prise d'affection obrazu,
ale ten n.p. obrazek genre „wykluwanie się piskląt" z tą
dziewczynką w zielonej porcelanowej sukience, czyż to
warte choćby tylko 300 złr! — Czyżby za to choć tyle dali
za granicą! — Gdybym miał 350 złr do dyspozycji, tobym kupił
precudny „krajobraz z nad Prosny" Brochockiego, niewątpliwie

1122

najpiękniejszy ze wszystkich krajobrazów tego artysty a może i jeden z najlepszych krajobrazów polskich. Równina – bagnista, moczarowata, szuwarem i Franc zarosła, równina bez końca – aż oko się gubi gdzieś w niedościgniomej dali ... tu i ówdzie wierzby pochyłe ... i krów kilka które pastuszek ku domowi popędza – – zachód słońca, dopiero co za chmury na horyzoncie słońce zapadło.... jaskrawy odblask w tych sitowiem porosłych bagniskach. I nic już więcej. Ale jakie to piękne! jakie prawdziwe! Patrzałbyś się bez końca i dumał ... – Malecki przysłał także trzy piękne widoki – każdy z nich oznaczony ceną 1200 złr. – ale Ty je podobno znasz (: „Przedmieście Krakowa" – „Skała Kmity" i „Polska kawalerja w lesie" :) wreszcie czwarty mniejszy: „Powrót z miasta" Piękne to – ale ja za żadną robótę Maleckiego nie zamieniałbym ów „widok znad Prosny" o którym się rozpisałem. – –

– – Staś przyszedł i wiedział mi dokończyć listu. Wolscy zaprosili mnie dziś na obiad. – List Twój otrzymałem. Na próżno piszesz mi abym był spokojny, bo wiem jak Ci służy zawsze pobyt Twej Matki i jaką potem jesteś zdrową i nienerwową. O zdrowie Twej Matki bez potrzeby tak się lękasz – bo mimo tego że jak piszesz mizernie wygląda – ma ona przecież więcej sił i zdrowia od nas obojga razem – a takiem „bezsilnem i bezmyślnem dzieckiem" jakiem Ci się wydaje – jest tylko wobec Ciebie. – List Józia a potem jej list do Ciebie niepokojący, a potem niepokojące Cię zachowanie się jej po przyjeździe ... obawiam się że to wszystko jest tylko prologiem nowej jakiejś dla nas niespodzianki, którą nam już zrobiła, lub zrobi tem śmielej, im bardziej się Twemi pieszczotami i dziecinną troskliwością do słuchania złych podszeptów ośmielisz. Pamiętaj o tem żebyś nam i jej samej nie gotowała nieszczęścia. – O Ciebie jestem tak spokojny jakbym był wiedział że żyjesz w kopalniach ołowiu albo arszeniku. Wiem dobrze jak w tej atmosferze nam obojgu lat przybywa i zdrowia i szczęścia. Tyle lat doświadczenia, – najlepszych lat życia...: Gdyby choć na tę resztkę lat mieć zapewniony spokój i umrzeć bez niepokoju o dzieci. – Ściskam Ciebie i ich i do serca mego Was troje przyciskam. Ciotka Dorcia całuje i Józy i Twój mąż

(299)

300

Lwów d. 17^go^ Października 1877. 180

M. n. T., dz. m. dr., m. m. m. 1 – Po dwóch dniach babiego lata dziś znowu czas szkaradny, zimno, wilgoć, deszcz, słota, ciemno i błotno. – B. dziś b. niemocny, ale zresztą zdrów. – Ma B^ś^ liścik od T., poczciwy liścik, kochający i kochany, ale niewesoły – taki jak dzień dzisiejszy. A ch. czy się już niezbiorą do napisania choć karteluszczyka do swego „T."? Mogliby, mogli... – lecz ja się nie dopominam. I nie dziwię się tak bardzo nawet, że im się nie zbiera na ochotę: wszak ja niejestem ich „nadzieją" i „marzonem szczęściem" jak oni są mojem. Ja będę dopiero dla nich czemś, co im kiedyś będzie może równie drogiem: – będę ich „wspomnieniem".. – Ale wspomnienie wtedy ludzkiemu sercu dopiero nieskończenie miłem się staje, gdy już zupełnie a zupełnie do przeszłości należy. Taką jest natura serca ludzkiego i inną być niemoże. A więc nie dziwić się nam, że młodzi o nas niemyślą dopóki żyjemy... Toć ja się nie dziwię, – choć mi tęskno za nimi i za jakiem słówkiem od nich. — Na takie niemoce i przypadłości mamy o jakich piszesz, zdaje mi się że ciepłe kąpiele wannowe (a później może zimne jak się wzmocni) i picie wina najskuteczniej by pomogły. – Zażywanie morysona, do którego przyzwyczajona – jak sądzę – bardzoby także dobrze podziałało. – W tego rodzaju słabościach niewątpię także o skuteczności wszelkich leków sympatycznych, homeopatycznych i t. p. — To co mi piszesz o malowaniu balkonu – nie tego nierozumiem. Cóż tam będą malować? A jak mają malować, to niech malują – bo wkrótce już śniegi spadną. – Bądź zdrowa B. – Cz. Tw. i o. i b. i pal. z p. całuję i do s. C. całuj p. – K. Tw. M.

1139





CORRESPONDENZ-KARTE.

KARTA KORESPONDENCYJNA.



Wna Pani

Helena Pawlikowska

na Kleparzu N. 89.

w własnym domu.

Kraków

(Poln.)

301

Lwów dnia 18° Października 1877.

181

Talusin, Bobusin, żonusin! moja mała Matusin!

Bobuś otrzymał Talusin liścik – Bobuś patał i patałowyje bardzo ślicznie. Bobuś jest szczęśliwy Talusinem pisaniem – bo Talusine pisanie to kochanie i całowanie. Pójdź, pójdź Bobuśku do serca Bobusiowego i przytul się do niego – i daj buzi. O tak. — Bobuśku, dziś pogoda rano była śliczna słoneczna pogoda – babie lato – ale dość zimno. A potem śnieg padał – pierwszy śnieg. Winszuję Bobusi i chłopcom winszuję pierwszego w tym roku śniegu!! Śnieg padał i słońce przy tem świeciło. Kiedy deszcz pada i słońce świeci to czarownica masło robi. A któż robi masło jak słońce świeci i śnieg pada? Jakbyś widziała jakiego mądrego człowieka – a przecież w Krakowie wszyscy prawie mądrzy i uczeni – to spytaj o to. A tymczasem jeszcze Ci raz winszuję Bobusieczko! Bobuś zdrów – zdrów i mało co już kaszle, tylko rano. Dość Bobuś swobodny, ale nie jest rachliwy dość i energiczny aby wszystko prędko załatwiać a dzień za dniem płynie – a znajomych mnóstwo i wszyscy wymagają aby u nich być i nawet tak potrzeba dogodzić ludziom w tej mierze, bo te wszystkie dawne stosunki i znajomości – to przecież coś warte, a kiedy ludzie jeszcze pragną mnie – choć niemam już prawie żadnych zmian bliższych stosunków – no, to mi raźniej na świecie. Nieprzecznemu jak wszyciu oddałem przysięgę, a i mnie niejeden – a wspomnieć któż nie czyja ręka może być pomocną nam lub dzieciom naszym.

P.S. Po tem coś mi napisała o Haluwiliim, proszę Cię bardzo, aby chłopcy się z nim nie całowali, a łyżki i talerze i t.p. które mu przydzielą aby nie mieszały się z naszemi. Symptomata choroby i lekarstwa przepisano... kaszel,

1906

Mój Bobuniczku! Ty się nie żal żeś wczoraj
nie otrzymała odemnie ani liściku ani karteczki – bo
ja codzień piszę, a jeśli się wczoraj niedoszedł liścik
to pewnie dziś go otrzymałaś razem z karteczką – bo
liścik rzuciłem do skrzynki w chwili gdy już biła
dziewiąta, to może go nie wyjęto aż nazajutrz.
Nie ciesz się Bobusieczko i niespodziewaj żebym
ja już w tych dniach wrócił. Jeszcze tu kilka dni
muszę zabawić, a potem pojadę do Medyki a
potem może mi jeszcze wypadnie raz wrócić do
Lwowa. – Taak, tak, Bobusiu. Co trzeba to trzeba.
Radbym ja już być przy Tobie i dzieciach – radbym
sam siebie przynaglić aby wszystko prędko tu
załatwić, ale niemogę Bobciu, prawdziwie że
niemogę. Jestem ślamazarnym – ale niemogę
zdobyć się na wielką energię. Niemocny Bobciu
teraz i nie potrafi być energiczniejszym. – Mój
Bobciusiu, donieś że mi jak się ma Twoja
Matka – i czy jest jeszcze w Krakowie. Możeby
zaradziła się jakiego lekarza, – może jakiego
homoopaty, bo i ja zupełnie zgadzam się
z Tobą że to choroba czysto nerwowa i sądzę
że zresztą całkiem niebrakłoby jej zdrowia
i sił. A takie choroby silnie oddziałać mogą
kąpiele, sposób życia – wino pobudzające umysł
i ożywiające siły organizmu – a przedewszystkiem
wiara w skuteczność lekarstwa. Niech więc zażywa
sobie pilnie pigułeczki homoopatyczne z wiarą
w ich skuteczność, a to przeświadczenie nastroi jej nerwy.

P.S. Jutro Bobuś mój o Kub. obszerniej Ci wypiszę. Dziś czasu nie ma. – Czy Bejówne widziałaś u Goba?

Kocham Cię Dobruniczka za Twoje dziecięce dla niej
serce — za Twoją przesadną nawet może obawę o stan
jej zdrowia i umysłu i za troskliwość Twoją dla niej.
Jakżebym ja Cię mógł tak kochać jak kocham, gdybyś
Ty taką niebyła jaką jesteś? — Ale mi siwe włosy rosną
gdy myślę o Tobie gdyś ze mną — bo wiem że choć inaczej
być niemoże, że inną Ty być niemożesz i niepowinnaś
— jednak rosną Ci także siwe włosy... Trujesz się. —
Nie sądź abym ja już całkiem niemiał serca dla Twej
matki — choć myślę o niej tak jak wiesz. Może ja
wszystko mam przez wzgląd na moje żałosne serce
dla niej — ale czyż możesz się dziwić, że gdy o
Niej myślę to drgają we mnie tak nerwy jak na
myśl o powodzi lub pożarze — którego mimo całej
odwagi bać się każdy musi i lękać jakby strasznej
groźby której zażegnać nie jest w stanie. Cóż wina
powódź że jest powodzią, pożar że jest pożarem a
usposobienie Twej matki że jest ciągłem niebezpieczeństwem
nieszczęścia — a jednak czem co jest tem jest i
już innem niebędzie. — Pogodzić się trzeba z tą
koniecznością — i niepodobna się pogodzić. — Niepodobna
być tak lekkomyślnym aby niewidzieć niebezpieczeństwa
ciągle wiszącego nad głową, albo tak apatycznym
aby o nie niedbać, ani takim mędrcem aby się tem
nie gryźć i nie obawiać się tego zawczasu przeciw czemu
ani rozumem ani odwagą i stanowczością męską
zabezpieczyć się nie można, o czem zatem najlepiej by
było niemyśleć wcale — gdyby człowiek mógł niemyśleć
o niebezpieczeństwie które mu grozi a którego zażegnać
niepodobna... chyba wyrwawszy sobie kawałek serca.
Niech więc Twoja Matka sądzi że ja sobie ten kawałek

(301) serca wyrwałem i że całkiem bez serca wobec niej jestem. Tak trzeba aby sądziła i bardzo Cię o to proszę, abyś niczem nigdy się nie starała innej w niej o mnie wzbudzić opinji. To jedno jej przeświadczenie że odcinnie – niczego już spodziewać się niemoże, to jedno może być choć słabym hamulcem jej nieznośnego usposobienia. A co do Cibie, pamiętaj, abyś zbyt gorącemi objawami Twej dziecięcej troskliwości i przywiązania nie kusiła jej do sprowadzenia jakich nowych nieszczęść na siebie i na nas. Tybyś była winna wtakim razie. – Ofiary zresztą dlakogobądź kolwiek mają swoje granice. Szereg drugich lat upłynął – w ciągu których ani dlanaszego zdrowia, i szczęścia ani dla wychowania dzieci niemoglismy tego wszystkiego robić co się robić pragnęło i czego życie czuło się ciągle potrzebę – to już nie wróci. Szereg lat upłynął – lat z pełni życia naszego wktórych zrzec się wypadło stanowiska tego i tej możności działania dla dobra drugich i publicznej sprawy, jaką zdawało się umożebniać nasze majątkowe stanowisko. Życie upłynęło – i już nie wróci. Siły się stargały – starość się zbliża i – koniec. – Niechże dzieci nasze nie pokutują dalej – i niech nam resztka życia wjakimtakim upłynie spokoju. — Gdy cofnę się myślą wprzeszłość, to wciąż się wzdrygam przed wpływami jakie na dzieci nasze posiadać mogę – ale dość już. I tak list mój pełen goryczy – niewiem sam jak ona wypłynęła mi z pod pióra... wsercu była – a moje listy z pod serca mi płyną. – Przebacz. Bądź mi zdrowa – i kochaj mnie trochę choć zgorzkniały jestem – Już dziewiąta się zbliża czas list odnieść napocztę. Wypogadzam czoło i patrzę na Ciebie kochająco, serdecznie, pogodnie. Buzi daj, ściskaj. Kochaj Mnie

(302) 1229

Lwów dn. 19º Paźdz. 1877.

183

Moja Dobrusiu, moja żoneciu droga, moja
Ty kochaneczko, moja najpoczciwsza!

Piszę Dobci prędko – już ½ do 8mej – i
nie zapiszę całego liściku aby go jeszcze dziś
wcześnie odnieść na pocztę, tak żeby dziś
nocnym pociągiem odszedł do Krakowa. Wczoraj
nim Dobci dobiegł na Sykstuską ulicę
już dziewiąta wybiła – i list wczorajszy
zapewne dziś rano dopiero odszedł do Dobci!
– Ej, możeby lepiej było żeby całkiem nie był
odchodził –– po Talusinym dzisiejszym
liściku wnoszę iż możeby lepiej było żebym
go nie był rzucał do skrzynki. Przebacz mi
Dobrusiu że wszystko co czuję i myślę to
piszę. Żółć się we mnie rozlała i gorszy
mógł być mój list wczorajszy – ale mimo
goryczy był on kochający – wierz mi. Wczoraj
wieczór dostałem jakiegoś nudności i dlatego
zaraz po 10tej poszedłem spać. A dziś rano
gdy mnie zbudzono, jeszcze czułem nudności
i nie piłem śniadania aż ~~po~~popołudniu. Ale
wypiwszy kawę uczułem że to już minęło

1130

i żem przy całkiem zdrów. – Przebacz mi Dobusiu
moja jeśli Ci jak się wyraziłaś „rozraniłem
serce" – Moje rozranione od dawna, i rany
moje tak długo własnemi rozjątrzałem myślami
które mi same napływają do serca i których
usiłuję się rozgonić i odpędzić trudno... że
bądź wyrozumiałą dla mnie iż czasem lada
okoliczność jaka, lada błahy powód nowej
obawy szarpie mną jak febra owa której
wszyscy ranieni podlegają... Dość o tem.
Nie oskarżaj mnie jednak o bezmiłościwe
usposobienie. Nie sądź czy ten tylko kochał
ludzi – kto się łudzi i łudzić się chce,
i wad ich nie widzi wcale albo małą tylko
cząstkę. Nie boleje ten nad cudzemi wadami
– kto nie kocha. Obojętnie o nich mówi a nie
gorzko – ten chyba nie czuje. Goryczą tą
przesiąknie mu serce – i może pod wpływem
tej goryczy wszystko w czarnem widzi świetle...
.. podczas gdy człek zimny, obojętny, bezmiłosny
– widziałby trzeźwo i jasno. – A więc mi
przebacz – i kochaj Twego Mieczka. Pomyśl,
gdyby on Cię nie kochał – wszakże byłby on
inny i w tych przykrych doświadczeniach naszych,
bo żadne „zasady" nie były mu wskazówką
postępowania, tylko głos serca. Ty sama.

Ale dość o tem na dziś Dobrusieńku i na długo. Obym nigdy do licha nie rozpisywał się o tem. — — Pytałem się wprost Włodzimierza dziś czy to prawda że Tadeusz oświadczył się o rękę jego córki. Powiedział mi że zupełnie nieprawda. — Przyjechał tu dziś rano Aleksander Dz. — jutro rano odjedzie. Był u mnie dziś przed południem a o trzeciej poszliśmy na obiad do pani Stasiowej Dz., która już bardzo gruba a wczoraj czy dziś rano miała nieprzyjemność domową, bo służby się pobili a kucharka odeszła do miasta i nie wróciła. Telegrafowała po męża, ale Staś (: wcale naszej bystrości :) przysłał odpowiedź, że dla ważnych interesów przyjechać jeszcze nie może. Aleksander Dz. bardzo teraz żwawy i energiczny. Powiada że droga tak zła z domu na kolej, iż kto się na jaką stację kolei dostanie, to powinien objechać wszystkich którzy mieszkają w miejscach w których są stacje — stąd wynika iż zapewne w tym lub przyszłym miesiącu będzie w Krakowie. — Staś wrócony z Gwoździca, pojedzie podobno wkrótce do Królestwa w interesach siostry; — jak wyrozumiałem z boku, podobno Włodzimierz grubą dał pożyczkę dla wyciągnięcia ich z kłopotliwego położenia.

132

302

Stasiowie obaj i obaje Włodzimierzowie bardzo Cię wspominają przyjaźnie i interesują się naszemi chłopcami. - Aleksander jest w Tobie zakochany: mówi że tylko trzy takie na świecie są kobiety jak Ty, a czwarta taka jeszcze była ale już umarła. — Apropos: myślę Ci napisałem że z córek Stasiowych Lili ma mieć oczy Jasiowe. To nie Lili ale najstarsza - Muszka. Widziałem Kaźmierza - zawsze taki sam. Jego synowa Stanisławowa była umierająca, ale już jej lepiej. — To com w kartce napisał, twierdzisz iż przykre było chłopcom. Wszak ja ich nie obwiniałem, ale właśnie usprawiedliwiałem przed sobą samym. Com sobie samemu mówił, tom Tobie napisał. - Zresztą mylisz się, bo gdyby im to przykro było - toby już byli oba napisali w kartce: wszak Jaś na to trzy minuty potrzebuje a Tadzio może kwadrans. To nie zbyt wielki wszakże uszczerbek - i nie brak czasu ale brak chęci. Ale ja też to właśnie usprawiedliwiam - i dobrze aby wiedzieli że ich nie winię i nie wymagam wcale aby pisali do mnie jeśli im się samym nie zachce. — Bądź zdrowa Bobusieczku... Niespodziewałem się aby Orzech tak prędko się wściekł - i cieszę się. - Szkoda że bureczków czerwonych nie będzie - no, taj szkoda i koniec. A czy cała sztuka to dużo więcej niż trzeba na bureczki? — Patrz Bobusiu, już patrz! Już-już... Buzi jeszcze, ciotka jeszcze, jeszcze lewe oczko, jeszcze prawe ...taaak! Jeszcze buzi i połunka - paaaciuuuu!

mietz

Lwów 20/10 1877.

M. B., m. w! – Kilka słów, bo niewiem czy ci dziś starczy
czasu aby liścik napisać. Od południa zajęty byłem
odbieraniem obrazów od Włodz. i przenoszeniem ich do domu
gdzie je porozdzielam: część pójdzie do Kr., część do Med. a część
tu zostanie. Jest ich 57. – Zaproszony zostałem dziś na 5tą
na obiad do Włodz. a już po 3/4. – Liściki Twój i Ja., oba
najprzód [illegible] i najmilejsze otrzymałem, Ja rano, Twój teraz.
Da [illegible] nam może drogi. Ręce Twe całuję i b. – Z ogrodem
się spiesz, nie odkładaj do przyszłej jesieni! – [illegible], jun. – Jak
się ma Tad.? jak się ma Hel.? – Ciot. Tw. c., i osz., i b. 100 razy
Do w. C. m. pr. – Chłopaków całuję. – Do widzenia droga. Może dziś
jeszcze napiszę słów parę wieczorem. – [illegible]

Twój M.

1174



CORRESPONDENZ-KARTE.

KARTA KORESPONDENCYJNA.





Wna Pani

Helena Pawlikowska

w

Kraków

na Kleparzu N. 89.

w domku własnym.

(Poln.)

Lwów d. 21 Października 1877

Moja Bobusiu, moja, moja Bobusieńko! Ti!

Dobrze, dobrze Bobciu że stajesz stopkami Twemi na moich – bo Bobusiowi dziś bardzo zimno w nogi – nie wie sam czemu. Zimno na świecie i zabiera się na jakąś słotę czy śnieg – a Bobcio dziś biedny, niemocny i spać mu się ciągle chce; – nie wstał wprawdzie późno, ale napracowawszy się całe przedpołudnie aż do 1szej w bibliotece, zirytowawszy się tam trochę z powodu różnych nieporządków – wrócił potem do domciu, otrzymał po drodze list z rąk listonosza od Talusieńki swojej, położył się na łóżku i czytał i czytał i przeczytał raz i drugi i pocałował i dumał, dumał i wreszcie zasnął i spał aż do piątej i obudził się wreszcie i spać mu się jeszcze chciało – ale wstał i poszedł na obiad. Po obiedzie przeczytał gazety a teraz siedzi w swoim zimnym pokoiku, w którym zapomniał kazać zapalić w piecu, i siedzi na kanapeczce przed czteronogim stolikiem o jednej nodze krótszej – i rozłożył Talusine dwa ostatnie liściki przed sobą ..... (apropos „nogi krótszej": czy „patryotka" ciągle jeszcze podpiera nogę stolika salonowego?) ..... i czyta Talusine liściki i babuje się niemi i pisze do Talusi wpół drzemiący i kiwający się to naprzód to w tył, razem z kulawym stolikiem. – Mój Bobusieńku, a Ty piszesz Bobusiowi i śpiesz się... Ach, gdybym ja mógł. – — — Ale Ty Bobciusiu źle robisz że nigdy wcale z domu nie wychodzisz. To Ci zdrowia

P.S. – Zapalili mi w piecu – już się zaczyna ocieplać w pokoju. Idę na pocztę. Pataaaaaaciu

nie przyszłoby ci do ogrodu wyjść bez kapelusza na głowie. Tych kilkanaście kroków które tam zrobisz na świeżym powietrzu – to nie spacer, a Tobie nie tylko potrzeba być na świeżym powietrzu, ale potrzeba Ci się przejść. Taki ruch jakiego aż nazbyt wiele używasz w domu, to także na zdrowie nie wychodzi: po schodach na dół, po schodach na górę i kąta w kąt, z kąta w kąt, z kąta w kąt przez cały dzionek od świtu do nocy – to nie ruch rozbudzający siły wywołaniem żywszego obiegu krwi i przyspieszeniem odżywiania się organizmu – tak jak przechadzka wywołuje, ale ten twój ruch z kąta w kąt, to ruch który tylko niszczy muskularne siły, wyczerpuje organizm i rozstraja nerwy. To prawie gorsze niż siedzenie na miejscu. – Mój Bobciu, idźże Ty do pani Pawlikowskiej – to bardzo niegrzecznie, idź do Dorhowej, Tetmajerowej, Pauliny – byleś chodziła! Mój Bobciu!.... Piszesz że pani Leonowa Pawlikowska miała wrócić zdrową od owej „Wunderfrau" – Nie wierzę temu, chyba że pani Leonowa była na histerię chora. – Martwi mnie choroba Kasi – i podzielam zupełnie Twe obawy. Należałoby przecież aby Paulina poradziła się jakiego prawdziwego doktora – a najlepiej którego ze specjalistów: Stępińskiego lub Madurowicza. Potem będzie zapóźno, gdyby skutkiem nieprawidłowego odbywania się funkcyj w epoce rozwoju – nastąpiły jakie groźne przypadłości. – Basia jeśli nie chce utracić włosów na zawsze, powinna je teraz ucinać przy

samej głowie – ale prędzej by było nawet ogolić łebek.
Paulina domaga się przez Ciebie abym koniecznie
odpisał na jej listy ~~…~~ w których kazała mi
szukać tej posady lub zajęcia dla jej bratanka.
Cóż ja jej odpiszę więcej jak to słowo: „niema”?
Jedno i tu ludzi bez zajęcia, niezawodnie wykształceńszych
o wiele od niego i lada jakiej podejmują się pracy
aby zarobić na kawałek chleba. W mieście o
zarobek a tembardziej o posadę stałą dla ludzi jego
wykształcenia – bardzo trudno, chyba że się wcale
nie wahają w wyborze i przyjmują tak podrzędne
stanowisko na jakiem ~~stali~~ się mogą kolegami
ludzi bez żadnego ~~prawie~~ wykształcenia. Co innego
na wsi – i gdybym miał te rozległe stosunki
towarzyskie które tak starannie pielęgnuje Paulina
w wyższych sferach, to łatwiej by się udało coś
wyszukać na wsi, jeśli już nie w mieście przez
ich pośrednictwo. — Załączam Ci ten list
Armatowicza który mi przysłał z dzisiejszym tygm
kwitkiem. Niewiem co mu odpowiedzieć, gdyż
niewiem czy prawdą jest to co pisze i czy
rzeczywiście z winy Jana, które dopiero dn. 13go
Października Armatowiczowi oddane zostały. Jeśli
tak jest w samej rzeczy i Armatowicz ma prawo
żądania aby mu za Październik zapłacić, to
napisz do Armatowicza aby oddał które
napowrót i powiedz że je oddam dopiero 13go
Listopada. – Przypominam Ci że wprzódy pisał
Armatowicz z żądaniem wynagrodzenia za różne

jakieś szkody w mieszkaniu i w kuchni. Na list mój który mu przesłałem był w odpowiedzi (żądając: aby oznaczył summę, ile żąda za dostrzeżone przez siebie nadwyżkę tych śladów zużycia, za które lokator nie jest obowiązany płacić wynagrodzenia:) na mój list, nic mi dotąd nie odpisał – tylko teraz znowu jakaś występuje pretensja co do stajni. Jeślibyś miała teraz wypłacić za miesiąc najmu stajni i wozowni, owe żądane przez niego 13 zł 50 c., to wprzódy zażądaj od niego listownie aby Cię zapewnił że już żadnych a żadnych więcej nie ma do nas pretensyj, dlatego iż sobie życzym załatwić ostatecznie wszelkie rachunki dotyczące najmu jego domu. – A listu który Ci przysłam nie zgub: może on być potrzebnym. – List Jaśka mego otrzymałem. Niewie drab ile mi sprawił przyjemności swojem pisaniem. – Wczoraj jak Ci pisałem byłem na obiedzie u Włodzimierzów – oprócz mnie nie było nikogo. Bardzo byli obie przyjaźni. Z córek ich, Fredzi która się wdowom trzodna mi się najładniejszą wydaje – dość podobna do Szembekowej – miłe dziewczę – a mnie wielce ujęła, bo swoim dziwnie niskim kontraltem deklamowała „Trójgrom żywotreści" napisany przezemnie niegdyś w Pieniakach za mojej tam bytności razem z Mieczysławem – kiedy jej jeszcze na świecie nie było. – Wczoraj wieczorem byłem u pp. Boberskich. – Patatajjam Tobie Bobuń Bombusiu, Bobcieczku, Cmokusiu mój! Fi! – A moich obydwóch mi uściskaj. – Ocrat daj i cmoka i buzi i buzi i jeszcze raz buzi. Przyciskam Cię do serca.

Lwów dn. 22° Paźdz. 1877.

Taluś, żabciu, kochaneńko, najdroższa moja!

Mież zdrów, - niemocny, to prawda - ale zdrów. Dziś rano czuł się niemocnym, ale potem się rozruszał trochę bo przyszedł do niego cyrkumfatygant z interesem, rozruszał się sobcio ale był niemocny, - aż tu ów jegomość odchodzi z figą a w tej chwili przynoszę sobciowi Talusin liścik - dobrej tuszy, z Tadziowym liścikiem w brzuszku. Patata - pata - pata - patatatai! Dziękuję Wam moi drodzy sercem całem! Takem orzeźwiał i pokrzepił się poczciwem i kochanem pisaniem Waszem - żem już silniejszy i zdrów. Dobre, dobre lekarstwo Wasze pisanie - były te dwa kieliszki... nie kieliszki... te dwa liściki jak dwa kieliszki dobrego wina: weselny czuch po ich wychyleniu, silniejszy, rzeźwiejszy ... a jaki ma humorrrrr!!! ffiu! Patatajam Wam dzieci moje! Prawdziwie moja trójko kochana, popsuliście Waszego Tatkuńcia w ostatnich dwóch dniach: - wczoraj Twój list i Jasia, dziś Twój i Tadzia. Tak codzień być nie może a mnieby się tak codzień zachciewało. Popsuliście mnie! - Chciałbym Wam trojgu odpisać i każdemu ze trzy i z dziesięć razy tyle co on mnie - a tu mi niepodobna nawet i mojej jedynaczce napisać taką banialukę długą jakbym pragnął - i zaledwie do niej piszę - do mej córusi. Jużci jestem przy sztuce - wszystko mi idzie arcypomału i ślamazarnie - i mija mnie tak prędko, a tu mnie ciągle ludzie nachodzą i bawią i nużą i męczą „die einen mit ihrer Liebe, die anderen mit ihrem"... no, „Hass" może nie; ale swojemi prośbami, natręctwem, wymaganiami, interesami marudziarstwem i nieglaśnością - A gdy się zamknę w moim <u>numerze</u> 99tym to ledwie jeden po kilku minutach daremnego pukania odejdzie bez kwitku, już słyszę kroki na kurytarzu

mię –

i już drugi pukać zaczyna; zaczyna pukać i puka i puka a potem stuka, a potem znowu puka i puka i stuka bez końca – i trzeci potem i czwarty i tak dalej – a ja siedzę cicho przycupnąwszy i ruszyć się nie śmiem – a robota przy tej muzyce stuku nie sporo idzie. Odemknę wreszcie... no i cóż stąd? I tak robota nie sporo idzie a fura biletów z żądaniem wyznaczenia godziny zmusza mnie do łażenia po mieście po znajomych... Nie zastanę? rad jestem że biletem wizytowym się załatwiłem – cóż stąd! rewizyta spada na mnie piorunem i <u>au bout du compte</u> lepiej jeszcze wyjdę na tem gdy zastanę. Bawi mnie Lwów – ale mnie męczy. Jak tu człeka wszyscy szukają! ciągle czegoś od niego chcą – tak jakby był niezbędny, kiedy przecież po całym roku mnie tu czasem niema i wtedy im na myśl nie przychodzi „moja osobistość." Co tu projektów, koncertów, żądań, domagań się w prywatnych i w publicznych sprawach – jakie tu gadulstwo ... jakie tu krzątanie się, ruchliwość, młodzieńcze życie... jakby w jakiem studenckiem mieście. Wczoraj deputacja wyborców zażądała od (tutejszego posła do Rady Państwa aby złożył mandat, a to (Smolki jako) z powodu zachowania się naszej delegacji w Wiedniu, która wbrew adresom oficjalnie wysłanym z kraju nie wystosowała do rządu interpelacji w duchu adresu sejmu galicyjskiego, którego z powodu zamknięcia sejm nie mógł ostatecznie uchwalić. Smolka uczynił zadość żądaniu. Jutro odbędzie się w ratuszu (: prawdopodobnie bardzo burzliwe :) zgromadzenie wyborców miasta w celu uchwalenia wotum nieufności dla drugiego lwowskiego delegata do Rady Państwa, dla dra Juliana Czerkawskiego. Zapytywano mnie z kilku stron czy jabym nie miał nic przeciw temu aby moją kandydaturę postawiono – ale stanowczo przeciw temu zaprotestowałem, mówiąc że na niewątpliwe fiasco nie chcę się narażać. Zarzucano mi że jest wielka szansa iż mój wybór uzyskałby większość, ale ja wyjaśniłem że mi nie idzie o fiasco we Lwowie ale o fiasco w Wiedniu: nie władam tak dobrze

językiem niemieckim aby nim publicznie mówić w tak nieprzyjaznem zgromadzeniu dla polaków jak Rada Państwa — a musiałbym uczyć się i zdołować i wymowy więcej od wszystkich naszych Delegatów chcąc zdobyć sobie tam poszanowanie dla mej opinii a niemogąc liczyć na poparcie naszej delegacji. Iść z większością delegacji owczym pędem niemógłbym — a zrywać z nią solidarność i samodzielne zajmując stanowisko nie ośmieszyć sprawy, broniąc jej przeciw ~~[illegible]~~ obcym i przeciw swoim: nie czuję się na siłach aby sprostać temu zadaniu. Malowanym zaś delegatem nie chcę być i nie będę. —— Dziś rano był u mnie Sochanik, plenipotent Włodzimierza, z wiadomością że dzierżawca Milna, Sternklar oświadczył jego bratu iż z powodu śmierci swej żony pragnąłby odstąpić komu innemu dzierżawę za mem zezwoleniem, bo niezmiernie mu przykro mieszkać w Milnie. — Sochanik chciałby tedy abym zezwolił na przeniesienie kontraktu dzierżawnego na jego brata; — ale ponieważ kontrakt po czterech latach się kończy, chciałby aby równocześnie przedłużyć go do lat dziewięciu. Odpowiedziałem że Milno wydzierżawione bardzo tanio przez wzgląd na Sternklara a raczej (pamięć) na jego nieboszczyka syna który wprzód dzierżawił i miał zasługi, że zatem komu innemu za tę cenę wydzierżawić bym niemógł, a tem mniej na czas dłuższy, gdyż po upływie owych lat czterech mam wielką szansę wypuszczenia Milna za daleko wyższą sumę, że zresztą za lada co nie sprzedałbym tej wolności jaką mam dziś a raczej jaką za lat cztery mam osiągnąć, wolności dysponowania Milnem jak mi wówczas będzie najdogodniej — albo we własną objąć administrację, albo sprzedać, albo drożej wydzierżawić. — Potem, t. j. po odejściu Sochanika byłem znowu w naszym domu a potem załatwiwszy kilka interesów wróciłem do stancji i przesiedziałem, ach, przenudziłem dużo czasu nad rachunkami milnieckiemi i napisałem list do p. Kajetana Rogalskiego — i posłałem mu pieniądze. Na poczcie spotkałem się przypadkowo z dopieroco przybyłym

~~1175~~ 21

z Prengla synem Adwokata Dworskiego i odbyłem z nim bardzo długą, bardzo przykrą, bardzo irytującą i męczącą dyskusyję ... aj, aj, już ani pisać niechcę o tem – radbym zapomnieć, – – A wdzin Bobciu, a mimo tego wszystkiego jestem dziś swobodnego usposobienia – i humor wcale niezły. Bobuś gniewny – co? prawda? .. No, nieprawda. To nie Bobuś gniewny, ale Bobcia i Bobusięta ze swemi listami pocieszeni, miłemi, jowialnemi, kochającemi. ... Paaataaattaiiiiam Wam jeszcze raz moi drodzy! — Wczoraj miałem się zabrać jeszcze do Medyckich papierów – ale już pasz – już dziś niemogę. Rzucimy ten liścik na pocztę – pójdę do Korteckiego napić się kawy ze struclkami albo z drożdżowemi bułeczkami, przeczytać gazety i przejrzeć pisma literackie i illustrowane – a może mi się zdarzy jaki partner do partyi szachów. Wczoraj z Michasiem Dzieduszyckim się mierzyłem. – A teraz już pisać, bo już późno – czas liścik rzucić do skrzynki. — A cóż? pytałem Cię trzy razy listownie: czy byli Rejowie w Krakowie? i czy byli u Ciebie? — Ja byłem u Władysławów Koziebrodzkich (: na Zielonem N. 19 :) ale ich nie zastałem. Potem on był u mnie ale mnie również niezastał. — Cieszy mnie że się Tadzio Koziebrodzki Wam podobał. Jego Ojciec był dla mnie zawsze bardzo sympatyczny. Jak że się Tadzio K. z Jasiem zapoznał i jego pokoju? Mój Bobciu ucałuj mi po ojcowsku serdecznie główki moich chłopaków przeciwych i podziękuj za pisanie. Buzi daj, buzi – tylko samej buzi, bo już niema czasu na więcej. Serdecznej buzi!

306

1443

Lwów dn. 23 Paźdz 877.

190

Talusiu, Talusiu, moje Ty kochanie!

Dziś Bobuś tylko karteluszyk ma od Talci tylko karteluszyk, tylko karteluszyk, – I Bobuś dziś dłużej pisać niemoże, bo już 7ma a dwadzieścia [illegible] Bobuś pójść na herbatę do Wildów, którzy go już wielokrotnie usilnie zapraszali aby choć raz jeden do nich przyjść... Dziś Bobuś od 10tej do 1szej przesiedział znowu w bibliotece i tam zaprowadzał i irytował się okrutnie bo dziś nieporządku zastał przez niedbalstwo [illegible]. – A tak Bobuś stamtąd przyszedł okurzony, opylony, opróżniony – jak z przeproszeniem ś..nka. Część obrazów olejnych znajdujących się w bibliotece wezmę także do mego małego mieszkanka, a kilka zaś do Krakowa. Jutro rano mam te przenosiny obrazów odbyć i te co tu zostaną porozwieszam. – Dziś przyniósł nareszcie Tabulsio stoliczki i pomalował karjatydy pod marmurowym przyściankiem. A dobrze to wszystko zrobił? Bombiniarko! jaki [illegible] – Ty i Stanisław z tym obiciem za miesiąc

P.S. Mówić dużo pozdrowień kochanych wszystkim mi miłym Mamuńciu, Taluńciu od Stasiunia [illegible] Talcia

~~11~~44

z pudełków które teraz dopiero pękać miało od góry do dołu. Spostrzegł to pęknięte i odstawiwszy czekam obiad Matusińskiej jeszcze za mojej bytności w Krakowie i pokazał mi, a ja tylko zapominałem o tem powiedzieć. — Pisałaś tedy do Armatowicza i mieszkanie go. Czy go w Krakowie niema? Jestem ciekaw rezultatu. — Źle że się w Tatkach dymi — w takim niskim pokoju. A w mem pudełku czy dymi się także? Każ to wszystko ponaprawiać i powylepiać póki wielkich mrozów jeszcze niema. Widać że tam w Krakowie już chyba dobre zimno, kiedy we wszystkich piecach palić kazałaś. Tu dziś prześlicznie, ale prześlicznie pogoda. Słońce tak grzało w dzień przed i po południu że aż piekło w plecy. — Wiwinuję Ci owego pseudoksiędza Poznańskiego i owej pseudogospodyni dewotki — to musi być para która się razem trzyma i podziwia

pożebrał. Ale pocóż Ty takie figury
przyjmujesz. — Mój Dobrus, piszesz
mi że Paulina kazała mnie prosić
abym „zapomniał o jej prośbie", bo i tak
„żałuje że mi zrobiła kłopot niepotrzebny."
Tego rodzaju skromne żądanie z jej
strony — ma zapewne być odcinkiem
za to żem jej nie odpisał. — Cóż
bowiem innego znaczyć by mogło po
poprzednim tak natarczywem domaganiem
się odpowiedzi, podwakroć listownie a
po trzykroć przez Twoje pośrednictwo.
Wnoszę z tego że zapewne nie powiedziałaś
wszystkiego dokładnie Paulinie o co Cię
prosiłem w dwóch listach. — Apropos!
Nie odpowiedziałaś mi na kilkakrotne moje
zapytanie o Rejów: czy byli w Krakowie:
czy z nimi się widziałaś? — Ach, jak
to dobrze że „patryotki" już nie ma pod
stolikiem w salonie: Ty nie wyobrażasz

A 416

sobie jak mnie za kulawą nogę gniewała. —
Obrazy polskich malarzy — po większej części
mniej ładne — zostawię we dworze — przy
bibliotece — a z obcych jest kilka bardzo
dużych z którymi nie wiem co robić. Są
one dość ładne — ale nie będą może w domu
naszym w Krakowie pożądane. Jest
1.) Madonna przez Cornelisa Holstein'a
2.) Madonna na drzewie (kopia zdaje mi się obrazu
szkoły weneckiej ?)
3.) Chrystus wskrzeszający Łazarza, obraz Zicka
4.) Sty Sebastian strzałami przeszyty, umierający.
podobno kopia z Wan Dycka.
5.) } goliźny { bachantka } zapewne
6.) } { Wenus z amorkami } kopie dobre
ale bardzo zniszczone
Otóż dwa ostatnie może nie bardzo się kwalifikują
do naszego domu. a 3.) i 4.) może nie byłyby miłe
a 1.) i 2.) gdzież powiesić? w salonie może
nie byłyby odpowiednie. Nie znam się zresztą
o tyle na starych obrazach aby osądzić czy one
wiele warte czy nie, zdaje mi się że większe to
mi się arcydzieła. Mogę się jednak mylić. —
Otóż nie jestem dotąd zdecydowany co z temi
obrazami zrobię. Jeśli mi się w mem mieszkaniu
pomieszczą, to je tymczasem tu zostawię. — A teraz
patałam, parararara-pa! paaaaa! Oczy moje
gołębie i usteczka moje wisienki i mój nosek maleńki
całuję a Talusię do serduszka przyciskam Ma

Lwów d. 24 Paździer. 1877.

Dobruś, Dobruś, moja kochaneczko, dziecko moje, życie moje, moja żoneczko luba, moja kochana i kochająca, moja Moja, moja Jedyna moja i prawdziwie moja, moje szczęście największe! Na początek wielkie głaskanie a potem wielkie patrzenie w oczęta – w moje śliczne – mieniące się i kochające, jasno=labradorowe oczęta! Przecudowna i dziś pogoda i ciepło – ale jakie, jakie słoneczne ciepło! jak przy końcu lata. – Od wpół do 10tej do 1szej był Dobruś w bibliotece i tam zaprowadzał i irrytował się na przemiany i kontrolował i obrazy tam znajdujące się wytransportował do swego nowskiego pudełeczka – a potem (z wyjątkiem 1½ godziny obiadu i odpoczynku:) wraz z Janem zawoził. Jan flegmatyk – ale się we dwóch prawowało aż do 6tej i zrobiło się dużo – ale nie wszystko. Aj, jak to ponadto idzie! Aj, kto wie czy biedy nie będzie tako, że się wszystko to nie zmieści co chciałem aby w Lwowie zostało. Spakujemy jak można. Dobrałem także miarę tych dwóch obrazów o których Ci wczoraj pisałem że się waham czy je zabrać do Krakowa – bliżej Ci o nich powiem za

1198

powrocie moim – a tu wypiszę miary:

– Madonna (szkoły weneckiej? kopia?) na drzewie. Dwa razy pęknięte od dołu do góry. – MB. na tronie z dzieciątkiem Jezus, dwa aniołki u stóp, jeden z nich podaje winogrono. – Miary w centymetrach wliczając ramy: wys. = 130. – szer. 99.

– Madonna Cornelia Holstein (*1623. – +1697) tło ciemne MB. w niebieskiej sukni czuwa nad śpiącym niemowlęciem Jezusem, którego anioł trzyma na ręku. – Wys. 138. – szer. 109.

– Wskrzeszenie Łazarza przez Zick'a z r. 1754. Chrystus, Łazarz i dwie nieprzyjazne twarze. Wys. 135. – szer. 120.

– Sty Sebastjan strzałami przeszyty, konający – tło ciemne. (Kopia z Vandycka ??) Wys. 106. – szer. 88 centym.

– Raj: Adam i Ewa nadzy. Pełno zwierząt. – W górze Bóg i Aniołki. Obraz niewiadomego autora. Wcale ładny. – Wys. 142. – szer. 116.

Oprócz tych są dwa jeszcze mocno zniszczone, przynajmniej o połowę większe od największego z czterech powyższych: jeden przedstawia leżącą bachantkę, drugi Wenus z dzieciątkiem śpiącą, którą Amorek przykrywa prześcieradłem. – Te zapewne zostawię we Lwowie – choć to wcale nie brzydkie. – Tych które ze Lwowa chcę zabrać do Krakowa jest 24. ale z wyjątkiem jednego krajobrazu same małe. Największy z nich bowiem jest mniej więcej tej wielkości co widok Giewontu na mojej ścianie – albo mało co większy.. – A jednak... jak sądzisz, czy się to pomieści? Niemożna bowiem małych takich obrazków wysoko wieszać. – Obrazy polskich malarzy między którymi nie nadzwyczaj pięknego niema, a bardzo wiele bohomazów – te stanowią razem pewną całość, niby galerię polskiego malarstwa z pierwszej połowy tego stulecia, zostawię je zatem wszystkie we Lwowie. – Będąc w Medyce opatrzę co tam jest i chciałbym stamtąd wziąć kilka obrazów – także obcych malarzy. Polaków zostawię. –

Mój Bombciu! Wczoraj wieczorem byłem tedy u Wildów którzy mi byli bardzo radzi.. – Wildowa zawsze taka sama jak

była – a Lichi zawsze bardzo kocha. Pytała czy często piszę do Lichi – i prosiła abym w każdym a każdym liście od niej Lichi pozdrowił serdecznie. – Apropos: widziałem tamtego dnia w księgarni jej córkę Starklową – ach jakże obrzydła! – ale taka kontenta, taka wesolutka, tak jej się świat i życie uśmiecha! – Był tu Julek Starkel przez jeden dzień. Tyje – uspokoił się – urodziły mu się dwie córki bliźniaczki, jak mówi bardzo zdrowe i bardzo mądre. Ma córek już pięć i jednego syna. Gniewa się dzieciom i kwasi się trochę, mówiąc że ich już sześcioro, i potem znowu niby rad że ich tyle, niby gniewny – a widać że je bardzo kocha. – Bardzo śmieszny – ale przyjemny. i zawsze taki sam. Bardzo gorliwie zajęty zakładem Drohowyskim którego jest dyrektorem – i zresztą mało go niby świat obchodzi i sprawy bieżące. Cieszył się mną szczerze i interesował wszystkiem co nas dotyczy. – Dobrin – z Rejami niezmiennie zostało było jak zawsze. Przeszedł już po owej niemiłej scenie z Kęrzyką, był u nas dwa razy i był taki jak dawniej. To chyba jakieś bałamuctwo albo plotka albo coś przemilczającego. Lepsze mam o nich obojgu wyobrażenie niż ty. Szczerze bym się śmiał gdybyś miała słuszność. – Może była Kęrzyka zazdrosna o ich bytność i rozżalona robiła sceny aby oni u nas nie byli – i ulegli jej aby jej nie rozdrażniać. Może Konopkowie byli w Krakowie – i na nas zagniewani? Być może iż nas szukali u Armatowicza i powiedziano im że nas niema. A może dowiedzieli się że jest teraz twoja Matka – i przez delikatność nie przyszli. Nie, ja niemogę uwierzyć abym do tego stopnia na nich się zawiódł.... Ach Bombusiu, Bombeczko! jak ja się zawiodłem trochę na moim gościu w pierwszych powrozowali! Zastałem go tamtego dnia znowu w mojej stancji a na środku łóżka... zostawił pamiątkę.– Kraśki te

1450

Bobusiu które Tadzio przyniósł z księgarni – były przecinie już dawno zamówione: – połóż je w pudełeczku na szafce. – Obacz na wszelkich półkach moich: czy leżą tam zeszyty „Kosmosu" Obacz dokładając do nich świeżo przyniesione, czy żadnego nie brakuje. Jeśliby brakowało – to ci zaraz upomnij; – Ach Bobusiu! czy w czasie mej nieobecności nie mógłby stolarz jakie podpórki zrobić u tych wszelkich półek w ścianie? tak, aby można stawiać na nich książek tyle ile się zmieści bez obawy by się półka nie złamała lub nie zgięła i nie spadła. Ach, gdybyś to kazała zrobić! jakaż to niespodzianka byłaby dla mnie! – Bombeczko? A „Przegląd Tygodniowy" złóż także na półkach przy dawniejszych numerach i zobacz czy jakiego brakować nie będzie. Obacz także czy przy każdym z przyniesionych przez Tadzia numerów, czy jest dodatek przynależny, to jest: przy każdym winien być półarkusz „Panteonu" i czasem zeszyt jakiej powieści – co każdy numer oznajmia czy na końcu, jaki się dodatek do niego należy. Upomnij się gdyby co brakowało. – Bobusiu? jakże Ty z fassją domu sobie poradziłaś? – Dobrze byś poradziła się albo p. Jacka Matusińskiego, albo p. Rydzowskiego. – Pierwszy z nich mówił że nie trzeba o wiele wyżej fassjonować niż fassjonowali Mireccy. Papiery do tego interesu należące zostawiłem w kassie. – A komisja magistratualna czy już była w domu? – A z balkonem co? – Bobiuś bądź zdrowa. Ucałuj mi i do serca Twego przytul moich ukochanych, tak jak Ja Ciebie przytulam, przyciskam z serca. Uroczko swe całuję, i oczęta i buzię i nóżeczki pzzzzzzz. Twój Mieciu

P.S. A „Ruch" czy przyniósł Stanisław z księgarni Rekmana?

Lwów dn. 25 Paźdz 1877.

Kochanie moje, moja biedna żabciu, moja stabiutka Bobuśko! –

Buzi daj Bobciuniu, buzi daj. I jeszcze raz daj buzi – a teraz już nie na przywitanie ale na podziękowanie za Twój liścik. – Moje liściki teraz nie mądre, na prędce pisane bo zawsze albo późno do nich się zabieram przed odejściem poczty albo spieszę się z pisaniem, mając gdzie pójść wieczorem. Darowski stary był u mnie trzy razy i nie zastał; – za czwartym razem, to jest po czwartej jego wizycie w ciągu dwóch dni oddanej, przypatrzywszy się czterem biletom, westchnąłem, i pojechałem do starego. – I... nie zastałem. Wróciwszy do domu zastałem natomiast piąty jego bilet z zaproszeniem abym dziś był u niego koniecznie na herbacie o 7mej. Będę tedy – i spieszę się z pisaniem, bo już siódma. – Ach Bobciu – i dziś cały

Chłopców uściskaj, ucałuj, popieść. Niespodziewanie mi [illegible] aby napisać do nich.

dziunek upiększał mi na wieszaniu obrazów —
i jeszcze nie wszystko. Ale jutro rano już
dzieło będzie dokonane. Miejsca mało,
bardzo mało w tych moich pokoikach — a
trzeba przecież zostawić nawet ściany na
łóżko, na stoliki, — a każdy obraz innej
wielkości, więc wieszając jeden koło drugiego
ma się taką robotę jak ona zabawka
parkietowa z kawałeczków drzewa które trzeba
na oznaczonej przestrzeni tak poukładać aby
się wszystkie zmieściły. Dość na tem, ale
trzeba urządzić tak, aby to niby jakiś sens
miało — aby wielki dokonaz nie wisiał obok
dobrego obrazu a między portretami mała
główka obok dużej, stary pokus ~~w~~ żelaznym
pancerzu obok bliższego wszczepiętym we fraku.
Wiesza się i zdejmuje i wiesza inaczej —
tak źle i tak źle i tak źle. No, ale
przecież już jest skończona — tak prawie
jak skończona. — Wenus i Bachantkę i Stego
Sebastiana w każdym razie tu zostawię, — Łazarza
czasem mam ochotę wziąć do mego pokoju
ale jeszcze go tu zostawię teraz aż jak będzie
Halina tu będzie to mi poradzi. Również obie

Czemu nie posłał po tego samego ogrodnika który miał przyjść, albo
po jakiegoś innego? — A co się stało z fasadą domu?

Madonny zostawię tu dopóki Halusia ich tu nie oglądnie – a wreszcie Raj. – Z innych obrazów zdaje mi się że wezmę krajobraz Chr. Branda (syna) – dość ładny acz nic nie mówiący; – dobra robota ale bez iskry poezji. Przy krajobrazie mniej to razi niż przy innej treści malarskiej. Sama przyroda ma pewną poezję, którą w najbezmyślniejszem nawet wizerunku okolicy słabo odzwierciedlić się musi, byle technika była niezła. Dzieła tego w żaden sposób już tu zostawić bym nie mogła; Wahałam się natomiast czem się wiązać czy nie brać dwóch mniejszych widoków – zdaje mi się że je wezmę. Jeden ma być Berghem'a – ale ja bardzo=bardzo o tem powątpiewam, drugi zdaje się być kopią jakiegoś bardzo dobrego obrazu w guście Ruysdal'a. Pierwszy jest mocno zniszczony i może warto go dać zrestaurować, drugi ciemny a mocno poczerniał. – Dobrunia, zaśl że mnie o tem wszystkiem swoją radą! – Nie wiem także czy brać obraz holenderski przedstawiający (młodego) malarza z pędzlem i miską w ręku wyglądającego przez okno i śmiejącego się: popiersie naturalnej wielkości, – obraz trochę nadpsuty. – Poradź mi także Dobruni ale poradź koniecznie, co wziąć z Medyki. Obrazów dużych a/ odpowiednich do salonu tam nie ma, chyba kilka odpowiednich byłyby małych.

1451

jeśli wogóle uważasz za odpowiednie wieszanie
małych obrazów w salonie. Przy ~~oknie~~ ścianie
w rogu salonu, ~~przy~~ koło cisowo-marmurowego stołu
możeby dobrze był bukiet kwiatów i owoców Petersa
który jest w Medyce? Zdaje mi się że pod nim
możnaby jeszcze jakiś mniejszy obrazek powiesić —
albo zamiast niego ze trzy. Zdaje mi się że jeśli
w salonie jest jaka ściana do wieszania małych
obrazów, to chyba ta jedna — inne kwalifikują
się tylko do wieszania dużych, takich jakich wisi.
W gabineciku będzie można powiesić wiele, u mnie
także. Może Ci się co podoba wziąć do siebie — zresztą
na te które przywiozę, to i u mnie samego znajdzie
się prawie (na wszystkie) dość miejsca — idzie mi tylko o to
co w salonie? Czy salonowi będzie z niem dobrze i czy
obrazowi w salonie? Co do wartości — to taki mały
Ostade — zawsze wart grubo: kilkanaście tysięcy franków
— a na licytacjach we Francji, Belgji &. idą Ostadowie
i po kilkadziesiąt tysięcy franków. — Bobciusiu! zapłać
Rzewuskiemu za fotografię. — Wody na migrenę będę
szukać dla Tadzia, ale zapomniałam jak się ów
Doktor nazywa który ją sprzedaje (: zdaje mi się że
nie Majewski, jak ~~Ty~~ sobie przypominasz :) i nie wiem
gdzie mieszka. — Czy Tadziuś przytem regularnie
odbywa funkcje żołądkowe? Czy w dołku gniecenia nie
czuje? Pilnuj jego żołądka, — a migreny mieć nie będzie.
.. Już siódma. Już muszę iść. Pa, pa, pa, pata, ta
patatatata, patatatatatai! Buzi, oczątka, nóżka,
muszek, noseczek dać i kolanka oba, i paluszki z pierścionkami
i środek szyjki, garełka i środeczek podgarla między rękami
Pataaaaaaaaaaaaaaaa — paiii!!! Mie

Napisz-że mi Twe zdanie o wieszaniu małych obrazów w salonie — ale szczerze!

Lwów d. 26 Paźdz. 1877.

Mój Bobciu, moja Talusiu, moja Talusiu, moja, moja, moja!

Dziś tylko karteluszyk otrzymał Mieczio — bezgdki karteluszyk — mutny. Toż i Mieczio mutny choć zdrów i choć pogoda taka cudna na dworze żeby się dusza radowała gdyby się dziś radować mogła. — „Talcia dziś bardzo do niczego"... a potem: „a nie turbuj się o mnie bo to nic"... a potem o Tadziu niepomyślne wiadomości o jego bolach głowy. — Mój Bobusiu, gdybyś mi była przynajmniej napisała coto jest to „nic" którem chcesz abym ja się nie turbował. Jak ja się turbować nie mam! Turbuję się i bardzo się turbuję i Tobą i Tadziem. — Tadziowe bole głowy jestem przekonany że z czasem ustaną, — i ta okoliczność że ból ten łączy się z bolem zębów pociesza mnie wielce — bo widocznie choroba nie ma swej siedziby w mózgu ale w jakiejś wrodzonej i niewytłumaczalnej słabości

P.S. Całuję twe i oczy, twarz i nóżki i paluszki, każdem zosobna wszystko obie i u mnie obie całuję

1456

o cierpień mózgowo-nerwowych, ale tylko
zapewne w mniejszych i wyłącznie może
reumatycznej afekcji a co najwięcej jest
wywołany nieprawidłowym napływem krwi
do głowy w epoce jego fizycznego rozwoju.
Miewałem i ja podobne jakieś przypadłości
– straszne bole zębów i dnie zupełnego
otumanienia połączone czasem z wymiotami.
Miewałem to w dzieciństwie i o ile
pamiętam czasem nawet jeszcze i w wieku
Tadzia a nawet później – a jednak ustało
to i ustąpiło zupełnie. Będzie i on
zdrów jak ja byłem przez tyle lat – a jeśli
higieniczniejsze odemnie życie prowadzić
będzie – to może i żelazne jeszcze mieć
zdrowie. Wszak ja byłem o wiele delikatniejszy
od niego i nie tak zahartowany jak on
i nie tak zdrowo i rozumnie chowany.
O owej wodzie na myszynę dowiaduję
się – ale niemogę się dowiedzieć, ani

do ciebie ... myślami dzieci moje drogie – więcej takich kochanych moich dzieciaków. Drogi i kocha

Karczek Twój całuję i ręczki i uszka oczy i stopki twoje i piętki. Ściskam i tulę Twoje

gdzie, jej dostać można ani nazwiska i mieszkania jej wyrabiacza. Pytałem o Majewskiego, ale takiego ~~doktora~~ doktora Medycyny tu niema — w niepamiętam czy ów jegomość u którego przed kilkoma laty ową wodę kupowałem, był doktorem medycyny czy nie. Jest tu jakiś Dr. Madejski — Coś mi się zdaje że to było nazwisko owego pana, pojadę więc do niego, abym go nie zastał. — Byłem wczora wieczór tedy u Darowskiego. — Była tam jakaś jego krewna, jego córka, jego szwagier p. Czerszyk, Kornel Ujejski, i rodzina Zielińskich: — doktor, profesor z żoną i jakichś dwoje Zielińskich z Warszawy. — Nie bardzo było zabawnie — ale cóż robię. — Dziś wieczór układam sobie jechać z pasierbami. — Ranek spędziłem od 10tej do 3ciej z obrazami — i oto już prawie raz skończyłem — ba, skończyłem o 1szej, ale potem tak byłem kontent i tak się cieszyłem tem nowem moim mudurkiem we Lwowie i tak myślę jak to wrócę z Talunią przyjadę i Talunia jak na to będzie się patrzeć ... że (: no, nie dziwuj się Bobusiu:) że się jeszcze dwie godzin potem gapiłem. Futra, sukno i płótno do wyprawy

[illegible]

N 58

jutro-pojutrze. Obrazy także wkrótce pójdą w ślad za tą przesyłką. Będzie ich tymczasem 23., - ~~Zwłaszcza~~ z tłumem średnego widoku same średnie i małe; - później jak się rozglądnę po przyjeździe tych, to może jeszcze niektóre z Medyki przyślę także po naradzie z Talowskim. - Mój Bobciuniu, wracam jeszcze do Tadzia. Stępiński dobry doktor i pewnie oceni nam życzliwy, ale co do Tadziowych bólów głowy to przypominam sobie z pewnością że nas bardzo był w swoim czasie zaalarmował i chciał mu dawać jakieś nadzwyczaj mocne lekarstwa - na które śmy się nie zdecydowali. Stępiński pewien stąd uroił sobie że to jakaś familijna choroba i że te konwulsje które Tadzio raz miał - to familijne. Z głowy mu tego wybić nie mogłem: - uparł się i obstaje przy swojem niewzruszenie na takiej podstawie. Nie polegał bym zatem co do Tadzia na jego zdaniu, bo on ma coś niego jakieś nieprzezwyciężone przesądy urojenie! Ale czy nie dobrze by było n.p. po moim przyjeździe sprosić Stępińskiego, Parenskiego i trzeciego jakiegoś lekarza n.p. Bryka albo Korczyńskiego? albo może Jakubowskiego? - Pomyśl nad tem Bobciu. A tymczasem mi żegnaj. Trzymajcie się jak możecie - starajcie się być zdrowi i nie turbować się a kochajcie wszystko twoje kochającego Was całem sercem Tatkunia Miecia

A pisz do mnie Talusiu i przez mnie pisaniem Twojem. Tulaj Miecia! bo on Cię kocha nad życie.

1129

Lwów dn. 28° Paźdz. 1877.

310

M. n. T., m. dz. dr., m. k.! Jest lisićk i Tw i Fa., moi wy pocz., koch! - 198
Do s. W. prz. i c. - A i tego 3° który tam przy swoim stoliku dukwi nad gr.
Jakżebym rad być z W. dziś. Wszak to dziś im. mego Benj.. - Pisałem wczoraj
do niego. Czy odebrał? Posłałem mu książkę niem°-fać., darowaną mi niegdyś
przez Tw° Ojca w Wiedniu; była mi ona b. miłą a mało którą tak czytałem i
wertowałem i szanowałem. Jest tam na tytuł. karcie napis mój odbiokiem owego
czasu. - B. dziś b. dowcirego. Całą noc bolały go zęby a dziś ledwo łazi. Był
w południe z pow. u T. Rom. a wróciwszy do stancji leżał z b., dopóki nie usnął.
Już 6½ a do tej pory nic nie jadł prócz rannej kawy - i już dziś chyba nie będzie.
Zrentą zdrów i noga już znowu prawie nie boli. Od dwóch dni ciągle się gwałtownie
zanosi na słotę, śnieg czy mróz może - ale ciągle jeszcze pogoda. - Bardzo mu tu już
smutno, bardzo przygnębiony. A jeszcze do M. musi poczekać, bo tam go
nie mało czekałe tuts. Niewie zaprawdę czy podoła ciemu wobecnym stanie
sił i zdrowia - a jednak trudno inaczej. - Bądź zd. m. dr. a pisz listy bo to jedno jeszcze
B° Fryma na nogach. - Cz., ow. ob., b. Twa c., rą i nó. Tw. - K. mnie. Wan M

1160



CORRESPONDENZ-KARTE.

KARTA KORESPONDENCYJNA.



Wna Pani

Helena Pawlikowska

w własnym domu

na Kleparzu N. 89.



in

Kraków

(Poln.)

Lwów dn. 29° Paźdz. 1877.

Bobusiu moja kochana, moja kochana Bobciu!

Dziś tylko karteluszyk na Bobuś, karteluszyk tylko. Ale Bobuś i za karteluszyk dziękuje ślicznie – bo Bobusia bardzo dobra, dobra że codzień pisuje. Bobusio biedny – i choć radby z Bobusią trochę pogawędził, to mu pisanie dzisiejszego listka z trudnością przychodzi. Wiem Bobinusiu z mego wczorajszego karteluszka czemu Bobciuś biedny. Zęby go bolały wczoraj okrótnie – okrótnie! aż przez cały dzień nic nie jadł – wieczorem dopiero rzuciwszy karteluszyk do skrzynki na Sykstuskiej ulicy, przemógł się i napił się kawy białej – i jakoś mu się lepiej zrobiło. Siedział więc w cukierni i czytał gazety, przeglądał illustracje i rozwiązywał (w nich) zadania szachowe, – potem przyszło tam mnóstwo znajomych jego (: bo u Kosteckiego to wieczorem jakby klub znajomych Bobusiowych:), pogawędził B. z niemi, rozbawił się i dość wesół wracał do domu. Wracając już przy hotelu poczuł że djabelnie głodny i wstąpił do Rothländera aby się napić herbaty – bo Rothländerowska herbata wyborna. Wypił herbatę ale ledwo wszedł do swojej stancji

P.S. Cóż to za książki Tadzio dostał od Janiów? – A moje pakuneczki otrzymał? – które czy mu się przydadzą? Czemuś mi nie opisała bliżej „Rusałek"? – Cóż ty mówisz o projektach Klub.? To pewnie prawda.

1162

zaczęły go znowu bardzo zęby boleć. Rozebrał się i położył i zasnął — ach jak to dobrze zasnąć kiedy zęby bolą!... Ale cóż! głupiusieńki Bobuś!... We śnie przechadzał się po jakimś mieście i spotkał kupkę znajomych koło jakiejś kawiarni i wszyscy poszli na jakąś prelekcję — ale przyszli zawcześnie a tak tam było gorąco, że Bobuś czuł jak mu się w głowie miesza i wyszedł aby tak długo tam nie czekać i chodził po ulicy. Tymczasem już się w mieście zciemniało. Przechodząc koło jakiejś bramy — dostrzegł że się ktoś tam czai w bramie — Ten ktoś rzuca się wtem na Bobusia i olbrzymią siłą powala go na ziemię i zaczyna go dusić. Bobuś zaczyna krzyczeć — ale głos mu zamarł w piersiach... krzyknął wreszcie... a ów drab dusi go jeszcze bardziej... Jeszcze krzyknął... ale nikt nie spieszy mu na ratunek — już — już go dławią... już traci przytomność... jeszcze raz ostatkiem sił zacharczał.... aaaah — i ... obudził się... Za ~~ścianą~~ drzwiami sąsiad hotelowy przewracał się po skrzypiącem łóżku i usłyszałem jakąś klątwę wymruczaną przez zęby i pocieranie zapałki... ... I Bobuś potarł zapałkę i już bał się usnąć bo ze strachu trząsł się jeszcze cały na jawie i czuł że gdy uśnie to rozszalała wyobraźnia znowu mu jeszcze straszniejsze nasunie widzenia

163

Nie spał tedy Dobuś — prawie aż do świtu... choć spać się chciało... To wszystko nic jeszcze nie spać... ale zęby! zęby!... aj! aj!... nakładłem się 200
Rothländerowskę herbatę, nakładł!... Rano obudzili Dobusia jak zwykle i przyszedł Jan i Dobcio witał — ale bardzo do niczego — a zęby wprawdzie znośniej ale jeszcze go bolały. Poszedł potem Dobuś do apteki Mikolascha i kupił krople amerykańskie i kupił Quina Laroche — a potem do owego ~~Dra~~ Madejskiego (: zakład ortopedyczny ulica Kopernika N. 13. :) i kupił u niego flaszkę owego lekarstwa na Migrenę („Antihemikrajnon" = 2 Złr.) i prosił aby wyprawił ją pocztą dla Tadzia dziś jeszcze. (: Flaszka ta mała ma wystarczać na trzy miesiące. — W większych ilościach kupować niewarto bo się psuje. — Instrukcja, do której dokładnie zastosować się należy aby woda pomogła, dołączona w pudełku :) A potem poszedł Dobcio do naszego domu — dla wydania rozporządzeń co do mego pudełeczka i co do różnych restauracyj, szczególnie w pomieszkaniu Mamy, naprzód już od 15° Listopada — przez państwa Godlewskich ze Stryjskiego — za 1000 złr. rocznie, bez stajni i wozowni. W domu awantury się postawały różne w tych dniach — z powodu procesu z jednym z lokatorów i denuncyacyj jego różnych n.p. że na strychu naszym pełno gratów i papierów — które grożą niebezpieczeństwem pożaru itp... Zęby Dobcia po kupieniu kropel przestały boleć — poszedł Dobuś na obiad — Ale ledwo zjadł parę łyżek neapolitańskiej zupy — już bolą... Zjadł więc jeszcze tylko móżdżek i kawy czarnej się napił — a wrócił do stancji z bolącą gębą całą.

Napisz cię Qunia Larocke ... o jak rękę odjął. Teraz nie bolą ani krzyż – ale Bobuś taki zmęczony jakby odbył moskiewską kampanię w Turcji. – Był w restauracji Leszek Borkowski (: z żoną ! :) i kazał Ci się kłaniać.

... Bobusiczku droga moja! Ty się niecierpliwisz że ja już nie wracam – wierz mi że ja się bardziej jeszcze niecierpliwię. Przeglądam z twego listu myśl że ja marudzę – prawda Bobusia że marudzę, prawda, ale nie mogę inaczej, nie mam sił ani rzeźwości ducha aby nie marudzić. Nie wyobrazisz sobie jak mi wszystko ciężko przychodzi. Nie gniewaj się na Bobusia – bo on nie zasługuje na to. Może on się pozbędzie kiedyś kłopotów materialnych, to wtedy orzeźwieje, silniejszym się stanie – a przynajmniej pomyśli na serio aby zrobić jakąś kurację czy w jakim zakładzie hydropatycznym czy inną – aby jeszcze na parę lat podtrzymać zdrowie – a raczej pokrzepić siły i nerwy – bo bardzo teraz liche, a z takiemi starganemi siłami – które lada jaka zmiana atmosfery obniża do zera – i z takim znękanym umysłem niezdolnym do pracy, tylko chyba w chwilach jakichś szczęśliwych na które czatować trzeba ... to jakby i żyć dłużej nie warto. Ale nie trać Bobusiu nadziei – i bądź dobrej myśli – jak ja nim jestem. Jeszcze ja się pokrzepię. Wszak wiesz że co lato odżywam – to znak dobry. Byle tę zimę przebyć – a jeszcze się orzeźwię.

Oj, żeby mnie bóle przestały i już jestem rzeźwiejszy. Bądź mi zdrowa kobieciątko moja, bądź zdrowa żonusiu-kochaneczko. Chłopaków mi mocno ucałuj a ja Ciebie całuję w buzię i w buzię i w oczka i w buzię i wszystko i wytówkę i w szyjkę i w buzię, w buzię! paiiiiii!

Kochaj i pisz – kochaj Mieczka

Lwów dnia 30° Października 1877.

M. B., m. ż., m. ke, T. wo me! – Jaka T. dobra! T. wie jak Mwi Jej l. potrzeba – i dziś mu napisała taki śliczny dwućwiartkowy – taki kochany! – B. niegrzeczny – zapewne dziś już liściku nie wyśle, bo niebędzie miał czasu. Był dziś u Włodz. i niezastał go, ale pani Wł. zaprosiła go na obiad na 5tą – Wróci zapewne późno – jeśli mu czas jeszcze starczy to napisze liścik. – B. zdrowszy po chinie – ale jeszcze nie bardzo. Przynajmniej nastroił się trochę – i zuby go już prawie nic nie bolą. – Futra a z mieszk. i inne zabrane stąd sprzęty już wysłałem. – Cz., ocz., usz., b., rą., nó., gł., kar., sz. i całą C. c., Ty m. n., m. j.! – Chłopców uściskaj i d. b., raz i 100 r. – Do s. C. p. – i już idę. – Jużem dziś zdrowszy, już się spieszyć zacznę. Paaaa— T. T. T. M–

Correspondenz-Karte

Karta korespondencyjna.





~~Adresse~~ / Adres: Wielmożna Pani

Helena Pawlikowska

na Kleparzu N. 89. ~~in~~ / w Kraków

w własnym dworku

(Poln.)

312

1167

Lwów dn. 31° Paźdz. 1877.

202

Moja Halusiu, moja Talusieczko, moja pamięneczko, moja żonciu, moje kochanie, dziecko moje!

Tyś już taka-taka poczciwa, że niewiem jak Cię upieścić, uhołubić, ugłaskać, kiedy nie inaczej to choć słowami w liście - Wczorajsze Twoje pisanie i dzisiejsze to już mi tak jakoś do serca przypadło żebym leciał na skrzydłach do Ciebie Bobusieczko! Całowałem Twoje liściki i całuję jak jaki smarkacz zakochany! Gdybym to ja mógł polecieć!.. Ale polecę ja, polecę - może już wkrótce.... W każdym razie koniecznie chciałbym być i być się spodziewam w Krakowie najpóźniej koło 9tego Listopada. Mój Bobusiu - ucieszyłaś mnie serdecznie tem, że Tadzia mój list ucieszył tak żywo: widzi że mnie chłopak kocha. - Jeśli etiudy Dangla sam mile wygrywa - to możeby tyle etiud więcej mu przywieźć? Na okładzince są wypisane tytuły innych etiud tegoż samego kompozytora, równie łatwych. Odpowiedz mi na to pytanie i donieś którą ja mu etiudę posłałem, bo niepamiętam i boję się abym drugi raz tej samej nie kupił. Ale napisz mi o tem zaraz w najbliższym Twym liściku - pamiętaj, w najbliższym. - Bobusiu, możeby także na 9tego kupić Tadzikowi choćby srebrny zegarek idący dobrze i mocny? Kupiłbym tu, ale tutejszych zegarmistrzów zupełnie nieznam i niewiem któremuby zaufać można. Może już

Uściskaj moich chłopaków. A Tadziowi powiedz niech ma rozum: co zanadto to niezdrowo, niech się nie przemęcza. wietra.

~~1168~~

lepiej na Krakowskiego którego się spuścić? np. na Bojarskiego, któremu zależeć przecie powinno na tem aby nas nie zraził, bo tyle mu dajemy zarabiać. – Pomyśl nad tem a jeśli się zgadzasz to nie czekaj na mnie – bo może to ja na 9ego dopiero przyjadę, albo możebym i nie przyjechał? – Tylko pamiętaj żeby był mocny. Zdaje mi się że dla niego bezpieczniej aby był w podwójnej kopercie? A zbyt drogiego oczywiście nie kupuj, ale przez ostrożność nie kupuj znowu ladajakiego kitiktiktaka. – Byłem tedy wczoraj na obiedzie u Włodzimierzów – bardzo serdeczni i poczciwi oboje i córeczki ich także. Marynka kontraltem mówiąca najładniejsza, – Jadwisia (najmłodsza) nieładna i mizerna, – panna Anna (najstarsza) bardzo do rzeczy, żwawa i urocza – choć nie można powiedzieć aby piękna była. Do Marynki mam szczególniejszą sympatię: takie to fundamentalnie zbudowane dziewczę – pucułowate z dużemi oczyma pytającemi niewiedzieć o co, z bardzo upartą bródką i częstemi na twarzy rakami – przy których się jednak oczu pytających nie spuszcza ku ziemi ale bardziej jeszcze roztwiera. – Siedziałem u nich do wpół do 9tej prawie. Włodzimierz czytał mi wyborny feleton w trzech numerach warszawskiej „Gazety Polskiej" –: korrespondencję Krakowianina o wystawie Lwowskiej – ale to nie prawdziwy [illegible] Krakowianin, bo cały ten feleton jest wyborną satyrą wyszydzającą parafiańszczyznę nieszczęśliwą

203

krakowian do wszystkiego co lwowskie. – A czy czytałaś Bobcinsku w Środowym numerze „Czasu" artykuł „drugi wstępny" zawierający formalne odwołanie tego co mieściła owa „Kronika Lwowska" w feletonie, która Ciebie tak zirrytowała a która we Lwowie ogólne wywołała oburzenie? Nawet jedyny tutejszy sprzymierzeniec „Czasu" – „Gazeta Lwowska" była oburzona – a ~~kilka~~ kilka prenumerantów „Czasu" odesłało numera do Redakcyi „Czasu" z żądaniem aby zaprzestano im dalej posyłać. Z artykułu dziś odwołującego, domyślam się że nawet i Kraków był oburzony ~~na~~ na ów feileton. – Owe trzy feletony z „Gazety Polskiej" będą osobno odrukowane – będziecie je zatem czytać. Niewiadomo kto je pisał – podobno „Prus" (pseudonim znanego warszawskiego humorysty który tu był wczoraj na wystawie, a którego nazwiska nigdy zapamiętać nie mogę.) Grałem u Władzimierzów w nową grę polską, która gdy mi o niej powiedziano, zdawała mi się bardzo nudną, – ale w rzeczy samej przekonałem się że jest bardzo zabawną – Władzimierzowa i panny zapalone do niej. – Przywiozę tę grę z sobą. Przynosi ona oprócz zabawy i tę korzyść że się wbijają w pamięć nazwiska autorów i ~~[illegible]~~ tytuły najznakomitszych utworów poezyi polskiej. – Noga Bobuścieczku już mnie nie boli teraz – pogoda znowu piękna – ale rano i wieczór chmurzy się i wtedy bolą mnie znowu zęby ale już nie tak mocno jak wprzódy. W tej chwili mnie pobolewają – ale znośnie. – Władysław Tarnowski widział Bobcia że Tadzio do skrzypków się bierze i mówił że mu poszle swoje nuty na skrzypce – ale niewiem czy to umyślnie zrobił czy przypadkiem, że nuty nadeszły

na Tadziowe imieniny. Ładne to pocieszenie z jego strony że pamiętał o przyrzeczeniu. – Czy Tadzio grać się próbował? czy bardzo trudne? czy Wrońscy się próbował grać? – Mój Bobciusiu! to niema sensu trzymać tyle drobiu w mieście. Lada jaki urwis zdenuncjuje cię i będziesz musiała karę zapłacić a drób nazajutrz pozabijać albo na targu sprzedać. Pojmuję że się tym drobiem cieszysz, ale to niema sensu. Jak ja przyjadę – to jeśli ten drób jeszcze zastanę.... to się także niem będę cieszył, – ale to niebędzie miało sensu. – – Ach, ach... smutno. Jeszcze mniej sensu mają projekta Hel. – Jeśli on się zgadza tylko na przyjęcie ofiary ... to go jeszcze nie usprawiedliwia. A jedno tylko usprawiedliwić by go mogło – to owo „idjotyczne" (: jak się wyraziłaś :) usposobienie jego obecne. Ale to go tylko usprawiedliwi wobec bardzo a bardzo bliskich znajomych – którzy o tym stanie jego umysłu dokładnie będą mogli się przekonać. Wobec innych ludzi — – no, ~~pocóż~~ pocóż Ci mam mówić! wiesz jakie wrażenie zrobi ten marjaż i co o nim i co o niej powiedzą. – Ją także tylko bardzo bliscy znajomi będą mogli uważać za osobę poświęcającą się ... inni zaś powiedzą – wiesz co. – Dobrze robisz dziecko że tego marjażu nie popierasz, a równie dobrze że go nie rozbijasz. Któż tak mądry aby naprzód mógł orzec, czy potem co już zaszło – nie będzie większem jeszcze nieszczęściem jeśli marjaż ten do skutku nie przyjdzie?. Zostaw ich oboje własnym rozumom i instynktom serc. – Dziś Bobciu byłem na obiedzie u Stasiów Dz. – Oboje źle wyglądają a on się o nią boi jak nigdy przedtem Był tam Kazimierz. – Patataj! Buzi, nóżki, rączki pocałować!" – No, daj buzi Bobciu i nie dziwuj się – Oczat daj i córka. Tulę Cię do siebie Kochaj!

Lwów dn. 1º Listopada 1877.

Moja Bobusiu, serdeczna, kochana, kochająca moja!... Prawda że początkowe dzisiejszej Twej kartki litery – takie mają znaczenie? „Moja Bobusiu serdeczna, kochana, kochająca moja?" Paaaaiii – paiiii – patatataiii! Buzi Ci daję zawąsionej – oczko Twe całuję rozmaglowane Powieki Twoje fałdowne szczypię ustami – i całuję je najserdeczniejszem całowaniem i patrzę w lube moje oczęta.... A włosek mój na twarzy lewej czy już wrósł? czy już go warto zerwać i zjeść? – Do serca Cię przyciskam całą, całą siłą i ramionami twemi opasuję Cię w pół a Twoją główkę do piersi mych przytulam i całuję i głaskam, głaskam, głaskam – długo – długo głaskam.... Taaaś A teraz za uszko smaczne Cię targam – zalewe-ale porządnie co się zowie i za włoski na karku i szczutki daję po plecach i jeżdżę kłykciem wielkiego palca po pacierzu z góry na dół a zdołu w górę.... jeszcze raz buzi Ci daję na przeproszenie i patataiam Tobie i piszę.... Tyś pewnie Bobuśku dziś rano nie otrzymała wczorajszego mego listu? Zabałamuciłem się – a raczej zadumał przy pisaniu a gdy się potem zerwałem na równe nogi i poleciał na pocztę – to w drodze usłyszałem bijącą godzinę 9tą. Tak byłem zły, tak zły! żebym był sam się zbił z wielką dla bijącego satysfakcją czemby więcej bitego bolało. – Nie zrobiłem tego jednakże – choć

N°5

o mało że nie zrobiłem. Gdybym się był tylko sam przed sobą zobaczył – choćby w zwierciadle jakim – tobym był samemu sobie język pokazał – a rozjątrzony tym widokiem impertynenckiej miny ... kto wie, kto wie coby był zrobił. – Rzuciłem list do skrzynki ... a deszcz padał i czy z deszczu czy ze złości – zęby moje zaczęły mnie znowu boleć porządnie. Ustawały i znowu zaczynały i znowu ustawały na przemiany. Bal mi sprawiły dopiero prawdziwy gdym się spać położył. Napiłem się wtedy chinici – pocierpiał jeszcze trochę i usnął. Obudziłem się rano dość zdrów – pogoda śliczna. Wyszedłem na miasto – i chmurzyć się zaczynało a zęby przypominały się znowu. Wypogodziło się – i przestały. Teraz Bobuś zdrów. ... Mój, mój Bobusiu! mieć że Ty rozum! Nie mocnaś jesteś, kiedy Cię tak łatwo każda rzecz męczy, a nie na to nieuważasz i męczysz się niemiłosiernie tysiącem różnych czynności bez których albo by się całkiem obeszło, albo które zupełnie nie są naglące i na potem odłożyćby się dały. Poco Ci koniecznie jednego dnia do wszystkich listy pisać. Pisz tylko do Bobusia codzień – choć parę słówek – a zresztą tylko jeden jeszcze jaki list – a inne odkładaj na jutro. I tego samego dnia jeszcze i rachunki! No, powiedz sama, ma to „sens komunny"!? Już to ani ja ani Tadzio takiej ekscentrycznej energji nie bylibyśmy zdolni – chyba Jaś. Tego co wy obie macie aż do zbytku zanadto (: co jest źle :), tego nam niedostaje... No, a niedość Ci jeszcze było tego: jeszcze Ci trzeba było zająć się wytrachowaniem tego dywanu do kaplicy... Cóż Cię tak nagli? – A potem siadasz zziajana na otomance i niezdolna do niczego... fe! fe! fe! Tak nie postępuje rozsądna osoba, ani żona dobra ani matka.

205

Bobuniecko! jutro zamykają Wystawę Obrazów – a otworzą znowu aż w Grudniu, a to aby niecierpliwym oczekiwania Lwowianom pokazać „Swieczniki Chrześcijaństwa" Siemiradzkiego. Czy stąd pojadą one do Krakowa – tego niewiem. Wiem tylko że dochód z wstępnego, po odtrąceniu kosztów przesyłki i urządzenia wystawy, ma Siemiradzki (: tak się podpisuje – nie: Siemieradzki :) przeznaczyć na jakiś cel naukowy, czy naukowo=artystyczny. Hojny, bo to zapewne dość znaczną sumę przyniesie; – ale w sprzedaży swoich obrazów, jak mówią, okazuje się on nadzwyczaj chciwym. Stawia ceny bardzo wysokie – a stosownie do majątkowych stosunków kupującego albo zniża cenę do godziwych warunków, albo niechce spuścić ani centliczka. – Jest tu jeden jego obraz (: kupiony w Wiedniu przez P. Kornela Krzeczunowicza za 1500 złr. – Pendent do niego, był także w Wiedniu, każdego cena oznaczona była na 2000 złr. – Kornel Krzeczunowicz ofiarował za jeden z nich 1500 – i sprzedano mu. Wtedy za drugi ofiarował Włodz. Dzied. taką samą cenę a Siem. nie sprzedał. :). Obraz na tutejszej wystawie przedstawia dziewczynę czy kobietę młodą, blisko po pas. Wielkość: cokolwiek mniejsza od naturalnej. Dziewczę, brunetka, smagła, naga, ale jedno ramię i biust powyżej obojga piersi osłonione jakąś grubą, białawą, ordynarną materią, w duże złamaną fałdy. Włosy krucze, lśniące, uczesane w warkocze upięte z tyłu głowy i przeplecione jaskrawo=czerwoną wstążką; – z przodu czoła i skroni oczywiście nie wymuskane gładko ale w estetycznym lekkim nieładzie. Twarz <u>en trois quarts</u> obrócona wlewo. W widzialnem tedy prawem uchu złoty kolczyk, a dokoła szyi złota kolja bez klejnotów na śliacznej szyi, bielszej – tak jak cały biust od smagławej twarzy tej córy południa. Światło pada silne, – południowe, z boku na jej prawą stronę. W tem świetle jakże lśnią włosy! jak ćmią się cudnie półcienia karnacji z niezliczoną skalą delikatnych stopniowań! jak błyszczy ów kolczyk i kolja – istne złoto! a jak występuje każdy wisiorek złoty plastycznie (: obacz wnętrze koperty liścika)..... Tuż za głową wisi bezładnie, starożytna makata stanowiąca tło. Ach – ach ta makata! Technika malarska chyba dalej dojść

wam
Tobym
wny tym
to nie cały
er pałac
dy mnie
nasty i
Dopiero
wtedy
rudiłom
em na
zypomniał
– Dobrze
am!
mężny,
sienie
ś całkiem
na potem
do
eń – choć
lut – a
re i
nny"?
nergji
boże
go nam
jesnie
w do
iajana
le! Tak
matka.

nie może! Makata złocisto-srebrzysta, tkana jedwabiem w blado-różowe i niebieskie kwiaty – niepofałdowana, tylko jak być musi w lekko zwieszonej tego rodzaju materji – ślady ledwie domyślne fałdów na sobie mająca – a błyszczy od słońca, złoci się i srebrzy, tęczuje w przedziwne od blasku i refleksu.... Powiesz mi że to są sztuki malarza dekoracyj!? – może. Ale jak to malowane! aż strach – bo się wierzyć wzbrania że ta makata malowana, że ta kolja nie jest szczerozłotą kolją przyczepioną do obrazu. – A twarz? Opisałem Ci ją. – A jej wyraz? To kobieta gwałtownych uczuć, namiętna, bujnej wyobraźni i zapalnej, ust wiśniowych pełnych zmysłowej ponęty, ale to nie idealna postać, to nie wyższego umysłu, ani delikatnych uczuć, ani szlachetniejszych uniesień kobieta. To kwiat jakiś o egzotycznej woni – a gruboliściny, mięsisty, ciepły od żwawego słońca a niewiędnący łatwo – z kształtu do kamelji podobny. Co do wad obrazu, twierdzą że głowa w stosunku do szerokości biustu za mała, że w biuście samym i w twarzy za mało plastyki, że kotara wisi tak blisko iż tył głowy koniecznie o nią opierać by się musiał – i nie tylko tył głowy ale i plecy. Wszystko to może prawda – ja myślę że prawda... a jednak: aj! aj! co to za malowanie!... Ale nie, nie, Dobusiu! nie bój się. Nie zakocham ja się w tej córze południa – w tej kamelji. Ja się zakochałem w jednym z moich obrazów – brzydko malowanym – jakaś polka może trzydziesto-pięcio letnia z XVIII. wieku – w koronkowym czepcu pod brodą związanym. Nie ładna – ale jakoś tak dziwnie patrzy człowiekowi w oczy – tak dziwnie! A usta ma takie jakby uśmiech tłumiła w sobie – a myślała w duszy: „ach, jak to dobrze się całować!... całować!... fe, fe, co ja też myślę!" Powiadam Ci że jej się okrutnie chce całowania... Tia ją z pewnością kiedyś pocałuje... jak od Ciebie nie będę miał liściku a nikogo w pokoju nie będzie. – ... Na wystawie spotkałem dziś Michasia dz. asystującego swej narzeczonej (ślub w Styczniu). Ładna młodością i zadowoleniem. Nic więcej. – Hal. opowie Ci o niej, bo ją zna. Smukła blondynka o szeroko rozciętych ustach, uśmiechnięta, zgrabna, o jasno-niebieskich (jak mi się zdaje) a wyrazistych oczach, blada, wiotka. – No, no, no – dość już o niewiastach – Ty moja niewiasto najmilejsza, jedyna – bądź mi zdrowa i kochaj mnie. Chłopaków ucałuj. Buzi daj, oczaty daj, szoda! Paaaaaa! Tołaj mieczu

Lwów dn. 4o Listop. 1877.

Bobciuś, Bobciuś, Bobuluńciu, dziecko moje!

Krótki liścik składany dziś Bobuś otrzymał - ale otrzymał i spokojny o Was i ucałowany przez Talunieczkę a więc i szczęśliwy. - Wczoraj nie stać było Bobusia na to aby napisał do swej Taluńci - tylko z Janiem poromansował. I dziś Bobuś długo pisać nie będzie - bo chciałby przesiedzieć nad papierami i robotą aby ile możności najrychlej ze Lwowa wyjechać. - Śmieszna, śmieszna, śmieszna po trzykroć, po stokroć śmieszna jesteś Bobciu, pisząc: „Spiesz, Bobuś, spiesz, - zobaczysz jak Ci dobrze będzie z nami - zobaczysz!" - Ty sama tego nawet nie wiesz jak mi z Wami dobrze. Już mi nigdzie nie dobrze tylko z Wami. Chciałbym, o chciałbym nie ruszać się nigdzie i nie opuszczać Was i w ciszy lubej oddać się z wolną głową od kłopotów ulubionym zajęciom. Gdybyż to można, gdybyż to raz już pozbyć się troski o sprawy majątkowe - i oddać się pracy na polu na którem coś jeszcze mogę i umiem. Gdyby pożyć jeszcze parę lat oddychając mojem powietrzem i w mojej atmosferze - a z Wami i pośród Was! -

- Bardzo mi się to wszystko nie podoba co piszesz mi o Hub. - Choroba jego - wedle wszelkiego prawdopodobieństwa musi być skutkiem jakiejś dawniejszej, niedobrze kiedyś

P.S. [illegible] mówił mi wczoraj serdecznie, wszystkim pozdrowienia i ukłony. -

wyczerpanej, lecz tylko gwałtownemi truciznami przydłuszonej
która długo nurtowała skrycie w jego organizmie
a teraz na jaw wychodzi. Mogłoby i to być, że tylko
skutki zażywanych niegdyś zjadliwych leków teraz
tak gwałtownie się objawiają. Niegodną byłoby
pruderią obwiniać go że sam sobie winien, — młodego
przystojnego mężczyznę w Paryżu tysiące otacza
pokus a o chwilę lekkomyślnej hulaszczej krewkości
tak łatwo! — Ale stan jego nerwowy o którym mi
piszesz, nie samej tej choroby jest skutkiem — to
rozstrój wyniknły z tego próżniaczego życia bez
celu, bez myśli o jutrze, które od tylu już lat
wiedzie. Myśli jego nie snują się za jakąś nicią
przewodnią — ~~nie~~ trzymają się jakiejś poręczy, aby
iść gdzieś w jakimś kierunku, — wola jego
nie zmierza nigdzie, — ale wszystkie władze umysłu
szarpią nim tu i ówdzie: — jak motylek wichrem
porwany kręci się w kółko, — jak pijana zatacza
się jego dusza niemająca domu i celu podróży, —
w krainie majaków żyje on tem co mu który
dzień przyniesie... z dnia nadzień, z dnia nadzień
niewiedzieć czemu i poco i naco... „a w kółko,
a w kółko, a w kółko!". Zrazu musiał on czuć
czasem swój upadek moralny, dziś już zapewne
nie czuje. Czy mógłby jeszcze odżyć, ozdrowieć,
zmartwychwstać fizycznie i moralnie?... Ja
niewiem — ale ja niemam nadziei. Być może że
gdyby byt materjalny miał zapewniony i wszelkie
wygody życia i le superflu — wszelkie wygody;

1147
207

szczytów życia — to wtedy odżyłby fizycznie — i byłby najmilszym towarzyszem, najposłuszniejszym synem, mężem, ojcem, przyjacielem, skłonnym do świadczenia dobrze wszystkim biednym i do każdej przyjacielskiej usługi, byleby to nie wymagało pracy i zajęcia. Ale więcej już nic. — Dziwi mnie że panna B. prosiła Cię abyś napisała do jego ojca, po tych doświadczeniach któreśmy wszyscy z jego ojcem przeszli. — Znowu będzie ta sama komedja jota w jotę. Odpisze stary, obieca obiecać, błagać będzie aby tymczasem go zastąpiono i w końcu sam przyjedzie — i nie zrobi nic — i odjedzie z niczem. — … Piszesz Bobciu kochany że wymiarkowałaś z Marcelego że i w Krakowie wszyscy oburzeni byli na ową „Kronikę Lwowską" w „Czasie". Czy nie mogłabyś Ty może wymiarkować kto ją pisał? kto to ów korespondent □.? …
Dostałem wczoraj w liście ~~od~~ Jasia dwa odcinki z „Gaz. Nar." zawierające przedruk feletonu warszawskiej „Gazety Polskiej" z korespondencją „Krakowianina" o wystawie Lwowskiej. Tu posądzają mnie o autorstwo — ale mylnie, bo autorem jest albo sam p. Leo, redaktor — albo Prus. — Czy czytaliście? — Piszesz mi że zgłaszają się kupcy na Ludwinów. To dobrze. Oczywiście że sprzedałbym, gdyby tylko można po cenie korzystnej sprzedać. Sprzedać teraz jednak niezbyt by mi było łatwo: najprzód dlatego, bo jeszcze nie została mi formalnie przyznana własność i nie mam wiadomości czy się licytacja utrzymała; powtóre dlatego iż korzystniej w każdym razie da się wtedy dopiero sprzedać gdy się wprzód ułoży z bankiem o spłatę pożyczki lub o pozostawienie jej dalsze; potrzecie dlatego, iż dziś nie umiałbym oznaczyć ceny, pragnę bowiem odzyskać wszystko co mam na tem intabulowanego i co (już wydałem lub jeszcze) wydam, bądź to płacąc raty w Banku zaległe i bieżące, raty od pożyczki na Medyce i na Stawczanie w Tow. kredytowem, taksy intabulacyjne od

1178

przeniesienia własności &&& — Dopiero jak to wszystko będę mógł zesummować i dodać do tego ciężarę na Ludwinowie pożyczkę i ciężary przed moją sumą wyżej intabulowane — wtedy dopiero będę mógł wiedzieć ile mam za Ludwinów żądać. — Gdybyś miała (:z powodu fasady domu:) widzieć się z Kędzierskim to go zapytaj przy sposobności co się dzieje z licytacją Ludwinowa i czy po zatwierdzeniu tejże, weźmie się zaraz do przeprowadzenia interesu z Bankiem. Również zapytaj: czy ja teraz nie mam assekurować tam budynki, płacić podatki &. — .... Bobusieczku! Czy futra, płótno, sukno ze schodów, jabłka, bulion, perspektywa, szkatułka & — wszystko w dobrem dojechało stanie? No, napisz-że mi prędzej! — .... Bobciusiu! O Maminej i mojej zarazem pochrzestnicy, p. Żabiegłowej, żonie byłego introligatora a obecnie czeladnika introligatorskiego — o której pytasz, powiem Ci za przyjazdem. Dowiedziałem się o nich z boku a przekonawszy się że są bardzo biedni a poczciwi może, dałem im, jak na nich i jak na mnie, dość suty datek. Ale z Mamusinych rzeczy gdyby się co znalazło, to i owszem. — ....Bombeczku! Jan kupił gąbeczkę i obmył z prochu dwa od lat niepamiętnych nie odkurzane obrazy flamandzkie: dziadka ze śledziem i babę z różańcem — których mało-co było widać. Wiesz co? wcale ładne i miłe. Jak te które przywiozę pomieszczą się dobrze, to może się zdecyduję i tych facetów sprowadzić, — a oprócz nich jeszcze malarza młodego hollendra, wyglądającego przez okno z impertynenckim ironicznym uśmiechem. — Już pać pać, pać! — Buzi! noska! dzieńdziorków! paluszka! taaki A teraz buzi jeszcze! jeszcze! jeszcze!... czółka! oczek! jeszcze oczek! — Główci do poglakania! — taaaak — taaaak! — Tataj Bobusiu Mieczu — tataj go, bardzo go tataj!

— Miecz

Jeszcze buziki! Dobranoc! i jeszcze buzi — buzi — buzi! — Do jutra! Paaaacin!

216

~~119~~ 9

Lwów dnia 2° Listopada 1877.

M.D., m.K., m.M., m.T. j.! – Otrzymałem dziś Wasz wspólny liścik, Twój
i Jasia. Dziękuję Wam moi dr. – i dos. W. p. oboje. – Wiele mi dobrego robicie 208
poczciwem pisaniem Waszem. – Radbym się wybrać już ze Lwowa i wyborcę się
już rychło. Bardzo mi tęskno za Wami i za cichym kącikiem w pudełeczku.
Dziś zdrów jestem dość – ale na śnieg się zanosi – toż sen mnie morzy cały
dzień – a zęby pobolewają. – Dziś rano otrzymała B. pewnie dwa może liściki
~~wczorajszy~~ i przedwczorajszy – ~~a~~ dziś chciałem liścik napisać porządny a nie taki
g. karteluszek – i odłożyłem sobie czas na to i wróciłem do domu i nikt mi
czasu nie zabrał – i oto widzisz nienapisałem – a czas już odniosę liścik
na pocztę. Piszę więc karteluszek przynajmniej. Jutro liścik napiszę albo
do Ciebie albo do którego z chłopców. Jeszcze już dłuższy jestem odpowiedzię na
dwa listy. Jutro zatem liścik – a bodaj to jeden zostatnich ze Lwowa. A dziś
już nic. – Jakże ty się dziś masz? Jeśli miewam takie sny – to nieźle zdrowa.
Idź za moim przykładem i pij Laina Larocke przez czas jakiś! Moja, m. D.!
Cz. Tw. c. i o. i r. i n. i b. Tw. – Dz. C. do S., s.c., d.c. – K. Tw Mieci

Chłopców moich uściskaj! ——

1195



CORRESPONDENZ-KARTE.

KARTA KORESPONDENCYJNA.





Wna Pani

Helena Pawlikowska

w własnym dworku
na Kleparzu N. 89.

Kraków

(Poln.)

312

~~1181~~

Lwów dn. 5go Listopada 1877.

M. u. T., m. j., m. dz. dr., K.o m.! – Zapłaciłem już rachunek 209
w hotelu, poleciłem aby mi liścik który dziś nadejdzie (– o pewnie
nadejdzie! –) odesłano do M. – i już siadam do fiakra (: godz. 4¼ rano:)
i jadę na kolej. Na dworcu rzucę karteluszyk do skrzynki. Jutro
i pojutrze pisz do M., a 8¾ wieczór zapewne wyjadę z M. i na 9go
rano stanę w Kr., chybabym spostrzegł że mi koniecznie dłużej
zabawić wypada w M. i w tych stronach. W każdym razie w tym
roku wypadnie mi zapewne drugi raz tu być. Czuję to że się
nie uporam ze wszystkiem. – Widziałem dziś Wł. Koz.kich dwa razy: raz
na obiedzie, drugi raz na kolacji u Małeckiego – dokąd wstąpili wracając
z „Czwartki Papieru." – Ile razy u nich byłem – nie zastałem nigdy i oni
mnie nie zastali. – W tych dniach wyjeżdżają już do Chłopic. Bardzo dobrze
wyglądają oboje. – Wczoraj wieczór pisałem do B. liścik. Czy doszedł?
A pisz, pisz, już nie długo – a ujrzę Was moi drodzy. – B. d. T., ow..,
cz.. – Do s. C. prz.., C. i chł. – Już czas jechać. Bądźcie mi zdrowi, k.

Waszego Tatę M[illegible]

1182

Lemberg





Correspondenz-Karte.

Karta korespondencyjna.



Adresse / Adres: Wna Pani

Helena Pawlikowska

w własnym dworku na Kleparzu N. 89.

in / w Kraków

(Poln.)

Medyka dn. 5go Listop. 1877.

Moja Talusieńko, moje dziecko drogie!

Jestem tedy w Medyce. Dziś rano o 4tej wybierając się już na dworzec kolei we Lwowie napisałem do Ciebie karteluszek i na dworcu rzuciłem do wagonu pocztowego – pewnie Ci go oddadzą razem z dzisiejszym tym liścikiem. Piszę go na biórku Dąbrowskiego w przedpokoiku a jest godzina 6ta. – Mój Dobciuniu, moja Kochaneczko! – Jak myślisz? czy we Lwowie przespałem się dobrze, chcąc się wybrać o 4tej w drogę? Oczywiście że nie – wcale się spać nie kładłem, ale zato o 11tej wczoraj wieczór wychyliłem jeden godet do Quina Laroche a wyjeżdżając o 4tej dzisiej rano dwa ostatnie godety jakie jeszcze były w flaszce. Przez drogę spałem nieco w wagonie i jestem najzupełniej wyspany, zdrów i silny. Czy jutro tak będzie – niewiem. Ale wiem to że poczciwa China jest potężnym kordjałem a Quina Laroche wcale nie blagą. – Na dworcu w Medyce zastałem powóz, który właśnie był odwiózł na kolej, odjeżdżającą stąd do Wiednia

bo tam zamieszkała córka ś.p. Kasperskiego,
panią Krzyżanowską. Przyjechałem — i zastałem
Dąbr.[o] jeszcze śpiącego — było 7½ rano. Na
biurku jego leżało kilka listów które do późna
w nocy pisał. — Napiwszy się kawy, gadaliśmy
o interesach — nie uzgadaliśmy jednak jeszcze
wszystkiego. Potem poszliśmy do pałacu który
(:cały nowo pobity:) i oglądałem tam stojący a
jeszcze nie złożony ołtarz do kaplicy całkiem
nowy, wedle planu i podobno rysunku Dąbr.[o]
wykonany, koloru dobrego — wcale ładny. — Potem
przeglądałem nasze meble w pałacu i zwierciadła
i obrazy tam się znajdujące, czy coś by nam
w Krakowie nie wydało. — Potem spisałem te
obrazy wiszące w oficynach które chcę kazać
przenieść do Krakowa — jest ich dwanaście. —
Półki na nuty kazałem także przysłać. —
Potem oglądałem ogród i oszklarnie — jak więc
w nieobecności ogrodnika p. Kupca — niewiem
czy jest on tam przydatny i czy na rękę jest
że powiózł tyle krzewów ze sobą? może to
zawsze od razu. Wiem tylko że w tym wszystkiem
niezawodnie teraz bardzo tam zajęta i mocno
zakłopotana. — Może z tego powodu jutro i

1185 211

liściku nawet nie otrzymał? — — Ogród w ogóle znalazłem w porządku chwalebnym — jest teraz jednak wiele rzeczy do którychby się zabrać potrzeba a między innemi i takich niemało, którym już sam ogrodnik nic nie pomoże bo wymagałyby funduszów i nakładów. — Jednak muszę mu powiedzieć że widziałem ogród i byłem kontent. — Na obiedzie był p. Ciołkowski — znany Ci, który teraz już od dłuższego czasu bawi w Dąbr[owie] — ciężko chory na piersi. Ciągle ma kłucia w piersiach, lekarze kazali mu aby z pokoju nie wychodził, nie siedział w pokoju w którym palą tytoń, aby bardzo mało mówił, więcej się nie zaziębiał i nie męczył. — Męczy go wszystko — nawet czytać nie może — a wygląda jakby przyszedł w odwiedziny do starych znajomych — ale jakby przyszedł nie z tego świata. Biedny człowiek — okropnie patrzeć na niego, on jednak znać nie czuje swego stanu i różnemi bawi się projektami i nadziejami. Powtarzał mi dwa razy z naciskiem, że lekarze go upewnili iż nie ma wcale tuberkułów. Patrzał mi przytem w oczy zapadłemi rozgorzałemi swemi oczyma jakby się bał czy nie wyczyta niedowiarstwa we mnie w zapewnienia lekarzy. —

1186

Do obiadu poszedłem do pani Kasperskiej – biedna stara! przygnębiona i smutna – widać nudno jej na świecie samotnej – i dziwnie jakoś teraz łagodna, cicha, pokorna – prawie apatyczna. Mówi o nieboszczyku tak jakby trochę zagniewana na niego że umarł ale jakby mu już przebaczyła... Uspokoiłem zapewniłem ją co do jej losu – bo jej córkom nie zbyt świetnie się wiedzie a utrzymywanie matki byłoby wielkiem dla nich ciężarem. Należy jej się zresztą dożywotnia pensia po tyloletniej bez skazy służbie nieboszczyka p. Tadeusza. – Dziękowała pokornie ale apatycznie. Przy jednem tylko rozrzewniła się stara, prosząc mnie o to, „o co jej najbardziej chodzi", to jest żeby „w tem pomieszkaniu mogła umrzeć gdzie tyle lat żyła." – Uspokoiłem zapewniłem że może tam mieszkać w [...] najdłuższe lata. — Od Kasperskiej pojechałem na cmentarz. – Kaplica już gotowa, już prawie całkiem gotowa – fundamentalnie zbudowana i z gustem. Dziwnie zdolny i energiczny to człowiek Dabr.! – Bardzo byłem rozrzewniony – a tak tam ładnie! Ten widok na równinę rozległą a w głębi góry.... Byłem także na grobie Kasperskiego i na grobie starego Hryńka – Ale już dziś nie mogę – chyba z Talunią muszę rozmawiać długo – długo –... Ale czas już odejść list na kolej – posyłam ucha. –

Uściskaj Chłopców. – Do serca Cię przyciskam i całuję w czoło, oczy, buzię. Kochaj Mieczka

319

Lwów 5/10 1878

~~1187~~
212

M. n. D., T. m., K. m.! Godzina 6ta. Nie wiem czy będę w stanie napisać dziś list — bo do 8mej będę zajęty. Przez tymczasem karteluszek. Zdrów dziś jestem całkiem i mocny. Pogoda śliczna. Kłopoczę się bardzo interesami — no, ale z dobrą nadzieją. — List Twój otrzymałem. W każdym razie jutro pisać będę. D. i C. dzięki, za listek pamiętam. Cz., o., b. wow r. ca. Chłopców ściskam. Do w. C. n. pr., k. C. b., m. T. N.!

Piszę, pisz a k. Tw. M.

22





CORRESPONDENZ-KARTE.

KARTA KORESPONDENCYJNA.



Wna Pani

Helena Pawlikowska

Rynek Kleparski N. 89 ~~in~~ ~~w~~ Kraków

(Poln.)

319

3820

1189

Przemyśl dn. 7o Listop 1877.

213

M. T. n., m. j., – Przedwczoraj przyjechałem ze L. do M. We L. na dworcu zauważyłem Karteluszyk – z M. pisałem list. W Hot. Ang. zostawiłem dyspozycję aby mi nadchodzące listy przysłali do M. – Nic jednak do dziś dnia ani ze L. ani z Kr. nie otrzymałem. Jestem trochę niespokojny. – Jest godz. 8 rano. Przed chwilą przyjechałem z M. – Za chwilę jadę dalej koleją Łupk. – Jutro wieczór znowu tu będę na dworcu. Czy będę mógł pojechać do Kr. – niewiem jeszcze. Uspokój mnie i telegrafuj czyście zdrowi – pod moim adresem „w Restauracji Bahnhofu w Przemyślu. – B. d., Cz., ocz. b., wn c. i n. C. z c. d.

Ch. ni.

Ta. Ta. Ta.

M.

1130



Correspondenz-Karte.

KARTA KORESPONDENCYJNA.



Wna Pani

Helena Pawlikowska

in
w

na Kleparzu N. 89.
dom własny

Kraków

(Poln.)